N: 47.

PAMIĘTNIK
WARSZAWSKI

БИБЛІОТЕКА
БѢЛЬСКОЙ ГИМНАЗІИ

wydawany przez

Gimnazjum męsk. im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podl. Biblioteka

KAZ. BRODZINSKIEGO, FR. Hr. SKARBKA, J. K. SKRODZKIEGO

z Towarzystwa Król. Przyiaciół Nauk.

Dział A
Znak 17
№ inw. ~~2383~~ 2403

T O M II.

Dział
Znak
№ inw. ~~1749~~ II

z Biblioteki Szkoły Bielskiej
1822 r.

W A R S Z A W A
w Drukarni Jego Ces. Krolew. Mości Rządowey.
1 8 2 2.

Dnia 11. Kwietnia 1822
Wolno drukować
W i d u l i ń s k i.

Do J. E.

Słodkie lenistwo i puhar spieniony
W skąpym spoczynku lutnię uwięziły,
I utęsknione zamilczały strony
W dzień muzom miły.
Lecz chwili przeszłość łakoma nie schłonie,
Co dla przyiaźni lub miłości święta.
Wrót piekła, wieszczy nie boią się dłonie,
Ni czasu pęta.
Oto drużyna w nieobłudném kole
Bogatych w szczerość nie żałuie chęci,
Niesie ci radość przez Orfeiów pole
Wieniec pamięci
Ta co w przestrzeniach światów łączy plemie
Na skrzydłach dźwięków lekko kołysana;
Schodzi na miłą harmoniia ziemię
Witać kapłana.
Myśl twa Józefie za śpiewem w pogoni
Jleż z iéy źródeł wdzięków wyczerpała!
Jleż to kwiatów przynosi z iéy skroni
Oyczysta chwała!

Jak pięknie ścigać w wyobraźni niebie
Na morzach dźwięków, uczucia rodzinę,
Jak miło troskom wydartą przez ciebie
Pieścić godzinę!
Muzyko boskiéy posłanko pieszczoty,
Co duszę wlewasz męstwu i swobodzie,
Zapalay miłość oyczyzny i cnoty
W Chrobrych narodzie.
Ponurz w milczeniu tony zniewieściałe,
Niech ucha zdraycy dźwięk twóy nie upieści,
A męztwu tylko święć twe pienia śmiałe
I Boga cześci.

K. T.

NIESZCZĘŚLIWA RODZINA.

Dumka Ukraińska.

Srogi oyczym trapił żonę,
Nie chciał kochać cudzych dziatek,
Prześladował opuszczone,
Wygnał z domu naostatek.

Tuż przy drodze stała chatka,
Obok chatki był pagórek,
Tam żegnała syna matka,
„Za cóż nas doświadczasz Boże?
W grobie oyciec iuż spoczywa,
Cóż im dzisiay pomódz może
Matka sama nieszczęśliwa.
Łatwiéy mi z córkami ieszcze,
Przyimą ludzie ich poczciwi,
Wszędy z niemi się pomieszczę,
Bóg i praca nas wyżywi.
Lecz ty drogie moie dziecię
Jedź w świat synu móy kochany,
Może znaydziesz szczęście w świecie,
Może doznasz w losie zmiany.
Ciężko serce matki boli,
Gdy oddala dziecko z domu,
Ciężéy ieszcze gdy w niedoli
Da przewodzić nad nim komu.
Kiedy zaś iuż złe przeminie,
Zawsze ieden w każdéy dobie
Nie zapomniy o rodzinie,
Gdzieś leiącéy łzy po tobie.
Teraz dziéy się wolo boska!
Oto konia masz i zbroię,
Niech cię miia wszelka troska,
Błogosławię podróż twoię.”
Rży u płotu konik wrony,

Kopytami ziemię grzebie.
Rzekły siostry: z któréy strony
Mamy bracie czekać ciebie.
Łzami młodzian odpowiedział . . .
Czule ścisnął — dosiadł konia —
Wieczny między niemi przedział . . .
Zniknął w dalekości błonia.
Prędzéy w źródle wyschnie woda,
Góra wzbiie się z mogiły:
Niż go uyrzy ta zagroda,
Niż powróci Ruślan miły.

Józef Zaleski.

BAYKI.

Źródło i Strumień.

Struga chciała bydź rzeką i zalała błonie,
Już na paszy będące uciekały konie,
Źródło iak mogło starczyło żywiołu.
Wyschło nakoniec z smutku i mozołu,
Skoro struga błąd spostrzegła,
Do koryta spiesznie biegła

Lecz po niewczesnym powrocie
Zginęła w błocie.

Chmura i Słońce.

Dzień niosło słońce na śpiącą naturę;
Noc wierną sobie uprosiła chmurę,
By wziąwszy burze piorunami zbroyne,
Przeciw światłu wszczęła woynę.
Zagrzmiało, wichry zawyły zdziczałe
I zniszczenia plemie śmiałe
Srogiéy używszy przemocy
Przybliżyło dzień do nocy.
Człowiek co w trwodze nie przewidział końca,
Sądził, że więcéy nie uyrzy iuż słońca:
W tém przemocy brakło siły,
I wiatry się uciszyły;
Pierzchły chmury rozgromione,
A słońce oswobodzone
Na nowo prawdzie i chwale
Świecić zaczęło wspaniale.

Kamień.

Oracz o kamień obraziwszy nogę
Jako szkodliwy wyrzucił na drogę;

Wkrótce potem nieostróżny
Potknął się na nim podróżny,
A narzekaiąc na doznane bole
Cisnął go w pole.
Nie długo przecię za igrzysko służył;
Szedł rzeźbiarz, ocenił go, i na pomnik użył.

Osieł i Róże.

W dawnym ogrodzie co go strzegły mury,
I kryty szpaler gęstym słonił cieniem,
Gdzie bezpieczeństwo z rostropném milczeniem
Wszędzie wzrok niosło ponury,
Gorzko na surowe stróże
Żaliły się piękne róże,
Że późną szczęścia ciesząc się nadzieią
Marnie zwiędnieią.
Chciały się na wolność dostać,
I od wszystkich bydź widziane.
Czas upragnioną uiścił odmianę,
J nową dano ogrodowi postać,
Dziedzic odzierżył go młody,
Co wszystko wracał do stanu natury
I do pierwotnéy swobody.
Wycięto szpaler, wywrócono mury

I nigdzie wolnemu oku
Nie tamowano widoku.
Róże wesołe z tego obyczaiu
Rozumiały że są w raiu;
I by ciekawość podróżnych nęciły
Ku drodze się obróciły
Wdziękami pusząc wyniośle.
Upatruią, ktoś bieży, radość niepoięta,
Każda z nich gościa przyięciem zaięta:
Zbliżył się, poznały oślę,
Ktore niebawem bez względu i smaku
Wszystko pożarło na krzaku.

K. T.

Proiekt planu nauki ięzyka i literatury polskiéy w sześciu klassach gimnazyalnych przez J. F. Królikowskiego Doktora filozofii, Professora literatury polskiéy w Gimnazyum Poznańskiém, Członka towarzystwa naukowego Krakowskiego. (Dokończenie).

Co się tyczy książek elementarnych dla klass wyższych, któreby ułatwiały młodzieży poięcie rzeczy i postępowanie: wielka tu zachodzi trudność, z przyczyny iż żadnéy nie mamy *poetyki* ani *retoryki* polskiéy, którąby uczniowi w rękę dać można.

Prawda, że nic szkodliwszego nad suche uczenie się przepisów i prawideł, które same z siebie nic przynieść nie zdołaią; i słusznie teraz wyśmiane i wzgardzone są nudne i pedantyczne przepisy starych *retorów* czyli nauczycielów retoryki; słusznie powtarzam, ale słuszność tę pod pewnym tylko wzg ędem uważać należy. Jest to wrodzone człowiekowi, i od wieków zachodzące uczą odmiany, że ludzie przez zbyteczną gorliwość swoię, sądzą częstokroć iednostronnie, zkąd wpa-

daią w ostateczność, Starzy retorowie za nadto wierzyli w przepisane prawidła, które przy niedostatku smaku i filozofii, iak mówi *Niemayer*, odrodziły się w nędzną gadaninę. Późniéy chciano rzecz naprawić, przekonano się o zbytku pedantyzmu, a chcąc się go pozbydź, odrzucono go bezwzględnie tak dalece, że wszystko co tylko przepisów imieniem odznaczyć się mogło, iako rzecz szkodliwa wzgardzone zostało. Do tego przyczyniła się nie mało lekkość i lenistwo nowomodnych mówców, którzy, czuiąc w sobie nieiaką zdolność do krasomowstwa i poezyi, unikali wszelkich prawideł, cokolwiek pracy wymagaiących, bo łatwiéy iest pisać i mówić to co na myś przychodzi, aniżeli pisać i myśléć iak pisać i myśléć należy. Ztąd mamy nie raz mówców i poetów, w których żadnego porządku, żadnéy stósowności, żadnego przekonania, ani rzeczy upatrzyć nie można. Wszystko kończy się na bujaniu, i tu i owdzie rozrzuconych kwiatkach; a przecięż i naypięknieysza myśl w sobie, przestaie nią bydź, kiedy nie iest w swoiém mieyscu.

Ażeby więc zachować środek, należy uczniom klass wyższych, nietylko wzory pokazać, ale oraz podać sposoby, któreby im do korzystania z nich ułatwiały drogę. Do tego teorya iest potrzebna; nie owa sucha, która mówi o koniecznéy potrzebie postaci, o przenośniach i t. p. która wyroku-

ie, że na początku mowy te a nie inne postaci, te a nie inne zwroty koniecznie użyte bydź powinny; że mowę na pewną oznaczoną liczbę części podzielić koniecznie należy i t. d. ale teorya zastósowana, którąby, zachowuiąc pewny porządek rzeczy, ułatwiła uczniom ich poięcie i usprawiedliwiała powody. Z tego względu czytanie i rozbieranie wzorów, wykazywanie w nich piękności lub uchybień, bez podciągania tego pod stałe iakie prawidła, zwłaszcza dla tych, którzy się z przedmiotem dopiero obeznawać poczynaią, byłoby piękném wprawdzie i przyiemném błądzeniem, ale zawsze tylko błądzeniem bez planu, a sąd o każdéy rzeczy wydałby się nie raz sądem za nadto samowolnym. Gdy więc porządek i pewna, że tego wyrazu użyię, systematyczność ułatwia poięcie, ztąd wypływa, że dla klassy IV i V obok wzorów potrzebna iest koniecznie nauka o stałych ile można prawidłach, to iest nauka poetyki i retoryki.

Łatwo w tém mieyscu przewidzieć można zarzuty, że poetyka w szkołach nie iest potrzebna, ale ten zarzut możnaby wszędzie zastósować; po co się mamy uczyć po grecku, wszak Grekami nie będziemy; po co po francuzku, wszakże kto się Francuzem nie urodził, nigdy nim nie będzie. Prawda, że większa zkąd inąd iest do nabycia sława, iak sława poety, ale i téy skłonności w

nikim przytłumiać nie należy; ani to nawet dostatecznym do odrzucenia téy nauki może bydź powodem, że się zdarzaią młodzi poeci, którym się w głowie przewróciło; bo w tym razie przypuścićby należało, że we wszystkich kraiach rządy ognia zakazaćby powinny, przeto że się znayduią podpalacze; a z resztą nauka poezyi nie dla tego daie się w szkołach aby wszyscy byli poetami, ale dla tego ażeby poezyą rozumieli; wszakże i mówcami nie wszyscy będą, a iednak wymowy wszyscy uczyć się są obowiązani. Nakoniec teorya poezyi nieodbicie iest potrzebna do ukształcenia smaku, nawet tym, którzy naymnieyszéy w sobie ku niéy, nie czuią skłonności.

Klassa IV. Zatrudnieniem klassy IV. będzie czytanie i rozbiór łatwieyszych części poezyi. Do czego użyta bydź może książka: *Wyobór poezyy część I* i *II.* podług ostatniego wydania; a w potrzebie nauczyciel użyie i III części. Prócz tego czytać powinni uczniowie wyimki mów prostego i średniego stylu, obrazy żywsze i listy w ważnieyszych materyach, charaktery osób i t. p. o co sam nauczyciel postarać się ma, bo nie można wymagać, ażeby uczeń miał pod ręką każdą książkę któreyby nauczyciel uznał potrzebę.

Co do teoryi poezyi. Uwagi ogólne — co powinien zachować poeta w każdym iakim bądź rodzaiu poezyi — iak powinien znać i umieć

wystawiać obyczaie wieku — stanu — osoby — iak malować i wzbudzać uczucia i namiętności i t. p. Nadto rozróżnić rodzaie poezyi — cechy i własności czyli przymioty każdemu właściwe i t. p.

Książki stósownéy elementarnéy nie mamy, co więc odnowienia w pamięci potrzebować będzie, to uczniowie zapisać sobie maią.

Cwiczenia na piśmie. Trudnieysze i zawikłańsze wiersze przerabiać na prozę — opowiadania własnych przypadków — powieści historyczne — opisy podróży mieysc dobrze znanych — listy ważnieysze — ważnieysze tłómaczenia, a mianowicie tych wyimków, w któych naywięcéy działa czucie i wyobraźnia — naśladowania — złe wypracowania przerabiać na lepsze — odmienić wyrazy niewłaściwie użyte — z powieści zrobić rozmowę i wzaiemnie.

Przy poprawie robot takowych, należy prócz tego co w niższych klassach powiedziano, uważać ieszcze na gładkość stylu, trafność wyrażeń i ile bydź może obrębność (precyzyą).

Wypracowania poetyckie zadawane nie będą, i zostawia się do woli uczniów, doświadczać sił swoich na wierszach czy to własnych, czy tłómaczonych.

Klassa V. Za wzory dla téy klassy służyć powinny całkowite mowy pomnieysze, z poważnieyszych zaś i obszernieyszych wyimki; równie i

wzory poezyi zaniedbywane nie będą. Za książkę do czytania i rozbioru służyć może: *Wybór różnych gatunków mowy wolnéy przez X. Chrzanowskiego.* Z téy nauczyciel wybierze stósowne do potrzeby, a o wzory poezyi sam się postara.

Prócz uwag nad wymową przy rozbiorze czytanych rzeczy, powinno w téy klassie bydź dane ogólne przynaymniéy wyobrażenie o wymowie w powszechności. Co iest wymowa? co powinien wszędzie zachować mówca? iakie mu są potrzebne przymioty duszy i rozumu? iakie wiadomości? czém się różni wymowa od krasomowstwa? iak uważać przepisy krasomowstwa aby się nie stać suchym retorem? źródła wprawy — porządek myśli — dowody — wzruszenie namiętności — wysłowienie — rodzaie stylu i t. p. *Także*: czém się różnią od siebie rodzaie mów radnych — chwalnych — kazalnych — listy — dzieiopisarstwo — napisy i t. p. Nakoniec:

Deklamatoryka. Książki do powyższego użytku nie mamy, nauczyciel więc sam czerpać musi z dzieł stósownych polskich i obcych to co się do wymowy w ogólności ściągać może. Radzićby należało, aby uczniowie téy klassy czytali nie ieden cały rozdział *o wymowie X. Piramowicza* tak dla gruntowności zdań, iako i poprawności ięzyka.

Wypracowania na piśmie. Bardzo skuteczną będzie rzeczą tłómaczyć na ięzyk polski opisy i krótsze mowy — takowe naśladować np. z Salustyusza, Liwiusza, Tacyta — złe wypracowania przerabiać — listy w ważnych materyach — prośby ważne, iako to: memoryały, zażalenia — opisy historyczne — charaktery osób — obrazy widowisk natury — rozprawy, myślenia wymagaiące.

W roztrząsaniu tych robót, nauczyciel uważać ma na coraz większą piękność, moc i stosownóść stylu.

Prócz tego uczniowie doświadczać będą sił swoich w poezyi; dla nauki zaś i wprawy rządzenia podług woli swoim ięzykiem i wyrazami, powinni wszyscy doświadczać wierszy miarowych. Do téy nauki posłuży książka: *Prozodya polska czyli o śpiewności i miarach ięzyka polskiego, przez J. F. Królikowskiego.*

Kassa VI. Ciąg nauk dwuletni. Dla téy klassy żadnéy książki do czytania przepisywać nie można, bo wszystkie przepisaćby wypadało: wymowa i poezya, ięzyk i literatura iego, wszystko w téy klassie na względzie miane bydź powinno.

Z poezyi W iednym roku dzieła dydaktyczne i tragedye; w drugim czytać można z dzieł wyższéy epopei niektóre księgi w całości z Iliady, Eneidy,

Eneidy, Jerozolimy, z Aryosta, Miltona i Henryady z różnych nawet tłómaczeń, i porównywać ile można z oryginałem.

Z prozy W iednym roku mowy chwalne i sądowe, i tłómaczenia w stylu historycznym, w drugim mowy obradne, akademiczne, a w obudwu mowy i uwagi filozoficzno-moralne, i wzory stylu oryginalne historyków polskich.

Mieysca pism czytanych i rozbieranych uczniowie sami sobie na deklamacyą obierać będą.

Uwagi nad literaturą polską stósować się będą do obieranych na przemian w każdym roku pisarzów i przedmiotów, a przechodząc tym sposobem ile czas pozwoli dzieła mowców i poetów, nad każdym rodzaiem właściwe postrzeżenia czynione będą, maiąc zawsze na względzie rodzaie stylu, szczytność i t. p.

Co do samego ięzyka. Rozważać należy źrodłosłów — powstanie i wymawianie wyrazów — ich obfitość — rozradzanie się — właściwość — słodycz — brzmienie — naginanie i wiązanie wyrazów — rozmaitość zwrotów — łatwość — moc i dobitność — duch ięzyka i t. p. Wszystko to ile można przez porównanie z innemi znanemi ięzykami; tudzież uwagi nad pisownią — o prozodyi ięzyka i to wszystko co tylko do iego doskonalenia przyczynić się może — nakoniec uwagi o tłómaczeniu i krytyce.

Historya literatury. Gdyby dzieła wszystkich znakomitszych pisarzów polskich przeczytane bydź mogły, naydogodniey byłoby łączyć z literaturą i iéy historyą; ale kiedy to nie iest podobieństwem, wypada oprócz szczegółów, które przy każdym autorze przytoczyć można, przeyśdź ieszcze w krótkości ogólny rys dzieiów literatury polskiéy.

Cwiczenia na piśmie. Ważném ćwiczeniem się będzie przekładanie wzorów na ięzyk oyczysty, nadewszystko z łacińskiego z pisarzów w klassie V wymienionych. Prócz tego pisać będą uczniowie mowy — rozbiory i recenzye czytanych rzeczy — rozbiory logiczne materyi, w któréy maią pisać mowy. Z temi naydogodniéy będzie postąpić takim sposobem:

Każdy uczeń z kolei obiera sobie rzecz na mowę i ogłasza ią w szkole, aby inni wszyscy mogli o tém pomyśleć. Co dni dwadzieście będzie ieden miał mowę, po któréy drudzy albo natychmiast swoie poczynią uwagi, albo nauczyciel obierze dwóch lub trzech sędzich do każdéy mowy, ktorzy uwagi swoie przed ich odczytaniem głośno, nauczycielowi do zatwierdzenia podadzą.

Przy roztrząsaniu takich robot uważać należy na logiczny układ rzeczy, ciąg myśli porządny, dobór wyrażeń, właściwość ięzyka i ile można iego ozdoby.

Prócz tego mogą uczniowie sił swoich doświadczać w poezyi średniego rodzaiu, mniéy iednak na to, iak na roboty prozaiczne łożąc czasu.

Oto iest wszystko, co się tyczy rozkładu nauk i wymagania od ucznia każdéy klassy; teraz ieszcze winien iestem namienić o sposobie postępowania nauczyciela przy wypracowaniach na piśmie.

W klassach niższych z zadaniami w rzeczach moralnych ostróżnie postępować należy, bo takowe iak mówi *Niemayer* z łatwością prowadzą do płytkiéy gadaniny; lepiéy się zatém wstrzymać do klass ostatnich, i zadania niech będą pewne, nie zbyt ogólne z którychby całe książki pisać można, i tak zamiast *o cnocie*, *o woynie*, lepiéy będzie: *czy wolno kłamać?* i t. p. Często można zostawić uczniowi wolność obrania przedmiotu, bo ztąd widać iego skłonności.

Zacząwszy od klassy III. wszędzie tłómaczenia pomiędzy ćwiczeniami są umieszczone, bo iak mówi *Niemayer*, żadne podobno inne ćwiczenie, nie obznaiamia tyle z ięzykiem oyczystym; a *Funk* dodaie: że młodzieniec przy tém to czyni, co malarz kiedy wzory mistrzów naśladuie. Naystósownieysze tłómaczenia będą z ięzyka łacińskiego a w klassach IV i V. także i z niemieckiego. (*)

(*) Pomiędzy przedmiotami na ćwiczenia służyć mogącemi w iedneyże klassie, stopniowanie zależy od wyboru nauczyciela, a ieden tenże sam rodzay wypracowania, raz trudnieyszym drugi raz łatwieyszym bydź może.

Że ćwiczenia na piśmie wszelkiego rodzaiu nayważnieyszą są nauką w literaturze, żadnéy nie podlega wątpliwości, bo iak się wyżéy namieniło, cały zamiar téy nauki dąży do dobrze pisania i dobrze mówienia. Ale iakim sposobem nauczyciel w poprawianiu i osądzaniu tych prac postępować powinien, ażeby zamierzonemu celowi korzystnie i rzetelnie odpowiedział, zasługuie na ściśleyszą rozwagę.

Vitae non scholae discendum. Idzie tu o rzecz, nie o rzeczy nazwisko, a zatém nie o to, ażeby każde pismo każdego ucznia miało na sobie ślad poprawy ręką nauczyciela, ale ażeby roboty uczniów z prawdziwą dla nich korzyścią poprawiane były. W tém mieyscu dla wyiaśnienia rzeczy niech mi wolno będzie użyć słów *Gedykego*. (*)

„Wszystkie pisma istotnie i całkowicie poprawiać iest stratą czasu. Uczniowie rzadko przeglądaią poprawy pisane, nie dopiero żeby z nich korzystać mieli. Lepiéy przeto, że nauczyciel te pisma a przynaymniéy niektóre z nich w domu przeyrzy, a potem w szkole tylko ustnie poprawia; niech błędy podkreśla, a przytém dochodzić każe dla czego to lub owo iako błędne iest oznaczone. Wymagać także będzie aby podkreślone błędy, przez samych uczniów poprawiane były. Nako-

(*) Sammlung etc. pag. 266.

niec przy licznéy klassie, nie iest ani podobną, ani potrzebną rzeczą przechodzić wszystkie roboty. Wiele z nich, może nauczyciel poprawiwszy ieden lub drugi błąd oddać z ogólną uwagą, i dość iest kiedy tylko niektóre z naylepszych i naygorszych ściśle przeydzie; ale powinien zmieniać, ażeby raz ten, drugi raz ów na sąd swoich współuczniów był wystawiony. Ma to swóy bardzo dobry skutek, zwłaszcza u początkowych, kiedy nauczyciel w kilku słowach ogólny sąd i stósownie w miarę sił ucznia swoie zadowolnienie lub przeciwnie wyrazi."

Niemayer przytacza w téy mierze zdanie doświadczonego nauczyciela: że poprawianie aby było korzystne, nie powinno na raz ieden mieć rozlicznego dążenia; to iest nie powinien nauczyciel na raz ieden poprawiać pisowni, ięzyka, stylu. Taka poprawa, ieżeli ma bydź dobra, wymaga zbyt wiele czasu, i nie raz będzie dłuższą niż samo pismo. Może bydź arcydziełem w swoim rodzaiu, ale rzadko przyniesie korzyść, iaką przynieść miało, bo uczeń uyrzawszy taką krytykę, odstraszy się od samego iéy przeczytania. Radzi zatém ażeby raz poprawiać pod względem grammatycznym, drugi raz pod względem stylu i t. p. bo to ułatwia poięcie.

Co do wypracowań w klassie VI. W téy klassie rzeczy ważnieysze pisane bydź maią,

a przy ich roztrząsaniu nauczyciel więcéy, bo dokładności pisma pod każdym względem wymagać ma prawo. Ale też tu bardziéy niż gdzieindziéy obawiać się potrzeba, aby się nie sprawdziło, że tam gdzie się nazbyt wiele żąda, tam się zwykle nazbyt mało otrzymuie. Uczeń mniéy pilny znaglony do pisania często i długich rozpraw, wypisywać będzie z różnych książek, i nie raz wyśledzonym nie będzie; pilny odważy się buiać bez rzeczy i związku; a gdy w literaturze częstokroć przy samym smaku, naywyższy sąd pozostaie i wszelki przymus iest szkodliwy, w téy klassie wypracowania domowe na piśmie co tydzień bydź mogą, ale nie z konieczności, a to przez wzgląd na ich użyteczność w miarę fizyczną czasu, tak dla nauczyciela iako i dla uczniów.

Poprawianie w téy klassie powinno bydź podobne do porządnéy pisma recenzyi a 15 rozpraw tylko arkuszowych, oryginalnie ięzykiem polskim napisanych przez tydzień krytycznie poprawić, iest zupełnym niepodobieństwem. Lepiéy zatém i skuteczniéy będzie zostawić dla rozpraw dłuższych i ważnieyszych więcéy czasu, ażeby bez naglenia istotnie lepiéy były wypracowane i nauczyciel miał sposobność sądzenia mniéy licznie, ale z większą dokładnością, a godziny w tygodniu na rozprawy przeznaczone, zapełnią się w klassie rozbieraniem pism iuż wygotowanych, których

w godzinie nie wiele przeyść można. Dla klassy więc VI bardzo dostateczną będzie rzeczą kiedy wszyscy co dni 14. iedno oddadzą wypracowanie, a czasem ieden mowę miéć będzie.

Nakoniec, co do osądzania prac przez samych uczniów, sposób ten iest pod wielu względami korzystny. Cwiczy to (mówi *Gedyke*) nietylko moc sądzenia i smak ucznia, ale nadaie młodzieńcowi pewny szacunek dla siebie samego. Wznosi to iego umysł, kiedy widzi że sąd iego ma u nauczyciela iakieś znaczenie. Ton wyroczni i nieomylności wielu nauczycielow, znayduie *Gedyke* nie pedagogicznym i nazywa go szkodliwym pod względami moralnemi.

POIEDYNEK

Kazanowy z Branickim w Warszawie. (*)

W roku 1765 wracaiąc z Petersburga na końcu Października, zjechałem do Warszawy; gdzie zaraz rozmaite zaczęły się zbiegać okoliczności wpływaiące

(*) Jeden z roczników Niemieckich umieścił wiadomość o życiu Kazanowy (Casanova) i wyimki z pamiętników iego. Pomiędzy temi szczególniey ciekawym, a mianowicie dla polskich czytelników iest opis pobytu Kazanowy w Warszawie i poiedynku iego z Branickim.

na zdarzenie, które mi móy pobyt w tém mieście pamiętnym uczyniło.

Opatrzony poiazdem i służącym na miesiąc naiętemi, (cudzoziemiec bowiem w Warszawie inaczey pokazać się nie może) iadę do Xięcia Adama Czartoryskiego Gen. Ziem. Pod. Poseł Angielski przy dworze Petersburgskim dał mi list zalecaiący do niego. Zastałem go w bibliotece, a razem iego sypialnym pokoiu, siedzącego przy dużym stole okrytym pismami i drukiem, a otoczonego 40 do 50 osobami.

List przezemnie oddany zawierał 4. stronnice. Xiąże przeczytał go do końca, i w bardzo pięknéy francuzczyźnie rzekł do mnie: „Osoba zalecaiąca mi WPana w wysokim stopniu móy szacunek posiada; na nieszczęście iestem w téy chwili niezmiernie zatrudniony, lecz bądź WPan tak łaskaw w wieczór dziś do mnie wstąpić, ieżeli nic lepszego nie będziesz miał do czynienia."

Siadam do poiazdu i zaieżdzam do pałacu Xięcia Sułkowskiego. Ten Xiąże przeznaczony na Ambassadora do dworu Ludwika XV. miał wkrótce udać się

Pomiiaiąc szczegóły życia tego człowieka który w przebiegłości swoiéy i w dowcipie iedyny sposób utrzymania się znaydował, i który ostatecznie nie był niczem innym iak tém co Francuzi Chevalier d'industrie zowią: umieszczamy tutay w wiernem tłómaczeniu opis stolicy naszéy pod względem iéy zwyczaiów w owym czasie, przez samego Kazanowę kreślony, który prócz żywości i wierności w oddaniu znamienniących go zarysów i tém się zaleca że cudzoziemiec dobrze w Polsce przyięty, niewdzięcznością i iak zwykle potwarzą iéy się nie wypłacił.

na swóy urząd. Był on naystarszym ze czterech braci; a przy gruntownym rozsądku, zatrudniał się niezliczonemi proiektami w guście Xiędza St. Pierre. Właśnie miał Korpus Kadetów odwiedzieć, przeczytał iednakże móy list, i rzekł do mnie: Dużo mamy z sobą do mówienia, zrób mi WPan tę przyiemność i zaiedź do mnie o 4téy godzinie na objad, ieżeli nic lepszego nie będziesz miał do czynienia.

Chcąc czas iakotako przepędzić, usłuchałem służącego który mi o iakiéyś operze gadał, do któréy każdemu wolny był przystęp, przyieżdzam, i nie znaiąc nikogo i od nikogo nieznany, przepędzam tak trzy godziny. Wiele tam było przyiemnych śpiewaczek i tancerek, nayznakomitsza między niemi zwała się Catani, była rodem z Mediolanu i wiele tak o niéy iak i o iéy ziomku nieiakim Tomatys który bardzo grę lubił i przez nią swe szczęście zrobił, słyszałem. Prowadził on operę Włoską Komiczną (opera buffa) i posiadał względy Catani, która nie umieiąc prawie tańcować, pierwsze role w baletach grywała. Zastałem iuż stół Xięcia Sułkowskiego gotowy, przy którym przeszło 4. godziny siedzieć musiałem. Xiążę rozmawiał o wszystkim, wyiąwszy o rzeczach mi znanych, polityka i handel iedynie go zaymowały, a im mnie w tém słabszym widział, tym świetniéy się sam ukazywał, ia w ciągłém zostawaiąc zadumieniu, zjednałem sobie iego przychylność.

Ponieważ nic lepszego nie miałem do czynienia,

(od wszystkich bowiem Panów te wyrazy słyszałem) udałem się do Xięcia Adama Czartoryskiego. Ten oznaymiwszy towarzystwu imie moie, każdemu z osobna mnie prz dstawiał. Zastałem tam Xięcia Biskupa Krasickiego, W. Pis. K. Rzewuskiego, Ogińskiego Woiewodę Wileńskiego i t. p. Tak nam zeszło zpół godziny, gdy w tym wchodzi iakiś szlachetnie przystoyny męszczyzna; wszyscy powstali, Xiąże Adam przedstawiwszy mnie nowo przybyłemu, obrócił się do mnie i z zimną krwią rzekł: to iest Król!" Taki sposób przedstawiania cudzoziemca Królowi, nie był zapewne z rodzaiu tych które odwagę odeymuią, albo ią przez świetność Maiestatu przytłumiaią; iednakże nadto iest oryginalny, ażeby cokolwiek nie zmięszał. Téy myśli aby to miał bydź żart nie przypuszczałem do głowy, i zaraz postąpiwszy dwa kroki na przód, chciałem ukląc, gdy mi J. K. M. łaskawie rękę podawszy, z naywiększą oznaką przychylności, pocałować ią dozwolił. Gdy Król chciał zacząć ze mną mówić podał mu Xiąże Adam list od Posła Angielskiego, uprzeymy Monarcha przeczytawszy list, zaczął mi różne pytania tyczące się Cesarzowéy Rossyiskiéy i osób bliżéy ią otaczaiących czynić. O tém mógłem mu dokładne dadź wiadomości, których Monarcha z prawdziwą ciekawością słuchał. W kwadrans potém dano znać do stołu. Król który mnie słuchać nie przestał, zaprowadziwszy mnie do stołu, po prawéy mnie przy sobie posadził. Stół był okrągły, i wszyscy dobrze zaiadali; Król tylko nie iadł, a ia choćbym był nie był na obiedzie u Xięcia Sułkowskiego, anibym był pomyślał o iedzeniu tak mnie ten zaszczyt nasycił, że byłem iedyną osobą ściągaiącą na siebie uwagę Króla i wszystkich. Jeszcze po stole czynił Król różne uwagi nad tém, co wprzódy mówiłem a to w nayprzyiemnieyszy sposób. Oddalaiąc się powiedział mi Król, iżby mu to wiele ukontentowania zrobiło, gdyby mnie codzień na swoim widział dworze. Gdym odchodził, Xiąże Adam zapytał mnie się, czy nie chcę bydź iego oycu przedstawiony, i zaraz na 11. godzinę nazaiutrz mnie zamówił.

Król Polski był wzrostu średniego, pięknie zbudowany; nie był on w właściwym znaczeniu piękny, lecz wyraz twarzy iego był pełen dowcipu i uymuiący; twarz miał krótką, i gdy milczał zdawał się mieć do melancholii skłonność; gdy zaczął mówić, pokazywała się iego wymowa, a gdy ieszcze przedmiot był stosowny, umiał go delikatnym okrasić żartem, i wszędzie wesołość rozpościerał. Wróciłem do domu, bardzo kontent z uczynionego wstępu na świat.

Nazaiutrz rano, o naznaczoney godzinie poznałem rzadkiego człowieka, starego Xięcia Czartoryskiego wspaniałego Woiewodę Ruskiego; zastałem go w szlafroku, koło niego pełno było Polskiéy szlachty w narodowym stroiu, w butach kolorowych

ż wąsami i podgolonemi odkrytemi głowami. Sam zaś stoiąc to do iednego to do drugiego przemawiał i zawsze uprzeymie lecz z powagą odpowiadał. Gdy mnie syn iego nazwał, obrócił się do mnie Woiewoda, a w przemówieniu swoiém przyzwoity środek między dumą a poufałością zachował. Nie mógł on się nazwać przystoynym, lecz wyraz twarzy iego był piękny, mowa i organ szlachetne, a wysłowienie się łatwe. Ani on mięszał mówiącego z nim ani też nadto przystępnym czynił. Przez to stawiał się w możności poznania każdego w rzeczywistym stanie. Gdy usłyszał, żem dla zabawy i dla poznania dworu w Rossyi pewien czas przepędził, rzekł: iż zapewne te same powody mnie tutay sprowadziły, i zaraz ofiarował mi pośrednictwo swoie w czynieniu znaiomości przezemnie żądanych, i dodał: iż ponieważ żyię bez familii, będzie mu miło za każdą razą gdy gdzie indziéy proszony nie będę, widzieć mnie u siebie na obiedzie i wieczerzy.

Potém ubrawszy się za parawanem, pokazał się w mundurze swego pułku, francuzkim kroiem zrobionym, w blond alonge peruce, słowem w kostumie zmarłego Augusta III. Tak powitawszy kompanią wszedł do pokoiów, które iego przychodząca do zdrowia małżonka zaymowała. Złożył on dla niéy krzyż Maltański, i odbył poiedynek z konia na pistolety.

Teraz dopiero odetchnąwszy cokolwiek, zacząłem się obzierać w świetnéy Warszawie, w oczekiwaniu bowiem seymu pełna ruchu i życia była. U Xięcia Woi. Rusk. zastałem trzy stoły każdy na 30 do 40 osób nakryte. Przepych u tego Pana przewyższał okazałość samego dworu. Xiąże Adam oświadczył mi ażebym od dziś dnia zawsze przy stole oyca iego siadał. Przedstawił mnie oraz piękney siostrze swoiéy Xiężnéy Lubomirskiéy, oraz innym Woiewodom, Starostom i t. d. Nie wyszło dwóch tygodni a iuż we wszystkich większych domach znaiomy byłem; wszędzie mnie zapraszano na biesiady i bale, które codziennie dawano. Szczupłe dochody moie nie dozwalały mi gry, i nakazywały oszczędność. Dzień móy rozdzieliłem sobie tak, iż rano przepędzałem w pięknéy bibliotece Xięcia Załuskiego Biskupa Kiiowskiego, a po obiedzie zaś trawiłem na tryszaku z Xięciem Woiewodą Ruskim, z nikim tak nie lubił grać iak ze mną.

Pomimo oszczędności rządnego życia, zabrnąłem w długi we trzy miesiące po moiém przybyciu, poiazd, mieszkanie, dwóch służących i porządne ubranie stały się przyczyną mego niedostatku Pomocy zkądkolwiek bądź nie było żadnéy nadziei. Kto w potrzebie udaie się do możnych, ieżeli znaydzie wsparcie traci ich szacunek, ieżeli zaś odmowną odpowiedź odbierze, wzgardę tylko w zysku odnosi. W tym stanie moim los szczęśliwy następuiącym sposobem 400 dukatów mi zesłał:

Pani Smith którą Król w swoim umieścił zamku, zaprosiła mnie do siebie na wieczór, oświadczaiąc mi iż Król u niéy będzie. Zastałem u niéy przyiemnego Biskupa Krasickiego, Xiędza Gigiotti i kilka innych osób. Król zawsze rozmowny w towarzystwie, oczytany, znawca klassyków, iak może mało który z iemu podobnych, opowiadał anegdoty o starożytnych Rzymskich uczonych, przytaczaiąc scholastyków manuskrypta, o których ia i nikt podobno w życiu nie słyszał; gdyż iak się zdaie JKM. sama ie wymyśliła. Wszyscy rozprawiali, ia tylko milczałem, gdyż nie iadłszy obiadu, z prawdziwym apetytem wieczerzę zaiadałem, tyle tylko odpowiadaiąc ile konieczna nakazywała przystoyność. Xiądz Gigiotti wyzywaiąc mnie do walki naprowadził rozmowę na Horacyusza, chwaląc iego talent delikatnéy satyry. Przez to, mówić zacząłem, zjednał sobie łaskę Augusta, który przez opiekę dawaną uczonym na nieśmiertelną zasłużył sławę, i przymusił ukoronowane głowy o tyle się z nim współ ubiegać, iż sobie choć iego nazwisko dokładali, choć nim samym gardzili. Król Polski który także przy wstąpieniu na tron imie Augusta przybrał, zastanowił się nad memi wyrazami, i nie mógł się wstrzymać od przerwania mi: Któreż zapytał się, są te ukoronowane głowy, ktore imie Augusta przybrawszy iego samego mało szacuią? Pierwszy Król Szwedzki, który się Gustaw nazywał, odpowiedziałem, a Gustaw iest

czyste przekręcenie Augusta; Bravo! rzekł Król to może uyść za anegdotę. Gdzieżeś to WPan znalazł? w Wolfenbüttel, odpowiedziałem w rękopiśmie pewnego Upsalskiego Professora; Król który z początku wieczerzy także rękopisma przytaczał, zaczął się niezmiernie śmiać, potém wrócił się znowu do pierwszego przedmiotu, zapytał mnie: w którém mieyscu, nie w rękopiśmie lecz w znanym Horacyuszu znayduię dowcip przez to się odznaczaiący że osładza satyrę? Mógłbym W. K. M. kilka mieysc przytoczyć, lecz tu przychodzi mi na pamięć równie piękny iak dowcipny wiersz: Coram rege, mówi Poeta, de paupertate tacentes plus quam poscentes ferent.

Prawda odezwał się Król. Pani Smith żądała, aby iéy Biskup znaczenie tych wyrazów wytłómaczył. Ten, rzecze on, który w obecności Króla o swoiém milczy ubóstwie, więcéy ztąd odnosi korzyści, iak ten który mu o tém gada. Dama utrzymywała iż w tém nie ma nic satyrycznego, ia tyle iuż powiedziawszy milczeć musiałem. Król zaczął rozprawiać o Aryoście, i życzył sobie ze mną go czytać, ia nisko pokłoniwszy się rzekłem z Horacym tempora quaeram.

Nazaiutrz gdy Król ze Mszy wracał, podaiąc mi rękę do pocałowania wsunął mi w rękę dobrze zawiniętą paczkę mówiąc, podziękuy Horacemu i nic nikomu nie mów. Znalazłem tam 400 dukatów, któ-

remi długi popłaciłem. Znaydowałem się potém codziennie prawie w garderobie Króla, lubił on bowiem podczas ubierania rozmawiać się, lecz z temi tylko którzy nic więcéy iak rozmawiać chcieli. Lecz o Aryoście ani wzmianki iuż nie było, umiał on bowiem po Włosku, ale nie tyle aby mógł mówić tym ięzykiem, nie mógł zatém tego wielkiego rozumieć Poetę.

Warszawa doszła do naywyższego stopnia świetności. Każdy chciał widzieć tego szczęśliwego śmiertelnika, którego dziecinne lata wcale na Króla nie przeznaczały. Wiele mu na tém zależało, by się wszystkim pokazywać, i prawdziwie był niespokoynym kiedy wiedział o iakim cudzoziemcu w Warszawie, który go ieszcze nie widział. Nie potrzeba tam było żadnego przedstawiania, każdy cudzoziemiec miał wolny przystęp do dworu, często nawet się zdarzało, iż sam Król zaczepiał osoby, które pierwszy raz u siebie widział.

W ostatnich dniach Stycznia zabawny sen miałem: śniło mi się żem w dobrém towarzystwie siedział przy obiedzie, gdy w tém ieden z biesiaduiących tak mi butelką w głowę rzuca, że cały się krwią oblewam, ia zaś zrywam się, przeciwnika szpadą przeszywam, sam siadam do poiazdu i zmykam. To był cały móy sen, lecz to co mi się nazaiutrz przydarzyło odświeżyło mi go w pamięci.

Xiąże Karól Kurlandzki od nieiakiego czasu bawił

wił w Warszawie, nie mogłem się wstrzymać i poiechałem z nim do Hrabiego Ponińskiego na obiad. Był on natenczas W. Marszałkiem Kor. wkrótce potem został Xiążęciem późniéy iednak był wygnany, i bardzo smutno skończył. Chociaż dom iego był znakomity i familia bardzo przyiemna, nie bywałem iednak u niego, gdyż go ani Król ani iego stronnicy nie lubili.

W połowie prawie obiadu, bez niczyiego poruszenia pękła butelka szampana, a kawał szkła uderzywszy mnie w głowę żyłę mi otwiera. Krew niewstrzymana, płynie mi po twarzy, posukniach i po stole. Wszyscy obecni i ia wstaiemy, zawiązuią mi twarz, odmieniaią nakrycie i kończą obiad. Zmięszałem się, nie przypadkiem lecz przypomniawszy sobie sen który inaczéy aniby mi nie był przez głowę przeszedł. Inny możeby był towarzystwu sen opowiedział, lecz ia naybardziéy się bałem za iakiego przywidzialskiego lub głupca uchodzić. Zresztą nie miałem tego zdarzenia za nic, rzeczywistość bowiem od snu, nayważnieyszą rzeczą, to iest zakończeniem, się różniła. Lecz po dwóch miesiącach i ta część snu się spełniła.

Tancerka nazwiskiem Binetti, którą ostatni raz w Londynie spotkałem, przeieżdżaiąc z Wiednia do Petersburga zatrzymała się w Warszawie. Dowiedziałem się o tém z samych ust Króla, u Xięcia Woiewody; dodał oraz że ią za tysiąc dukatów przez

tydzień w Warszawie zatrzymać myśli, by ją tańcuiącą widzieć. Ciekawy z nią mówić i chcąc iéy iak nayprędzéy tę przyiemną nowinę donieść, odwiedziłem ią w oberży. Zdziwiła się iż mnie znowu w Warszawie spotyka, a dowiedziawszy się o 1000 dukatów zawołała męża (także tancerza) który iednakże dopóty o tém wątpił, dopóki sam Xiąże Poniatowski nie przyszedł, królewską im wolą oświadczyć. Tomatys Dyrektor opery niczego nie szczędził, wszystko tak urządził iż zadowolnienie Króla osiągnął; a nowa para tancerzy tak się podobała, iż ią na rok ugodzono i zatrzymano. Zgryzło to nie mało Catani, zgasła bowiem przy Binetti i przez nią swych wielbicieli traciła. Tomatys skarży się na przeszkody z ich nieprzyiaźni wynikaiące; Binetti tym czasem naymuie dom, iak naymodniéy go meblnie, opatruie w podwóyne zastawienie, w wyborną piwnicę, wykwitną kuchnią i znayduie chmarę wielbicieli, pomiędzy któremi Stolnik Moszczyński, i W. Podkomorzy Koronny Branicki celuią; ostatni mieszkał w zamku tuż przy pokoiach krolewskich.

Od tego czasu dzielił się parter na dwie części. Catani pomimo mierności swego talentu nie chciała nowo przybyłéy ustąpić pierwszeństwa. Ona w pierwszym, Binetti w drugim tańcowała balecie. Kto iednéy klaskał, milczał gdy druga się pokazywała, i na wzaiem. Ja wielą mocnemi i miłemi z Binetti

złączony byłem obowiązkami; lecz gdy cała familia Czartoryskich i wszystkie osoby do niéy lub od niéy na lub zależące, trzymała stronę Catani, a na iéy czele był Xiąże Lubomirski który mi wiele okazywał względów; nie mogłem dla Binetti opuścić Catani bez zciągnienia na siebie niechęci wszystkich tych którym tyle winien byłem. Binetti gorzko mi to wyrzucała; żądała odemnie bym na teatrze nie bywał, a Tomatysowi za wszystkie przykrości których od niego doznawała wieczną poprzysięgła zemstę. Jaśniéy się nie wytłómaczyła, lecz skutek pogróżek dał się wkrotce biednemu Tomatysowi we znaki.

Xawery Branicki W. Kancl. Koron. Kaw. Orła białego, Pułkownik ułanów, był młody i uymuiący, służył on 6 lat we Francyi, a teraz wrócił z Berlina, gdzie iako Ambassador nowego króla Polskiego miał z Fryderykiem Wielkim do czynienia. Był on przyiacielem króla, i pierwszym wielbicielem Binetti.

Jemu to ona zwierzyła się swéy chęci zemszczenia się na człowieku, który iako dyrektor teatru, wszelkich używał sposobów ażeby ią wygryść. Hrabia musiał iéy zemstę poprzysiądz, a gdyby okoliczność iéy wykonania sama się nie zdarzała, przyspieszyć ią obiecał. Sposób iakim ten Polak wziął się do tego, był szczególny i nadzwyczayny.

Dnia 20. Lutego udał się Branicki po operze i baletach do loży gdzie się Catani przebierała; ni-

kogo tam nie zastaie prócz Tomatysa który pozostaie. Tomatys i Catani rozumieli: iż Branicki porożniwszy się z Binetti, chce teraz Catani przyznać tryumf o który ona nie wiele dbała. Nie zaniedbała iednakże wszelkich mu czynić grzeczności, gdyż samo ich odmówienie na wielkie iuż narażało niebezpieczeństwo.

Gdy się iuż Catani przebrała, i chciała do domu iechać, grzeczny Branicki podaie iéy rękę, chce ią do poiazdu prowadzić który iuż zaiechał. Tomatys szedł za niemi, ia stałem na dole czekaiąc na móy poiazd, śnieg bowiem płatami się sypał. Catani nadchodzi, otwieraią poiazd, wsiada a za nią Branicki, Tomatys patrzy się nieporuszony: Wsiądź WPan do mego poiazdu i iedź za nami, ozwał się Podkomorzy. Do żadnego innego iak do mego poiazdu nie wsiądę, odpowiedział Tomatys, bądź zatém Pan tak łaskaw i wysiądź. Ruszay! krzyknął Branicki. Tomatys kazał stanąć, stangret swego pana usłuchał. Wtedy Branicki zmuszony wysiąśdź rozkazuie swemu huzarowi dać niegrzecznemu Tomatys w policzek; ten rozkaz tak prędko i dokładnie wypełniony został, że biedny Tomatys nie miał nawet czasu wydobydź szpady, którąby schańbienie swoie oczyścił. Tego on nie zrobił, lecz siadłszy do poiazdu do domu iechać kazał, ażeby tam mógł strawić policzek, który mu zapewne apetyt do wieczerzy odiął. Byłem do niego zaproszony, lecz będąc naocznym świadkiem tego przypadku, nie miałem dość odwagi iść do niego; zniechęcony i tą myślą dręczony że i mnie mogłoby się coś podobnego trafić, udałem się do domu. Nie wiedziałem czyli ta zniewaga była iuż pierwéy z Binetti umówioną; to zdawało mi się niepodobném: ani bowiem Branicki ani Binetti niegrzeczności Tomatysa przewidzieć nie mogli. Branicki siadaiąc do poiazdu Tomatysa, nie przestąpił praw grzeczności, zapomniał tylko o ceremoniach — równieżby sobie był postąpił, gdyby Tomatys był iego przyiacielem, i chyba tylko zazdrości Włocha mógłby się obawiać. Jeżeli i to przewidział, nie potrzebował iak tylko się na obrażenie wystawić, przedsięwziął bowiem iak się zdaie zabić tego, któryby go zelżyć się odważył. Dopiero gdy iuż się widział obrażony, wybrał za zemstę policzek; gdyż to zapewne naypierwéy na myśl przyszło; było to wiele, zawsze iednakże mniéy iak gdyby go był zabił. W ostatnim razie byłby zabóycą, gdyż chociaż Tomatys był również uzbroiony, ludzie Branickiego nie byliby mu zapewne dali czasu do obrony.

Mimo wszystkiego iednak, powinien był Tomatys, choćby sam miał poledz zabić huzara który go śmiał skrzywdzić. Nie trzeba było do tego więcéy odwagi, iak do zmuszenia Kanclerza do opuszczenia poiazdu, nadto, powinien był bydź w chwili obrazy, na odwet przygotowanym.

Przypadek ten rozszedł się nazaiutrz po całém mieście. Tomatys dwa tygodnie z domu nie wychodził, i nadaremnie tak Króla iak i iego należących błagał o zadosyć uczynienie. Sam Król nie wiedział iak miał cudzoziemca zaspokoić, Branicki bowiem utrzymywał iż tylko odwet uczynił. Tomatys zwierzył mi się sposobu zemsty, gdyby nie ostatnie balety na które 40,000 dukatów wyłożył, a któreby mu przepadły gdyby z kraiu uciekać musiał. Uprzeymość tylko, iaką Magnaci po tym przypadku więcéy iak kiedykolwiek mu pokazywali, i postępowanie Króla, który tak w teatrze, przy stole, iak i na spacerach bardzo łaskawie i przychylnie z nim postępował, słodziły mu iego niedolą.

Jedną tylko Binetti spokoynie używała swego tryumfu, dała mi to nawet poznać gdym ią odwiedził, co się bardzo rzadko zdarzało, spodziewaiąc się bowiem, zostać Sekretarzem u Króla, pracowałem dla niego, grałem w trzyszaka z Woiewodą i nadskakiwałem iego córce, która dosyć moie towarzystwo lubiła.

Rok 1766 czwartego Marca w wiliią imienin Xięcia Kazimierza naystarszego brata Królewskiego, był wielki obiad u Króla, na który i ia byłem zaproszony. Gdyśmy wstali od stołu zapytał mnie Król: Czy będziesz WPan dziś na teatrze? miano tego dnia pierwszy raz grać sztukę w Polskim ięzyku. Była to nowość każdego zaymuiąca, prócz mnie

który ani słowa po Polsku nie umiałem. Tom też powiedział Królowi, na co on: To nie powinno WPana wstrzymywać, tylko WPan sprobuy, przyiedź do moiéy loży. Ukłoniłem się, i byłem posłuszny. Pod czas sztuki stoię za stołkiem Króla. Po drugim akcie dano balet, w którym pewna Casacci rodem z Piemontu, tak się podobała Królowi, iż sam pierwszy w ręce klasnął, co było nadzwyczayną oznaką zadowolnienia. Nie znałem iéy tylko z teatru; ile razy byłem u Xięcia Ponińskiego na obiedzie zawsze mi wymawiano iż odwiedzaiąc inne tancerki ią zaniedbuię, choć się tam bardzo dobrze bawią, przyszło mi więc na myśl po skończoney sztuce wyiść z loży Królewskiéy i powinszować Casacci szczęścia które ią dziś spotkało. Przechodząc koło loży Binetti znayduię ią otwartą, wchodzę i zabawiam przez chwilę. W tym wchodzi Branicki którego wszyscy za iéy wielbiciela znali, ukłoniwszy się wychodzę, i idę do loży Casacci, która zdziwiona iż mnie pierwszy raz dopiero u siebie widzi, w nayprzyiemnieyszym tonie mi czyni wyrzuty. Zapewniaiąc ią o moim szacunku, i że ią częściéy odwiedzać będę chciałem ią właśnie uścisnąć, gdy Hrabia Branicki wchodzi. Jasna rzecz była iż mnie ścigał, przed chwilą bowiem widziałem go w loży Binetti. Lecz dla czego? nie wiedziałem. Inaczéy bydź nie mogło iak że szukał zaczepki; towarzyszył mu Podpułkownik Biniński. Gdy weszli, wstałem tak przez

grzeczność iak że rzeczywiście chciałem się oddalić. Lecz on temi mnie zatrzymał słowy. Nie na rękę WPanu przychodzę; WPan kochasz tę damę; zapewne odpowiedziałem, a czyż iey WPan Dobr. także godną kochania nie znayduiesz? Zapewne rzekł on, a co więcéy ona iest moią kochanką, a ia współzalotnika nie ścierpię. Bardzo dobrze że o tym wiem, nie będę zatém więcéy odwiedzał téy Pani. Więc mi WPan ustępuiesz! mówi daléy. Zapewne, któżby takiemu iak Pan Hrabia nie ustąpił. Na to wymówił słowa zamocne, aby ie powtórzyć, i aby ie strawić. To cokolwiek zawiele, rzekłem, i odchodząc spoyrzałem mu się w oczy wskazawszy na szpadę. Swiadkiem tego było trzech lub czterech Oficerów.

Ledwiem parę kroków od loży odszedł usłyszałem iż mnie weneckim tchórzem nazwano. Na to odezwałem się do Hrabiego: Na placu nie tu, w teatrze możeby tchórz wenecki ieszcze garasu narobił polskiemu bravi, to wymówiwszy, odwracam się i idę na duże schody prowadzące na ulicę; tam czekam na niego; nie maiąc bowiem iak Tomatys 40,000 dukatów do stracenia chciałem zaraz na mieyscu się z nim rozprawić. Lecz iego nie było widać a ia marzłem. Zawołałem więc moich ludzi, kazałem zaiechać, i poiechałem do Xięcia Woiewody na wieczor, gdzie mi sam Król bydź kazał.

Ochłonąwszy z pierwszego gniewu w poieździe, rozważyłem całą rzecz i kontent byłem żem szpady

w loży Casacci nie wyciągnął, iak téż żem go się na placu nie doczekał, Biniński bowiem towarzysz Branickiego maiąc pałasz przy boku gotów mnie był zarąbać. Widziałem ia to dobrze że Branicki na poszczuwania Binetti szukał ze mną zaczepki, i zapewne chciał ze mną to samo co z Tomatysem zrobić. Wprawdzie w policzek nie dostałem, ale różnica obrazy niewielka była, a kilku Officerów ią słyszało. Zapomnieć o obrazie nie mogłem, cóś zrobić musiałem; Ale co? zadosyć uczynienie powinno było bydź zupełne; myślałem zatém, o drodze umiarkowania, któraby wszystkich zaspokoiła. Temi zaięty myślami wpadłem do Xięcia Czartoryskiego Stryia Królewskiego, z stałem przedsięwzięciem proszenia Króla aby Branickiego do przeproszenia mnie nakłonił.

Gdy mię spostrzegł Woiewoda, wymawiał mi iż tak długo na siebie daię czekać, i podług zwyczaiu siadamy do tryszaka. Gram, a po drugiéy partyi którą przegrałem pokazuie mi moie błędy i pyta się gdziem głowę podział? Zgubiłem ią o trzy mile ztąd Mości Woiewodo powiadam, na co on rzekł: kiedy się gra z takim człowiekiem iak ia, któremu tylko o zabawę chodzi, to nie wolno iest zostawiać głowy o trzy mile; to powiedziawszy, rzuca karty na stół, i przechadza się po sali, ia zalękniony stoię, nareszcie przysuwam się do komina. Król miał nie długo przybydź, lecz po kwadransie wchodzi Szambelan Peruigotti, i zapowiada iż Krol tego wieczora

nie przybędzie. To był dla mnie cios ostatni. Daią do stołu, ia siadam iak zwykle po lewéy Woiewody. Było nas 18 do 20. osób; Woiewoda bardzo ze mną oziębły, przepuszczam dania. Wśród wieczerzy wchodzi Xiąże Kasper Lubomirski i siada na przeciw mnie na drugim końcu stołu. Gdy mnie uyrzał, na głos do mnie gadać zaczyna, komplementuiąc mnie i żałuiąc z wydarzonego przypadku. Żałuię WPana, rzekł, Branicki zawiele pił, a uczciwy człowiek nie może bydź przez pianego obrażony.

Cóż się to stało? Co się stało? zaczęli się wszyscy pytać; ia milczałem zaczęto badać Xięcia Lubomirskiego, lecz ten odpowiedział, iż kiedy ia milczę to i on nic mówić nie może. Wtedy zamyślił się Woiewoda i zapytał mnie z dobrocią, co między mną i Branickim zaszło. Po stole, odpowiedziałem, Mości Xiąże opowiem na boku całą rzecz.

Obojętne rozmowy dokończyły wieczerzy, a powstawszy od stołu poszedłem z Xięciem do iego pokoiów, gdzie mu w 5ciu lub 6ciu minutach całą rzecz opowiedziałem. Westchnął i przyznał żem miał przyczynę stracić głowę. Proszę W: X. Mości o radę, rzekłem; Ja w tym przypadku radzić nie mogę, trzeba tu bowiem, albo *wiele*, albo *nic* nie zrobić.

Po tak rozsądnym wyroku, wrócił do salonu, a ia włożywszy futro na siebie poiechałem do domu,

gdzie 6. godzin spokoynie spałem, tak mocna była moia konstytucya, że mi tego dozwoliła. Obudziwszy się o 5téy zrana zastanawiam co mi do czynienia pozostaie; wiele albo nic. Nic naturalnie odrzuciłem; na wiele zatém przygotować się trzeba, to iest: Branickiego zabić albo go przymusić żeby mnie zabił, ieżeli mi zrobi ten honor i bić się ze mną będzie. Jeżeliby zaś chciał mnie zgryść i poiedynku nie przyiął, natenczas nic mi nie pozostaie iak zostać zabóycą, a zatém bydź przygotowanym z katowskiéy zginąć ręki.

Ustaliłem przedsiewzięcie. Poiedynek musiał bydź o 4. mile od Warszawy gdyż iéy starostwo na 4. mile naokoło się rozciągało, a ktoby się w tym okręgu poiedynkował, na tego kara śmierci spada; to maiąc na względzie napisałem bilet do Branickiego który tu odpisuię:

5. Marca 1766 o 5téy zrana.

Obraziłeś mnie WPan Dobr. wczoray dobrowolnie. Nie miałeś Pan ani przyczyny ani prawa tak ze mną postępować. Mniemam zatém iż Panu iestem na przeszkodzie, i żebyś mnie chętnie z liczby żyiących wymazał. Mogę i chcę Panu w tém zadosyć uczynić. Bądź Pan tak łaskaw zaiechać po mnie i na takie mieysce iechać, gdziebyś Pan podług praw Polskich gdy mnie zabiiesz karze nie uległ, i ia ieżeli mi Bóg poszczęści Pana zabić, wolnym był od

kary. Opinia którą o iego szlachetnych mam uczuciach, to mi wskazuie postępowanie.

Jestem z uszanowaniem iego nayniższym sługą

Casanova.

List ten posłałem na pół godziny przededniem przez mego służącego, do zamku, kazałem go samemu wręczyć Hrabiemu, i czekać póki odpowiedzi nie otrzyma. W pół godziny następuiącą odebrałem odpowiedź:

Przyimuię żądanie WPana, iednak bądź WPan tak łaskaw i wskaż mi godzinę w któréy iemu mam służyć.

Nayniższy sługa

Branicki Podkomorzy Koronny.

(*Dokończenie w następuiącym Numerze*).

WYIĄTKI
z Rozprawy o Elegii.

Wiersz żałobny *versus querimoniae* iak go Horacy nazywa, *Kinoth* u Hebrayczyków, elegią u Rzymian zwany, naystosowniéy żalu nazwisko mógłby nosić w naszym ięzyku, i tak też Kniaz nin nazwał Treny Orfeusza po stracie Eurydyki. Ale ponieważ elegia, nietylko żałosne, ale i wesołe uczucia opiewa, sądzę, iż żadne z tych nazwisk tak stósownie temu rodzaiowi poezyi nie odpowiada, iak wyraz *Duma*, tak dalece, że oznaczenie onego, iest razem naylepszém określeniem własności elegii. Słowo *dumać* iest u nas co innego niż bydź smutnym, lub zamyślonym. Jest to pewien środek między iedném a drugiém Jest to rozpamiętywanie z rozrzewnieniem złączone, błąkanie się serca między tęsknotą i wspomnieniem zawodzą imaginacyi. Jak człowiek w gwałtownym żalu lub uniesieniu nie duma, ale rozpacza lub się zapala, tak elegiia nie może zaymować gwałtownych uniesień, spokoynym smutkiem bydź tylko powinna. Jak o wesołych, albo smutnych zdarzeniach, które iuż przeminęły z miłém uczuciem dumamy, tak elegia maluie równie smutne iak rozkoszne obrazy, w tém iednak tak się wyraża, że iey wesołość cieniuie zawsze iakowyś smutek, a smutek promykiem wesołości iest ożywiony. Nikt w gwałtownym żalu elegicznie mówić nie może, wzbudza on przestrach lecz nie współczucie. Wyrzuty, groźby, wykrzykniki, są iego ięzykiem, elegia chce nas obdarzyć słodyczą. Ona maluie tylko ułagodzone uczucia, wesołość iuż nieobecną, smutek iuż ukoiony; żywe, obecne natchnienia nie są dla niéy. Rozpacz rodziny przy

konaiącym, szczęk broni z iękiem ranionych pomięszany i tym podobne obrazy, do traicznéy i rycerskiéy poezyi należą, ale dumanie o tych obrazach, odżywienie ich w pamięci, są elegii właściwe.

Nie same zewnętrzne powody, to iest: żal, tęschość, stratę ukochanéy osoby, opisuie elegiia, miłym iest dla niéy ow stan duszy wśród samotności, wśród scen wieyskich, kiedy człowiek odbytą drogę życia przegląda, złe i dobre rozpamiętywa, kiedy się ztąd wynikaiącym marzeniom poddaie. Ale i wtenczas musi bydź dusza spokoyną. Łzy iéy powinny bydź łagodne iak rosa, westchnienia powolne iak zefir. Jak inne rodzaie poezyi wynoszą nas nad zwykły stan czucia i imaginacyi, tak przeciwnie elegia wraca myśli nasze w nas samych, chce, aby się dusza w spokoyném uczuciu iak w uciszoném morzu przeglądała. To iest pierwsza i ogólna własność elegii, ten stan uczucia zowiemy dumaniem. Takowém uczuciem tchnie narodowa wszystkich Sławian poezya, szczególniéy u Małorossyan, gdzie prawie iedyną poezyą są *dumy*.

Szczególne zdaie się powołanie elegii zasmucać ludzi. W pełném trosk pożyciu naszém winniśmy sobie owszem wzaiemną pociechę. Na cóż nam te żale, często uroione, zmyślone, a cóż dopiero nudne żale kochanków? Milszy Molier i Kra-

sicki niż ten, kto smutny swóy humór innym narzuca. Tak iest — ale nie znalby ludzi, krzywdziłby ich serce, ktoby utrzymywał, iż sama wesołość iest ich rozkoszą. Wesołość wszyscy z sobą dzielimy, ale tylko czuła i szlachetna dusza umie się smucić z równą sobie istotą. Jak w grach i kunsztach tysiączne wynayduiemy sposoby rozweselenia, tak oświeceńcze ludy czuią równą potrzebę, szukać w poezyi i pięknych kunsztach środków obudzenia szlachetnego spółczucia i smutku. Wesołość iest tylko chwilowém zapomnieniem stanu naszego. *Ciągła wesołość* (powiedział mędzec) iest albo *głupstwem* albo *udaniem*, Nie iest ona na ziemi iako w stałéy oyczyźnie, tém iest dla duszy, czém sen dla ciała. Każdy chętniéy się mniema nieszczęśliwym. W każdym cierpiącym siebie widzimy. W smutnéy poezyi to nam sprawia pociechę, że nam podobny w odległym czasie i mieyscu to czuł co my czuiemy. Jest to pewna rozkosz, taiemna sztuka dusz tkliwych, że smutkom, których ani fortuna, ani stałość umysłu nie przytłumia, lubiemy się poddawać, marzyć o nich, i tak ie nieiako w sen zmienić. Ten pewny pociąg serca do smutku, świadczy nasz przechodni byt na téy ziemi, smutek tęsknoty i wspomnień, iest przepowiednią doskonalszego kiedyś bytu naszego. W takim stanie życia naszego, nie sama nadzieia została nam w pu-

szcze Pandory, łza i możność wywnętrzenia serca przed drugim są równą iak ona pociechą.

Ale zdala niech będzie od poezyi naszéy owa smętność fantastyczna, owa choroba imaginacyi i czucia, owe wchodzące dziś w modę czarne obrazy przeznaczenia i natury człowieka, owa ponurość Anglików, i Niemców mistyczność, które z czerstwą tkliwością czystego serca żadnego związku nie maią. Gorsze one są od poezyi tchnących zepsuciem, bo tamte mniéy działać mogą na umysł roztropny, te zaś naypięknieysze serca i duszy przymioty w obłąkanie prowadzą. Ja pod poezyą elegiczną rozumiem tę tkliwość serca, i spokoynego umysłu, która nas nie odwraca od ludzi i obowiązków towarzyskich, ale owszem ściśléy nas z nimi połącza, która przez trafne obrazy ludzkich uczuć, nasze uzacnia, czyni nas tkliwszymi dla rodziny, oyczyzny, dla całéy społeczności, dla religii i natury. Zdrowa myśl i serce niewinne, otóż co iest iedynie zdolne do prawdziwéy tkliwości. Zdala owe fantastyczne utwory Bayrona, owe posępne potwory ludzi między niebem i piekłem błądzące, których podobieństwa między bliźniemi nie znayduię, a raczéy nie chcę znaydować. Owa przesada w czuciu, która szczęście zabiia, owe znieważenie stosunków ludzkich, iest tylko wyrachowaną żądzą oryginalności. Zdala owa mistyczna melancholia nie tkliwości, ale nałogu chorego

rego umysłu i serca, która w próżniaczych, obłędnych marzeniach, niszczy czerstwe, istotne uczucia.

Pierwszym i nieodzownym przymiotem elegisty, iest serce czułe, czucie niegwałtowne, lecz przenikliwe; imaginacya nie gorąca i twórcza, lecz swobodna i trafna w zastósowaniu. Potrzebna mu szczególniéy znaiomość świata i serca ludzkiego, obyczaiów, zwyczaiów i mieyscowości, która tyle Rzymskich elegików miłymi czyni. Dowcip niebezpiecznym dla niego iest darem. W elegii więcéy niż w poezyi lirycznéy wywnętrza Poeta swóy sposób myślenia i czucia, gdyż tam pisze tylko w chwilach natchnienia, wynoszących go nad stan zwyczayny, tu przeciwnie wraca spokoynie w samego siebie i z uymuiącą prostotą spowiada się przed czytelnikiem. Zasady iego powinny bydź szlachetne, moralność i godność w saméy płochości, męstwo w nieszczęściu, smutek przyiemny, iak smutek prawego męża lub niewinnéy dziewicy. Pierwszą iego żądzą przed sławą, iest bydź kochanym od czytelników. Niechże więc maluie to, co ludzi ludziom z dobréy strony przypomina. Nie iest on ani oryginalnym w zdaniach swoich, ani szczególnym w charakterze, ale równiennikiem bliźnich, tkliwiéy tylko to co wszyscy czuiącym. W czynném życiu, pełném doświadczenia trosk iego i korzyści, niechay dosko-

nali swe czucie. Życie bezczynne w sennych marzeniach spędzone, owa wyszukana tkliwość, smutek uroiony, są to drogo opłacone nudy, albo dziwactwa, które poeta niewołany czytelnikom przynosi. Niewieście żale na własne przygody, obrzydzenie świata, dalekie niech będą od elegii, iak człowiek taki dalekim iest aby ludzi zaymował. Litość mu tylko są winni.

Wielu obdarzyła natura tkliwém sercem, ale nie każdy przeto może bydź elogicznym poetą. Obok tkliwości wymagamy po nim pewnéy łatwości geniuszu i smaku; czucie tworzy iego dzieła, spokoyna imaginacya wyrabia ie, a smak trafny wykończa. Stylem swoim o tyle czaruie, o ile zdoła czytelnika przenieść w stan swoiego uczucia. Jeżeli kochanek, przyiaciel, patryota, miłośnik natury siebie w nim znaydzie, ieżeli skłonności iego, sposób uważania rzeczy takie są, iż się czytaiącemu iego własnemi bydź zdaią, wtenczas iest prawdziwie elegicznym poetą. Przed okiem czytelnika znikać powinien poeta, człowiek się tylko pokazuie. Elegista nie ma na celu, aby był dziwiącym malarzem, dowcipnym opowiadaczem, aby zaymował szczególnością swoich wypadków i cierpień, albo wyższością uczuć, chce on bydź słuchanym iako przyiaciel od przyiaciela, iako czuiący od współczuiącego.

Styl elegii powinien bydź skromnie powabny,

naturalnie piękny, ubrany, nie stroyny. Wszelkie sztucznie przypięte błyskotki, są zawsze fałszywe brylanty. Powinien się zawsze stósować do stanu uczuć. Pomysły szczytne, zadziwiaiące, dowcip epigrammatyczny, wszystko nadzwykłe, namiętne, nie iest tu na swoiém mieyscu. Niechay myśl przy swobodnéy imaginacyi dąży iedynie do swego przedmiotu, iak łódka z lekkiemi wiatry po cichém morzu. Trafne podobieństwa, porównania, przytoczenia z obrazów natury, z dzieiów i życia potocznego, zdania moralne, nie w tonie uczącym, ale z doświadczenia czerpane, do stanu uczuć stósowne, przypowieści, przysłowia, to są iego naturalne ozdoby. Zgoła ton i ozdoby elegii tak bydź powinny umiarkowane, iak łagodna strefa ziemi i okolica w same przyiemne obrazy bogata. Wszystkie uroki stylu temu szczerszemu tylko oddaniu uczucia służyć powinny. Dla tego wszelkie, choćby drobne okoliczności z rzeczą związek maiące, elegii piękność stanowią. To okazuie, że imaginacya swoią tylko rzeczą zaięta, iéy pełna, nie ubiega się za obcemi ozdoby. Gdy Kochanowski płacze swoiéy Urszuli nie znać w nim innego uczucia, tylko oycowskie, innego obrazu tylko córki, innéy sceny, tylko kąty izdebki, które

Ciesząc rodziców zawdy obiegała.

Częste wykrzykniki, *ach!* i *niestety!* służą

raczéy dramatycznéy liryce, niżeli spokoynemu rozrzewnieniu, i w śmieszność wpadaią.

Jak poeta liryczny w uniesieniu tworzy nowe wyrazy i wszelkich żywych a zgodnych barw do swego przedmiotu dobiera, tak elegista w stanie rzewnosci, głębokiego wmarzania się w przedmiot dobrać umie wyrazów przenikliwą prostotą ozdobnych, trafnych przymiotników i przenośni. Tém szczególniéy celuią Rzymscy pisarze, i do tego uaywięcéy są zdolne Słowiańskie ięzyki. Niemasz pięknieyszego, a elegii właściwszego stylu, iak prostota upiękniona doborem wyrazów, razem do serca i wyobraźni mówiących. Jéy ięzykiem iest ten, który pod wyrazami zmysłowemi naywięcéy pomysłowych wyobrażeń zawiera; to prócz poetycznéy treści przedmiotu, czyni wiersz sam z siebie kwitnącym.

Po darach czucia, imaginacyi i zdolności władania ięzykiem, nieodzownym iest dla elegii ów smak, umieiący prawdę upięknić, i piękność prawdziwą uczynić. W tém właśnie ieden z naytrudnieyszych zawodów poety elegicznego Jemu należy się wyrzec ozdób innym rodzaiom właściwych, przedmiot iego iest mały lub żaden, którym ciekawości nie wzbudzi, iest zwykle tak powszechny że trudno coś nowego w nim powiedzieć. Tęsknota, śmierć, nieszczęśliwa miłość i t. p. są zbyt powszechne, opisy te nie maią interesu dramatycznego, a przecięż pochlebia sobie poeta, zaiąć niemi osoby iemu i iego stosunkom obce. Wszystko tu od uroków stylu i smaku zawisło. Bez tego choćby poeta pisał ze łzami, ze szczerém przeięciem się rzeczą, przecięż ani zaymie, ani rozrzewni. Niechże przytém będzie rozwlekły, bez rozmaitości, niech ma myśli pospolite, obrazy zpowszedniałe, czcze przymiotniki, niechay przez tęskną mgłę smutku, czasem pogodnego nie ukaże promyka, nie znaydzie czytelników. Lubimy łzy w poezyi, tak iak rosę i deszcz maiowy, ale tylko te, które błyszczą na świeżych i rozmaitych kwiatach. Nie są elegiście obcemi piękności lekkie i wesołe, wzniosłe, a nawet głębokie, ale wszystkie te krainy imaginacyi powinien przeglądać okiem spokoyném, i w malowaniu onych, zawsze ie pewnym cieniem obciągać. Tybul opisuie męki Tartaru, Propercyusz stworzenie świata, ale w tonie i w obrazach, zawsze elegii właściwych. Te wdzięki smaku, których tu wymagamy, tém są trudnieysze, że ich nieodzownym warunkiem iest odłączyć ów słodkawy, pieściwy styl od tkliwego, wyrzekaiący od żałosnego. Powinno nawet bydź pewne zaniedbanie, ale zaniedbanie wykształconego człowieka, który nigdy sobą bydź nie przestaie. Ow dźwięczny tok wiersza, owa płynność, łagodność, symetrya obrazów, ta to sztuka, któréy żadne przepisy wykryć nie zdołaią, owa sama

z siebie melancholiczna śpiewność, stósowne użycie długich i krótkich zgłosek, są to taiemne sprężyny, które nieznacznie, tak czytelnika zachwycaią, że nie ma czasu zdać sobie sprawy, zkąd ten urok na niego spływa. Ze względu stylu, Tybul i zawsze Tybul, powinien bydź w ręku elegisty. Tym to urokiem sztuki Parny, każdego surowego czytelnika rozbraia.

Co do zewnętrznéy budowy wiersza. Grecy i Rzymianie mieli osobny rodzay wiersza elegiackim zwany, z Hexametrów i Pentametrów złożony, który to ostatni przez ucięcie iednéy miary, pewną iednotonność wierszowi nadaiąc smutkowi odpowiada.

Połączenie w Elegii Rzymskiéy pewnéy wesołości ze smutkiem, bardzo ten dobór wiersza czyni stósownym. Szyler w iednym epigramacie czyni porównanie takowego Dystychonu mówiąc, iż w Hexametrze zdróy do góry wytryka, w Pentametrze melodyinie opada. Owidyusz tak często w tym rodzaiu wiersza dowcipny, mówi: iż Amorek elegii iednę nogę wyrwał, że iéy chromanie z boleści pochodzi.

W nowéy literaturze, Niemcy tylko używaią tego wiersza, mimo twardości ięzyka, przecięż większą część elegiy piszą wierszem iambicznym lub trochaicznym.

W naszym ięzyku naywłaściwszym się zdaie wiersz trzynastozgłoskowy. Hugo Kołłątay, który poezyą tylko za rozrywkę w smutku uważał, w elegii na śmierć swéy matki użył dwunastozgłoskowego wiersza, może iako więcéy iednotonnego, przecięż gdy tu zawsze na połowie wiersza średniowka przypada, miara takowa za nadto iest iednostayną, mianowicie w przydłuższym poemacie.

Lubo spodziewać się należy, że ięzyk nasz, równie iak starożytne przyidzie do Hexametrów z małą różnicą od Rzymskich, mniemam iednak, że Pentametry zawsze nietylko trudne, ale i twardeby były. Jan Kochanowski dał może naylepszy wzór wiersza elegicznego. Treny iego podzielone na pieśni różnéy budowy wiersza, z których każda osobną część iednéy całości stanowi, nadaią miłą rozmaitość, stosowność wiersza do różnych odcieniów uczucia, i znamionuią swobodne dumanie. Naylepiéy zostawić elegii ten skład wiersza, na który samo naprowadzi uczucie. To też zapewnie dało początek rozmaitym rodzaiom wiersza, i ztąd powstał Pentameter u Greków, lubo wiemy, że według tychże miar układane i śpiewane pieśni Tyrteusza, były taktem, według którego Spartanie do boiu postępowali. Autor wielkiego poematu Indyiskiego *Raymayon* mówi: iż znał dwoie szczęśliwych kochanków na pustyni żyiących; w pewnym czasie zobaczył młodzieńca zdradą zabi-

tego, przeięty żalem przemówił słowa, które były rytmiczne, tak powstała elegiia i miara iéy wiersza. Jest to dowód naydawnieyszy, iż miarę wiersza same uczucie, nie sztuka i naśladownictwo stanowi.

Poeta elegiczny albo opiewa własne uczucia z iego osobistych stosunków wynikaiące, albo ie dzieli spólnie z ziomkami, lub wszystkiemi ludźmi, albo się przenosi w stan historycznych lub zmyślonych osób.

W pierwszym razie opiewa uczucia, do iakich dumanie daie powód, takiemi są miłość, przyiaźń, wdzięczność, przywiązanie do pokoiu, do natury i t. p. Takowe pienia zowią się miłośną elegiią.

Jeżeli się poeta przenosi w stan osób historycznych, elegiia zowie się Heroidą, ieżeli w stan osób zmyślonych, elegiia takowa zbliża się do Idylli. Heroiczną albo patryotyczną iest także elegiia, ieżeli opisuie stratę osób znakomitych, lub nieszczęścia oyczyzny, która to poezya zowie się także elegiią patryotyczną. W trenach albo żalach opiewaią Polacy powszechnie śmiérć ukochanéy osoby. Kiedy poetę zaymuie przeznaczenie i cierpienie ludzkiéy społeczności, wtedy elegiia iest filozoficzną.

(*Dokończenie w Numerze następuiącym.*)

WYIĄTKI

z opisu podróży w Nubii i wyższéy Etyopii, *Józefa Sękowskiego.*

5. Kwietnia 1821 r. wypłynęliśmy z wyspy Philoe, z północnym dość silnym wiatrem. Tu rzucaliśmy południowe granice Egiptu i wchodziliśmy w kraie między-zwrótnikowe. Oddalaiąc się od téy wyspy widok iéy cudownie pięknym się staie; wspaniałe mole, wyniosłe i przezroczysto kolumnady, kilkanaście świątyń, strzelaiący w niebo obelisk, i zieloność palm która się między tym tłumem gmachów przebiia, miiaiąc się iedne z drugiemi kupiły w różne kształtne gromady, w miarę naszego oddalania się od Syeńskich sprogów. Czarne massy granitu, wznoszące się po za wyspę; wychodzące z wody lub nieporządnie rozsiane na brzegach rzeki, stawiły ciemne i ponure dno tego obrazu, od którego żołtawe budowy wyspy, wznoszące się z mętnych wód Nilu, cudownie pięknie odbiiały. Jest to naymalowniey-sze, a nawet iedyne w całym Egipcie i Nubii

mieysce, które pięknym widokiem ubawić iest zdolne. Lecz posuwaiąc się daléy, góry granitowe i piaskowcowe przypieraią tak blisko do rzeki, iż się uprawa tylko na pochyłości brzegu znayduie. Wązki pasek ziemi z iednéy i z drugiéy strony ubrany iest kupkami palm daleko niższych i nędznieyszych niż w niższym Egipcie; niekiedy cały brzeg zawalony bywa bryłami granitowemi. Żeby gdzieniegdzie mdła palma nie zaświadczała bytności człowieka, mieyca te za prawdziwe pustynie wziąśćby można. Mieszkania kryią się i nikną między zwalonemi w nieładzie bryłami kamienia; są to małuchne chatki, zlepione z okruszyn piaskowca, nie więcéy nad 5. stop wysokości i 9. szerokości maiące; rozsypane tu i owdzie, które się kolorem od nadbrzeżnych skał nie różniąc, trudne są do rozeznania nawet zbliska.

W Nubii wioski nie maią osobnych nazwisk; lecz kray z iednéy i z drugiéy strony Nilu ciągnący się na 2 lub 3. mile długości, nosi iedno imie takiey lub owéy doliny, *Uadi*. Cały kray stanowią brzegi Nilu, wzdłuż których ciągną się dwa kamienne wały, w wielu mieyscach spłaszczone i niskie; niekiedy dość wysokie lub pyramidalnie ścięte. Te się niekiedy do samego spadku brzegu zbliżaią; często zaś o kilkaset kroków odeń się odsuwaiąc zostawuią nieco mieysca do uprawy. Wał wschodni łańcuchem arabskim, zachodni li-

byskim zwany od naszych kraiopisarzów bywa. Po za temi łańcuchami rozciągaią się niezmierzone pustynie usypane żółtawym piaskiem. Wiatry ciągle go wzdymaiąc, miecą przez grzbiet wspomnionych wałów, któremi przyrodzenie chciało obwarować bieg Nilu, i tém nieużyteczném ciałem aż do samych iego brzegów zasunęły uprawną niegdyś przestrzeń między rzeką a dwoma łańcuchami owych gór kamiennych, i grunta w płonną zamieniły pustynią.

Mieszkańcy doliny Szellab nie są ieszcze zupełnie czarni; lecz śniadość ich tak iest ciemną, iż się skóra ich w zupełnie czarne mieni cieniowania. Są nędzni i chudzi, mocno iednak zbudowani, złośliwi, porywczy, zapalczywi w rozmowie, i zdaie się że łoskotem sprogów oddychaią. W *uadi Debod*, na lewéy stronie Nilu, znayduie się nie wielka świątynia, nie więcéy nad 75 stop długości maiąca, lecz bardzo dobrze dochowana. Poprzedzaią ią trzy mole piramidalne, w liniią zabudowane, które niegdyś służyły za wrota do tyluż obwodów, iakiemi zapewne ta świątynia była opasaną; dzisiay pozostały tylko posady drugiego obwodu. Swiątynia, oprócz przysionka, zawiera siedm pokoiów, z których środkowe tylko ozdobione są rzeźbami.

W *uadi Dehmit* i *Kartasy* (o 9. godzin drogi od Philoe) pasmo skał z obustron rzeki iest spła-

szczone i zupełnie niskie, mieszkania rzadkie i nędzne równie iak roślinne życie. W dolinie *Tafa*, dawnéy Taphis, wznosić się nieco zaczynaią i coraz bardziéy oddalaiąc się od brzegu zwracaią się nagle ku Nilowi, i przypieraią półkolem do iego koryta. W iednym z tych półokręgów zabudowaną była Taphis, z któréy do dziś dnia dwie niewielkie pozostały świątynie. Jest tu pierwsza Nubiyska wioska, z kilkudziesiąt chatek złożona. Mieszkańcy iuż są czarni. Lecz zbliżone do brzegu dwa pasma skaliste, tak dalece ścieśniaią bieg Nilu, iż w tém mieyscu nie ma nad 30 kroków szerokości. Wązki ten przesmyk ciągnie się prawie na półtory mili; łożysko rzeki usiane iest skałami granitowemi, które się z wody w postaci mnostwa skalistych wysepek wynurzaią. Jedna z tych, zwana *Darmus*, dość duża, zawiera na wysokiéy skale rozwaliny starożytnego zamku czy wioski, zbudowane z cegły niepalonéy, i maiące dość grube i wysokie mury. Wiele podobnych rozwalin widzieć można w Nubii, a mieszkańcy zowią ie budowlami niewiernych. Na przeciwko *Darmus* iest druga podobnaż ruina na lądzie ze strony wschodniéy. Mieysce to malowane iest w guście dzikim; weyrzenie iego podobne do sprogów syeńskich, z tą tylko różnicą, iż tu między skałami, któremi powierzchnia wody iest naieżona, łodzie swobodnie przechodzić mogą. Przesmyk ten zowie się wrotami doliny *Kielafszy*, która się ztąd zaczyna. Przebywszy ten ponury wąwoz, widok brzegów przybiera pierwszą swą postać. Wstęga ziemi uprawnéy na 10 do 20 kroków szeroka, ciągnie się z obu stron rzeki; na niéy usiewaią ięczmień, który w wielu mieyscach iuż był zżęty (6. Kwietnia), i durrę. Spadek brzegu usadzony bywa pewnym gatunkiem fasoli, zwanym u nas wilczym bobem, i zwyczayną fasolą.

(Następuie szczegółowy opis świątyni w dolinie Kielafszy, którą autor mieni bydź iedną z naywspanialszych rozwalin Egipskich. Są ślady iż ta świątynia przez pierwszych chrześcian w kościoł zamienioną była, czego dowodem iest wizerunek S. Jana na iednym przysionku odmalowany i dotąd dochowany. Zdaię się iż ta świątynia poświęcona była pierwiastkowo słońcu. Daléy opisuie podróżuiący dolinę Abu-hor).

Podziśdzień iest tu dość duża wioska ocieniona palmami, i zabudowana na piasku, który wiatr naniósł z pustyni i całe pobrzeże nieuprawnem uczynił; płaski zaś pas skał libiyskich oddalony iest na ćwierć mili od Nilu. W pośrodku tego piasku widać dwie lub trzy szachownice zielone, pokryte usiewami i skrapiane wodą, którą na nie za pomocą koła perskiego z rzeki prowadzą. Podobne koła przy wielu Nubiyskich wioskach widzieć się daią, gdyż iakeśmy wyżéy mówili piasek pustyni zasuł wszędzie ziemię aż do Nilu. Powyżéy Abu-hor Nubiia nic innego nie iest iedno spadek brzegów rzeki, zielony

i uprawny. Góry są tuż nad Nilem, a raczéy tworzą brzeg iego skalisty i wysoki na stop prawie 60. ścięcie ich grzbietu iest równe, płaskie, mieyscami tylko wyszczerbione. Nędzne tu i owdzie chatki zabudowane na pochyłości tego kamiennego brzegu kryią się poiedyńczo między bryłami kamieni. Rzadko widać człowieka, i tylko osiołek lub wół pasący się na brzegu Nilu, przypomina bytność iego w tych okropnych mieyscach. Drzewa są niezmiernie rzadkie; gdzie niegdzie nędzna akacya naieżona długiemi kolcami, lub kupka od 4. albo 5. palm wynędzniałych, ubogo stroi te smutne brzegi. Przyrodzenie zdaie się iż własnemi rysami odmalować tu chciało nędzę i ubóstwo, woda tylko i płonny kamień; wąski pasek ziemi po obu stronach, życie roślinnne równie nikczemne i opłakane, iak człowieka który ie pielęgnuie, zdaią się mówić, iż zbytek i bogactwa są ztąd na zawsze wygnane, i sama natura zapowiada nieiako człowiekowi, iż ledwo na opędzenie pierwszych iego potrzeb wystarczyć iest zdolna.

W dolinie *Dandur* iest nie wielka świątynia, dość dobrze dochowana, a 8 godzin drogi od *Kielafszy* znakomita wieś *Gyrsze* zamieszkana od Berberów czyli właściwych Nubian. Zdaie się iż to mieysce iest posadą dawnéy *Tutzis*, która od *Talmis* czyli *Kielafszy* podług itiner. Ant. o 20 tysięcy kroków była odległą. Pasmo skał libiyskich iest przeszło o półtory mili odsunione od brzegu, a w niém znay-

duie się wykuta iedna z naywiększych i naycieka-wszych świątyń egipskich.

Przybywaiąc do *Kosztambe* zręczni nasi maytkowie złamali maszt przedni, i silny wiatr północny podarł żagiel na szmaty. Stanęliśmy tu o godzinie 3. po południu; resztę dnia zaięła naprawa statku.

Kosztambe iest dość duża wioska, licząca około 120 dusz ludności. Domy Nubian są ulepione z ziemi i tak niskie iż w nich tylko siedzieć nie zaś stać można. Jakoż męszczyźni i kobiety nawet, pospolicie przeraźliwie brzydkie, odpoczywaiąc lub przebieraiąc durrę, ięczmień lub wełnę, są zawsze na otwartém powietrzu pod rzadkim cieniem palm i akacyi, a noc tylko przepędzaią w domach. Okrągłe chatki z ziemi otaczaiące ich mieszkania, przeznaczone są dla kur, gołębi, lub na skład szczupłéy ilości zboża. Dobytek składa się pospolicie z iedney lub dwóch kóz i kilku owiec, które nayczęściey noc z panami w iedney przepędzaią izbie. Dostatnieysi maią dwie lub trzy krowy i wołu, kilka kóz lub owiec a niekiedy wielbląda lub osiołka. Nocy są bardzo chłodne w porównaniu do dziennego gorąca, chociaż w kwietniowych nocach nigdy mniéy nad +10° R. nie postrzegałem. Lecz upał dzienny w południu dochodził, na słońcu w ciszy do + 42° R. a przy silnym północnym wietrze do +35° R. Dla tegoteż zrana, widać dostatnieyszych Nubian w koszulach bia-

łych lub błękitnych, które sobie w Esuanie kupnią, i po których zarzucony szal biały w festony, ubiera ich niepospolicie.

Dzieci płci męzkiéy aż do lat dwunastu chodzą zupełnie nago; w dawnych nawet malowidłach egipskich widać ie zawsze w tym przyrodzonym stroiu.

U dziewcząt niezamężnych za całą odzież franzla z rzemienia dość gęsta, okrywa dolną część ciała. Panienki dostatnieyszych domów tém się tylko różnią od ubogich swoich rówieniczek, iż franzle ich ozdobione bywaią dętemi dzwoneczkami i muszlami, które im przedaią za daktyle Beduini Beszaryie, koczuiący między morzem czerwoném a nubiyskim Nilem. Dorośleysi młodzieńcy i wszyscy w ogólności męszczyźni chodzą podobnież nago, i tylko płachta biała, ściągaiąca się u pasa na sznurek, tworzy im na przodzie i z tyłu tróykątne okrycie. Często szal biały wełniany, rzucony przez ramiona, ubiera pięknie ich ciała zawsze prawie dobrze zbudowane i mocne, białość iego niekiedy dość brudna, wybornie odbiia od czarno-miedzianéy barwy i skóry. Rysy ich twarzy są regularne i nie maią ieszcze piętna murzyńskiego pokolenia, chociaż wielu bardzo do małp iest podobnych. Żyiąc w pośrodku tego mnóstwa ludzi nago chodzących, w tenczas tylko podobno powziąść można mocne o piękności ciała męzkiego wyobrażenie. Sami nawet mieszkańcy tych kraiów, gdzie łagodność powietrza dozwala pozbyć się nieużytecznych

cznych i dziwacznych ciężarów w iakie się odziewamy, maią to uczucie w wysokim stopniu. Nubianin dobrowolnie przybiera we wszystkich postawach i poruszeniach ciała, pewną szlachetność i pychę przyrodzenia, którą z trudnością upatrzyć mogą naylepsi u nas mistrze w sztukach wyzwolonych. Mycka biała płócienna okrywa ich głowę; lecz powiększéy części Nubianie noszą włosy duże, kędzierzawe, które do suto nafryzowanych peruk są podobne; część tych włosów na wierzchołku głowy skręcaią w cienkie powrozki, spadaiące na obie strony, używaiąc do tego lepkiéy pomady, z pewnego gatunku ziemi czarnéy, niezmiernie kleistéy, zarobionéy z tłustością lub masłem. Od téy to maści, którą im na głowach skwarzy spiek słońca, pochodzi nieznośny zapach ich ciała. Kobiety koski te robią daleko dłuższe, tak iż spadaiąc tworzą im niekiedy sute franzle po obu stronach oblicza. Niewiasty zamężne podobnie iak w Egipcie, odziane są sztuką wełnianéy sukmany, która od ramienia lewego przechodząc pod ramię prawe okrywa przód i tył ciała, i zeszpila się z końcem iednym na ramieniu lewém, potem przechodząc znowu pod ramię prawe zbiera się z tyłu i zarzuca się na głowę, którą chroni od upału słońca, i w potrzebie służy twarzy za zasłonę. Jest to zupełnie toga rzymska, odzież niewypowiedzianie malowna, która daleko więcéy szlachetności daie ciału kobiety, niż opięte

suknie, co ściskaiąc członki, nadaią ciału postać nie iaką przyrodzenie chciało mieć za piękną, lecz iakąśmy sobie uroili za taką. Sukmana ta iest koloru czarno-rudego, nędza iednak szarpiąc ią na szmaty i obracaiąc w łachmany, ieszcze okropnieyszą w tym się ubiorze bydź zdaie. Męszczyźni, a szczególniéy dzieci i kobiety maią w skurzanych torebkach przywiązane różne skuteczne talizmany, które im święci przedaią. Przedmioty zbytku u obojéy płci są nieliczne: u kobiet naramiączki ze szkła błękitnego na rękach i niekiedy podobnież na nogach, *Chynchal* zwane, pierścień miedziany, ozdobiony kilką kolorowemi szkiełkami w nosie; nakoniec sznur dużych szklannych paciorek na szyi; otoż wszystkie wykwintne ozdoby, o ktore się pycha Nubianki ubiia, a szczęśliwa co oprócz tego może z dwoma pierścieniami w nozdrzach, i dużemi mosiężnemi wystąpić zausznicami! Ta, idąc z rana ze dzbanem na głowie, w towarzystwie sąsiadek po wodę do Nilu, zdolna iest ie o wściekłość z zazdrości przyprawić. Męszczyźni noszą w lewém uchu gładkie miedziane zausznice; krótkie luleczki i zielony tytuń, który sami uprawiaią, służą im do robienia *kieyfu*, naywyższego szczęścia dla leniwego mieszkańca wschodu (*). U sta-

(*) Ci co byli na wschodzie wiedzą iak wyraz *kieyf* ma liczne tam znaczenia. Lecz szczególniey: siedzieć rozwalonemu rozkosznie i nic nie myśląc kurzyć lulkę i pić kawę, a razem zamknąwszy oczy oddać się całéy lubości lenistwa, u nich się zowie *kieyf robić*. Możnaby to w naszym ięzyku przez wyraz rozkoszować się wytłumaczyć.

rostow wiosek, zwanych *Szeych el beled*, znayduie się czasami iedna filiżanka i stary imbryczek, w którym gotuią mu kawę iego kobiety, gdy iakiś podróżny za uczynioną przysługę, da mu iéy nieco w podarunku. W tenczas zaproszony doń bywa *kaimmekam*, czyli żołnierz z ramienia Paszy dowodzący we wsi, i nayściśleysi przyiaciele Szeycha, którzy ubrani w koszule idą doń z pychą pić kawę.

(Tu wspomina autor o świątyni o dwie mile od Kosztambe położonéy, bóstwu Thoth Merkuremu Egipcyan poświęconéy, późnieysze schronienie pobożnych chrześcian, iak to dowodzą liczne krzyże w kamieniu wykute. Następuie opis innych dolin nadbrzeżnych Nilu i zwalisk w nich znayduiących się, a mianowicie w dolinach Korte i Muharraka, Medyk, Sebna i el Arab. Opisawszy autor położenie tych mieysc, tak daléy rzecz prowadzi):

W dolinie téy znayduie się niewielka świątynia *Hassayia* zwana, która nic w sobie osobliwego nie ma. Jedna tylko okoliczność może zasłużyć na wspomnienie, i zwrócić oko filozofa lubiącego zbliżać oddalone wieki i rozstrzelone po przestrzeni ziemskiéy narody i ich mniemania. Tu iedna ściana przedstawia obraz mocno do umysłu mówiący, kreślony ręką wieków, obraz trzech wielkich wypadków, które po trzykroć stan rzeczy, duch kraiów i charakter mieszkańców wschodu zupełnie przemieniły.

Pierwsi budownicy téy świątyni wycięli na iéy ścianach wyobrażenia Izydy, Horusa, Butony, Nefty, Ozyrisa, i innych bóstw bałwochwalstwa egipskiego. Zabobonny Afrykanin uważał ie przez kilka wieków za istoty opiekuńcze swego bytu, władnące iego losem, i składał im ofiary. Chrześcianie którzy w tych stronach na cześć prawéy wiary zaięli byli wszystkie prawie pogańskie bóżnice, pokryli tynkiem płaskorzeby egipskie i na nim odmalowali farbami wizerunki Zbawiciela, S. Jana, Piotra i innych świętych kościoła. Tynk rzeczony, który dziś odleciał po większéy części, i odkrył rzeźby mitologiczne, pobielony został wapnem przez Muzułmanów, z pod którego iednak przebiiaią się malowidła chrześciańskie, a wyznawcy wiary nowego proroka napisali na nim zwyczayne islamizmu godło: *La ilah ella attach*, „nie ma innego bóstwa oprócz Boga!"

O iakże piękna iest noc w Nubii! często po wietrznym dniu, który widnokrąg gęstemi chmurami i tumanami piasku zaburza, następuie pyszny zachód słońca, rażąca iasność iego promieni, zawieszone nad nim ciemne i ponure obłoki, i iasne dno lazurowe, kupią się w naywspanialsze gromady, a ciągła ich przemiana rozwiia pasmo naygórnieyszych piękności powietrzokręgu. Słońce rozlewa w powietrzu nayświetnieysze i niewidziane nigdzie kolory; piaski pustyni zdaią się płonąć żywym różowym ogniem, i góry przybierać śmielsze i wyniośleysze kształty. Nie raz ta czarowna scena przyrodzenia w rozkoszne wprawiła nas osłupienie; lecz czemuż się dłużéy cieszyć nie można tak słodkiém omamieniem? Wraz ze zniknieniem słońca następuie chłód przenikaiący i ciemność, wiatr się ucisza, znikaią chmury, wypogadza się niebo i nowa przemiana powietrzokręgu w nowe go przyobleka piękności. Jak piękny blask xiężyca! co za świetność gwiazd i nieba! iaka przeyrzystość powietrza! zdaie się iż tło niebieskie wystawia oczom śmiertelnych nayskrytsze swe skarby; na iasnéy tarczy xiężyca wzrok czyta prawie i rozróżnia nowe nieznane sobie przedmioty, a żywy ogień, którym palaią ciała niebieskie, ieżeli gdziekolwiek, to tu zapewne przemawiać się zdaie, że każde z nich iest osobném słońcem.

Z rozkoszą przypomnę sobie iednę z tych pysznych nocy, którąm przepędził w *Szeych abd eddaim*, gdzie mię następne zdarzenie przyiemnie wzruszyło. Przed kilką laty żył tam Szeych arabski, który postami, nabożeństwem, wróżeniem i dziwacznym ubiorem, nabył w całéy okolicy sławy o swéy świętości. Ci świętochowie czczeni są za życia od ciemnego pospólstwa, który ich uważa za natchnionych i maiących uczestnictwo z niebiosami. Po śmierci idą oni prosto do raiu, gdzie w nagrodę swych umartwień i pobożności, otrzymuią 60 wspaniałych pałaców, w każdym z nich mieszka po 60 nadobnych i czystych dziewic, z których gdyby się iedna pod

czas nocy na niebie ukazała, blaskiem swéy piękności iak słońce widnokrąg oświeciéby mogła (*). Szeych, o którym mówiłem, po śmierci, we własnym domu, gdzie mieszkał, został pogrzebiony; mieszkańcy przybudowali doń powietkę i usłali ią matami z palmowego liścia. Tam dziś cała okolica chodzi odmawiać modlitwy. Chorągiew biała, znamie zmarłego świętocha, zawieszoną była pod rzeczoną powietką i gliniana lampa rzucała mdłe światło.

Uięci urokiem rozkosznéy nocy, błąkaliśmy się bez celu po piaszczystéy płaszczyźnie, która się rozciąga między Nilem a libiyskich gór łańcuchem, gdyśmy w oddaleniu postrzegli blask tego światła. Zwracamy nasze kroki, i przybyszy siadamy odpoczywać na matach, gdy w tém zbliża się dwóch ślicznych chłopców, którzy wszedłszy pod powietkę, uklękaią wschodnim obyczaiem i odmawiaią tam zwyczayną modlitwę; po czém młodszy rzuca się o ziemię i rzewliwie płakać zaczyna. W pośrodku ięków i łkania, rozróżniałem tylko wymawiane przezeń wyrazy: *matki*, *oyca*, *litości*, *kaim-mekama*. Starszy siedząc w oddaleniu, zdawał się bydź głęboko zamyślonym, i przez czas nieiaki patrząc obłąkanym wzrokiem na brata, sam potém płakać zaczął. Ciekawość nasza zaostrzoną została do nay-

(*) Godna iest uwagi, że w kraiach gdzie Indzie noszą odzienie, ci świętochowie chodzą nago; w Nubii zaś odziewaią się w dziwaczne szaty pozszywane z różnobarwych kawałków sukien.

wyższego stopnia, tém bardziéy że ci dway młodzieńcy wcale nie postrzegali nas siedzących w drugim rogu powietki, dokąd słabe lampy światło nie dochodziło. Chcąc się wywiedzić o przyczynie ich boleści, zawołałem na starszego, który się zdawał bydź spokoynieyszym w swym żalu; niespodziewane przemówienie zatrwożyło ich z razu, lecz po chwili nas postrzegaiąc, starszy z nich wstaie i przybliża się z nieśmiałością widząc nas po turecku ubranych. Pytam się zkądby byli i co było przyczyną ich smutku? i dowiaduię, że są synami Szeycha, który w tém mieyscu iest pogrzebiony, że przybywaią ze wschodniego brzegu Nilu, polać tuż przy domu nie wielki ogródek, który on przez lat dwadzieścia sam uprawiał, i im zostawił w dziedzictwie. Usadzony on był po części fasolą i usiany ięczmieniem; ośm palm na brzegu rzeki zasadzonych, doń należało. Szczupła ta posiadłość ledwo na wyżywienie ich i matki wystarczała; lecz za nią zaległych 15 piastrów egipskich (11 złp. 25 gr.) Baszy zapłacić powinni byli. Nieużyty Kaim-mekam ich wioski rodem Arnaut, nalegał długo na nieszczęśliwą ich matkę o wypłatę rzeczonéy ilości, któréy gdy mu wnieść nie mogła; wziął ich obu iako iéy synów do więzienia. Zostawali w niém ci dway młodzieńcy przez dni czternaście, a nieszczęsna matka na próżno się starała wszędzie o zebranie podatku. Srogi Arnaut nie widząc pieniędzy, pogroził iéy, iż ieśli

mu rzeczonych 15 piastrów w przeciągu dwóch dni nie zaliczy, każe dadź iéy synom po 100 kurbaczów (*). Gdy przepisany czas upłynął, Kaim-mekam nie odebrawszy poboru, chciał dowieśdź stroskanéy matce że iest rzetelnym, i kazał im obu po sto kurbaczów wyliczyć; poczem zapowiedział, iż ieśli iutro pieniędzy nie będzie, da im ieszcze po 80 kiiów w pięty, co iest zwyczayną u wschodnich miarą. Czuła matka, nie mogąc znieść męczarni synów, łzami, prośbą i wstawieniem się Szeycha wioski, otrzymała od nielitościwego Turka, aby na mieysce niewinnych dzieci, ią samą kazał do więzienia wtrącić, będąc gotową ponieść wszystkie umartwienia, żeby oszczędzić dwie nieszczęśliwe istoty, którym dała życie. Kaim-mekam dał im na nowo miesiąc czasu z zagrożeniem; iż ieśli się w tym przeciągu nie uiszczą, srogie kary czekaią ich matkę. Cóż teraz myślicie czynić, pytałem się u niego? Będziemy się starali, rzekł, przedać tegoroczny zbiór daktylów z palm naszych i zboża z tego ogródka. — A sami? — A sami? rzekł, póydziemy do Esuanu o żebranym chlebie, szukać służby na statkach. Oto iakim sposobem Turcy wybieraią podatki.

Opowiadanie iego wzruszyło nas do głębi serca; młodszy brat chłopiec około lat 12 maiący, słuchał tego z uwagą i ciągle płakał. Radzi byliśmy

(*) Rodzay peycza ze skury hippopotama mocno zbitéy.

ulżyć nieszczęście téy rodziny i złożyliśmy chętnie szczupłą ilość, potrzebną na zaspokoienie ich długu. Oddaiąc im w ręce pieniądze, iutro, rzekłem, zanieście to Kaim-makamowi i wykupcie waszą matkę. Niepodobna opisać wdzięczności iaką ta błaha iałmużna wznieciła w sercu dwóch tych młodzianów: rzucaią się do nóg, chcą całować nasze ręce, a młodszy powstaiąc z ziemi, bieży do chorągwi swego oyca, całuie ią kilkakrotnie i wzruszonym głosem, mówi z dziecinną poufałością: „oycze nasz święty, co oglądasz twarz Pana światów, przyczyń się za nimi, niech im tysiącznie wynagrodzi, niech pomnoży ich wziętość w ich dolinie! (*)" Rozrzewniaiące połączenie religiyney zabobonności z miłością synowską! Lecz przywiązanie ich do dobréy matki nie dało im spokoynie czekać do iutra. Tylko cośmy wrócili się na brzeg rzeki do naszego namiotu, gdyśmy uyrzeli tych dwóch chłopców przybywaiących do Nilu, którzy wziąwszy pod piersi niewielkie drzewa, puścili się wpław na drugą stronę.

Uadi czyli dolina *Malki* ma widok nieco weselszy niż poprzedzaiąca część kraiu; w *Cheraba* znayduie się mnóstwo palm na zachodniéy stronie rzeki. Nil w tych stronach iest bardzo płytki, i miałczyzny ciągną się aż do wyspy *Tumas* za *Derrem*.

(*) W Nubii, iakem wyżéy powiadał, kray cały podzielony iest na doliny *uadi*, i mieszkańcy tamteysi szczerze rozumieią, że we wszystkich kraiach iest Nil, i że świat cały podobnież się na doliny dzieli

Rzeka zachyla się, i ciągnie długo ku zachodowi, w licznych niewielkich zakrętach. W iednym z tych między dwoma rogami załomu, zabudowany iest *Derr*, stolica Nubii całéy i pobyt Kaszefa czyli rządcy prowincyi. To miasto oddalone iest od Philoe i granic Egiptu o 45 godzin drogi, i zabudowane nieiako w lesie palmowym, który się ciągnie wzdłuż rzeki. Domy iego rozrzucone i kryiące się między drzewami, na przestrzeni prawie półtory mili długości, są nieco lepiéy niż gdzieindziéy stawiane. Część iednak, którą właściwém miastem nazwać można, ma ulice podobne do inszych miast w wyższym Egipcie. Jest tu Chan niewielki, porządny dosyć meczet w stylu arabskim, dwie lub trzy kramki, w których żołnierze tureccy, trzymaiący tu załogę, przedaią grube płótno, paciorki szklanne, mosiężne pierścionki, różne kolorowe krayki, i inne graty. Ludność całéy siedziby do 3000 dochodzić może. Domy dzisieyszych mieszkańców, lepione z cegły niepaloney zachowały dotąd pochyłe ścięcie ścian zewnętrznych, czyli dawny egipski talus. Nie dzieie się to zapewne naśladowaniem starożytnych gmachów, ani świątyń, bo się Muzułmanie wstydziliby naśladować dzieła niewiernych; lecz w tych kraiach żaden zwyczay, żadna wada, żaden przesąd, równie iak żaden kamień nie ginie. Od pokolenia do pokolenia przechodzą i uwieczniaią się tu obyczaie; ludy wschodnie zachowały do tychczas niektóre cnoty patryarchalne, a razem spodlenie i płaskość dawnych Azyanów, chciwość i okrucieństwo bibliynych bohaterów. Co się tycze obyczaiów wschodnich, księgi pisma świętego są dotąd naywiernieyszym ich obrazem.

Ponieważ wszystko w kraiu iakimkolwiek z ogólnym stanem iego cywilizacyi zachowuie stosunek; wędrownik więc, co zwiedził Nubią, wchodząc do *Derru*, przyznać musi, że to iest Nubiyska stolica. Wiele kobiet chodzi tu iuż w błękitnych koszulach maiąc sztukę wełnianéy sukmany zawieszoną na głowie, która im z tyłu aż do schylenia kolan spada. Pierścienie w nozdrzach są większe i pięknieysze, na szyi po kilka sznurów paciorków, i w chodzie samym widać gust stolicy i pewną kokieteryą. Dobrze wychowane kobiety szczególniéy Arabskie, chodząc trzymaią ręce podniesione i chwieią się rozkosznie na obie strony, co iest bardzo w upodobaniu u Wschodnich; a ieden z naysławnieyszych poetów arabskich *Tarantani* porównywa ten sposób chodzenia do chwieiących się włoczni w ręku ieźdźców, które u Arabów koczuiących są robione ze trzciny bagdadzkiéy lub semaharskiéy, a przeto giętkie, do tego nawet stopnia, iż sam ciężar żelezca ie nachyla i iakby łukowatemi na końcach pokazuie. Większa część ludności męzkiéy nosi krótkie do kolan koszule, a niekiedy przez zbytek i wykwintność czerwoną na głowie czapeczkę, od Turków *fes* zwaną, i kawał krayki za podpaskę, przedmiot zbytku

aż do zdobycia téy prowincyi przez Paszę, nieznany w tym kraiu. Żołnierze tureccy kupuią u kairskich krawców różnokolorowe krayki od sukien europeyskich i przedaią ie mieszkańcom dość drogo. Próżniacy stołeczni siedzą wrząd pod niewielkiemi otwartemi powietkami, i robią *kieyf* kurząc lulki i piiąc koleią *nebid*, rodzay piwa z daktylów, nietylko smakiem, mocą, lecz i zapachem nawet zupełnie do porteru podobny. Kolor iego tylko iest ciemnieyszy i mętny.

Przemysł i bogactwo mieszkańców tego miasta czy wioski, zależy na robieniu mat z liścia palmowego i różnokolorowych krobeczek z pewnego rodzaiu sitowia, których mnóstwo do Esuanu przywożą, oraz na znakomitéy ilości daktylów, przewybornego smaku i czarnego koloru, które niekiedy do 3 calów dochodzą. Daktyle naywięcéy szacowane są z *Derr* i *uadi Jbrim*. Za miastem iest niewielka świątynia w skale wykuta. Jeżeli niezgrabność w wykonaniu iest dowodem wielkiéy starożytności, dawność téy świątyni byłaby niewyrachowaną.

(Następuie opis kraiu od Derru do doliny Abu-Sumbol w któréy znayduie się znakomita świątynia pod nazwiskiem Esambulskiéy znana, szczególny i wyłączny prawie przedmiot ciekawości podróżuiących. Trzy ogromne kolosy w skale wykute i piaskiem zna-

cznie zasypane zdobią wystawę téy podziemnéy świątyni. Wyobrażaią one osoby na krzesłach siedzące, ręce są położone na kolanach, twarze maią piątno murzyńskiego pokolenia, szczególnym iednakże wdziękiem ozdobione).

„Starożytni Egipcyanie tak umieli uczuć i wydać ową myślą wyobrażoną piękność murzyńskiéy głowy, iak Grecy w budowie twarzy Kaukazkiego pokolenia. Na nieszczęście dłuto ich szczęśliwém tylko było w wycięciu pięknych twarzy; reszta ciała nosi piątno nieociosania i niezgrabności; rozmiary nawet nie wszędzie zachowane bywaią."

Piasek namieciony na odwale rzeczonéy góry ciągle przez wierzch iey ściekaiąc, zasypuie drzwi świątyni tak dalece, iż każdy przybywaiący tam podróżny musi naymować Berberów dla odkopania ich nieco i wygrzebania pod samym tych wrót sklepem nory dla wpełźnienia wewnątrz. Lecz gdy z trudem i walcząc ciągle z grząskim i osuwaiącym się piaskiem, stanie u dołu, w miarę tego, iak się rozszerzaią źrzenice, ścieśnione zewnętrznem światłem, zaczynaią przywykać do ciemności, i w cieniach tego podziemnego gmachu, rozróżniać przedmioty, wzrasta iego zadumienie i okropność umysł obeymować zaczyna. Zdaie mu się, iż wszedł w towarzystwo olbrzymów: dwa rzędy ogromnych kolosów, którym niezmier-

na dawność czarną nadała barwę, stawią się oczom iego; rażące światło dnia, wpadaiąc przez otwór pod wierzchem wrót wygrzebany, żywo oświeca iednę stronę tych ponurych posągów, których druga połowa zdaie się tonąć w ciemnościach. Jakże mocne i nowe wrażenie sprawuie podobny widok! zdumiony umysł zdaie się widzieć przed sobą zaczarowany pobyt geniuszów, w którym martwa i żadnym nieożywiona ruchem postawa tych mar olbrzymich zdaie się powiadać, iż iakaś czarnoxięzka siła z ludzi w nieruchome zamieniła ie głazy. Cichość ponurą, sztraszliwe i ięczące echa, które się rozlegaią po tych przestronnych lochach; owa okropna mięszanina światła z naygłębszą ciemnością, oraz natłok i nieład wspomnień i myśli, wzniecaią w duszy nieznane uczucia, których przed sobą samym wytłumaczyć nie można. Rozumiem, iż wewnętrzny widok ebsambulskiéy świątyni iest tak górnym, tak wspaniałym, tak wielkie czyniącym wrażenie na umyśle czuiącego człowieka, iak zapewne żadne z dzieł ręki ludzkiéy, a może i żaden z widoków przyrodzenia, gdyż się oko nasze widzieć ie przyzwyczaiło. Gdyby tak kolosalnie można było malować, iakżeby ten obraz godny był nayśmielszego flamandzkiego pędzla!

Rzeczone kolosy w liczbie ośmiu maią po 18 stop wysokości, i oparte są o pilastry, które dźwi-

gaią sklepy pierwszéy sali i cały ogrom wznoszącéy nad nią góry. Posągi te trzymaią ręce na krzyż złożone, a w nich zwyczayne godło Ozyrysa, kruk i dyscyplinę. Twarze ich maią rysy i zalety posągów umieszczonych na wystawie świątyni; cała nawet postawa ich ciała iest w należytych wydana rozmiarach. Wielkość sali ma około 60 stop długości i 30 wysokości. Ściany iéy pokryte są płaskorzeźbami malowanemi, które zdaią się bydź naydawniéyszéy starożytności. Na lewéy stronie wyobrażony iest ogromnéy postawy rycerz, odziany skórą tygrysa, i w ręku trzymaiący łuk napięty, ubiór głów koni wydanych w náywiększym pędzie, i z piór zapewne zrobiony, dziwny iest dla podobiestwa ubioru głowy, w iakim nam Indyan amerykańskich maluią. Przypuszcza on szturm do zamku zbudowanego na skale, na którey przestraszeni nieprzyiaciele na kolanach błagaią iego litości. Lecz strzały bohatyra po kilkunastu razem ich przeszywaią. U spodu skały pasterz przelękniony obraca się ku rycerzowi, gdy troda iego uchodzi w nieporządku. Nieprzyiaciele różnią się znakomicie ubiorem od Egipcyan czy Nubian, noszą oni długie włosy i tuniki, wielka część ma brody, a niektórzy tylko wąsy. Byliżby to Indyanie lub Persowie? — Daléy tenże sam bohater przebiia dzidą rycerza, a drugiego depcze pod nogami; postawa iego iest

dobrze i śmiało wykreślona. Z obu stron wielkich drwi świątyni, trzyma on iedną ręką kilkanaście osób za włosy, a drugą ma odwiedzioną na ścięcie im głów krótką halebardą. Kapłan wszędzie iest przy nim z nożem ofiarniczym; tak więc ludzkość zawsze prześladowaną była w tych stronach.

(Daléy wchodzi autor w niektóre ieszcze szczegóły opisu téy iako innych pobliskich świątyń, i czyniąc uwagi nad dziełami kunsztu u wschodnich ludów, mówi):

Trudno prawie wyobrazić, iak wszystko na wschodzie, w różnych kraiach i odległych wiekach było do siebie podobne. Obyczaie prawie też same, taż sama leniwość, okrucieństwo i srogość dawnych rządów, nie różniły się wcale od dzisieyszych. Podłość, niewolniczy charakter i chciwość zysku; gościnność i razem prawość duszy w niektórych okolicznościach, gust, sposób życia, wszystko słowem przetrwało tu wieki. Zdaie się iż wschodni, raz cokolwiek uczynić potrafiwszy, przestawali na tym wynalazku i nie troskali się bynaymniey o doskonalenie. Rodzay malowideł egipskich, iest zupełnie, bez naymnieyszéy różnicy, ten sam iaki dzisiay u Persów i Chińczyków postrzegamy. Rzeźby ich i kolosy, podobnie iak w Chinach, były malowane. Na pewnych materyach, które z grobów ich wydobywaią, znayduiemy

duiemy też same wzory w palmy, iakie dziś na szalach kaszmirskich, i wschodnich bławatach spostrzegać się daią. Swiątynie ich i posągi, wszystko słowem na ieden wzór zdaie się bydź sporządzoném, wszystko nosi toż samo piętno nudnéy iednostayności, iakie samo przyrodzenie widokom Egiptu nadało.

(Ten krótki rys podróży swoiéy, którą obszerniéy opisać i na widok publiczny wydać zamyśla, kończy autor na opisaniu kraiu od Abu-Sumbol po nad kataraktami Nilu aż do Mar Mahas iako kresu naydalszey iego podróży na południe w Afryce).

Pisano w Petersburgu $\frac{1}{13}$ *Grudnia* 1821 *roku.*

O przyczynach ubóstwa klassy robotniczéy w kraiach bogatych, i o osadach rolniczych dla ubogich zakładanych (*).

Stan naybogatszych i nayoświeceńszych narodów Europy, obok podziwienia nad postępem rozmaitych rodzaiów przemysłu i nad wytworem sztuk

(*) Obacz wzmiankę o téy rozprawie I. Numerze Pam. k. 90.

i kunsztów, wzbudzą w każdym przyiacielu ludzkości, bolesne uczucie nad losem wielkiéy części mieszkańców dla których nędza dziedziczném poniekąd powołaniem się stała. Cała usilność ludzi zdaie się bydź na to tylko zwrócona, iakim sposobem rolnictwo, rzemiosła, sztuki i kunszta do naywyższego stopnia udoskonalenia doprowadzić można, i iakich należy użyć środków aby z naymnieyszemi nakłady, naywiększą ilość produktów wydać. Ta dążność mogła bydź zgodną z dobrem ludzkości póty, póki narody z pierwszych zawiązków cywilizacyi do udoskonalenia towarzyskiego zmierzały; byłaby nią ieszcze dzisiay, gdyby rzeczy ludzkie w téy zostawały kolei, którą im natura rzeczy odznaczyła. Lecz gdy skutkiem układu politycznego średnich wieku, przy samém ustalaniu zasad towarzystw europeyskich, naywiększa nierówność w podziale ziemi prawem własności, gdy za pomocą monopolów handlowych i przywileiów wielkie kapitały w rękach mnieyszéy liczby nagromadzone zostały, gdy nadewszystko przewaga marynarki i siły zbroynéy, na morzach nawet, nieprzestępne granice handlowi światowemu naznaczyć potrafiła: nie może iuż bydź zgodną z dobrem ludzkości usilność wydawania iak naywięcéy płodów wszelkiego rodzaiu z naymnieyszym nakładem pracy ludzkiéy, ani to udoskonalenie przemysłów wszelakich, które siły przyrodzone, zwierzęce i mechaniczne do produkcyi używa, a ludzi w pracy rąk swoich iedyny sposób utrzymania się znaleść mogący, od teyże pracy odsuwa, i tém samém bez sposobu ratowania się w naycięższéy nędzy pogrąża.

Stan Angli zdaie się upoważniać do uczynienia tego wniosku: że albo potrzeba będzie ustanowić zupełną wolność handlu między wszystkiemi tey ziemi kraiami, tak dalece aby u ludów zmierzaiących dopiero do pewnego stopnia oświecenia taki odbyt na płody przemysłu naszego znaleść, któryby odpowiadał coraz większéy możności wydawania więcéy produktów z mnieyszym nakładem pracy; albo też, iż trzeba będzie wyrzec się używania sił przyrodzonych, zwierzęcych i mechanicznych, w takim przynaymniéy stosunku aby ludzie przez użycie tychże środków pracy pozbawieni, zyskowne zatrudnienie znaleść mogli.

Jakkolwiek ten ostatni środek niezgodny iest z celami rodu ludzkiego, któremu Tworca wszech rzeczy zmierzanie *do naywyższego stopnia doskonałości*, za nayważnieyszy zakres dążności przeznaczył; nie można wszelako zaprzeczyć tego, że opaczność instytucyy ludzkich z naturą rzeczy, do téy nas ostateczności przywiodła, iż sprzecznych nawet z powołaniem ludzkości radzić należy środków, aby tęż ludzkość ze stanu cierpienia i niedoli wydźwignąć. Nie można utrzymywać tego,

iż narody które drogą przemysłu i monopolarnego handlu przewagę nad innemi utrzymały, z dopiętego stopnia udoskonalenia przemysłowego dobrowolnie zstąpić zechcą; lecz to można przewidzieć, że albo ie moc okoliczności do tego zmusi, albotéż że sama natura rzeczy wolność handlową ustanowi i równowę między produkcyą a konsumcyą powróci. Pierwsze nastąpić może wtedy gdy w kraiach takich, iakim dziś iest Anglia, liczba ubogich do tego stopnia wzrośnie, iż dochody bogatych na ich utrzymanie niewystarczą i tém samém pewna równowaga między iednymi i drugimi nastanie, która powszechne ubóstwo kraiu przywiedzie; drugie nastąpić może przez wywędrowanie z kraiów takich, wielkiéy nader liczby ludzi sposobów utrzymania się pozbawionych, którzy w dzikich lub mało ucywilizowanych krainach takie założą osady co silny i zwycięzki odpór przemocy morskiéy stawią i nieograniczony a wzaiemny odbyt płodom przemysłu całéy ludzkości i całéy ziemi otworzą. Że która z tych okoliczności, niedołężną iuż dla wysilenia się swoiego w zawodzie oświaty, Europę, z niebezpieczneý toni w któréy się dziś znayduie, wydźwignie, o tém myślący i wszystkie stosunki dokładnie zgłębiaiący człowiek wątpić nie może.

Obok tych uwag i dostrzeżeń, śmiesznemi i dziecinnemi zwać należy wszystkie te zabiegi do

których litość i dobroczynność bogatszych ludzi podbudza, aby cierpiącéy ludzkości pomoc przynieść, skoro tylko przedsiębranym przez nich środkom wyższy cel nad chwilową pomoc nędzarzowi daną, naznaczać usiłuią. Wszystkie towarzystwa dobroczynności, pod rozmaitemi zasadmi po Europie rozsiane, *są to tém lekarstwem które uśmierza na chwile boleści*, ale choroby nie léczy, a czasem ią nawet pogorsza. „(*) We wszystkich kraiach pomoc przez dobroczynność udzielana przywodzi, utrzymuie lub pogorsza złe, któremu ma zapobiedz; i wykaz nieszczęśliwych skutków poboru na ubogich w Anglii, naymocnieysze wrażenie smutku i trwogi na sercu dobrze myślących ludzi czynić może."

Atoli iakkolkiek nie możemy przyznać towarzystwom dobroczynności, takich korzyści któreby na radykalne zaradzenie niedoli ludów i na polepszenie rzeczywiste całéy ludności z pracy tylko żyiącéy, zbawienny wpływ miały, przytoczemy iednakże tutay wiadomość o iedném towarzystwie tego rodzaiu, które ważnieyszych od wszelkich innych, po usiłowaniu swoiém spodziewać się każe skutków i które tém się szczególniéy odznacza, iż używaiąc ubogich do uprawy roli, wyrze-

(*) Bibliotheque universelle Avril 1821 p. 358. Z tego pisma wyięliśmy wiadomość o osadzie o któréy niżéy mówić będziemy; lube wstępne uwagi nasze inną teudencyą maią.

ką się powiększéy części pomocy zwierząt i machin aby na równéy przestrzeni gruntu, większą liczbę ludzi zyskowną pracą zaiąć i dostateczny sposób utrzymania się iéy zapewnić mogło.

W roku 1818 zawiązało się w Hadze w Hollandyi towarzystwo dobroczynności, dzisiay z dwudziestu tysięcy członków złożone, pod przewodem panuiących Xiążąt zostaiące, które założyło sobie za cel główny, wykorzenić zupełnie złe z ubóstwa wielkiéy massy mieszkańcow wynikaiące. Jakkolwiek nie dzielemy zdania tego, iż środki w tym celu przedsiębrane, na zawsze radykalnie złemu zapobiedz potrafią, wyznaiemy iednakże iż zamiary i środki towarzystwa tego we wszystkich kraiach Europy zaprowadzone, tenby miały skutek iżby nieuprawne dotąd grunta, wyżywienia znaczney bardzo liczbie zubożałych mieszkańców kraiu dostarczały.

Przyznaiemy także iż pomyślne skutki usilnych starań tegoż towarzystwa nayważnieysze są dla kraiów w których ieszcze wiele iest gruntów odłogiem leżących, i że ich upowszechnienie większyby równość w ludności kraiów europeyskich zaprowadziło, zwłaszcza gdyby towarzystwo podobne nie ieden tylko kray lecz wszystkie europeyskie kraie mogło mieć na widoku.

W Hollandyi wiele iest ieszcze okolic odłogiem leżących i wrzosami pokrytych, z których

praca ludzka nowe bogactwa i zasilki dla wzrastaiącéy ludności ciągnąć może. Towarzystwo o którém mówiemy postanowiło użyć ubogich, sposobu utrzymania się z pracy własnéy pozbawionych, do uprawy tych odłogów, i pewną ich część na korzyść tychże ubogich nabyło, aby ich wydobyciem i uprawą ludzi zatrudnić. Obok tego postanowiło toż towarzystwo zatrudnić kobiety i dzieci przędzeniem i tkaniem lnu i wełny, w tych mieyscach gdzie męszczyzn doyrzałych uprawą roli zaymuie.

Uskuteczniaiąc te zamiary wydobyto i uprawiono w przeciągu dwóch lat 600 włók Hollenderskich, gruntu dotąd zupełnie dzikiego, wystawiono 200 wygodnych domów i dano swobody i dostateczny sposób utrzymania się przy pracy 1500 nędzarzy, dawniéy z iałmużny ledwo smutne życie swoie utrzymać mogących. Osada która te rezultata podaie, leży w prowincyi Drenthe, i nazywa się *Frederiks-Oord* od Xięcia następcy tronu a prezesa towarzystwa.

Ludzie do założenia tey osady zebrani niewprawnemi byli powiększéy części w prace do których ich przeznaczono: towarzystwo dodało im biegłych rolników do kierowania pierwszą ich robotą koło uprawy roli, i w osobnych warsztatach do przędzenia i do tkackich robot niewiasty i dzieci sposobić kazało. Rozciąga ono nad wszystkie-

mi osadnikami prawdziwie oycowską władzę i zapobiega łagodnością, stósownem oświecaniem i czuynym dozorem wszelkiemu moralnemu ich zepsuciu.

Póki osadnik iaki nie posiada dosyć znaiomości i wprawy do prowadzenia gospodarstwa, póty zostaie oddział gruntów pod iego uprawę oddanych pod zarządem przełożonych i przez towarzystwo na iego rachunek uprawiane bywa, wynagradzaiąc pracę robotnika sposobem naymu. Dobry stan, porządek i zakwitnienie całéy osady, swobodne życie, wesołość i ochocze oddawanie się pracy osadników: dowodzą że towarzystwo osiągnie tą drogą cel nader ważny wsparcia znędzniałéy ludzkości kraiowéy, zatrudniaiąc ią płodną pracą i że ziemia lubo dawniéy płonna hoynie się za łożoną pracę owocami swemi wypłacać może.

Osada podzielona iest na pewne oddziały (*fermes*) z których każdy czyni 643 złotych hollenderskich (*) surowego przychodu rachuiąc w to i przychód z robot ręcznych przez osadników wykonywanych. Stósownie do tego co od roku 1818 do 1819 doświadczono, wypada iż każda familiia zaróbila rocznie około 290 złotych hollenderskich. Towaczystwo pożycza każdemu wprowadzonemu osadnikowi, pewną summę około 760 zł. holl. na

(*) Złoty hollenderski czyni dwa franki iedenaście i pół centymów około trzech złotych dziesięć groszy naszych.

pierwsze iego potrzeby iako to: żywność, odzież, sprzęty, i t. p. którą obowiązany iest oddać w nieoznaczonym czasie; i doświadczenie nauczyło, iż wiele podobnych długów iuż spłaconych zostało, chociaż ich się towarzystwo nie domagało.

Obmyślony osobny fundusz pochodzący częścią z dochodu z gruntów oddzielnych towarzystwa na iego tylko rachunek uprawianych, częścią z innych zasiłków, przeznaczony na dawanie pomocy osadnikom w każdym nieszczęśliwym przypadku który nie z ich winy pochodzi. Fundusze zaś samego towarzystwa pochodzą z dwóch źródeł to iest: nayprzód ze składki wszystkich członków iego (*) i z darów dobroczynnych na rzecz ubogich czynionych. W nadzwyczaynych potrzebach zaciąga towarzystwo kapitały, na których umorzenie w ciągu lat 16 i na opłacenie w tym przeciągu czasu przynależnych od nich procentów, następuiącego używa sposobu. Przyimuie do osady swoiéy osoby zubożałe które iednakże są ieszcze w stanie składania pewnéy rocznéy opłaty, za 25 zł. holl. rocznie, lub ieżeli się 20 osób razem do tego instytutu zgłasza za 360 zł. h. to iest 18 zł. h. od osoby, fundusz z tych opłat wynikaiący użyty iest na przedmiot wyżéy wskazany, i wraz z dochodem wynikaiącym z płodnego uży-

(*) Składka ta wynosi tylko 1. sold hollenderski, około 11. centymów, na tydzień, ledwo 5 groszy naszych.

cia pożyczanych kapitałów stawia towarzystwo w możności opłacania procentów i umarzania długów swoich. Po upłynieniu lat 16 osoba za opłatą do osady przyięta, nic iuż nie płaci i na zawsze ma prawo rozrządzania mieyscem na mocy powyższéy ugody nabytém, tak dalece, iż za niewielką opłatą nietylko siebie samę, lecz nawet los następców swoich zaopatrzyć może.

Każda poiedyńcza osada kosztuie towarzystwo 1700 zł. hol. rachuiąc w to 700 na pierwszą zapomogę osadnikom dane, które zwrócić winien. Roczna dzierżawa opłacana od takiéy osady wynosi 85 zł. holl. osadnicy zaś maią z niéy 552 zł. holczystego dochodu; 1000 zł. holl. tedy (prócz 700 które się wracaią) czynią rocznie więcéy iak 65 od sta, używaiąc ich na założenie nowéy osady.

Towarzystwo to ustanowiło dla siebie kardynalną ustawę. Z pomiędzy 24,000 członków iego wybrane bywa: 1mo grono reprezentantów stanowieniem nowych ustaw i oznaczeniem rocznych wydatków zaięte; 2do osobna dyrekcya odpowiedzialna czuwaiąca nad wykonaniem ustaw; i 3tio naywyższy senat zachowaniem całego układu rzeczy i karaniem tych, coby go nadwerężać chcieli zaięty.

Co się tycze samego sposobu uprawy gruntów osady, nader ważném w skutkach swoich iest to prawidło towarzystwa, iż uprawa ta więcéy się

ręką ludzką iak za pomocą sił zwierzęcych odbywa. Wszystkie grunta bowiem uprawiane bywaią motyką i rydlem, pług wcale nie iest użyty; ieden koń wystarcza do zwiezienia plonow z 29 do 30 włók hollenderskich (*); zresztą wszystkie inne rolnicze prace odbywaią się ręcznie tylko. To odpowiadą temu, cośmy na samym wstępie uważali, i to iest sposób iedyny zatrudnienia i wyżywienia wielu ludzi na mnieyszéy przestrzeni, iak tam gdzie siły zwierzęce i mechaniczne pracę ludzką zastępuią.

Ostateczny wypadek podobnéy osady iest ten, iż ubóstwo przechodzi do stanu dostatecznego opatrzenia niebędąc ciężarem dla społeczności do któréy należy. Człowiek nędzą przyciśniony znayduie tamże zasiłki w własnéy pracy; dołożenie iey zapewnia mu mieszkanie, żywność i odzież Osadnicy w Frederiks-Oord, mieszkaią wygodnie; ich pola, ogrody i obory dostarczaią im zdrowéy i dostatecznéy żywności; praca ich żon i dzieci odzieży lub sposobów iéy zakupienia. Nie zachodzi tam obawa braku odbytu na płody rolnicze i przemysłowe osady, bo producent i konsument w iednéy połączeni są osobie.

Oto są główne zasady towarzystwa dobroczynności w Hollandyi; nie będziemy się rozwo-

(*) Arpens de Hollande miara ta odpowiada ośmiudziesiąt pięć i pół ares miary metrycznéy.

dzili nad ich korzyściami: są one widoczne ;i niezaprzeczone. Życzyć należy aby naśladowanie tego pięknego wzoru w innych kraiach, doprowadziło drogą doświadczenia, do przekonania iak dalece zakładanie rolniczych osad ubogich upowszechnienia iest zdolném? i czyli złemu z żebractwa i nędzy znaczney części ludności radykalnie zaradzić może.

F. S.

O różney budowie łańcuchów Wolty i o skutkach krążącey w nich elekryczności.

(Ciąg dalszy).

Powiedzieliśmy, (305) że dwa iakiekolwiek ciała różnorodne, za dotknięciem się przychodzą do stanu elektrycznego; ze wszystkich więc ciał można w pewnym względzie utworzyć ogniwo elektryczne: ogniwo zaś złożone z dwóch różnorodnych metallów i z mokrego przewodnika okazuie skutki naymocnieysze. Lecz że i w metallach siła dotknięcia nie iest iednostayna, zatém i łańcuchy z nich budowane muszą różnić się co do mocy elektrycznéy. Pierwszeństwo w téy mierze przed wszystkiemi metallami dano zynkowi i miedzi, które są naypospolitsze i od wielu innych mocnieyszą objawiaią elektryczność. Sławny Wolta wynalazca tych narzędzi, wskazał razem i sposoby ich budowania: późnieysze uczynione w nich poprawki po większéy części ułatwiły tylko ich użycie.

Naypierwsze kolumny czyli łańcuchy składały się z par metallicznych poprzedzielanych płatkami maczanemi w wodzie słonéy lub kwaśnéy i różniły się co do wielkości, kształtu i liczby tablic metallicznych. Oprócz tego te kolumny stawiano pionowo lub poziomo, i tablice metalliczne składaiące pary, albo tylko po prostu stykały się z sobą, albotéż na zawsze były zlutowane.

Apparat P. Cruikshanka czyli korytkowy tém się różni od kolumny poziomey, że mieysce płatków zastępuią przedziały zostawione pomiędzy parami metallicznemi, które w tém korytku są osadzone: same zaś przedziały wypełniaią się wodą słoną lub kwaśną. Urządzenie to w tém iest wygodne, że apparat w krótkim czasie nabity, czyli do czynności przyprowadzony bydź może, i że daie się do upodobania powiększać, przez połączenie wielu takich korytek łukami metallicznemi.

Drugi sposób budowania łańcuchów elektrycznych widzimy w apparacie Wolty nazwanym

przez niego miseczkowym, (chaine v. appareil de tasses) są to miseczki lub szklanki napełnione wodą kwaśną lub słoną, w którey nurzaią się końce tabliczek zlutowanych lub też po prostu z sobą złączonych drugiemi końcami. W każdéy miseczce, wyiąwszy skrayne, znayduią się końce, zynkowy od iednéy i miedziany od drugiéy pary.

Ponieważ napięcie elektyczności powstaiącéy przez dotknięcie iest zawsze iednostayne, czy metalle w iednym tylko punkcie, czy też całą dotykaią się powierzchnią; (306) domyślamy się więc że w tém nowém urządzeniu łańcuchów elektrycznych, skutki ich nie zmnieyszą się przez to, że tabliczki samemi tylko końcami są z sobą zlutowane. Podobnym właśnie sposobem budowane są łańcuchy PP. Allen i Pepys. Są to korytka szklanne lub porcellanowe z przedziałami na pół cala szerokiemi, które wypełniaią się wodą kwaśną. Pary metalliczne łączą się z sobą za pomocą zgiętego drótu lub przedłużaiącéy się blaszki którego z dwóch metallów i nurzaią się w wodzie kwaśnéy w ten sposób, że w każdym przedziale znayduie się tablica miedziana z iednéy i zynkowa z drugiéy pary. Można pary metalliczne przytwierdzić do pręta drewnianego tak, że wszystkie razem wkładaią się i wyymuią z korytka, i takie urządzenie bez wątpienia iest naywygodnieysze.

Ponieważ lutowanie tablic dzieie się za pomocą cyny; w tym więc przypadku miedź i zynk nie dotykaią się bezpośrednio lecz za pomocą przedzielaiącéy warsty cyny. Ale że cyna z miedzią elektryzuie się szklannie, z zynkiem zaś żywicznie; zatém stósownie do początku wyżéy przytoczonego (311) skutek zmnieyszyć się nie powinien. Można nawet połączyć te tablice innym iakim metallem, który tak od miedzi iak i od zynku elektryzuie się żywicznie: ale skoro napięcie ich elektryczności nie iest iednostayne, to iest: skoro łączący metall z miedzią np. elektryzuie się bardzo słabo, z zynkiem zaś nierównie mocniéy; może więc tylko w pewnym względzie wpływać na zmnieyszenie skutku, ale go zniszczyć nie potrafi. W podobnym właśnie przypadku znayduią się platyna i mosiądz, które tak z miedzią iak i z zynkiem elektryzuią się żywicznie; z pierwszym bardzo słabo, z drugim zaś przeciwnie bardzo mocno; dla tegoteż można używać drótów z tych metallów do łączenia z sobą tablic metallicznych.

Ilość elektryczności obiawiaiącéy się przez dotknięcie iest w stosunku powierzchni metallów (307) naywiększych przeto skutków spodziewać się trzeba po takich łańcuchach, których ogniwa składaią się z wielkich tablic. Naylepiéy temu warunkowi zadosyć uczynić może apparat P. Ac-

cum (*) nazwany (appareil à cuivre double) który przewyższa wszystkie wyżéy opisane. Podobny on iest do apparatu P. Pepys: różni się zaś tém od niego, że każda tablica zynkowa otoczona iest do koła tablicą miedzianą na dwie lub trzy liniie oddaloną; powierzchnia więc tego drugiego metallu przeszło dwa razy iest większa od powierzchni pierwszego. Każdy zatém przedział korytka w tym apparacie mieści w sobie trzy tablice, to iest iednę zynkową w pośród dwóch miedzianych, które właściwie składaią iednę, lecz zachylaiącą się po obu stronach tablicy zynkowéy. Tablica miedziana styka się z zynkową znayduiącą się w przyległym przedziale z iednéy strony, tablica zaś zynkowa łączy się z miedzianą, która chowa się w przedziale ze strony drugiéy.

Apparat którego do swoich doświadczeń używał P. Oerstedt, tém się tylko różni od dopiero opisanego, że każda tablica miedziana formuie zupełne małe korytko, w które wlewa się woda, i które zastępuie mieysce przedziałów nayduiących się w korytku pocellanowém P. Accum. Korytko miedziane musi mieć głębokość odpowiadaiącą szerokości i długości tablicy zynkowéy, która w niém ma się zanurzać: iego zaś grubość powinna bydź tak mała, aby w niém wygodnie bez dotykania

(*) Niektórzy autorowie przypisuią ten apparat Wollastonowi.

kania się, taż tablica zynkowa pomieścić się mogła. Jeżeli apparat ma się składać z dwóch lub więcéy takich korytek, czyli ogniw elektrycznych, łatwo domyślić się, że pierwsze miedziane korytko łączyć się musi za pomocą dróta z zynkiem znayduiącym się w drugiém korytku, korytko drugie łączy się podobnym drótem z zynkiem znayduiącym się w korytku trzeciém i t. d. Ponieważ naywięcéy na tém zależy, aby tablica zynkowa niedotykała się bezpośrednio w żadnym punkcie korytka miedzianego, w którém się chowa; skoro więc apparat iest wielki, tablice zynkowe wkładaią się w worki płócienne, i z niemi zanurzaią się w wodzie znayduiącéy się w korytkach miedzianych. (*)

W tym równie iak i w apparacie P. Accum elektryczność szklanna zbiera się przy biegunie zakończonym tablicą lub korytkiem miedzianemi, żywiczna zaś przy drugim biegunie, który kończy się zynkiem. Takowa okoliczność bynaymniéy nas nie zadziwi, skoro dawać będziemy baczność nie na końcowe tablice, ale na te, które bezpośrednio z sobą stykaią się: elekryczność bowiem szklanna zmierza zawsze od miedzi do zynku z nią połączonego, żywiczna zaś przeciwnie, od zynku

(*) Worki płocienne zaledwo na kilka razy wystarczyć mogą, zwłaszcza gdy się używa wody mocno kwaśna. Lepiéy więc iest tablicę zynkową osadzić w ramę drewnianą, i z nią razem zanurzać w korytku miedzianém.

do miedzi. Końcowe zatém odosobnione od innych tablice służą tylko do zbierania elektryczności, która do biegunów łańcucha przychodzi, i mogą bydź zastąpione przez wszelkie inne metalle. W tenczas tylko, kiedy dwa lub więcéy takich apparatów połączyć z sobą wypada, powyższe tablice muszą bydź koniecznie, miedziana z iednéy a zynkowa z drugiéy strony: bo tym sposobem do ogólnego, to iest: połączonego apparatu czyli łańcucha przybywa tyle ogniw elektrycznych, ile iest apparatów połączonych mniéy iednym.

Wiadomo, że korytka apparatu Cruikshanka łączą się łukami mosiężnemi zakończonemi tablicami z tegoż metallu, które wchodzą w końcowe przedziały korytek. Gdybyśmy zamiast mosiężnych użyli łuków miedzianych, maiących po iednéy stronie zynkową, a po drugiéy miedzianą tablicę; wtedy, nietylkoby one służyły do utrzymywania związku pomiędzy korytkami, ale nadto sameby tworzyły ogniwa elektryczne, powiększaiąc tym sposobem dzielność ogólnego apparatu: strzec się tylko potrzeba, aby tablice tych łuków nurzaiąc się w wodzie, która znayduie się w końcowych przedziałach, niedotykały się bezpośrednio par metallicznych: w tym albowiem przypadku nietylkoby nie powiększały dzielności aparatu, ale owszem osłabiałyby przez to, że niszczą skutki w ogniwach, których się dotykaią. Z drugiéy strony, ponieważ mosiądz w równym prawie stopniu elektryzuie się żywicznie tak od zynku iak i od miedzi; więc podług założonego wyżéy początku (311) nawet mosiężne łuki prawie zupełnie zniszczą elektryczność w tych ogniwach, które z niemi bezpośrednio tablicą zynkową stykaią się. Chcąc przeto w połączonych korytkach posunąć napięcie elektryczne do naywyższego stopnia, należy pilnie przestrzegać, aby łączące łuki nie dotykały się bezpośrednio par metallicznych. Jedno ogniwo elektryczne składaiące się z wielkich tablic, potrafi sprawić mocne skutki magnetyczne i ciepła, iak o tém niżéy powiemy. P. Offerhaus nadaiąc mu kształt wielokrotnie w walec zwiniętego papieru, i zamykaiąc w naczyniu szklanném lub drewnianém, uczynił ie bardzo wygodném w użyciu. Dwie tablice zynkowa i miedziana, składaiące to ogniwo, nie dotykaią się z sobą w żadnym punkcie, i dla tego poprzedzielane są prętami drewnianemi lub rogowemi, które trzymaią ie w oddaleniu na kilka liniy. Chcąc takowe ogniwo wprowadzić w czynność, wlewa się woda kwaśna w naczynie, a tablicom daie się kommunikacya za pomocą prętów metallowych lub drótów, które gdy się łączą z drótem rozciągniętym nad iglą magnesową, przymuszaią ią do zbaczania od swoiego południka. Pozorna sprzeczność co do kierunku krążenia przeciwnych elektryczno-

ści, o którey wspomnieliśmy, daie się widzieć i w ogniwie P. Offerhausa. Rzecz z siebie oczywista, że dopóki tablice tego ogniwa nie łączą się z sobą bezpośrednio, lub za pomocą iakiego metallu, dopóty nie obiawia się w nich żadna elektryczność: gdy zaś zostaną połączone drótem, wtedy elektryczność szklanna udaie się po tym drócie do zynku, żywiczną zaś do miedzi.

Jakimkolwiek sposobem zbudowany iest łańcuch elektryczny, dwa iego końce, czyli tak nazwane bieguny, skoro będą połączone drótem, płyny elektryczne pobudzone ciałami dotknięcia, udaiąc się przez ten drót, krążą po łańcuchu, każdy w swoim kierunku. Jeżeli do zamkniętego łańcucha wchodzi organ żyiącego ciała, opatrzony w muszkuły i nerwy; nastąpi w nim szczególne uczucie i mimowolne wstrząśnienie. Ciało nawet pozbawione życia, ale którego nerwy nie straciły ieszcze swoiey drażliwości, ulega podobnemu wstrząśnieniu, i muszkuły połączone z nerwami, przez które przechodzą krążące płyny, wydaią tak silne poruszenia, że zdaią się na chwilę powracać do utraconego życia. Drót zamykaiący łańcuch elektryczny, rozgrzewa się, a część iaka tego drótu, do znaczney cienkości przyprowadzona, rozpala się do czerwoności, topi się i ulotnia. Jeżeli drót łączący zostanie przerwany, i małą iego przerwę wypełniać będą nayuporczywsze na-

wet w ogniu ciała, iako to: kwarc, szafir, węgiel i t. d. wszystkie rozpalaią się, topią i nayżywszém okrywaią się światłem, chociażby powietrze żadnego przystępu nie miało. Woda, kwasy, rozczyny solne i niedokwasy, znaczne nawet przerwy łączącego dróta wypełniaiące, rozkładaią się, a ich pierwiastki postępuią za płynami elektrycznemi, które ie ze związków chemicznych uwolniły. Podobnemu rozkładowi ulegaią woda i rozczyny wypełniaiące przerwy pomiędzy ogniwami, pełniące powinności przewodników. Drót łączący przyciąga do siebie opiłki żelazne i okrywa się niemi do znaczney grubości: igła magnesowa w bliskości niego położona, zbacza od swoiego południka i stara się wziąść położenie pionowe do kierunku krążących płynów elektrycznych, nie przestaiąc bydź równoległą do poziomu: a ieżeli nie iest namagnesowana, więc nabiera tey własności, skoro tenże drót albo okręca się na około niey nakształt gwintów śruby, albo też przywiedziony do postaci cienkiey blaszki, przechodzi nad nią lub pod nią w kierunku prostopadłym do iey długości. Nadto sam drót wolno zawieszony, lub ogniwo elektryczne na wodzie pływaiące, w którém ciągle odbywa się krążenie elektryczne, biorą taki kierunek względem osi ziemi, iaki zachowuie igła magnesowa. (*)

(*) Pamiętnik Warszawski tom XXI.

Elektryczność zatém, która iest głównym i nieiako pierwotnym tych narzędzi skutkiem, iest razem przyczyną wszystkich wyliczonych tu zdarzeń. I ponieważ doświadczenie nie pokazuie, aby oprócz napięcia rozłożonych płynów elektrycznych i nieustannego ich krążenia, mogło co innego wpływać na wydanie rzeczonych skutków; pozostaie więc nam zastanowić się nad wszystkiemi okolicznościami, które podnoszą takowe napięcie i ułatwiaią krążenie.

Widzieliśmy iuż, (315) że zamknięty łańcuch elektryczny nie może działać na kondensator (*) bo wtedy płyny elektryczne, iakiekolwiek ich iest napięcie, krążą w nim ustawicznie, i każde iego ogniwo równą ilość obu tych płynów zawiera. Można więc powiedzieć, że w zamkniętym łańcuchu nie ma tak nazwanych biegunów: w którymkolwiek zaś punkcie ten łańcuch zostanie przerwany, tam zaraz powstaią i bieguny; gdziekolwiek ta przerwa będzie wypełniona ciałami złożonemi, tam musi nastąpić rozkład chemiczny. Chcąc przeto doświadczać napięcia płynów obiawiaiących się w łańcuchach, należy ie odemknąć, to iest: przerwać w którymkolwiek miey-

(*) Mówi się tu o łańcuchach, których końce połączone są dobrym przewodnikiem, to iest metallem. W przeciwnym bowiem przypadku kondensator tym mocniéy nabiie się się, im lepszy nieprzewodnik zostanie użyty.

scu, i przerwane końce łączyć z naczyniem Ieydeyskiém lub kondensatorem.

Doświadczenie naucza, że w łańcuchach zupełnie do siebie podobnych napięcie elektryczności nie iest iednostayne, ieżeli ich ogniwa różnemi połączone są płynami: co nie od czego innego pochodzi, tylko że te płyny różnią się pomiędzy sobą co do sposobności przeprowadzania elektryczności. Woda zimna słabiéy nabiia aniżeli ciepła, od wody słonéy napięcie elektryczności mocnieysze iest aniżeli od wody czystéy, kwaśna zaś woda nabiia naymocniéy: albowiem rozczyny solne lepiey przeprowadzaią elektryczność od wody czystéy, kwasy zaś lepiéy od rozczynów słonych. Zdaie się iednak że we wszystkich przypadkach napięcie powinno bydź iednostayne, i że tylko łańcuchy, których ogniwa lepszemi połączone są przewodnikami, powinny prędzéy nabiiać się od tych, do których mniéy doskonałe wchodzą przewodniki. Takby w rzeczy saméy było, gdyby elektryczność zbieraiąca się na biegunach nie uchodziła w powietrze i do ciał z któremi te bieguny koniecznie w połączeniu bydź muszą. Jakkolwiek bowiem iest ona słaba w porównaniu z elektrycznością, która przez potarcie otrzymuie się, i dla tego wszystkie ciała, wyiąwszy metalle, są względem niéy do pewnego stopnia nieprzewodnikami; dla tego w wielu przypadkach nie mamy

potrzeby używać innych ciał do odosobnienia ogniw nad suche drzewo; dla tego i korytka łańcuchów mogą bydź drewniane; wyznać iednak potrzeba, że i ta elektryczność musi się rozpraszać, bo niemasz żadnego ciała, któreby było zupełnym nieprzewodnikiem elektryczności. Przydaymy ieszcze, że do budowy łańcuchów elektrycznych muszą koniecznie wchodzić mokre przewodniki, które ciągle parnią, uchodząca zaś para zabiera elektryczność, i dla tego właśnie ciała wilgotne nayłatwiey gubią elektryczność, chociażby iéy napięcie było naysłabsze (*).

Z czego wszystkiego pokazuie się, że nim elektryczność idąca z iednego do drugiego ogniwa, przyidzie do biegunów, musi w znacznéy części rozproszyć się, a tém samém napięcie iéy nie może bydź iednostayne w łańcuchach, których pary metalliczne połączone są różnemi płynami. — Z tém wszystkiém nie trudno iest domyśléć się, że ieżeli mokre przewodniki nie różnią się znacznie co do sposobności przeprowadzenia elektryczności, nie mogą też i łańcuchy znacznie różnić się co do napięcia: kondensator tylko cokolwiek dłuższego czasu będzie potrzebował do nabicia się tam,

(*) Rozpraszanie się elektryczności przez uchodzącą parę można uważać na konduktorze machiny, na którym stawia się miseczka z wodą, spirytusem lub eterem. Dwa ostatnie rozcieki ponieważ prędzy ulotniaią się aniżeli woda, prędzéy też rozbraiaią konduktor z elektryczności.

gdzie ta sposobność w mokrych przewodnikach iest słabsza.

Wiadomo, że naylepsze nieprzewodniki, iakiemi są żywice, szkło, laka i t. p. przestaią odosobniać elektryczność, skoro iey napięcie iest znaczne, a podpory z tych nieprzewodników są krótkie. A ponieważ woda, kwasy, rozczyny solne i t. p są półprzewodnikami względem elektryczności słabéy, która się objawia w łańcuchach Wolty; zatém im większe są przedziały wypełnione temi płynami, tym z większą trudnością przechodzić musi elektryczność z iednego do drugiego ogniwa, i przeciwnie im te przedziały są mnieysze, tym przeyście elektryczności łatwieysze. Z drugiéy strony, im są grubsze podpory u naelektryzowanych przewodników, tym z większą łatwością spływa po nich płyn elektryczny do ziemi, i dla tego dwoma sposobami przychodziemy do osobnienia elektryczności, która na ich powierzchni zbiera się, to iest: przedłużaiąc podpory, i zmnieyszaiąc ich średnice. Aże w łańcuchach Wolty idzie o rzecz wcale przeciwną, bo zamiarem iest ułatwić w nich krążenie elektryczności; przychodzimy więc do tego dwoma takoż sposobami, ale które muszą bydź przeciwne względem pierwszych, to iest: musiemy skrócić przedziały, czyli zmnieyszyć szerokość, a powiększyć długość i głębokość, albo co na iedno wy-

chodzi, pary metalliczne muszą bydź iak naybardziéy do siebie zbliżone i powinny dotykać się iak naywiększą powierzchnią mokrych przewodników, któremi się z sobą łączą. Tu widzimy, dla czego naylepiéy temu zamiarowi odpowiadaią łańcuchy budowane podług P. Accum, w których przerwy pomiędzy tablicami, są ile bydź może naykrótsze i tablica zynkowa iako z obu stron otoczona tablicą miedzianą pozbywa się w czasie krążenia przez mokre przewodniki elektryczności szklanney i nabiera żywiczney przez obie razem powierzchnie: tu takoż widzimy, dla czego im mnieysza iest ilość wody kwaśney lub słoney w przedziałach pomiędzy ogniwami, tym słabsze są wszystkie w powszechności skutki łańcuchów (*).

Co tu powiedzieliśmy o przedziałach pomiędzy ogniwami, ściąga się i do przerw drótu łączącego końce łańcuchów, które z tego względu niczém od innych się nie różnią: bo iakośmy wyżéy wspomnieli, w zamkniętym łańcuchu płyny

(*) Naymnieysze przedziały pomiędzy tablicami bydź mogą w kolumnie Wolty, do któréy cienkie płatki maczane w wodzie używaią się, i takie kolumny bywaią mocnieysze od apparatu Cruikshanka. Ale za to skutki elektryczne nie trwaią długo, bo mała ilość płynu w płatkach zawartego prędkiéy ulega zmianie, iak o tém niżéy powiemy. Nadto w takich kolumnach woda wychodząca z płatków sączy się po wierzchu i ułatwia związek pomiędzy końcowemi parami, co zmnieysza znacznie skutki elektryczne.

elektryczne ustawicznie krążą w strony przeciwne, i każdy iego punkt po równéy ilości obu tych płynów zawiera.

Z pomiędzy mokrych przewodników woda czysta, przegotowana i przytém zimna naymnieyszą ma sposobność do przeprowadzenia elektryczności: ieżeli więc dróty od końców łańcucha idące nurzaią się w niey w znacznéy od siebie odległości; krążenie elektryczności znacznie zmnieyszyć się musi, raz z przyczyny długiéy przerwy, drugi raz że cienkie dróty małą powierzchnią pozbywaią się płynów elektrycznych, które do nich przychodzą: i w tym to przypadku kondensator dotykaiący się końców łańcucha nabiie się tym mocniéy i tym prędzéy, im woda iest zimnieysza, dróty są ciensze, do mnieyszéy głębokości zanurzone, i bardziéy od siebie oddalone. Jeżeli zaś te dróty nie z tablicami końcowemi, ale z mokrym przewodnikiem, który ie oblewa, będą połączone, natenczas małe nawet przerwy pomiędzy niemi wodą czystą wypełnione, potrafią utrudnić i nieiako wstrzymać krążenie, tak że przyłożony do końcowych tablic kondensator, mocno i w krótkim czasie nabiie się. Tu widzimy dla czego w apparacie Cruikshanka złożonym z wielu korytek łuki metalliczne wielkiemi tablicami są zakończone.

Aże oprócz metallów nie ma innych dobrych

przewodników dla elektryczności otrzymaney przez dotknięcie; też same zatém do pewnego stopnia skutki nastąpić muszą, gdy zamiast wody czystéy użyiemy alkalicznéy, kwaśnéy, lub słonéy, z tą tylko różnicą, że im mocnieysza elektryczność i w prędszym czasie zbierać się będzie na biegunach, tym przerwa pomiędzy powyższemi przewodnikami wypełniona, musi bydź większa. Idzie zatém, że same tylko metalle potrafią doskonale zamykać łańcuchy elektryczne (*) a ieżeli na ich mieysce mokre przewodniki użyte będą; więc bieguny powinny łączyć się iak naywiększą popowierzchnią, i te przewodniki muszą bydź iak naykrótsze, czyli co na iedno wychodzi, małe przerwy pomiędzy niemi, lub ogniwami, muszą się kończyć równie szerokiemi tablicami, iak są same pary metalliczne.

Z drugiéy strony, ponieważ w przytoczonych dopiero okolicznościach kondensator nie nabija się tak mocno, iak gdy łańcuch iest otwarty; wnosić zatém należy, że i w tak niedoskonale zamkniętym łańcuchu odbywa się krążenie płynów elektrycznych: ale napięcie ich musi bydź znacznie zmnieyszone. Aże bieguny otwartych łańcuchów, do których naylepsze mokre przewodniki są użyte, zawsze pewnego potrzebuią czasu, acz ten iest niezmiernie mały, do osiągnienia naymocnieyszéy elektryczności; pokazuie się zatém, że krążące płyny w zamkniętym łańcuchu, nie mogą nigdy posiadać takiego napięcia, do iakiego przychodzą w łańcuchu otwartym, i dla tego z nabicia się kondensatora, przynaymniey bez względu na czas, nic w téy mierze pewnego wnosić nie możemy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

(*) Mówiemy, że łańcuch doskonale iest zamknięty, skoro przyłożony w którymkolwiek punkcie do iego ogniw kondensator, nigdzie nie nabiie się.

Biblioteka Uniw. im. A. Mickiewicza w Bolej Podl.

WIADOMOŚCI NAUKOWE.

Posiedzenie publiczne Towarzystwa Królewskiego Przyiaciół nauk w Warszawie dnia 30 Kwietnia 1822 roku.

Z dwóch publicznych do roku posiedzeń iedno odbywa Towarzystwo w dniu 30 Kwietnia, na pamiątkę iż w dniu tymże r. 1808 łaską panuiącego naówczas Monarchy ustalone i tytułem *Królewskiego Towarzystwa* zaszczycone zostało. Prezes Towarzystwa STANISŁAW STASZIC zagaił to posiedzenie zdaniem sprawy z prac podiętych w ciągu ostatniego półrocza w obu Działach, a mianowicie co do *Działu umieiętności i sztuk*, wspomniał o dwóchset

roślinach zebranych na Wołyniu i Podolu i darowanych Towarzystwu przez ANTONIEGO ANDRZEJOWSKIEGO Adjunkta Professora historyi naturalnéy w Liceum Wołyńskiém. Zdanie sprawy o tym zielniku uczynił Towarzystwu FRYDERYK SZUBERT C. T. O nadzwyczaynéy burzy połączonéy z gradem i drobnemi kamieniami, które zdawały się z nim razem upaść z powietrza, zdarzonéy w roku 1806 w Opocznie, któréy opisanie udzielił Towarzystwu KRZYSZTOF WIESIOŁOWSKI Cz. Tow. O rozprawie JERZEGO ARNOLDA zastępcy Prezesa Działu umieiętności i sztuk o fałszowanéy monecie dosyłanéy w dawnieyszych czasach do Polski. O nowym sposobie plombowania zębów mieszaniną metalliczną, opisanym przez WILHELMA MALCZA Doktora med. i chir. O zębie trzonowym z gatunku słoniowych, i o kości udowéy, które wygrzebano z ziemi w Obwodzie Miechowskim nad rzeką Szreniawą, a które zdaią się bydź szczątkami zaginionych w przyrodzeniu zwierząt, żyiących niegdyś w zimnym klimacie i pod nazwiskiem Mamutów u Sławian znaiomych. O kłębie włosów (agripilla) znalezionym w żołądku wołowym w Warszawie. O kulach kamiennych używanych do dział woiennych, które znaleziono w Obwodzie Maryampolskim o milę od Kowna i Alexoty nad Niemnem, i o działach żelaznych które również nad tą rzeką znalezione przy uyściu rzeki

Niewiaży pod wsią Borkiem w Powiecie Rosieńskim. Jednę z tych kul, rysunek dział z topograficznym planem mieysca, gdzie to znaleziono, przysłał towarzystwu JÓZEF WATRASZEWSKI. O nowéy machinie pneumatycznéy bez stępla wynaleziony przez JANA MILEGO C. T. w któréy mieysce klap, kurków i czopków zaymuią tak nazwane przez autora *wentyle hydrauliczne*. O teoryi Statystyki, rozprawie napisanéy przez FRYDERYKA HR. SKARBKA C. T. O poprawie moralnéy winowayców w więzieniach, przez tegoż. O nowym sposobie pokrywania budynków dachówką z lanego żelaza, podanym i opisanym przez MICHAŁA KADO C. T. O budowie łańcuchów Wolty i o skutkach krążących w nich płynów elektrycznych. i t. d.

Co do *Działu nauk*: wspomniał między innemi o pieniądzach rzymskich (sztuk 21) wykopanych w ziemi we wsi Kazimierza wielka w Powiecie Szkalmirskim, które nadesłał HENRYK XŻE LUBOMIRSKI C. T., a opisał KRZYSTOF WIESIOŁOWSKI. O Talizmanie z napisami hebrayskiemi, który opisali ABRAHAM STERN C. T. i TUNGEHOLD publiczny nauczyciel szkoły wyzn. Moyż. O rozprawie o elegii wypracowanéy przez KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO C. T. O rękopiśmie noszącym tytuł z wieku XII. *de Contemplatione*, którego szczegółowy rozbiór uczynił ADAM PRAŻMOWSKI C. T.

i uznał za dzieło wieku XV. O odpowiedziach Joachima Lelewela, Wawrzyńca Surowieckiego i Felixa Bentkowskiego Członków Towarzystwa na zapytania professora Thorlacyusza z Kopenhagi. O grzywnie złotéy znalezionéy w ziemi pod Czerniechowem, któréy *fac-simile* na cynie przesłał Towarzystwu Hr. Rumiancow Kanclerz Państwa Rossyiskiego C. H. T. a opis drukiem ogłosił Bazyli Anastasewicz Radca Stanu i Sekretarz Bibliot. Ces. C. K. T. O rozprawie o runach wypracowanéy przez Wawrzyńca Surowieckiego C. T. i t. d.

Wspomniał potem o zasługach literackich Jana Milego Doktora med. i chir. Professora Fizyologii w Uniw. Król. Warsz., Juliusza Colberga Fil. Dokt. Professora Jeodezyi, Antoniego Brodowskiego Prof. Malarstwa, Augusta Jacoba Fil. Dokt. Prof. Literat. Grec. w tymże Uniw., Aloizego Biernackiego Radcy Woiewódz. Kaliskiego, Anioła Dowgirda Kapelana głównego Seminarium, i zastępcy Professora Filozofii w Uniw. Imper. Wileń, Wilibalda Bessera Prof. Botaniki w Liceum Wołyń., Jana Kantego Krzyżanowskiego Fil. Dokt. Professora Fizyki w Liceum Lubelskiém, Wacława Hanki Dyrektora muzeum w Pradze, Franciszka Xawerego Xcia Lubeckiego Ministra Skarbu, których Towarzystwo w r b. do swoiego grona wybrało, i obecnych na posiedzeniu

niu do zaięcia mieysca pomiędzy członkami zaprosił.

Ogłosił potem zadania do konkursu przez Towarzystwo wyznaczone w materyach następuiących:

Zadanie 1. Jakie są nauki, które w przeciągu wieku XVI naybardziéy zaleconego kwitnącym ich stanem, naypilniéy i naydokładniéy traktowane były od pisarzów polskich; iakie do tego mieli powody, iaki tych nauk stan był naówczas, iaka potrzeba czyli wskrzeszenia onych, czyli utrzymania i wydoskonalenia?

W nagrodę za tę rosprawę naznaczony iest medal złoty wartości czerwonych złotych 50.

Zadanie 2. Jakie było wychowanie publiczne w Polsce od naydawnieyszych czasów aż dotąd, i iaki wpływ odmiany wychowania tego miały na charakter i obyczaie mieszkańców, na powodzenia lub klęski kraiowe?

W nagrodę przeznaczony iest medal złoty wartości czerwonych złotych 30.

Zadanie 3. Rosprawa krytyczna o dziełach Adama Naruszewicza.

W nagrodę medal złoty wartuiący czerwonych złotych 20.

Zadanie 4. Jakiemi sposobami Hetmanowie Wielcy i Podskarbiowie Wielcy doszli w Polsce do tego stopnia, iż iedni rząd woyska, drudzy

rząd skarbu zupełnie ogarnęli. Rozprawa takowa na dowodach konstytucyinych i historyczno-krytycznych ugruntowaną bydź powinna.

W nagrodę medal złoty wartości czerwonych złotych 20.

Zadanie 5. Zrobić dokładny opis statystyczny iakiéy części Polski, czy w Królestwie Polskiém, czy w Litwie, czy w Galicyi, czy też w Xięstwie Poznańskiém położonéy, pod warunkami następuiącemi:

1. Opisywana część kraiu obeymować w sobie powinna naymniéy iednę część Polski, dawnego lub teraznieyszego podziału, przynaymniéy ziemię lub powiat.
2. Osnowa statystycznego opisu zawierać ma:
   a) Dokładne i szczegółowe topograficzne opisanie krainy.
   b) Opis składu ziemi tak pod względem geograficznym iako i agronomicznym.
   c) Liczbę mieszkańców, ich rozgatunkowanie według płci, wyznania, stanu i powołania, stosunek liczby rodzących się i umieraiących, i stan oświaty wszelkiego rodzaiu mieszkańców.
   d) Obraz darów przyrodzenia na powierzchni i w głębi ziemi iako i w wodach opisywanéy krainy znoyduiących się.
   e) Stan przemysłu i bogactwa mieszkańców

   to iest: dokładne i szczegółowe opisanie gospodarstwa rolniczego, leśnego, stawowego, zakładów rękodzielnianych, wszelkiego rodzaiu handlu tak mieyscowego, iako i z innemi częściami kraiu, tudzież zagranicznego.
   f) Wypis danin i podatków przez opisywaną krainę składanych.
3. Wszelkie podania w piśmie umieszczone, wiary godnemi dowodami poparte bydź powinny, a przynaymniéy wskazane źrodło, z których ie czerpano.

Nagroda pierwsza: za naylepszy opis statystyczny tego rodzaiu naznaczony iest medal złoty wartości czerwonych złotych trzydzieści. Dwa medale srebrne, wielkości złotego każdy, przysądzone zostaną naylepszym po uwieńczonéy rozprawie. Przy równości zalet dwóch pism pod względem dokładnego dopełnienia warunków podanych, otrzyma pierwszeństwo pismo, większą część kraiu opisuiące.

Termin do złożenia pism ubiegaiących się o nagrodę naznaczony iest do dnia 1. Stycznia 1824 roku. Nadsyłane zaś bydź maią *franco*, pod adresem Sekretarza Towarzystwa, wraz z opieczętowaném nazwiskiem autora w kopercie toż samo godło co i samo pismo zawieraiącéy.

Wyliczywszy nakoniec Prezyduiący dary do

biblioteki i zbiorów Towarzystwa poczynione, złożył dzięki rodakom za te obywatelkie dla dobra publicznego ofiary.

Po tém zagaieniu JAN MILE C. T. zabrał głos w imieniu nowo wprowadzonych członków do grona Towarzystwa.

WAWRZYNIEC SUROWIECKI czytał rozprawę o charakterze pisma runicznego u dawnych barbarzyńców Europeyskich z domniemaniem o stanie ich oświecenia. Zdaniem autora Fenicyanie, ieśli sami nie wymyślili pisma głosowego, przynaymniey nayrychléy ie przyięli i naywięcéy do rozkrzewienia przyłożyli się; że abecadło niewątpliwie z iednego źródła pochodzi, chociaż w rozmaitych kierunkach pisane; że pomimo przekształceń, nic zatrzeć nie zdołało pierwiastkowych rysów głosek: niestracony ich ślad znayduiemy w całéy Europie, w części Azyi i w Afryce. Wszystkie narody w Europie, mówi daléy autor, używali pisma dawno przed wiarą chrześciańską, i mniemanie swoie popiera świadectwy historyków. Gdyby Gotowie nie byli mieli własnego pisma, to zaapewne Ulfilas byłby dla nich przyiął cały Grecki charakter, a nie mieszany z runicznym. Pomiędzy charakterami runicznemi liczy autor hiszpański, markomański, normański, helzyngski i późniey odkryty sławiański: charaktery zaś grecki i rzymski, illiryiski przypisany S. Hieronimowi, mezogotski, Ulfilasa i cyrylski, do rzędu wykształconych odnosi. Od Hiszpanii do ostatnich granic północy, wszędzie daią się widzieć starodawne ślady runów; we Francyi i we Włoszech aż do VI wieku utrzymywały się one obok charakteru rzymskiego. Naywiększe zaś pole pisma runicznego znayduiemy na saméy północnocy: takiemiż pomnikami okryte są wyspy duńskie, Sleswig, Szwecya i Norwegia; ślady ich sięgaią aż do Laponii, do wysp Wielkiey Brytanii, do Irlandyi i Grenlandyi. Pismo rumiczne od niepamiętnych czasów tak było upowszechnione u Normanów, że aż do XV wieku przez rzymskie przytłumić się nie dało. Północne zaś runy naywyraźniéy dochowały pierwiastkową swoię postać, z pomiędzy których helzingskie ponieważ iest nayprostsze, musi bydź zatém i naydawnieysze. Czy narody Sławiańskie posiadały dawniéy, to iest: przed wiarą chrześciańską głosowe pismo, długi czas zachodziła w téy mierze wątpliwość, która została usuniętą odtąd, iak wygrzebane zostały z ziemi bożyszcza i różne naczynia, takowe pisma na sobie noszące: podobne zabytki znaleziono w Xięstwie Meklenburgskiém we wsi Prylwice, w posadzie niegdyś Sławian zwanych Doleńcami. Chciano wprawdzie zaprzeczyć ich starożytności i prawdzie, atoli troskliwe porównanie z temi, które w Prusiech, w Xięstwie Meklenburgskiém i na wielu innych miyscach wy-

naleziono, i tę resztę uprzedzenia usunęło, tak że nie ma iuż dzisiay żadnéy wątpliwości względem starożytności tych zabytków sławiańskich. Napisane na nich runy tym śmieléy nazwano sławiańskiemi, że to są bożyszcza niewątpliwie sławiańskie, i sławiański wyrażaią dyalekt. Ponieważ te runy zachowały swoię pierwiastkową prostotę, wyniknął zatém ztąd spór, czy Sławianie wzieli ie od Normanów, czy też ci od tamtych. Ale zdaniem autora, wszelkie runy aczkolwiek pomiędzy niemi z pierwszego pozoru zdaie się zachodzić różnica; atoli maią do siebie podobieństwo, i z tegoż samego pochodzą źródła, co inne pisma głosowe; zatém ani Sławianie od Normanów, ani ci od tamtych ich nie wzięli. Wreszcie dokładne ich z sobą porównanie utwierdza to zdanie. Alfabet sławiański runiczny naymniéy z ośmnastu składa się postaci, Normański zaś tylko z piętnastu. Jeżeli zatém Normanie od dawnych czasów posiadali swoie pismo; to Sławianie rownie dawno, albo może i dawniéy posiadać ie musieli. Że daleko więcéy znayduie się dowodów rozkrzewienia run w Skandynawii aniżeli u Sławian, nie pochodzi to od czego innego, tylko, że pierwsi do ich dochowania mieli pod ręką skały i ogromne kamienie, których czas zniszyć nie potrafił, a na których zbywało ludom sławiańskim. Potrzeba pisma głosowego dała się czuć koniecznie mędrcom, kapłanom, bar-

dom, kupcom i t. d. Narod bowiem sławiański zdaniem autora, żył przez całe wieki w ciągłéy swobodzie, porządku i spokoyności. Chcąc daléy przekonać, że owi ciemni podług zwyczaynego mniemania barbarzyńcy używali pisma do wszystkiego, odwołuie się do licznych zbiorów starożytności Monfaucona i t. d., a ponieważ charaktery germańskie i pruskie niewątpliwe noszą ślady wykształcenia; wnosi więc, że te narody na pargaminie i papierze swóy charakter uformować musiały. Porównywa daléy wszystkie postacie runiczne hiszpańskie, germańskie, normańskie i sławiański; charakter helzyński uważa za gatunek stenografii czyli skoropisma, a wszystkie wyprowadza z iednego, to iest Fenickiego źródła. W runach powiada autor dochowano nam widocznie rusztowania i nie iako samokosty tych liter. Grecy, barbarzyńcami ieszcze będąc, mieli pismo Fenickie od niepamiętnych czasów; kadmusowe litery znayduią się w charakterach runicznych, z palamedesowych iedno tylko *ch*, z simonidesowych nie ma żadnéy. Żaden z badaczów starożytności nie znalazł dalszego źródła alfabetu iak u Fenicyan: lecz Fenicyanie pisali od prawéy do lewéy ręki; kto inny zatém musiał przerobić alfabet runiczny na odwrót. Pismu runicznemu nie można naznaczać z pewnością bezpośredniego źródła u Greków: bo ci nie mieli wszystkich liter, które się w runach

znayduią; wyprowadza zatém autor wnioski następuiące: wynalazek i rozkrzewiewienie naszego pisma głosowego sięga odległéy starożytności; runy europeyskie należą do pierwotnego charakteru tego pisma, i nie przez Greków lecz dawniéy ieszcze, może przez Pelazgów albo Skytów rozeszły się. Wchodząc nakoniec w przyczyny, dla których dawni pisarze tak szafowali imieniem barbarzyńców, mianowicie dla Skytów, Daków, Gotów wystawia tych narodów potęgę i stósowną do niey cywilizacyą, wykazuie kwitnący handel niektórych posad sławiańskich, a mianowicie miasta *Julin*, *Lubeki*, *Wolgastu*, *Szczecina*, *Gdańska*, *Nowogroda*, *Pskowa*, *Kiiowa* i innych, prowadząc zawsze do przekonania, że na tak wysokim stopniu cywilizacyi zostaiąc, musieli posiadać sztukę pisania, a zatém używać runów, zwłaszcza że wszędzie na około nich iuż było upowszechnione pismo. Wniosek z znaiomości tych narodów wyprowadzony, wspiera ieszcze autor napomknieniami współczesnych świadków i zabytkami malowania, rzeźby, i posągów, które w szczupłey cząstce nas doszły. Byłoby ich więcéy, gdyby ciemnota i oboiętność wszystkiego nie zatraciły.

Józef Celinski C. T. czytał swoie badania nalityczno-chemiczne wody mineralnéy znalezionéy w Warszawie przy ulicach Ciepła i Grzybowska w domu pod numerem 1030. Woda ta zbiera się w

studni którą wykopano w roku 1792. Pomimo iż iest zupełnie przezroczysta i bezwonna, okazała się iednak niezdatną do warzenia piwa, a nawet i do użycia gospodarskiego: dla tego też od roku 1820 browar na gorzelnią do dziś dnia trwaiącą obrócono. W zeszłym dopiero roku w miesiącu Lipcu gruba i twarda skorupa osiadaiąca na ścianach rur, któremi tę wodę prowadzono, zwróciła po raz pierwszy uwagę właściciela. Uwiadomiony o tém zdarzeniu autor, zaiął się dochodzeniem iéy własności i składaiących części.

Ciężkość gatunkowa téy wody w temperaturze + 8° wynosi 1003. Jest zupełnie przezroczysta, bezwonna, smak ma metalliczny, po kilkunastu dopiero godzinach osadzaią się żółte męty, a po kilku dniach tworzy się na powierzchni cienka błonka, która w postaci świetnych blaszek opada, pierwsze męty przykrywaiąc. W stu częściach co do obiętości, znayduie się 30 gazu kwasu węglowego i 2 powietrza. W stu calach sześciennych czyli 32000 granach polskich znayduie się 96 części stałych rozpuszczaiących się, to iest:

5 niedokwasu żelaza
28 węglanu wapna
7 krzemionki
10 Siarczanu wapna
22 soli kuchennéy
29 solanu wapna.

Zdaniem autora woda Grzybowska zbliża się co do składu do wody mineralnéy w Cambo we Francyi, różni się zaś większą proporcyą rozpuszczonych pierwiastków i krzemionką, na któréy tamtéy wodzie zupełnie zbywa. Woda tuteysza ma przeszło dwa razy więcéy żelaza aniżeli woda w Cambo, kwasu węglowego pięć razy, soli rozpuszczaiących się w wodzie trzydzieści sześć, a nierozpuszczaiących się razy ośmnaście. Doktór Struve (*), powiada autor, przekonał się, że sztuczna woda Karsladzka bez przydania do niéy krzemionki mniéy są okazała skuteczną. Wody Goździkowskie zawieraią takoż w swoim składzie ten pierwiastek: nie możnaż powiedzieć że iemu w znacznéy części winne są zbawienny swóy wpływ na zdrowie ludzkie? A ieżeli tak iest istotnie, czy można słusznie tego spodziewać się po wodzie Grzybowskiéy? Doświadczenie tylko iest w stanie to zagadnienie rozwiązać.

Fryderyk Hr. Skarbek C. T. czytał rozprawę o poprawie winowayców w więzieniach, którą w następuiących numerach umieścimy.

Kazimierz Brodzinski C. T. rozprawę o elegii, któréy wyiątki w tym numerze umieściliśmy.

(*) Doktor Struve założył w Drezdnie instytut wód mineralnych naśladowanych.

Ogłoszenie prenumeraty na dzieło P. Lagneau pod tytułem: Wykład zjawień choroby weneryczney, *przetłómaczone z francuzkiego podług piątego wydania.*

Do rzędu chorób, których racyonalne leczenie naymniéy iest upowszechnione, a których zaniedbanie nayokropnieysze pociąga za sobą skutki, należą bez wątpienia choroby weneryczne. Niedawno, bo przed czterdziestą ieszcze laty, nietylko u nas ale i u postronnych, leczono osoby tak zarażone, zakopuiąc w gnóy, lub też takie im poddaiąc środki, że trzeba było sił nadludzkich, aby wytrzymać ich gwałtowne na organizm działanie. Są dotąd okolice w Europie, gdzie lubo klimat ciepły sprzyiać zdaie się uleczeniu téy choroby, cierpiące iednak osoby padaią ofiarą niewiadomości tych, którym się powierzaią. Nigdzie tyle iak po szpitalach w Neapolu nie widziałem nieszczęśliwych, tą chorobą dręczonych i zeszpeconych; lubo z drugiéy strony, nie wiem aby gdzieindziéy w większéy ilości przepisywano merkuryusz. W Anglii lekarze wpadaią w przeciwną ostateczność, utrzymuiąc, że bez pomocy mer-

kuryuszu choroby weneryczne leczyć można: ile to zdanie iest mylne, naylepszym są dowodem tłumy Anglików na kuracyą do Francyi udaiących się, w bardzo opłakanym częstokroć stanie. Wszakże, mniéy iuż teraz znayduiemy obrońców takowego zdania. W Niemczech wiele pisano o tych chorobach, przecież nie znam dobrego o nich dzieła (wyiąwszy może dzieło Jana Adama *Schmidta*: Vorlesungen über die syphilitsche krankheit und ihre gestalten. Wien 1812), a większa część tych dzieł odwodzi od zasad powszechnie dziś przyiętych. *P. Cullerier* we Francyi pierwszy przełamał zastarzałe przesądy, śmiało staiąc na czele tych, którzy przedsięwzięli odrzucić wszystkie niedorzeczności w leczeniu dawnych, i to tylko zatrzymać co doświadczenie za dobre, za zbawienne uznało. Jest on przeszło łat czterdzieści naczelnym lekarzem szpitalu wenerycznych w Paryżu: a ile szczęśliwy w ratowaniu osób cierpiących na tę chorobę, odwołuię się do zdania zacnych współ kolegów, którzy równą ze mną mieli sposobność o tém przekonać się. Sam Cullerier prócz kilku rozpraw w rozmaitych peryodycznych pismach umieszczonych, nie dał ieszcze publiczności ogólnego traktatu o téy chorobie. Zaiął się tą pracą iego uczeń *P. Lagneau* tak pomyślnie, że w bardzo krótkim przeciągu czasu wyszło pięć onéy wydań. Pierwsze wystawiało rozprawę inauguralną, o któréy *PP. Cullerier i Bard* (*Dict. des sciences médicales. art. syphilis*) taką czynią wzmiankę: *Cette dissertation inaugurale accueillie avec beaucoup d'interêt par les praticiens, est devenue un traité etc.* Piąte nierównie obszernieysze od poprzedzaiących, bo przeszło czterdzieści arkuszy zaymuie, wzbogacone wielu nowemi spostrzeżeniami, uważane iest teraz za naylepsze o tych chorobach dzieło we Francyi, i iuż w różnych ięzykach upowszechnione zostało. Przekonawszy się wielokrotnie, iak są zbawienne przepisy w tém dziele podane, nową miałem pobudkę do iego wytłómaczenia na ięzyk oyczysty, w nadziei, że ta moia praca nie będzie oboiętną dla oświeconéy publiczności, która teraz więcéy niż kiedy okazuie się troskliwą o to wszystko, co iakąkolwiek przysługę literaturze naszéy przynosi.

Mamy iuż szanowne téy osnowy dzieło w Polskim ięzyku (w tomie czwartym Chiruagii I. Czekierskiego wyłożone są choroby weneryczne) wykładaiące praktycznie to, o czém zamierzona przez autora krótkość pisma mówić pozwoliła: ale nietknięta w niém iest rzecz o zawikłaniach cierpień wenerycznych z innemi chorobami. Ta to mianowicie część, wielką iest zaletą dzieła *P. Lagneau*, i dotąd w żadnym ięzyku nie było pisma, któreby ten ważny przedmiot z taką wyłożyło dokładnością. Zrównąż starannością wypracowane są inne onego działy: w dowód tego przytoczę zdanie P. Biett lekarza Paryzkiego. Mówi on w rozprawie o rzerzączce

(*Dict. des sciences médicales. art. Blennorrhée*) tak: *La blennorrhagie qui est le symptôme le plus fréquent et peut-être le plus opiniâtre de la maladie vénérienne, est traité dans l'ouvrage de M. Lagneau avec un développement qui complète non seulement tout ce qui a été écrit, mais encore tout ce qu'il est utile de savoir sur cette maladie considérée dans les deux sexes, et sous le rapport des accidens plus ou moins graves qui peuvent survenir pendant son cours.*

Pomiędzy cierpiącemi na te choroby znaydowałem wielu, którzy przez lekce ważenie, lub też mylnym przyczynom swoię słabość przypisuiąc, zaniedbywali się: drudzy zaś przez wstydliwość nie na swoiém mieyscu z nią się ukrywali: iedni i drudzy wtedy dopiero szukali pomocy, kiedy choroba znacznie się wkorzeniła, a tém samém dłuższe i trudnieysze było iéy leczenie. Obóygu złemu zapobiedz może dzieło oświecaiące w téy materyi, i dla tego w samém tłómaczeniu starałem się o to nadewszystko, aby przy wiernem oddaniu myśli Autora, rzecz cała była wyłożona iasno i zrozumiale tak, aby nawet i nie lekarze mogli to dzieło czytać i rozumieć.

Cena prenumeraty wynosi zł. polsk: 9. po iéy zamknięciu dzieło nie może bydź tańsze nad zł. 14. Prenumerować można w pomieszkaniu Autora, na ulicy Swięto-Krzyskiéy, pod Nrem 1340, i po wszystkich mieyscach, w których się przyimuie prenumerata na Pamiętnik Warszawski.

w Warszawie dnia 30 Kwietnia 1822 roku.

Wilhelm Malcz

Med. i Chir. Doktor, Lekarz Szpitala Sgo Rocha.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W WARSZAWIE

NOWE KSIĄŻKI

znayduiące się w Xięgarni Zawadzkiego i Węckiego. U. D. JCK. Mci.

Wybór poezyi Alexandra Popa wierszem z Angielskiego przełożonych przez Ludwika Kamińskiego z portretem Autora i tegoż Allegorycznym rysunkiem na pięknym papierze 12 przem: XXXI. stron 194 w Warszawie u Zawadzkiego i Węckiego zł. 8.

Historyczny opis miasta Krakowa i iego okolic przez Ambrożego Grabowskiego *z rycinami* 8vo. stron 327. Kraków, nakładem i drukiem J. Mateckiego, 1822 zł. 16.

na kleiowym papierze zł. 18.

Słownik Łacińsko-Polski, na wzór Słownika Jakóba Facciolati, przez X. Floryana Bobrowskiego 8vo maiori drobnym drukiem w trzy kolumny na iednéy stronnicy, stron 1232 czyli arkuszy 77. Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego 1822 zł. 24.

Chwila wesołości powieść 8vo str. 90. Warszawa w Drukarni Rządowéy 1822 zł. 2.

Co dzisiay gotować? czyli sposób sporządzenia smakowitych potraw z mięsiwa, ryb, iarzyny i ciasta, przyprawiania rozmaitéy podlewy, czyli sosów, tudzież robienia przednich galaret, tortów i pasztetów 8vo str. 272. Lwów, nakładem i drukiem J. J. Pillera 1822. zł 5 gr. 15.

Grammatyka praktyczna ięzyka Niemieckiego, napisana przez K. Wohlfeila, *wydanie trzecie* 8vo przem. XIII. str. 170. Lwów w Drukarni J. J. Pillera 1822. zł. 5.

Oaywatel świata, dzieło po angielsku przez P. Goldsmith napisane, a na polski ięzyk przez K. Hr. Grabowskiego przełożone, *wydanie drugie* 12mo II. Tomy; Tom I. przem. XII. str. 381 Tom. II. str. 307. Warszawa nakładem N. Glüksberga 1822 zł. 10

Nauka zdrowia dla Szkół Elementernych mieyskich i wieyskich przez pytania i odpowiedzi. Warszawa 8vo u Zawadzkiego i Węckiego str. 116 i reiestr 1822. groszy 24.

Pani Jeziora, Poema Waltera Skotta tłómaczona z Angielskiego przez Karóla z Kalinowskich II. Części w Warszawie u N. Glüksberga 12mo 1822.

Część pierwsza str. 182.

Część druga stron 136. Cena złotych 9.

Dostrzeżenia Meteorologiczne przez ANT. MAGIER *Roku 1822 w Marcu czynione, w Warszawie na ulicy Piwnéy Nro 95 w wysokości 108 stóp par. nad poziom Wisły od wschodu.*

Dnie	Termometr R.			Hygrometr S.			Barometr na cale i liniie Paryzkie.			Anemoskop.			Udometr	Stan Nieba.		
	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Lin. par.	Rano	Po południu	Wieczór.
1	—4°	+5°	—2°	91°	72°	77°	28. 4,4	28. 4,0	28. 2,0	sw.	sw.	s.		Słońce	Słońce	Xiężyc
2	—2	+8	—1	80	68	93	0,8	1,3	0,8	s.	sw.	sw.		Słońce	Pogoda	Xiężyc
3	—1	+6	—3	91	77	94	1,7	2,8	3,7	sw.	sw.	sw.		Chmurno	Niepewne	Xiężyc
4	—4	+6	—2	99	63	90	3,1	2,6	1,7	sw.	oso.	sso.		Szron	Słońce	Xiężyc
5	—3	+8	+2	97	68	89	1,0	0,7	0,3	sso.	sso.	sso.		Szron	Słońce	Xiężyc
6	—1	+9	+5	90	65	85	27. 11,4	27. 9,7	27. 7,0	sso.	sso.	s.	0,20	Pogoda	Słońce	Deszczyk
7	+5	+8	+4	97	95	100	5,4	3,7	4,0	s.	s.	s.	0,15	Chmurno	Chmurno	Xiężyc
8	+4	+5	0	98	61	85	2,4	5,6	4,8	s.	ssw.	s.	0,14	Słońce blade	Słoń. pobiega	Xiężyc
9	—2	0	—4	100	78	88	26. 11,4	2,0	4,8	s.	wsw.	wsw.		Snieg	Wicher	Xiężyc
10	—3	+5	+6	98	58	97	27. 5,3	5,8	3,0	sw	ssw.	s.	1,44	Pogoda	Pogoda	Wicher
11	+3	+5	—1	97	80	94	1,3	2,2	2,6	s.	ssw.	s.		Deszcz	Wicher	Wicher
12	—3	—1	—3	97	97	98	2,6	5,0	10,0	ssw.	wsw.	ssw.		Wicher	Wicher	Gwiazdy
13	—4	—2	0	94	100	97	11,3	10,6	10,4	ssw.	wsw.	sw.	0,90	Pogoda	Snieg	Chmurno
14	—2	+4	—3	95	66	90	11,5	28. 0,4	28 1,0	nnw.	n.	sso.		Słońce blade	Słońce	Gwiazdy
15	—4	+6	—1	94	66	78	28. 0,8	1,4	2,0	sso.	so.	so.		Słońce blade	Słońce	Gwiazdy
16	—3	+9	—1	90	58	80	2,1	2,3	1,7	sso.	so.	sso.		Słońce	Słońce blade	Gwiazdy
17	—1	+13	+6	87	70	99	0,3	27. 10,7	27. 11,0	sso.	s.	s.		Chmurno	Niepewno	Chmurno
18	+4	+9	+4	96	78	88	27. 1,04	8,7	9,4	sw.	sso.	n.		Niepewno	Niepewno	Chmurno
19	—2	+5	+4	98	90	94	11,3	11,4	10,3	n.	ssw.	sw.		Słońce	Chmurno	Chmurno
20	0	+8	+4	93	68	98	10,0	10,3	9,7	sw.	wsw.	wsw.		Słońce blade	Chmurno	Gwiazdy
21	+3	+10	+6	98	69	95	9,2	9,8	9,6	wsw.	sw.	s.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
22	+6	+9	+3	96	87	97	7,8	5,7	7,7	s.	ssw.	ssw.		Chmurno	Deszczyk	Gwiazdy
23	+4	+8	+5	96	75	93	7,8	8,4	9,6	ssw.	w.	w.		Dżdżysto	Wicher	Gwiazdy
24	+2	+13	+6	97	58	86	9,5	8,5	7,0	ssw.	sso.	s.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
25	+5	+9	+4	82	78	88	5,7	7,4	7,3	s.	wsw.	s.	0,67	Słońce	Sł. pobiega	Gwiazdy
26	0	+4	—1	96	93	95	5,8	6,6	9,1	s.	s.	sw.		Pogoda	Niepewno	Chmurno
27	—3	+6	+4	98	63	74	9,9	11,7	11,6	sw.	ssw.	sw.		Słońce	Słońce	Chmurno
28	+5	+10	+8	97	76	88	10,8	10,9	9,8	sw.	sw.	s.		Chmurno	Niepewno	Gwiazdy
29	+5	+10	+4	90	98	98	5,0	6,7	8,8	s.	sw.	sw.		Słońce blade	Deszcz	Deszczyk
30	0	+8	+3	88	61	87	8,7	8,0	4,6	wsw.	wsw.	so.	0,96	Pogoda	Słońce	Xiężyc zadęty
31	+4	+8	0	97	84	97	0,8	0,2	2,8	so.	s.	sw.	3,60	Deszcz	Deszcz	Chmurno

LUBOR

Ballada — z powieści ludu.

Dawszy czas wytchnąć hufcom znużonym,
Lubor wódz stary, waleczny,
Sam w ciemnéy nocy, na koniu wronym
Wjeżdza w bór czarny, odwieczny.
Zdala, chorągwie w boiach zdobyte,
Utkwione świszczą z mogiły:
Woiennych pieśni echa rozbite
Przelękłe zwierza płoszyły.
Jadąc wódz dumał, iak wiek mu młody
Zbiegł na rycerskich zabawach,
Rachował blizny, liczył przygody,
Marzył o nowych wyprawach.
Umilkło . . . iedzie, iedzie, nie słyszy
Jak tuż coś pierzcha w gęstwinie.
Przy starym dębie, wśród głuchéy ciszy,
Zeszły się boru boginie.
Było to grono srogich Rusałek, (*)
Jedna z nich groźnie zawoła:

(*) Rusałki u starożytnych Słowian, zapewnie iakowe bóstwa, podług przechowniącego się dotąd mniemania, między pospólstwem

„I kiedyż Lubor, kiedyż ten śmiałek,
„Poniechać krwawych walk zdoła.
„Tyle rycerzy w rannych lat dobie,
„Śmierć uprzątnęła ze szranków,
„Matki, kochanki płaczą w żałobie
„Poległych synów, kochanków.
„On od pół wieku prowadzi boie,
„Pławi się we krwi nieczuły. . .
„Czyliż to bogi w niezłomną zbroię
„Lubora piersi zakuły?
„Dość ci już chwały — czas spocząć starcze!
„Czas zmrużyć czuyne powieki,
„Wkrótce porzucisz włócznią i tarczę,
„Zaśniesz — lecz zaśniesz na wieki."
Rzekła i znikły w mroku omgłonym,
Szumi bór czarny, odwieczny.
Nic nie wie — iedzie na koniu wronym
Lubor wódz stary, waleczny.
Wtém słyszy potok szumiący w dali,
Drze się przez ciemną gęstwinę,
Niezbyte iakieś pragnienie pali,
Wiechał do zdroiu — w dolinę;
I gdy się napił — zmienił się wcale,
Sen począł kleić powieki,

w Mało-Rossyi, są krwi chciwe czarownice, nienawidzące powszechnie ludzi. Powszechnie przeznaczają im na mięszkanie stare bory, strumienie, i t. d. Liczne przykłady przebiegłości Rusałek w podeyściu niebacznych, słyszeć można w powieściach tego ludu.

Puścił rumaka, usnął na skale —
Usnął — lecz usnął na wieki.
Poczuł to, pędzi iak wiatr koń skory,
Tętęt uśpionych przestrasza,
Między walecznych wpada tabory
Rżeniem zgon wodza ogłasza.
W całym obozie wrzawa się wszczyna,
Strach mięsza mężne szeregi,
Rozpierzchła wodza szuka drużyna,
Lecz płonne wszystkie zabiegi.
Zaświtał ranek — rycerzy tłumy
Ciągną na pole znów chwały,
Zabrzmiały w okrąg woienne dumy,
Żałobne pieśni zabrzmiały.
Wódz zaś od wieków w iedney postawie
Skamieniał leżąc w ustroni,
U nóg hełm, włocznia zarosłe w trawie,
Na wpół dobyty miecz w dłoni.
A gdy z północy burza straszliwa
Grzmi przez bór czarny, odwieczny
Ockniony rdzawy oręż dobywa
Lubor wódz stary, waleczny.

Józef Zaleski.

O ELEGII.

(dalszy ciąg.)

Miłość naywiększe swobody zasępia, naywiększe nieszczęścia łagodzi. Zmienna i płocha, zwykle w tęsknocie i spomnieniu nayżywsza, pani wszystkich innych uczuć młodzieńca, uczy go mówić serdecznym poezyi ięzykiem. Przecięż szczególną zdaią się rzeczą te niewyczerpane żale kochanków. Dziwnym zdaie się ten, kto taiemnego szczęścia wzaiemności, chce mieć świadkiem całą powszechność i potomność. Dziwnieyszym ięszcze ten, kto niewierność, utratę kochanki, rzecz tak oboiętną dla drugich, światu pragnie obiawiać. Dla czegóż iednak w tém naywięcéy poetów zyskało sławę, dla czego są z powszechném upodobaniem czytani? Miłość równa wszystkie stany, ią naywięcéy ze wszystkich uczuć w drugim poiąć umiemy; przeto właśnie, że w stanie innego nasz własny widziemy, lubiemy tego rodzaiu poezye, ieżeli nietylko tkliwie ale i pięknie toż czucie maluią. Nic

tam nowego, nic nadzwykłego nie dowimy się, ale ie czytamy iako dzieie własnego serca. Jak w dzieiach narodowych zaymuią obywatela zdarzenia i obyczaie spół-ziomków, tak w Elegiiach zaymuią nas równie spół-ziomkowie wieku i spólne dzieie młodości Nasza własna ciekawość, iest ich pierwszą pięknością. Przeto lubimy darować nieiaką dumę poecie, który siebie głównym przedmiotem swych pieśni czyni. Naysurowsi moraliści i krytycy, nie mogą przeciw téy powszechnéy treści Elegii powstawać. Owszem, im więcéy uczucia ludzkie przez Filozofię uzacnione będą, tém pięknieyszym przedmiotem poezyi miłość się stanie. Miłosną Elegiię przeięliśmy od Rzymian. Ten czarowny ich pędzel, coraz więcéy naśladników obudza. My świeżości ich stylu i obrazów możeśmy nie doszli, ale w moralnym względzie, nieskończenie nad nich wyżsi iesteśmy. Platonem, żaden się poeta Rzymski nie przeiął. W początkach, po odgrzebaniu Literatury starożytnéy, nietylko poznany Plato; ale i duch chrześciaństwa, cześć północnych ludów dla kobiet, galanterya Arabów, połączyły się razem aby czucie miłości moralno-religiyném uczynić. Rzymianie niezdolni byli w płci pięknéy, coś więcéy nad zewnętrzne wdzięki uwielbiać, z przymiotów moralnych nic więcéy, nie cenili, nad pochlebną wziaiemność, z dowcipu nic więcéy, nad przebiegłość w oszukiwaniu tych, dla których wierność obowiązkiem była.

Przecięż w czasach rycerstwa chrześciańskiego wkrótce owa religiyna cześć dla kobiet zmieniła się w próżną galanteryą. Ów piękny duch wieku, gdy się dzika moc przed słabością korzyć musiała, i w tém tylko złagodzenie obyczaiów znalazła, zmienił się w rychle w dziecinność z iednéy i próżność z drugiéy strony. Między płciami nie było innego spólnictwa, nad niewolą i panowanie. Ztąd obiedwie straciły swą godność i wzaiemny szacunek. Z téy ostateczności, musiała się Elegiia wrócić do dawnéy zmysłowości Rzymian, szczególniéy we Włoszech i we Francyi.

Uobyczaiony nasz wiek, pozbył się w części tego zepsucia, przecięż, nie mógł się ieszcze, osobliwie u Francuzów, otrząsnąć z téy galanteryi, z tych mieysc pospolitych i Antytez, któremi nie serce do serca ale próżność dowcipu, do kobiecéy próżności przemawia.

Wszelkie inne, własne przygody i uczucia opiewane w Elegii, tchnąć powinny rzewném, ale męzkiém uczuciem, pewną szlachetnością umysłu i dobrocią serca. Równie heroiczne cnoty, iak zniewieściałe uczucia, nie maią tu mieysca. Naywięcéy zaś odraża owa płaczliwość, owe wyrzekanie na losy i ludzi. Albo wielkim bydź potrzeba człowiekiem, albo mieć wszystkie uroki talentu, aby takowe przedmioty zaymować mogły.

Kiedy poeta Elegiczny przenosi się w stan osób

historycznych, powinien się z wszelką przenikliwością postawić w charakterze, uczuciu i stanie osoby, któréy imieniem przemawia. Wyobraźnia iego wśnić się powinna naymocniéy w obyczaie kraiu i wieku, we wszystkie stosunki i mieyscowość swych osób. Jest to przymiot, nie wielu nowym poetom właściwy. Pope nawet, ów łatwy i przenikliwy Geniusz, czaruiąc czytelnika w listach Heloizy, nie zaspokoi pod tym względem czytelnika świadomszego dzieiów. Im więcéy znane są te osoby bądź z przygód, bądź z charakteru, tém więcéy zaymuią.

Ale iakże to wyższy iest nad wszystko cośmy dotąd o Elegikach mówili, widok męża płaczącego nad nieszczęściami i zgubą oyczyzny. Któżby nie poszedł uronić łzy szlachetnéy na głos proroka, płaczącego na gruzach córki Syonu! Wszelkie uczucia namiętności i nieszczęść umiemy dzielić z bliźnimi, ale czuć żale za oyczyzną, ten tylko może, kto miał nieszczęście ią przeżyć. Wyższym iest nad poetę obywatel. Pienia iego są pogrobném życiem oyczyzny, pokolenia z ust do ust będą ie sobie podawać. Rozkoszni śpiéwacy, wy których tylko smak uwielbia, i wy, co z nieszczęść waszych, tylkoście sobie wieniec sławy wywić umieli, porzucę was i wasze uroki, poydę słuchać męzkiego żalu, tonów mniéy wytwornych, a łza którą wyleię, nie będzie zdobyczą sztuki, chwilowego natchnienia, głos poety obywatela za łzą pobudzi mię do cnot i czynów,

wzmoże heroiczną miłość oyczyzny, każe ią tém więcéy kochać, im więcéy iest nieszczęśliwa. . . . . .

Wyższą ieszcze nad patryotyczną zdaie się Elegia filozoficzna, w któréy poeta na nieszczęścia ludzkiéy społeczności narzeka. Przecięż daleko iest trudnieyszą nietylko do wykonania, ale i do zaięcia czytelników. Patryota śpiewa z pełności uczucia, Filozof czerpa rzecz swoię z rozległości badań, rzeczy suche, ciemne, lub zawiłe, wreszcie zbyt powszechne; poeta obywatel zaymuie mieyscowością, pewną społeczność, to samo co on czuiącą, namiętności téy społeczności idą mu na pomoc, wszyscy dzielą iego wyobrażenia; Filozof mówi do ogółu bez szczególnego interesu, wyższy w czuciu i poięciu nad społeczność. Przecięż, gdy spólnie z Filozofią miłość rodu ludzkiego coraz się zwiększa, gdy się zbawienne stosunki narodów, przez oświatę, coraz mocniéy ścieśniaią, może Elegia Filozoficzna będzie chlubną wieku naszego własnością.

Jakże to wzniosłym smutkiem, a razem iak świętą pociechą napełnia Filozofa stan społeczności naszéy. Wszystkie narody doznały wstrząśnienia, wywrócenie iednéy ściany drugą waliło, wszystkie namiętności natężone, wszędzie w iednym czasie krew rozlewana, na piaskach się czerniła, w lodach ścinała... Lecz razem, serce nasze nie bije iuż tylko dla rodziny i ziomków, ale spiekły murzyn w iarzmie ięczący, los i pomyślność naydalszych zakątków zie-

mi, wszystkich moralnie oświeconych zaymuie; zgoła, gdzie myśl nasza dosięga, tam tkliwa miłość ludzkości, tchnienie swoie posyła.

II.

W krytycznéy części o Elegii, ograniczyć się muszę. W nudnąbym się przestrzeń zapuścił, gdybym chciał, przynaymniéy obszernie iéy Autorów wyliczyć. Zabawię tu o tyle, o ile przez wzory i przykłady celnieysze, powyższe zasady moie o Elegii będę mógł poprzeć.

Wyznać musimy, że Elegiia, nigdzie tak narodową, tak na dobro ludu, działaiącą nie była, iak u Hebrayczyków. Dołączmy do tego wzniosłe obowiązki poety, proroka, obywatela i kapłana, a uznamy, iaką świątością dla ludu bydź musiały ich słowa. Elegiia u Hebrayczyków była rzeczą religiyną, publiczną, przy uroczystościach z stosownemi obrzędy śpiewaną. Uważmy n. p. pogrzeb Jozyasza. Na iego śmierć ułożył Jeremiasz pienie żałobne, które co rok uroczyście śpiewane bydź miało. Kiedy za zwłokami zmarłego rzucano kwiaty przez głowę, śpiewaiąc: *chwała ludzka iako kwiat miia.* Kiedy koleyne chóry kapłanów i ludzi wzmagały zapał Proroka, który w przestankach, wnet wspominał czyny zmarłego, wnet wznosząc oczy na świętą górę, żebrał dalszéy opieki Boga dla ludu, wnet mu groził

i winy wyrzucał, iakże ta powaga Proroka, ta uroczystość, te mieysca pełne spomnień i cudów, musiała skutkować na ludu zepsutym lecz bogoboynym!

Pozostały nam Treny Jeremiasza na zburzenie Jerozolimy, nie długo po śmierci Jozyasza pisane: Ten sam Prorok, który dotąd wytykał niegodziwości, gromił swóy naród, przepowiadał mu zgubę, płacze na gruzach iego, i ieszcze o litość nad nim błaga Pana zastępów. Dziwną iest rzeczą w dzieiach tego tak ciemnego i zepsutego ludu, widzieć mężów, z taką pełnością serca, z wszystkiemi siłami dla niego wylanych. Zwykłe u ludów wschodnich przenośnie, w które Jeremiiasz do sytości obfituie, wzniosłych mu często dostarczaią obrazów. Wszystko tam żyie, wszystko się smuci. Jerozolima nie iest miastem, ale córką Syońską, panią licznych powiatów, dziś hołdowną i wdową. *Mury zarosłe iękí wydaią, drogi płaczą, któremi niegdyś schodził się lud okoliczny do miasta.* Bóg przywołuie przed swóy tron *czas* tego niezmordowanego sługę wieczności, i rozkazuie mu wytępić lud i Xiążęta. *Vocavit adversum me tempus.* Kiedy w świątyniach znieważonych, żołdactwo obce dzikie okrzyki wydaie, *starce, córki Syonu, posypane popiołem, siedzą na podsieniach, młodzieńcy ustąpili z tańca.* Klaskaią w ręce przechodnie, i potrząsaiąc głową mówią: *Toż to iest owe piękne miasto, wesele wszystkiéy ziemi?* Po tak smutnym obrazie, tkliwa niemniéy modlitwa do Boga: *Oycowie nasi*

zgrzeszyli, a nie masz ich, a my cierpieć musiem za ich nieprawość. Niewolnicy panuią nad nami, a Bóg się zastawił obłokiem, aby nie słyszał wołania naszego. Zwierz dziki zakłada legowiska w kwitnącéy Jeruzalem. Ty Panie trwać będziesz, stolica twoia od narodu do narodu, a o nas zapomniałeś!

Aby sobie w Jeremiaszu podobać, trzeba się przenieść w obyczaie i gust iego narodu, trzeba czuć stratę oyczyzny, i w tym go uczuciu poymować, surowy i wytworny nasz smak, nic tu powabnego nie znaydzie.

Mamy wiele przekładów rymowych Jeremiasza, lecz żadne nie zawarło wszystkiéy iego mocy i piękności. *Woronicz* iest nayszczęśliwszym Jeremiasza naśladowcą. . . . . .

W Ezechielu zasługuie szczególniéy na uwagę pieśń na upadek Tyru. Nie sądzimy w niéy moralnych zasad, ale tylko Poezyą. Jakże wspaniale wystawia dawny stan Tyru, któremu wszystkie hołdowały narody! Dla niego Liban i Hermon, ogołacały się z cedrów i dębów, Egipt dawał mu żagle, Sydon sterników, Persya i Syrya żołnierzy, Sarmacya rumaki, Kartag żelazo, Judea miod i oliwę, dla Tyru czerniły się winnice Damazu, Grecya przesyłała mu niewolników i złote naczynia i t. d. Po tym obrazie, tak maluie iego zniszczenie:

„Zapadłoś w Ocean bezdenny, sternicy twoi wyprowadzili się na wielkie wody, a wiatry południo-

we zniszczyły twoie skarby, maytkowie i wszystek lud poszedł na dno w dzień twego upadku. Odgłos twéy zguby iako piorun rozległ się po głębiach morza, na wszystkie floty żeglarze występuią na ziemię, gdzie był Tyr, ięczą i rwą włosy. Gdzież wołaią równe miasto Tyrowi, co teraz milczące spadło ze szczytu chwały w wieczne przepaści! Ty! coś zbogacało wszystkie narody i króle ziemi, morze odebrało ci swoie skarby z odległych mieysc zesłane. Zginął z tobą twóy lud. Zadrżały okolne wyspy, zbledli królowie i zmienili twarze."

Powaga i ogień tak cechuie Ezechiela, iak tkliwość Jeremiasza. . . .

Jeżeli elegii nietylko pod tém nazwiskiem, ale wszędzie gdzie prawdziwa tkliwość pannie, szukać będziemy, znaydziemy w niéy Greków, tak iak we wszystkiém wzorowemi.

Homer ów geniusz natury, który w dziełach swoich wszystkie własności poezyi obiął, i tu iest pierwszym. Prawdziwie tkliwéy poezyi potrzeba szukać między ludem, który ani w dzikości pozostał, ani przez cywilizacyą natury przytępił. Taki lud widzimy w czasach patryarchalnych i rycerskich Homera. Kiedy poezyi nie iako sztuki, ale iako głosu bliźniego słuchano, kiedy dziwaczne wyobrażenia o honorze, przyzwoitości i modzie, ludziom zupełnie ludźmi bydź nie broniły; wtenczas i rycerz łez się nie wstydził, miał serce człowieka przy boskim

umyśle. My z trudnością poymuiąc to ograniczenie prostego życia, te naturalne tylko potrzeby i uczucia, wiele prawdziwéy tkliwości w Homerze za śmieszność uznamy. Smiesznym dziś może iest Ulisses z łona Kalipsy się wydzieraiący, i płynący na statku własną ręką spoionym do poważnéy Penelopy w gronie zalotników za mężem płaczącéy. Inne tytuły nastały nad ów piękny rodzinny: *syn Anchizessa, syn Peleja.* Miłość przodków, duma na szlachetność rodu, iest dziś próżnością, która niegdyś tak była naturalną, tak do czynów budzącą.

Ta to miłość rodzinna, te ograniczone królów i królewskich córek pożycie, zabawy koło pola i trzody, nadaią prawdziwie elegiczną tkliwość iego poezyi. Rzadko ginie u niego rycerz bez małéy elegii, co tyle obrazy iego boiów łagodzi. Tu padł syn bogatego.

Dla obcych oyciec iego mnogie skarby zebrał,

ten poległ w kwiecie wieku, nie oyciec radził mu iśdź do boiu, ten przybył z dalekiego kraiu, iuż go więcéy nie zobaczy, do połowy tylko dokończył spaniałe budowy. Ow umarł:

ani za wychów oycu się wypłacił.

Któż nie uczuie naytkliwszych obrazów domowego pożycia w owych żalach Andromachy, Hekuby i Pryama, kogo nie poruszą te słowa żony Hektora?

Konaiąc nie ściągnąłeś z łoża do mnie ręki,
Aniś wyrzekł iakiego roztropnego słowa,

Któreby iak ostatnią pamiątkę twa wdowa
Rozmyślała łzy leiąc i we dnie i w nocy.
Dzieckiem iest syn któregoś na świat wydał ze mną,
Nie będziecie wy sobie pomocą wzaiemną,
Ni ty iego młodości, ni on twéy siwiźnie....
W ilu się pracach, w ilu nieszczęściach ubiedzi;
Dobro iego łakomi wydrą mu sąsiedzi.
Ach! na cóż nie wystawia dziecka stan sierocy!
U przyiaciół oycowskich żądaiąc pomocy,
Idzie z twarzą spuszczoną, z mokremi oczyma,
Tego za płaszcz, drugiego za kray szaty trzyma,
Ktoś przytknie do ust czaszę tknięty iego skargi,
Lecz nie ochłodzi, ledwie odwilży mu wargi.
Drugi, co pod rodziców cieniem szczesny rośnie,
Uderzy go rękoma, słowem zelży sprośnie:
Póydź precz rzeknie, twóy oyciec nie ucztuie z nami!
Przyidzie do matki wdowy móy syn zlany łzami,
Dawniéy obeldze takiéy nigdy nie podpadał,
Na kolanach oycowskich do stołu zasiadał;
A gdy sen przerwał iego igraszki dziecięce,
Wtedy troskliwa mamka wzięła na go ręce;
Położyła w kolebce miękkim słanéy puchem,
I rozkosz snu iéy lekkim pomnażała ruchem.
Dziś cierpienie i nędza dla niego w podziale,
Imie Astyanaxa nie wesprze go wcale
Które czcąc oyca, dali synowi mieszkańce.
Boś ty zginął Hektorze! . . .

Dmóchowski.

Tak równie kto czuie świętość przyiaźni u dawnych Greków, która równie iak śluby małżeńskie zawieraną była, ten poymie rozpacz Achilla nad ciałem Patrokla. W Homerze uczyć się potrzeba owéy natury i tkliwości w rycerzach. W naszéy poezyi ten iest naywiększym rycerzem, który naymniéy z ludźmi uczuć podziela, w Homerze równie iak w naturze, wyższych ludzi, nie oddzielna tkliwość od męztwa, na iednym są stopniu.

Żałować należy, iż z późnieyszych czasów Grecyi, po wolnym ludu, tyle oyczyznę kochaiącym, ślady Elegii patryotycznéy nie pozostały. Wiedzą wszyscy o pieśni Elegicznéy Solona, którą Salaminę uratował. Był piękny zwyczay u Grekow opłakiwania publicznie przez pieśni znakomitych mężów w boiu poległych. Ślady tych poezyi, tylko nam w przytoczeniach historycznych zostały. Tak Archiloch, Eschyl i Symonides, opłakiwali przed ludem publiczne nieszczęścia. Ale naypewnieysze ślady tkliwéy poezyi Greków, doszły nas w ich traiedyach, iakkolwiek okropność, więcéy iest ich powołaniem. Żal dziewic nad zwłokami Eteokla i Poliuika, pożegnanie Edypa z dziećmi, żal Antygony przed weyściem do groty, gdzie ma życie zakończyć, owe tkliwe Monologi Elektry, Jokasta, Ifigenii Tauryckiéy w Eurypidesie, żal nakoniec Andromachy w którym z wiersza tragicznego do elegicznego przecho-

dzi, i wiele innych, są to zabytki prawdziwie tkliwéy poezyi.

Nię wspominamy tu Mimnerma Philetasa i Kalimacha z których prawie nic nie pozostało. Moschus i Biion zostawili prawdziwe Elegiie pod nazwiskiem sielanek. Żal Wenery nad Adonisem przełożył Minasowicz wierszem nierymowym.

Przyiemna Mitologiia Greków, ten Amorek, te bóstwa w tak pięknych obrazach po powietrzu krążące, te słabości Bogów ludziom podobnych, rozlały na tkliwą poezyą piękności, ktorych żadna religiia dosięgnąć nie może.

Rzymianie zaięci iedynie męztwem i polityką, wielcy i szczęśliwi, zkupieni w ogromném mieście, których serce tylko wolnością, a umysł rządzeniem świata był zaięty, nie mieli czasu dumać, smutek nie był do nich dostępny. Rządzący się więcéy rozsądkiem, niż imaginacyą, maiący więcéy talentu naśladowania, niż geniuszu; ani w Dramatyce, ani w Elegii, nie mogli okazać tego smutku, który w poezyach innych narodów rozrzewnia. Nie masz u nich Elegii patryotycznéy, bo nieszczęścia powszechne w tenczas ich dosięgły, gdy iuż nie było umysłów, coby ie w zupełności czuć, a tém bardziéy opiewać umiały. Szczęśliwi kochankowie fortuny niezdawali się nic więcéy czuć, tylko znikomość swoiéy wielkości i bogactw. *Horacyusz* ów prawdziwy Tacyt w malowaniu nie charakterów lecz obyczaiów,

iów, zawsze im to przypomina. Jest to w swoim rodzaiu kaznodzieia, ich czynościom, zabawom wszędzie towarzyszący, który ich powabnie, lecz gorzko napomina, zbawiennie żyć uczy. Śmiem tu powiedzieć, że mało co znam tak elegicznego, iak że ten poeta obok wielkości sławy i fortuny Rzymian, wszędzie bladą śmierć do chat i zamków sztukaiącą, i straszydła Erebu wystawia; wszędzie, gdy do radości i wina zachęca, zdaie się, że mówi do łupieżców, ażeby prędzéy pożywali swą zdobycz, gdyż w rychle czeka ich koniec i kara. Radość do któréy zachęca iest tylko uśpieniem obawy śmierci i sumienia.

Właściwi elegiści Rzymscy, miłosne tylko opiewali troski. Malowali w nich wesołość i szczęście, lecz szczęście smutne, bo przemienne.

W tym to rodzaiu miłosnéy elegii, czterey tak powszechnie znani poeci: Tybul, Propercyusz, Catullus i Owidyusz, zyskali po dziś dzień naśladowników tak dalece, że do nazwiska elegii, prawie tylko uczucia miłośne przywięzuiemy.

Niezaprzeczone pierwszeństwo w takowéy elegii trzyma dotąd *Tybul*, kochankiem kochanków zwany. Delikatne czucie i zmienność fortuny złożyły się na iego poetyczną sławę. Gdyby go sztuka nie obdarzyła tym urokiem stylu, którym wszystko co mówi upięknia, któżby i tak nie polubił Tybulla, z iego sposobu myślenia i czucia? Przestawanie na mierności, miłość natury i pokoiu, pobożność, nie tyle

namiętne iak czyste i stałe przywiązanie do zmiennych kochanek, poddanie się przeznaczeniu, a przytém luba, niewinna płochość przy filozofii życia, są duchem iego elegii. Rezygnacya iego, którą często tak tkliwie poznać daie, nie iest oboiętnością na szczęście ziemskie; serce iego zdolne iest czuć i użyć wszystkiego, ale iest mądrém i spokoynem poddaniem się wyrokom.

Wioska zdaie się bydź iedynym iego światem i szczęściem, którego w pełności i ciągle używa. Obok spokoynego i czynnego życia na wsi, iakże uymuie w nim owa pobożność! Każda praca, uroczystość, dzięki i życzenia wystawia nam obrazy religii; wszędzie cześć bogom, ofiary uroczystości dla nich urządza. Nie iest on malarzem piękności natury, lecz zabaw wieyskich, wszystko on swoią imaginacyą ożywia i upięknia.

Mnie da ubóstwo moie dni spokoyne w zysku,
Niech mi się tylko ogień pali na ognisku,
Ani mię wstyd samemu zarznąć pługiem roli,
I biczem naglić woły idące powoli,
Nie lenię się wziąść iagnie, zanieść do obory,
Lub koźle opuszczone od własnéy maciory.
Corok zwiedzę pasterza, równie co rok bierze
Życzliwa Pallas mleko obfite w ofierze,
Bo czyli to w pniach prostych widzę iéy obrazy,
Czy ią kwiatami stroyne wystawuią głazy,

Daię cześć; i co zbiorów nowy rok przyczyni
Tych pierwiastki poświęcam dla wieyskiey bogini.
El. I.

Amorek u niego na polach między pasterzami i trzodą iest urodzony. Na wsi pokóy, na wsi pobożność i szczęście. Na wsi pierwsza ozwała się lutnia, na wsi pierwszy raz wieniec ustroił czoła Larów oyczystych.

Pokóy sam w krzywe iarzmo nagiął kark buhaia,
Pokóy przepełnił grona i wytłaczał wina,
Aby puchar po oycach pienił się dla syna,
Pokóy dzierży pług z radłem, a broń bohatyra
W ciemny kąt zarzuconą taynie rdza pożéra.
Eleg. II. ks. 2.

Ten pokóy Tybulla, to przestanie na małém, tę miłą pogodę duszy iego, miłość iedynie iak zmiana powietrza, zasępia, ożywia, burzy i upięknia. Ona iest powodem i celem wszystkiego co maluie. w Elegii V. ks. 1. tak mówi do Dellii:

Próżno marzę Dellio żyć z tobą swobodnie,
Ah! próżno, gasi Amor nadziei pochodnię.
Ty, rzekłem, będziesz orał i strzegł winnic groná,
Ona obok, domową pracą zatrudniona
Zdoła sobie Wertumna opiekę wyprosić,
Palladzie będzie ziarno i owoce znosić,
Jéy rządowi, iéy woli wszystko będzie daném,
Ty szczęśliwy że dla niéy przestaniesz bydź panem.

Tu gdy z dumnego Rzymu Messala przybędzie,
Ona obok piiących z umileniem siędzie,
Jemu naylepsze cząstki wybierze z obiadu,
Po owoc drzew wybranych pobieży ze sadu. : :
Takem ia sobie marzył, tak szczęśliwy tuszył,
Ale Not zimny wonne życzenia rozproszył.
Inny porwał iéy serce! . : .

W stylu wszędzie się Tybul naturą i właściwością zaleca. Zawsze płynny i czysty bez śladu pracy. Wszystko w nim żyie pod zmysłowemi obrazami. On ieden z Rzymian wystrzega się przytoczeń mitologicznych i erudycyi, które w Owidyuszu tyle zabieraią mieysca. Same czucie mówi przez niego, nie muza, lecz tylko kochanka iest iego natchnieniem. Użyię tu nakoniec szczęśliwego porównania iednego z krytyków. Tybul, mówi on, iest to strumień płynący torem od natury wskazanym, który oko przez swoię czystość, a ucho przez melodyą czaruie.

Mało nader mamy przełożonych Tybulla poezyi. Ośmielam się dołączyć moie tłómaczenie elegii 6. księgi 3. którą pisał z pełności czucia, i w którey się naywięcey własność iego poezyi maluie:

Do BACHA.

Bachu! przybądź żądany! niech bluszczem twe skronie,
Niech taiemniczym liściem winnicy osłonię.
Ty nawzaiem lekarzu zagóy moie rany!
Często tobą był srogi bożek pokonany.

Jdź chłopcze! niech dłoń choyna sok Falernu toczy;
Niechay szlachetnym Bachem puhar się umoczy.
Zdala ztąd twardy rodzie, wy prace i troski!
Szczęśliwszemi nam wróżby Feb zabłysnął boski,
Wy sprzyiaycie wezwaniu drodzy przyiaciele!
Bądź każdy towarzyszem, ia na waszém czele.
Kto spokoyny, wyzwania nie przyimie odemnie,
Niech go zdradna kochanka oszuka taiemnie.
Amor dowcip bogaci, dzielna iego władza
Dzikość samę pod rządy piękności sprowadza;
On Armeńskie tygrysy, lwice nie głaskane
Zwycięży, i złagodzi przez miłośną ranę.
Tak on silny. Lecz Bacha szanuycie ofiary,
Komu, na co się zdały niemokre puhary?
Piymy więc! sprawiedliwy Bachus temu sprzyia,
Kto korny, na cześć iego każdą koléy spiia.
Ale obrażonego groźna zawsze ręka,
Niech więc piie, kto gniewu strasznego się lęka.
Jaki tu Bóg, iakiemi zagraża obawy
Niech każdego nauczy Penteja los krwawy.
Ale precz smutne myśli! Jeżeli iest trwoga,
Ona, zdrana, niech pozna co może gniew Boga.
Cóż ia mówię kłamliwy? te słowa zuchwałe
Roznieście chmury, wiatry rozbiycie o skałę.
Choć ty głucha Neero na me niepokoie,
Żyy szczęśliwa, niech błogie będą losy twoi
My pewnieyszym puharom święćmy czas swobodny,
Po tylu smutnych, błysnął ieden dzień pogodny.

Ah! trudno naśladować zmyślone wesele,
Trudno radość udawać, gdy smutek na czele,
Ani ustom przystoią uśmiechy udane,
Ani dobrze brzmią w smutnym wyrazy piiane.
Czego płaczę nieszczesny? Precz odemnie troski!
Nienawidzi słów smutnych Semeli syn boski.
Aryadno przysięgą Tezeja zdradzona!
Płakałaś na nieznaném morzu zostawiona,
Odżyły skargi twoie na lutni Katula,
Srogość losu twoiego dziś ieszcze rozczula;
A ia *was* napominam, ia was chcę ostrzegać:
Uczcie się z cudzych cierpień własnym zapobiegać!
Niech was ani u szyi zawieszone ramię,
Ani prożba uwiedzie co pochlebstwa kłamie;
Niech przysięga na oczy sztuką umilone,
Na Wenery opiekę, na mściwą Junonę,
Nie daycie wiary, Jowisz z kochanków się śmieie,
Ich przysięgi, iak żale wiatr tylko rozwieie,
A ia, czemuż iéy słowa spominam daremnie?
Słowa zdradnéy kochanki, precz idźcie odemnie!
O iakżebym rad z tobą długie nocy trawić,
Jak z tobą podzielone wszystkie dni przebawić.
Niepamiętna mych zasług o Neero sroga!
Niewierna, choć niewierna, zawsze przecię droga.
I Bach kochał Najadę. Chłopcze do posługi!
Wino Marcéyskie niechay złagodzi ból długi;
Niech nieczuła, uchodzi od naszego grona
Próżna, za nieznaiomym młodzianem ztęskniona.

Nie będę iuż niespanéy nocy się użalać
Ty śpiesz się, gnuśny chłopcze! prędzéy wina nalać!
Śpiesz się wonią Syryiską włosy mi umoczyć,
I wiązanką z iazminu i róży otoczyć.

(*dokończenie w przyszłym numerze.*)

POIEDYNEK

Kazanowy z Branickim. (dokończenie.)

Uszczęśliwiony tą odpowiedzią, zaraz do niego napisałem, iż go iutro o 6. zrana oczekuię, ażeby na pewném mieyscu tę walkę stoczyć. On znowu odpisuie mi, ażebym sam mieysce wskazał, miarę szpady posłał, do tego: że dziś ieszcze wszystko odbytém bydź musi. Na to posłałem mu miarę szpady moiéy maiącéy 32 cale długości; zaś co do wyboru mieysca iemu to zupełnie zostawiłem, byleby tylko nie w Starostwie. Zaraz na to mi odpowiedział tym biletem, który iuż był ostatni:

„Wiele mi WPan przyiemności zrobisz, ieżeli natychmiast się do mnie pofatyguiesz, posyłam na to móy poiazd. Jestem i t. d.”

Na to mu w kilku wierszach odpowiedziałem, iż moie interessa nie pozwalaią mi dziś z domu się ruszyć, a gdym postanowił do niego wtedy dopiero się udać, iak iuż bić się będziemy mieli, niech mi zatém daruie iż mu odsyłam poiazd.

W godzinę przybywa, do mnie sam Hrabia, a gdy do pokoiu wchodzi, zostawia swoich ludzi za drzwiami i wyprasza kilka osób będących u mnie. Potém zamyka drzwi na klucz i siada przy mnie na łóżku, gdzie dla wygody pisałem. Nie wiedziałem co to ma znaczyć, wydobyłem zatém parę krucic leżących w moim stoliku. — Nie przyszedłem ia tu, rzekł on, zabić WPana, tylko żeby WPanu oświadczyć, iż kiedy przyimuię poiedynek, to go nigdy do iutra nie odkładam. Zatém dziś, albo nigdy bić się nie będziemy.

Dziś nie mogę, odpowiedziałem, we Środę poczta odchodzi, muszę coś skończyć dla króla.

To WPan możesz mu oddać po poiedynku. Wierzay mi WPan iż nie zginiesz, a ieźli zginiesz, to ci przecie król daruie. Kto raz zginie to mu iuż nic łaianie nie szkodzi.

Chcę także testament zrobić.

Jeszcze i testament! Więc WPan się boisz umierać? Porzuć boiaźń, za 50 lat dość będzie czasu o testamencie pomyśléć.

Ale dla czegóż Pan Hrabia, tak się upiera, żeby dziś się koniecznie bić?

Ja się chcę zapewnić. Dziś wieczór oba będziemy aresztowani przez króla.

To nie może bydź; ieżeliś WPan nic o tém królowi nie mówił.

Ja? pobudzasz mnie WPan do śmiechu. Przecież ia wiem iak się w takim razie postępuie. Nie darmoś mnie WPan wyzywał. Chcę WPanu zadosyć uczynić, lecz dziś, albo nigdy!

Dobrze więc! Mnie też zawiele na tym poiedynku zawisło, ażebym go odstąpił. Przyiedź WPan po mnie, lecz aż po obiedzie, bo ia wszystkich moich sił potrzebuię.

I owszem; ia po poiedynku będę obiadował. A propos! co znaczy ta miara szpady coś mi WPan przysłał? ia się chcę strzelać. Nigdy się z nieznaiomymi nie biię.

Cóż WPan nazywasz nieznaiomy? dwudziestu Panu świadków w Warszawie postawię, iako ia słabo się biię. Ja nie chcę się strzelać, i do tego Hrabia mnie przymusić nie może. Zostawiłeś mi WPan wybór broni. Oto iest list.

Zapewne biorąc co do litery, to WPan masz racyą. Lecz WPan nadto znasz świat, ażebyś się nie miał strzelać, kiedy ia mówię że mi to wiele zrobi ukontentowania. To iest naymnieysza przysługa iaką mi WPan uczynisz; wreszcie mnieysze iest na pistolety niebezpieczeństwo, gdyż rzadko się od razu trafi; a gdy wystrzelimy, daię Panu słowo

że póty na szpady bić będziemy, dopóki się WPanu zpodoba. Chcesz mi WPan to zrobić ukontentowanie?

Ja Pana lubię mówiącego słuchać; wiele iest w tym życia co mówisz, i prawdziwie czuię w sobie ochotę, przystać na tę barbarzyńską uciechę. A może ieżeli się uwezmę, nawet ią będę dzielił. Przyimuię zatém zmianę poiedynku, lecz tylko pod następuiącemi warunkami: Pan przyniesiesz dwa pistolety, które w méy przytomności nabić każesz, ia ieden z nich sobie wybiorę. Jeżeli chybimy, to się będziemy bić do pierwszéy krwi na szpady. Jeźli Pan na to przystaniesz, to dobrze, bo ia i na śmierć iestem przygotowany. O 5. Pan po mnie zaiedziesz i poiedziemy na pewne i niepodległe prawu mieysce.

Bardzo dobrze! WPan iesteś człowiek każący się kochać; pozwól niech cię uściskam. Lecz day WPan słowo honoru, iż nikomu o tém nic nie powiesz, inaczéy mielibyśmy areszt.

Jak Pan możesz mniemać, abym ia się na takie wystawiał niebezpieczeństwo, ia gotówbym 10 mil iść piechotą, byleby dostąpić honoru bić się z WPanem.

Tém lepiéy; rzecz zatém ułożona, o trzeciéy się zobaczymy.

Gdy tylko odszedł, popieczętowałem papiery i kazałem przyiść tancerzowi Campioni, któremu

mogłem zaufać. Ten pakiet oddasz mi, rzekłem, dziś wieczór ieżeli żyć będę! ieżeli zginę, to go oddasz królowi. Domyślasz się zapewne o co rzecz idzie. Lecz pamiętay iż tu o moią sławę chodzi, i że ieżeli mnie zdradzisz, nie będziesz miał większego nieprzyiaciela na ziemi iak mnie.

Rozumiem ia to bardzo dobrze. Z serca życzę, abyś WPan z tego z honorem wyszedł; iedną tylko rzecz radzę, to iest: nie oszczędzay WPan przeciwnika swego, żeby i samym był panem świata. Życiem WPan możesz przypłacić, ieżeli iemu pobłażać będziesz. Ja to mówię z doświadczenia.

Obstalowałem dobry obiad; i kazałem z dworskiéy piwnicy doskonałego wina Burgundzkiego przynieść. Campioni został się ze mną. Dway Hrabiowie Mniszek i szwaycar Bertrand odwiedzili mnie podczas stołu, oni byli świadkami mego apetytu i humoru. O trzy kwadranse na trzecią prosiłem gości aby mnie samego zostawili, i usiadłszy w oknie oczekiwałem w gotowości przyiazdu Branickiego.

Już zdaleka uyrzałem go w poczwórnéy landarze sześcią końmi ciągnionéy, Dwóch masztalerzy prowadzących dwa osiodłane konie, dwóch huzarów i dwóch adjutantów iadą naprzód, za poiazdem czterech stało służących. Zatrzymuie się przededrzwiami; ia czém prędzéy spieszę z mego

trzeciego piętra i widzę go w towarzystwie Podpułkownika i strzelca, który na przodzie siedział. Otwieraią drzwi, Podpułkownik ustępuie mi mieysca, i siada ze strzelcem na przodzie. Ja obracaiąc się do moich służących, każę im w domu zostać, i dalszych czekać rozkazów. Branicki przypomniał mi, iż ich potrzebować mogę, na co ia odpowiedziałem: iż gdybym miał tyle co on służących wziąłbym ich z sobą, lecz tych dwóch biedaków tylko maiąc, lepiéy iuż zupełnie zaufać, przekonanym zwłaszcza będąc, iż gdyby tego potrzeba wymagała, on mi sam dopomódz każe. On podaiąc mi dla potwierdzenia rękę, rzekł: iż pierwéy o mnie iak o sobie pamiętać będzie. Siadam i poiazd rusza. Wszystko iak widać pierwéy urządzone było, gdyż nikt słowa nie mówił. Śmiesznieby zatem było gdybym się pytał gdzie mnie wiozą. W takiéy chwili i w takiém położeniu iak my byli, naylepsza była pora do uważania ieden drugiego. Podkomorzy nic nie mówił, rozumiałem więc iż ia powinienem iakkolwiek bądź milczenie przerwać.

Czy Pan myślisz wiosnę i lato w Warszawie przepędzić?

Wczoray tak chciałem, ale może bydź, że mi Pan tego nie dozwolisz.

Nie spodziewam się w niczém skrzyżować planów Pańskich.

Czy WPan służyłeś w woysku?

Tak iest! ale czy można się zapytać, dla czego to pytanie? — bo —

Tak — dla tegom się pytał, aby się o coś spytać.

Po małéy półgodzince zatrzymał się poiazd przed bramą przyiemnego bardzo ogrodu. Wysiadamy i otoczeni dworem Hrabiego idziemy do altany, naturalnie 5 Marca ieszcze nie zielonéy, w końcu stał stół kamienny. Strzelec położył na nim dwa, półtory stopy długie pistolety, oraz worek z prochem i kulmi, zmierzywszy pistolety, wsypuie proch, potem kule nabiia, i znowu mierzy. Potem kładzie na krzyż na stole. Nieustraszony Branicki, wzywa mnie do wybrania. Podpułkownik głośno go się pyta, czy to będzie poiedynek? na co ten odpowiada: tak.

Tutay się bić nie można, iesteście w starostwie.

To nic nie szkodzi!

Owszem bardzo wiele szkodzi! Ja tutay nie mogę bydź obecnym, iestem z gwardyi zamkowéy, Pan mnie zwiodłeś.

Uspokóy się, ia wszystko na siebie biorę — winien iestem zadosyć uczynić temu poczciwemu człowiekowi.

Panie Casanova! WPan się tu bić nie możesz!

Na cóż mnie tu przyprowadzono? ia nawet w kościele gotów się bronić.

Przedstaw WPan tę rzecz królowi, i spuść się na iego łaskę.

Dobrze, niech tylko Pan Hrabia publicznie przed królem wyzna, iż wczorayszy wypadek bardzo go zmartwił.

Przy tém oświadczeniu spoyrzał się na mnie zboku Branicki i z gniewem rzekł: ia tu na poiedynek, nie parlamentować przybyłem. Wtedy obracam się do obecnego woyskowego i mówię mu: iż sam iest świadkiem, że ia z moiey strony wszystko robiłem co mogłem, aby poiedynek odwrócić. Wtedy odszedł, załamuiąc sobie ręce. Branicki nalega o wybór. Zrucam futro, i porywam pistolet zwierzchu leżący. Branicki bierze drugi, mówiąc: honorem ręczę że broń moia iest bez błędu. Na tom mu odpowiedział: iż iéy na iego czole sprobuię. Na tę straszną odpowiedź zbladł, rzucił szpadę paziowi, i gołe mi pokazał piersi. Musiałem choć niechętnie poyść za iego przykładem, szpada bowiem i pistolet iedyną moią stanowiły obronę. Potém odsłaniam mu także pierś moią, i postępuię 5. do 6. kroków naprzód. On robi to samo; bliżéy nie mogliśmy stanąć. Gdy widzę, że on tak iak ia stoi trzymaiąc pistolet do ziemi spuszczony, zdeymuię lewą ręką kapelusz i proszę aby mi ten honor zrobił, i pierwéy strzelał. Branicki zamiast natychmiast strzelić, strawił kilka sekund na układaniu się tak, aby pistoletem głowę swoią zakryć. Nie mogąc się dłużéy doczekać aż się przygotuie zupełnie, strzelam w téy chwili gdy on do mnie wystrzelił. O tym żadnéy nie było wątpliwości, gdyż mieszkańcy z sąsiedzkich domów zaręczali, iż tylko ieden mocny słyszeli wystrzał. W tym momencie widząc go upadaiącego, chowam rękę do kieszeni, gdyż ią ranną bydź czułem, rzucam pistolet i biegnę ku niemu. Lecz iakżem się zdziwił, gdy klęcząc przy nim uyrzałem trzy wydobyte szable przez trzech roziuszonych dworzan nad głową moią wyniesione, i byliby mnie na mieyscu rozsiekali, gdyby Podkomorzy grzmiącym się nie odezwał głosem: wstrzymaycie się, i zachowaycie się z uszanowaniem, wy s. . . . .! Odstąpili, a ia podłożywszy mu moią prawą rękę pod pachę, pomagam mu powstać, Podpułkownik wziął pod drugą, i takeśmy go do oberży o 100 kroków może odległéy zaprowadzili. Hrabia bardzo szedł zgarbiony, i patrzał się na mnie: nie mógł bowiem poiąć zkąd płynęła krew, którą na moich spodniach i białych pończochach widział.

Jak tylko weszliśmy do oberży, siada Branicki na wielkiém krześle i wyciąga się, odpinaią go, brzuch mu odsłaniaią, sam swą śmiertelną spostrzega ranę. Kula wpadła koło siodmego żebra od pra-

wéy strony, a wyleciała koło ostatniego, odległość ran od siebie miała może 10 cali. Przykro było na to patrzéć; pewniśmy byli iż i wnętrzności są poszarpane, a zatém iego za zabitegośmy mieli. Spoyrzał się na mnie i rzekł: zabiłeś mnie WPan, ratuy się. Stracisz głowę na rusztowaniu. Jesteśmy w Starostwie, należę do wyższych urzędników korony, oto iest wstążka Orła białego. Ratuy się WPan, ieżeli nie masz pieniędzy, oto iest móy worek.

Worek pełen złota pada na ziemię; włożyłem go nazad do kieszeni mówiąc, iż niczego nie potrzebuię, bo ieżelim na karę miecza zasłużył, sam na iéy odebranie u podnóżka tronu się stawię, dodałem ieszcze, że nie spodziewam się aby rana śmiertelną była, a ta myśl iż ia iestem przyczyną iego śmierci, do rozpaczyby mnie przywiodła; pocałowawszy go w czoło wychodzę przed oberzę, lecz ani człowieka, ani konia nie widzę. Wszyscy się po doktorów, chirurgów, przyiaciół i krewnych lub xięży rozbiegli. Stałem sam na polu śniegiem okrytém bez broni, nie wiedząc drogi do Warszawy. W tém widzę z daleka parokonne sanki, krzyczę, chłop się zatrzymuie, pokazuię mu dukata mówiąc „Warszawa" zrozumiał mnie, podnosi matę, właże, on przykrywa mnie nią dla bezpieczeństwa. Leciemy w galopie, wpół kwadransa drogi spotykamy Bnińskiego wiernego przyiaciela Branickie-

ckiego bieżącego cwałem na koniu z gołym pałaszem; gdyby był sanki uważał, byłby moią głowę postrzegł i zapewne mnie na kawałki porąbał.

Wieżdzam do Warszawy, chcę się dostać do pałacu Xięcia Adama aby tam szukać schronienia, nie zastaię nikogo. Wtedy przychodzi mi myśl schronić się w klasztorze Franciszkańskim 100 kroków od pałacu odległym, wysiadam z sanek i wchodzę do bramy klasztoru, dzwonię, furtyan nielitościwy mnich otwiera drzwi, a gdy mnie zakrwawionego spostrzega, cofa się i drzwi zamyka, rozumieiąc iż chcę przed sprawiedliwością się ukryć; otwieram drzwi a popchnąwszy go nogą wywracam do góry nogami. Wchodzę. Na krzyk iego zbiegaią się mnichy; ia pod naystrasznieyszemi zaklęciami żądam od nich schronienia. Jeden z nich rozkazuie i prowadzą mnie do iakieyś dziury podobnéy do więzienia. W przekonaniu iż późniéy lepszą dostanę stancyą wszedłem i moich żądam służących, przychodzą, iednego po doktora, drugiego po Campioniego posyłam. Jeszcze tamci nie przyszli, przychodzi Woiewoda Podlaski, z którym nigdy nie gadałem, lecz ponieważ i on w młodości miał poiedynek, śpieszył więc wysłuchawszy wprzód moiego, swóy opowiedzieć; wkrótce potem zeszli się do mnie: Woiewoda Kaliski, Xże Jabłonowski, Xże Sanguszko, Woiewoda Wileński i Ogiński, ci zączęli od nastraszania mnichów za

to, że mnie tak iak iakiego zbiegłego złoczyńcę przyięli, wymawiaią się mówiąc, iż znieważyłem furtyana, z tego naśmieli się Xiążęta, ale ia nie, rana bowiem moia bardzo mnie boleć zaczęła. Przeprowadzono mnie natychmiast do dwóch pięknych pokoi.

Kula Branickiego wpadła mi w dłoń pod pierwszym palcem. Jéy moc była osłabiona przez guzik od kamizelki i ciało które lekko zadarła. Trzeba naypierwéy kulę z moiéy ręki wydobyć. Pierwszy chirurg szarlatan, którego zawołano, rozerznął mi rękę na drugiéy stronie dla wydobycia mi kuli, co mi bardzo ranę powiększyło. Jednakże pod czaś téy bolesnéy operacyi, opowiadałem Xiążętom spokoynie i bez żadnego przymusu w taieniu cierpienia cały przypadek, wtedy gdy chirurg grzebał w ranie szukaiąc kuli którą chciał wydobyć. Tyle może miłość własna i próżność na człowieku.

Ledwie co się tamter oddalił, przyszedł drugi chirurg Xięcia Woiewody, i na tamtego bez ogródki nałaiawszy wziął mnie w swoią opiekę. W tym przychodzi Xiąże Lubomirski mąż córki Xcia Woiewody, i opowiada nam wszystko, co się po poiedynku stało.

Biniński przybywszy do Woli (w Woli bowiem był poiedynek) obeyrzał ranę swego przyiaciela, a nie zastawszy iuż mnie tam, wybiegł

iak wściekły, przysięgaiąc, iż gdziekolwiekby mnie spotkał, zabiie mnie. Wpadł do Tomatysa, tam zastał Catani, Xcia Lubomirskiego i Hrabiego Moszczyńskiego. Pyta się Tomatysa gdzie ia iestem, a gdy ten zaręcza iż o niczém nie wie, strzela mu w głowę. Moszczyński nie mogąc znieść téy zbrodni, bierze go wpół i chce przez okno wyrzucić; Biniński wyrywa się i trzy razy uderza go pałaszem, rani go w twarz i trzy zęby mu wybiia; „wtedy (powiada Xże Lubomirski) łapie mnie za kołnierz Biniński, przymierza pistolet do piersi i zabiciem grozi, ieżeli go na dziedziniec do konia nie sprowadzę. Nie lękaiąc się ludzi Tomatysa chce iechać, ia przystaię na wszystko. — Moszczyński iedzie do domu dla opatrzenia ran swoich; ia także idę do siebie, aby się bliżéy rozruchom z przyczyny WPana poiedynku wynikłym, przypatrzéć. Rozgłoszono iż Branicki zginął w poiedynku, a ułany iego wszędzie WPana szukaią, aby cię zabić, i tak pomścić się śmierci swego Pułkownika. Bądź WPan kontent że tu iesteś. — W. Marszałek obsadził, pod pozorem zapewnienia się twoiéy osoby, dwóchset dragonami klasztor; lecz w rzeczy saméy dla tego, ażeby zabronić tym zapaleńcom szturmowania do niego, i zabicia WPana. Branicki podług zdania lekarzy, ma bydź w wielkiém niebezpieczeństwie. Kula przeszła mu przez wnętrzności, i wtedy tylko za iego życie

ręczą, ieżeli tychże nie naruszyła. Mieszka u W. Szambelana, do zamku nie wolno mu wrócić; król iednakże zaraz go odwiedził. Woyskowy obecny poiedynkowi, utrzymuie iż tylko groźba WPana że mu w czoło strzelisz, zachowała cię przy życiu; gdyż chcąc głowę zasłonić, stanął w przymuszoney postawie, i chybił WPana. Gdyby nie to, byłby WPanu w samo trafił serce, tak bowiem strzela iż trafia kulą w ostrze noża, i kulę na dwoie przecina. Drugie szczęście, że Biniński WPana w sankach nie spotkał, chociaż łatwo się mógł domyśléć, iż pod matą WPan bydź możesz."

Mości Xże! naywiększe podobno moie szczęście żem Branickiego nie zabił, boby mnie byli na mieyscu zarąbali. Nie byłby mógł kilką słowami wstrzymać swoich przyiaciół, gdy ich szable iuż nademną wzniesione były. Żałuię i przepraszam Xięcia za to, czegoś z moiéy przyczyny doznał, ubolewam nad dobrym Hrabią Moszczyńskim; lecz ieżeli strzał Binińskiego nie zabił Tomatysa. zdaie mi się że pistolet nie był kulą nabity.

I mnie się tak zdaie.

Właśnie gdy to Xiąże mówił, wchodzi oficer i oddaie mi list od Woiewody Ruskiego. „Czytay WPan (pisał do mnie) co mi król o WPanu w téy chwili oznaymił, i śpiy spokoynie." W liście od króla do niego pisanym, który ia sobie zachowałem, było co następuie: „Kochany stryiu!

Branicki iest bardzo niebezpieczny, postałem mu moich doktorów aby dla uratowania go całéy swéy sztuki użyli. Jednakże i o Casanovie nie zapomniałem. Przebaczam mu choćby nawet umarł Branicki."

Z uszanowaniem pocałowałem ten list. Wszyscy wielbili człowieka prawdziwie godnego korony. Żal mi było gdy mnie opuszczali. Campioni móy przyiaciel oddał mi zapieczętowany pakiet, łzy radości wylewaiąc mówił: iż ten czyn do nieśmiertelnéy mnie wzniesie sławy, przez cały czas stał w kącie i wszystko co mówili słyszał.

Nazaiutrz pomnażały się tak odwiedziny iako i worki złota magnatów nielubiących Branickiego. Przynoszący pieniądze oficerowie od dam lub panów mówili: iż iako cudzoziemcowi może mi w téy chwili brakować pieniędzy, odważaią się zatém opatrzeć mnie cokolwiek. Dziękuiąc odsyłałem zawsze pieniądze. Nie zdawało się to Campioniemu i miał racyą. Przynaymniéy ze 4000 dukatów odesłałem i byłem kontent z siebie. Potem żałowałem tego. Jednę rzecz tylko przyiąłem, to iest obiad na iedną osobę, który mi codziennie Xżę Adam Czartoryski przysyłał. Nie iadłem go. *Vulnerati fame cruciantur*, było przysłowie mego doktora, on zapewne prochu nie wynalazł.

Rana moia na ciele iuż się goiła, lecz ręka puchnąć zaczęła, zczerniała, i lękano się o gan-

Biblioteka Publ. im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podl.

grenę. Doktorowie złożyli consilium na którém ustanowili rękę mi uciąć. Tę przyiemną nowinę oznaymiono mi gdym czytał gazetę dworską, którą król w rękopiśmie przeglądał, a potem w nocy drukowano. Głośnom się na to rozśmiał, i to wbrew tych wszystkich którzy się zeszli nademną ubolewać. Gdym ieszcze sobie z Hrabiego Clari żartował, który mię do poddania się operacyi chciał namówić, wchodzi zamiast iednego trzech chirurgów do pokoiu.

Po co aż trzech, Mości Panowie!

Chcę bowiem, odezwał się chirurg który mnie codzień odwiedzał, przed amputacyą, poradzić się tych panów professorów. Zobaczmy teraz iak się WPan miewasz.

Zdeymuią mi bandaże, dobywaią sondy zapuszczaią w ranie, oglądaią iéy kolor, czerwoność puchlizny, potém rozmówiwszy się z sobą po polsku, oświadczaią mi w łacińskim ięzyku, że operacya przed wieczorem się odbędzie. Przy tém zapewniaią mnie iż dobrze wyglądam, i że po operacyi bardzo prędko wyzdrowieię. Lecz ia wprost oświadczyłem iż moia ręka do mnie należy, i że nigdy téy śmieszney operacyi się nie poddam.

Ale tam iuż iest gangrena, iutro wyżéy się posuwa, a wtedy aż po ramię ręka ucięta bydź musi.

Niech będzie co chce! całą mi rękę utniecie!

ale ia znam się na gangrenie i iestem pewny iż iéy w ranie nie mam.

Przecież WPan nie będziesz chciał nas uczyć.

Idźcież sobie moi Panowie.

Pozbyłem się ich przecie; lecz teraz zaczęły się odwiedziny, namawiania i przekonywania tych, którym doktorowie o moim oporze nagadali. Sam Xiąże Woiewoda pisał mi, iż Król nie może poiąć moiego tchórzostwa. Zaraz napisałem do Króla, iż nie wiem na coby mi się ręka bez dłoni i palców przydała, każę ią sobie zatém całą uciąc gdy gangrena w niéy się pokaże. Cały dwór ten list czytał, Xiąże Lubomirski sam do mnie przyszedł, żaląc się iż sobie żartuię z osób które o mnie dbaią, i że przecie w tak prostéy rzeczy trzech naysławnieyszych lekarzy w Warszawie mylić się nie mogą.

Mości Xiąże oni się nie mylą, ale rozumieią iż mnie zwieść potrafią.

A to w iakim celu?

Ażeby się Hrabiemu Branickiemu przypodobać, który iest bardzo słaby i może takiego pocieszenia potrzebuie.

Co o tém pozwól mi WPan wątpić.

A cóż będzie gdy się okaże że to iest prawdą co ia utrzymuię?

Jeżeli tak będzie, stałość WPana na pochwałę zasłuży. Trzeba tylko aby to się sprawdziło.

Zobaczemy ieźli dziś wieczór w ręku gangrena pokaże się, iutro ią sobie każę amputować, daię WPanu słowo honoru.

Wieczór zeszło się ich czterech, odięli bandaże, ręka aż po łokieć niebieska była, oświadczaią iż ledwie do iutra wstrzymać się można, zniecierpliwiony zamawiam ich na iutro z instrumentami. Lecz nazaiutrz każę przed niemi drzwi zamykać, i skończyło się na tém, że zachowałem rękę.

(Autor potem opowiada iak wszędzie iego stałość chwalono. Pokazał się u dworu gdzie był bardzo dobrze przyięty. Odwiedził Braniekiego, który ieszcze ze sześć tygodni w łóżku pozostać musiał. Przeprosili się. Biniński był za swoią porywczość wygnany. Kończy zaś tę część pamiętników swoich Casanova na opisaniu dwutygodniowego pobytu swego w Warszawie i wyiazdu swego na Wołyń i Podolę.

Tłóm. E. Ł.

O poprawie moralnéy winowayców w więzieniach.

Udoskonalenie istoty naszéy i tego wszystkiego, co umysłu i rąk naszych iest dziełem, oto iest ieden z głównych celów dążności człowieka, do którego on nieustannie zmierza, i który przed nim tém więcéy oddalać się zdaie, im on się bardziéy do niego zbliża. Pomyślność społeczna, doskonałość w układzie towarzyskim, oświata słowem, iest tém powszechném hasłem, pod którém wieki nasze przeciwko dziedzicznéy ciemnocie ciągną; chełpiemy się wysokim stopniem oświecenia i nie raz w zuchwałym zapędzie rozumiemy, iż iuż stanęliśmy u pożądanéy mety; a biorąc usposobienie naukowe i cnoty kilku za znamiona udoskonalenia i oświaty narodu, nie chcemy się nigdy policzéć aby poznać liczbę oświeconych i cnotliwych i iéy stosunek do liczby ciemnych i nieprawych. Widząc tylko przed sobą same szczytne widoki, pomiiamy poziom i w uniesieniu naszém nie chcemy korzystać z owoców którebyśmy po nim zbierać mogli; postrzegamy w prawdzie cel piękny, lecz nie widziemy drogi która do niego prowadzi;

chcielibyśmy ustalić rękoymie praw człowieka, a nie myślemy o tém iakby ie od niszczącego wpływu samychże ludzi zasłonić; wyłącznie zaięci udoskonaleniem układu towarzyskiego, oboiętni iesteśmy o moralne udoskonalenie ludzi, którzy też towarzystwa składaią, nie pomnąc na to, że naypewnieysze rękoymie stałości układu politycznego narodów na téy właśnie moralnéy doskonałości polegaią.

Jeżeli w dalekiéy nawet przyszłości nie można przewidzieć tego, iż wszyscy członkowie towarzystwa, iednomyślnym duchem przeięci, iego tylko pomyślność na celu mieć będą, i namiętności i widoki osobiste zawsze pospolitemu dobru poświęcą; ieżeli cała usilność i gorliwość dobrze myślących nie zdoła zbliżyć nas do tak wysokiego stopnia moralnéy doskonałości, staraymyż się przynaymniey zasłonić prawa człowieka i pomyślność towarzyską od niszczącego wpływu złych skłonności naszych; niemogąc wytępić ich zarodu łóżmy całą usilność na to, aby mniey iawnie broić i mniéy skutecznie przeciwko bezpieczeństwu naszemu powstawać mogły. Jeżeli nie możemy zamienić wszystkich ludzi w gorliwych przyiaciół ludzkości, usiłuymyż aby społeczność nasza iak naymniey nieprzyiaciół miała.

Każdy przekonany winowayca iest bowiem iawnym nieprzyiacielem społeczeństwa: prawodawstwo karne wymierzaiąc karę na niego, ma ten

główny cel przed sobą, aby przez wzbudzoną obawę kary, odwieść innych od drogi zepsucia i zmnieyszyć przez to liczbę nieprzyiaciół społeczeństwa. W rzędzie tych kar naypowszechnieyszém iest pozbawienie winowaycy wolności; nieliczne są i iako nayrzadszemi bydź powinny, przypadki w których karzącéy sprawiedliwości ramie, przez przecięcie wątka zbrodnią skalanego życia, społeczność na zawsze od nieprzyiaciela oswobadza. Nayczęściéy ogranicza się kara pozbawieniem przestępcy wolnego używania praw człowieka, pokryciem go hańbą w obliczu całego narodu, aby przez to wzbudzić w umyśle iego nayprzykrzeysze uczucie iawnie uznanéy niegodziwości własnéy i pogardy bliźnich. Kara więzienia ma bydź straszną dla winowaycy, raz przez odebranie mu wolności osobistéy, drugi raz przez ochydę którą go otacza; obawa iednego i drugiego ma odwodzić od broienia ludzi do złego skłonnych. Sądownicza władza skazawszy winowaycę na tę karę tak dotkliwą dla czułego człowieka, dopełniła iuż obowiązku swego: ieżeli zaś taż kara nie odpowiada przeznaczeniu swemu, ieżeli więzienie dość mocnego wrażenia na umyśle nie czyni, i dosyć silnego wstrętu nie wzbudza, ieżeli słowem nie odwodzi od popełniania występków, nie iest to iuż winą sprawiedliwości karnéy, lecz tey władzy, któréy

dozorowi przekonany winowayca iest oddany, która urządza więzienia i zawiaduie niemi. Na tę więc władzę spada ciężka odpowiedzialność za to, że zamiar prawodawstwa karnego nie iest dopięty, że więzienie nie odstręcza winowayców od występków i niezmnieysza liczby popełnianych zbrodni.

Przebiegaiąc uwagą historyę więzień, nękany iest umysł ustawicznym widokiem to obrażonéy ludzkości i sprawiedliwości, to dostrzeżeniem źle zrozumianéy filantropii i niedbalstwa, które na łonie gnusności i zepsucia zaród zbrodni pielęgnuią. Siedliska nędzy i naydzikszéy srogości, były w dawnych czasach więzienia nie tak sprawiedliwą karą za występki, iako raczéy środkiem wykonania okrucieństwa i zemsty, którą przeznaczenie społeczeństwa ludzkiego potępia i prawodawstwo karne za sprzeczne z duchem i z zasadami swemi uznaie. Skazany na czasową utratę wolności winowayca, stawał się ofiarą nieludzkości i tracił wśród nędzy i cierpień to życie, które mu ustawy karne zachowały i zabezpieczyły; ieżeli zaś potrafił wytrwać w męczarniach czas więzienia, wracał natenczas do towarzystwa z nadwątlonemi siłami i przeięty tak fizyczną iako i moralną zarazą. W drugiéy połowie ośmnastego wieku ukazał się iako dobroczynny geniusz, człowiek wyłącznie tylko losem cierpiącéy ludzkości zaięty,

który po całéy Europie uciśnionych i zwątpiałych szukał, który zwiedził pieczary siedliskiem nędzy i zbrodni będące, i sam ieden wszystkich rządów uwagę na potrzebę poprawy więzień zwrócić potrafił. Poświęcenie się i gorliwość Howarda przywiodły pierwsze polepszenie stanu więzień publicznych, wprowadziły bowiem do nich ludzkość i sprawiedliwość, i uczyniwszy wiele dla osadzonych w nich winowayców, wiele ieszcze do uczynienia dla towarzystwa zostawiły. Uczucie litości przez niego wzbudzone, zamieniło się przez nadużycie w źle zrozumianą filantropią; usunięto nie w iednym kraiu przyczyny nędzy i cierpienia więźniów, lecz zaniedbuiąc obok tego korzystanie ze zbawiennych porad w dziele Howarda zawartych, za nadto się dobrem więźniów, a za mało dobrem społeczeństwa zaięto; mniéy cierpiała ludzkość, lecz bezpieczeństwo publiczne i moralność słusznie ieszcze nad złym sta.em więzień utyskiwały. Późnieysi po Howardzie przyiaciele ludzkości, widząc oddalone po części złe fizyczne z więzień, usiłowali wytępić moralną zarazę, która w nich ieszcze panowała. Zostawione było téy części rodzaiu ludzkiego, która czulszą litością i słodyczą tyle cierpień uśmierza, dać przykład gorliwości w poświęceniu się moralnéy poprawie uwięzionych, i szczęśliwe próby przez towarzystwo Dam w Newgate uczynione, naprowadziły

na to przekonanie, iż dom zgrozy i zepsucia zamienić się może w czyściec ziemski, w którym skażone zbrodnią serce do pierwotnéy czystości wraca.

Dzisiay władza, która zawiaduie więzieniami dwa główne cele ma na widoku, to iest: naprzód *dochować prawidła ludzkości i sprawiedliwości względem więźniów*, i powtóre *starać się iak nayusilniéy o ich moralną poprawę*. Te dwa zamiary są tak ważne, tak ściśle z sobą połączone, że uczynić zadosyć pierwszemu pomiiaiąc drugi, iest to działać za nadto dla nieprzyiaciół społeczności, a nic wcale dla niéy saméy, iest to zmnieyszać srogość kary winowayców i powiększać ilość zbrodni przez nich popełnianych.

„Ukaranie winowaycy za pomocą odebrania mu wolności (mówi pewien autor angielski w ślady Howarda wstępuiący (*)) było dotąd więcéy celem więzień i.k poprawa moralna uwięzionego; chciano tylko wstrzymać przez wzbudzoną obawę więzień od popełniania zbrodni, a wszelką moralną poprawę za niepodobną do uskutecznienia poczytano. Ten sposób widzenia rzeczy następuiące złe skutki za sobą prowadzi:

„1. Pomiiaiąc moralną poprawę więźnia, *opuszczamy iedyną sposobność wrócenia go na drogę*

(*) Francis Cunningham Notes récueillies en visitant les prisons de la Suisse etc. etc.

cnoty; czas bowiem pobytu iego w więzieniu iest naylepszą do tego porą. Łatwo dowieść tego mniemania porównywaiąc liczbę zbrodniarzy, którzy wrócili się do przestępstw po wypuszczeniu swoiém z więzień podług rozmaitych zasad zawiadywanych. Przed zaprowadzeniem komitetu dam w Londynie (*), powrót do występków kobiet z więzienia Newgate wypuszczanych, miał się do liczby męszczyzn, którzy także do dawnych wracali zbrodni, iak 3 do 5. teraz zaś ma się iak 1 do 12. — W Londynie na 100 więźniów rachuią przez przecięcie 40 za powtórne popełnienie zbrodni osadzonych; w Paryżu około iednéy trzeciey, w Glasków dwie trzecie. W Filadelfii przed reformą więzień liczono podobnych więźniów 40. na 100 iak w Londynie: od czasu polepszenia więzień liczą ich tamże tylko 5 na 100. Tenże sam wypadek podaią więzienia w Gandawie i w Bury, gdzie także tylko 5 na 100 więźniów za powtarzane zbrodnie osadzano. Ten systemat więc, który pomiia poprawę zbrodniarza liczy 35 więcéy na sto iak iemu przeciwny, tą poprawą usilnie zaymuiący się.

(*) W Londynie zawiązało się przed kilkoma laty towarzystwo dam w celu doprowadzenia do skutku moralnéy poprawy kobiet w New-Gate osadzonych. Starania tego towarzystwa a mianowicie P. de Fry naypomyślnieyszym skutkiem uwieńczone zostały.

„2. Z tego cośmy dotąd mówili wynika, iż przy złym systemacie więzień publicznych *zbrodnie pomnażaią się*, zamiast coby ich liczba zmnieyszać się powinna. Doświadczenie wszystkich kraiów potwierdza tę prawdę. Może bydź iż inne ieszcze są tego przyczyny, lecz niewątpliwą iest rzeczą, że zły systemat więźniowy znacznie się do tego przykłada. Zmiany zaprowadzone w więzieniach Filadelfii, zmnieyszyły liczbę popełnianych występków od 592 do 243, a liczbę wielkich zbrodni od 129 do 23.

„3. Zaniedbanie moralnéy poprawy więźniów prowadzi potrzebę *zbyt częstego zastósowania kary śmierci* lub innéy kary przy któréy możność uskutecznienia poprawy winowaycy ustaie. Każdy wyrok śmierci za inną zbrodnię iak za zabóystwo wyrzeczony, boskiéy sankcyi pozbawionym bydź musi i iedynie tylko ludzkiemi instytucyami upoważnić się daie. Lecz cóż może usprawiedliwić wyrok, który dla tego winowaycę na śmierć skazuie, że więzienie iest za szczupłe, źle wystawione, lub źle zarządzane? i że wygodniéy i łatwiéy iest poświęcić iednego człowieka iak nowe wystawić mury! (*)

(*) Autor przytacza tutay przykład niewiasty którą w Szwaycaryi dla tego na śmierć skazano, że zbywało na sposobach utrzymywania iéy w więzieniu

„Oświe-

„Oświecony i ludzkością powodowany wymiar sprawiedliwości (mówi Buston (*) obstaiąc za moralną poprawą więźniów), naśladować powinien Twórcę wszelkiéy litości i mądrości, nie powinien znaydować upodobania w śmierci grzesznika, lecz życzeć tego i starać się o to, aby on się wyrzekł błędu i został przy życiu. Karać powinien dla odstręczenia od zbrodni, a poprawiać winowaycę dla zapobieżenia zbrodni: a to właśnie za pomocą dobrze urządzonego więzienia osiągnąć się daie. Gdy więzień iest oddalony od dawnych wspólników swoich, przestanie tak myśléć iak oni i będzie miał czas i sposobność poznania siebie samego i żałowania za przestępstwa własne; osadzenie samotne uległemi czyni nayzuchwalszych, poprawia częstokroć naybardziéy zepsutych. Lecz na to potrzeba, aby winowayca noc i część większą dnia w samotności przepędzał; a ponieważ próżniactwo iest źródłem przestępstw i zbrodni, czuwać należy nad tém, aby więzień zawsze był zatrudniony, zachęcać go do pracy dzieląc z nim zarobek iego. Zabraniać mu należy używania trunków gorących, których nadużycie prowadzi do zbrodni i zawsze iéy towarzyszy. Zwykle zbywa więźniom na pierwiastkowém umysłowém ukształceniu, niedostatek ten w więzieniu dopełniać wy-

(*) Dzieło o więzieniach Fr. Bustona wielkie zrobiło wrażenie w Anglii i w krótkim czasie siedm edycyi miało.

pada; lecz religiyne nauki nadewszystko im są potrzebne, bo brak uczuć które one wzbudzaią i rozwiiaią iest rzeczywistém źródłem zbrodni."

Obok tego starania o polepszenie losu i moralności więźniów, nie należy nigdy zapominać o tém, iż więzienie przedewszystkiém dla skazanego przestępcy karą bydź powinno. Słusznie tedy powiedziano w rapporcie towarzystwa w celu poprawy więzień w Francyi zawiązanego: „dobry byt fizyczny więźnia powinien bydź przedmiotem starań władzy zwierzchniéy, lecz nigdy do zbytku w tych nawet mieyscach, gdzieby na to fundusze pozwalały posunięty bydź nie powinien. Osadzenie iest karą którey skutków, więzień ciągle doznawać powinien; trzeba żeby sobie nieustannie życzył końca więzienia swego. Czułość wyłącznem prawidłem postępowania zarządców więzienia będąca, byłaby szkodliwym dla towarzyrzystwa błędem, a więzienie w którémby uwięzionemu tak było dobrze, iżby sobie ciągle oswobodzenia nie życzył, byłoby przez to samo sprzeczne z interessem sprawiedliwości, i z dobrem społeczeństwa." (*)

(*) Jeżeli trzeba poprzeć przykładem to mniemanie, przytoczemy zdarzenia z kraiu naszego wzięte. Lubo więzienia nasze dalekie są od pożądanego stopnia doskonałości, muszą iednakże za nadto dla pospólstwa bydź dogodne, gdy się zdarzały przypadki iż nawykli do występków ludzie, przed zimą umyślnie dla tego mnieyszych dopuszczali się kradzieży i chętnie się do tego przyznawali, w tym iedynie widoku iż wygodnie zimę w więzieniach przepędzą.

W tych wyrazach znayduiemy iuż zasady postępowania z winowaycami w więzieniu w celu przywiedzenia ich moralnéy poprawy: staraymy się bardziéy ieszcze zgłębić tę ważną materyą.

Wtrącony do więzienia winowayca iest zwalczony nieprzyiaciel społeczności, i z iéy łona dla tego wykluczony, aby iéy zdrożnością i złością swoią nie szkodził: iest on na mniey więcéy długi czas oddalony, lecz się wrócić może do społeczności, bo czas kary iego iest ograniczony; ieżeli się powróci z uczuciami zemsty w sercu za doznane cierpienia, stanie się znowu nieprzyiacielem społeczności tém szkodliwszym, że się w samém więzieniu zaprawi do broienia, że się udoskonali w szkole zbrodni i zepsucia. Taki będzie skutek więzienia w którém niedbaią o moralną poprawę osadzonych, i z pewnością utrzymywać można, iż w tym razie na to tylko osadza się winowaycę na pewien przeciąg czasu, aby potem wprawnieyszym, zuchwalszym i gorszym do towarzystwa wracał.

Naypewnieyszą oznaką stopnia doskonałości więzień pod tym względem, iest względna ilość drugi raz popełnianych zbrodni, ponieważ poprawa moralna osadzonych winowayców do tego zmierza ażeby ich naprowadzić na drogę cnoty i odwieść od chęci powtórnego popełnienia występku za który osadzonemi zostali: ieżeli winowaycy z

więzień wypuszczeni drugi raz dopuszczaią się przekroczeń, znakiem to iest, że albo wcale nic, albo źle dbano o ich moralną poprawę.

Naypierwsze, nayważnieysze prawidło, którego prawdy nikt niezaprzecza, a potrzebę każdy uznaie, lecz które pomimo tego nie wszędzie dotąd do praktyki zastósowane zostało, iest: *rodzielenie i rozgatunkowanie więźniów.* Rumienić się powinna każdego oświeconego kraiu administracya na sam widok pomieszanych zbrodni z lekkiemi przestępstwami, oskarżonych z przekonanemi, zastarzałych w występku z wstępuiącemi dopiero w zawód nieprawości; cierpi na tém pomięszaniu ludzkość, sprawiedliwość, moralność i pomyślność narodowa; zgroza i bezprawie otwartą przez to posiadaią szkołę, a iednakże złe trwa ieszcze i niszczy ostatni zaród cnotliwych skłonności w narodzie.

Weydźmy do więzień w których płeć, wiek i różne przestępstw stopnie żadnego względu nie znayduią, oburzy nas z iedney strony zgiełk nierządu i zepsucia, a z drugiéy zatrwoży przemoc złego przykładu. Któż to w owém smutném siedlisku, gdzieby tylko żal za grzechy, smutek i przekonanie hańby panowaać powinny, któż to w niém powszechne zyskuie poważanie? za czyimże to odgłosem ustaie wrzawa i nieład, a cichość i spokoyność panować zaczyna? czyliż to bogoboyny i gorliwy kapłan do poprawionych winowayców przemawia aby

im miłosierdzie Boga i poważanie ludzi iako nagrodę ich poprawy wskazał? Nie, tenby tu tylko urąganie i wzgardę znalazł . . . Patrzcie na natężoną uwagę całéy zgrai, na pałaiące ogniem uniesienia lica młodzieńca, przypatrzcie się wyrazowi podziwienia i złośliwéy uciechy na wszystkich twarzach wyrytemu, . . . widzieliście ten uśmiech piekielny na wszystkich ustach? on mordy i rozboie towarzystwu zwiastuie, on się naprzód z przyszłych zbrodni cieszy, głos bowiem który się o wasze uszy obiia, który sklepienia z trwogą powtarzaią, iest głosem naysławnieyszego, naybardziéy w zbrodni zaprawionego zbrodniarza; on teraz daie nauki, on opowiada czyny swoie, on iedna sobie poszanowanie zdumionych słuchaczów, wzbudza chęć naśladowania iego przykładu; umysł młodzieńca unosi się w oślepionym zapale dla zbrodni; on w iednéy chwili więcéy zgubnych dla społeczeństwa porad niepłonnie w zatrutych sercach zaszczepia, iak zwolennicy religii i moralności w przeciągu lat kilku zbawiennych prawd w przekonanie słuchaczów swoich wpoić mogą. Nietylko sama cnota znayduie poważanie i uwielbienie, zbrodnia ma także swóy stopień doskonałości i sławy, którego osiągnienie współubiegania iest celem, ieżeli głos przewrotności pierwéy i silniéy iak głos zbawienia do słabego umysłu przemawia. Urzędnicy kraiów! wy od których rozporządzeń i gorliwości los i pomyślność wewnętrzna ludów należy, pomniy-

cie na to: iż ieżeli zaniedbuiecie więzienia, iżeli przez oszczędność lub oboiętność zapominacie o rozgatunkowaniu i oddzielaniu winowayców, przez to samo otwieracie świątynię dla zbrodni, w któréy ona hołd i czczenie odbiera, z którey iad swóy na całe towarzystwa szerzy! pomniycie, że na was tylko spadnie odpowiedzialność za zkażenie obyczaiów i ducha narodowego, za klęski przez całą społeczność doznane!

Lecz ieżeli chcemy tym tak ważnym dla kraiu zaiąć się przedmiotem, wypada nam zgłębić rozliczne powody, które przywodzą potrzebę kilkorakiego rozgatunkowania winowayców w więzieniach osadzonych. Sprawiedliwość, prawa człowieka, ustawy nakoniec wszystkich oświeconych kraiów, każą rozróżnić obwinionego od winowaycy; wszystkie te względy i powody są zgwałcone, gdy pierwszy choćby na chwilę tylko z drugim pod iednymże mieści się dachem. Inkwzycyine więzienia wszędzie różnione są od karnych; krzywdą to iest dla prawodawstwa i dla policyi administracyinéy gdy iedne od drugich nie są oddzielone. Przystoyność sama nakazuie rozdzielanie płci między osadzonemi winowaycami, lecz moralność naymocniéy obstaie za rozgatunkowaniem więźniów według rodzaiu występku i według wieku, a iedna i druga iéy próżba nie wszędzie dotąd pomyślnym skutkiem iest uwieńczona.

Pomięszać razem wszystkie gatunki występków i zbrodni, iest to ułatwić udoskonalenie wszystkich

bezprawiów, przypuścić młodzież do obcowania ze starszemi zbrodniarzami, iest to kształcić dla towarzystwa nayzaciętszych i nayszkodliwszych nieprzyiaciół. Któryż przyiaciel ludzkości, oboiętnie patrzéć może na kilkunastoletniego młodzieńca, którego przewinienie lekkomyślności, pierwsza zła skłonność, do tego wtrąciła więzienia, w którém stary zbrodniarz z całą powagą nieszczęśliwego doświadczenia na niego czeka! czémże będzie to długie życie, którego pierwsze chwile iadem nieprawości są zatrute! wyzuty z młodu z wszelkiego wyobrażenia uczciwości, zaprawiony do zbrodni w naypoiętnieyszym wieku, staie on się naygorszym członkiem społeczeństwa i hańbą rodzaiu ludzkiego. A iednakże nie wszystkie instytucye zapobiegaią takiéy zgrozie; widziemy iednakże nietylko rozmaite stopnie zbrodni pomięszane z sobą, lecz i młodzież razem z doyrzałemi winowaycami trzymaną, ich pieczy i wychowaniu nmyślnie poniekąd oddaną. Nie może bydź żadnego powodu do opóźnienia choćby na chwilę rozgatunkowania więźniów według płci, rodzaiu występku i wieku winowayców; ieżeli dawne gmachy nie dozwalaią uczynić tego rozdziału, ieżeli wielkie koszta wystawienia nowych więzień odstręczaią od uskutecznienia téy pierwszéy narodu potrzeby, walmy stare gmachy, uczyńmy choćby naywiększe poświęcenia, aby nowe więzienia potrzebie rozgatunkowania odpowiadaiące, na ich mieyscu wznieść się mogły.

Starą to iest, lecz równie zawsze niezawodną prawdą, iż próżniactwo matką iest występków i zbrodni; zupełnéy nieczynności oddany człowiek puszcza cugle wyobraźni, pochlebia myślą żądzom i namiętnościom, i albo natrafia dopiero na drogę zepsucia, albo też zuchwaléy na niéy broździć się uczy. Jeżeli skutecznym iest sposobem odwrócenia zepsucia od młodzieńca, zaięcie go ciągłe zatrudnieniem w którém upodobanie znayduie, niemniéy ważnym iest środkiem poprawy winowaycy praca, i pomiłowanie iéy w umyśle iego wzbudzone. Wszędzie pracuią winowaycy, lecz rzadko gdzie iest praca iako środek ich poprawy użyta. Pokryć w części przynaymniéy kosztą utrzymania więźnia za pomocą iego pracy, oto iest zwyczayny cel robot w więzieniach lub za ich obwodem wykonywanych; lecz przy tém nietylko uszedł uwadze zamiar poprawy winowaycy, ale nawet częstokroć tym sposobem urządzano pracę iego, iż się przeszkodą téyże poprawy stała.

Powszechny zwyczay, wola prawodawstwa karnego, chęć ciągnienia korzyści z pracy ludzi kosztem towarzystwa utrzymywanych, wszystko zdaie się mówić za publicznemi robotami więźniów: nayważnieysze iednakże względy bezpieczeństwa i moralności towarzyskiéy przeciw nim powstaią. Jeżeli prawodawca skazuie winowaycę na roboty publiczne w tym celu, ażeby go pokrył hańbą i poddał go znoyney i przykréy pracy, i przez widok cierpień

iego moralnych i fizycznych wzbudził w innych obawę kary i wstręt do zbrodni, myli on się bardzo w zamiarach swoich, bo środek przez niego użyty, nietylko nie trafia do celu, ale szkodliwe nawet skutki wydaie. Hańba, to tak bolesne dla czułego i oświeconego człowieka uczucie, nie czyni wrażenia na nieoświeconym i zimnym umyśle prostaka: nim prawodawca kary hańbiące postanowi, powinien naprzód zgłębić ducha narodu dla którego ustawy wydaie, poznać stopień iego oświecenia, i przypuszczaiąc dla wszystkich równość w obliczu prawa, zważyć dobrze: czyli dla wszystkich kara hańbiąca równie iest dotkliwą. Jeżeli zaś ta kara przyięta iest w ustawach, ieżeli skutecznie działa na umyśle, niechże nią sprawiedliwość karna nierozważnie nie szafuie, niechay iéy bezwarunkowo do wszystkich nie stosuie, i nadewszystko w zbyt powszechną nie zamienia karę. Winowayca, iako obraz śromoty pierwszy raz na widok publiczny wystawiony, zarumieni się zapewne nad ochydą własną i może łzy wyleie nad stanem upodlenia do którego doszedł. Chceszli działać silnie na umyśle iego, to nie powtarzay z nim więcéy téy hańbiącéy go sceny; ukryi go przed resztą ludzi w więzieniu i odday go samotności i wyrzutom obrażonego sumienia, przez to i iego samego poprawę przyśpieszysz i na patrzącéy publiczności mocnieysze uczynisz wrażenie. Lecz ieżeli codziennie narzucać będziesz tey publiczności widok tego ohydnym

ubiorem pokrytego winowaycy, ieżeli codziennie szczękiem kaydan mordować będziesz iéy ucho; zniknie moc wrażenia któreś miał uczynić, wszyscy oboiętnie patrzéć będą na złoczyńcę, i zamiast oburzenia wzbudzisz w nich politowanie, a on, który przelewał z początku łzy nad hańbą własną, który z boleścią upokrzenia dźwigał więzy swoie, uśmiechać się będzie wśród oboiętnego na sromotę iego gminu, urągać się z otaczaiących go ciekawych i dźwigać wesoło kaydany, których ciężar dla nóg iego tylko, lecz nie dla czucia iest przykrym. Codzienne doświadczenie dowodzi prawdy tego dostrzeżenia i trzebaby chyba niechciéć korzystać z porad iego, gdyby chciano utrzymywać iż publiczne roboty są środkiem odstręczenia od przestępstw za pomocą wzbudzonego i żywionego uczucia hańby w winowaycy i obawy stania się iéy ofiarą w patrzących.

Lecz prawodawca skazuiąc winowaycę na roboty publiczne może mieć prócz tego na celu, karać go za pomocą przykréy i znoyney pracy, aby przez to w nim i w innych wstręt do zbrodni wzbudzić: zamiar podobny zdaie mi się bydź sprzeczny z istotą społeczeństwa i uwłaczaiącym dla niego. Jakże to! miałażby ta sama sprężyna która dźwiga pomyślność ludzi i ludów, która wznosi, i ustala moralność człowieka i narodu, miałażby praca słowem bydź hańbą i karą dla tych ludzi, którzy tylko za

iéy pomocą do szczęścia doyść mogą? nie iestże to naysprzeciwnieyszym z celem towarzystwa zamiarem, skazywać winowaycę na pracę wzbudzać w nim wstręt do niéy a w patrzących na niego obawę pracy, gdy wszystko za zachęcaniem do pracy mówi? gdy potęga i bespieczeństwo mocarstw, bogactwo i moralność narodów na téy się pracy opiera, ią szanować, ią wielbić każe? nie iestże to uwłaczać godności powołania człowieka, gdy użyteczną pracę piętnem hańby naznaczamy? wyprzećby się powinno prawodawstwo oświeconych narodów téy tak fałszywéy i opacznéy myśli, wyrzec się na zawsze tego aby w pracy karę upatrywało; a wznosząc się do szczytnieyszych i zgodnieyszych z przeznaczeniem człowieka wyobrażeń, widzieć w pracy więźniów środek przywiedzenia ich moralnéy poprawy.

W tych zasadach działaiąca władza zwierzchnia dwóch ważnych punktów nigdy z uwagi nie spuści: t. i. naprzód, oddalić od pracy więźniów wszelkie wyobrażenie hańby i kary, i powtóre, takie upodobanie w pracy wzbudzić, ażeby słodzeniem chwil w więzieniu trawionych, i poniekąd nagrodą za okazaną chęć poprawy była. Pierwszy cel osiągnie się znosząc wszelkie roboty publiczne, zwłaszcza dla tych przestępców którzy się do towarzystwa wrócić maią, i ograniczaiąc zatrudnienie winowayców w obwodach więzienia lub w mieyscach takich, gdzie na widok publiczny wystawieni nie będą. Z pod tego prawi-

dla wyięci bydź mogą wielcy zbrodniarze skazani na dożywotnie więzienie i na roboty hańbiące przedmiotem uczciwego zarobku nie będące, lub zdrowiu ludzkiemu szkodliwe, które tylko przez nayzapamiętalszych nieprzyiaciół społeczności wykonywane bydź mogą.

Co się zaś tycze wzbudzenia w winowaycach upodobania w pracy, to z razu zdawać się może nietylko trudnem, lecz nawet niepodobnem do wykonania, przez wzgląd na to, iż każde przymuszone zatrudnienie, zawsze wstręt wzbudzić musi. Niechay mi wolno będzie iednakże kreślić obraz doskonale pod tym względem urządzonego i zawiadywanego więzienia, a może tą drogą do pożądanego celu trafię.

Przypuszczam iż mam dozorowi memu oddaną pewną ilość winowayców, którzy wszyscy w mniéy więcéy długim przeciągu czasu, z więzienia do towarzystwa wrócić się maią. Więzienie moie wystawione iest opodal od mieysc ludnych, na wolnem powietrzu, posiada ono w ograniczeniu lub sąsiedztwie swoiem obszerny ogród warzywny i owocowy, a w murach swoich rozmaite warsztaty rzemieślnicze, nawet zakłady kunsztowe. Codziennie rozdzielam pracę między poddanych władzy moiéy przestępców; krnąbrny, niespokoyny, nieprzyimuiący poprawy, zostaie w samotnéy izbie od innych odłączony, zatrudnienie iego iest ściśle oznaczone, nie ma chwili

odpoczynku i pod karą robotę swoię wykonać musi; lecz powolny, pilny, okazuiący chęć szczerą poprawy, przechodzi bądź to do warsztatów wspólnych, bądź też do pracy ogrodowéy; zatrudnienie iego, ilość roboty i czas trwania naprzód są oznaczone, ma on wolne chwile odpoczynku. Gdy pora sprzyia prowadzę więźniów moich do ogrodu, zaymuię ich pracą koło uprawy ziemi, uczę ich sztuki ogrodniczéy, przewodniczę ich pracom w wspieraniu sił przyrodzenia i w korzystaniu z iéy darów, każdy ma właściwy sobie oddział gruntu do uprawy oddany, przeznaczam nagrody dla celuiących pilnością i zręcznością. Lecz niepoprawny, złe skłonności okazuiący, nie opuszcza więzienia, iemu widok żyiącéy natury iest wzbroniony, on w samotności pasuie się z sumieniem własnem: gdy powolny naukom moim i żałuiący za przewinienia oddycha świeżem powietrzem, karmi się widokiem bogatego przyrodzenia, uczy się wielbić Twórcę w nieskończonych darach iego, i poznaie do czego użyteczna praca doprowadza, iak rządca światów przemysłowe iéy zabiegi błogosławi. Jeżeli nas ostra pora oddala od natury, gromadziemy się około warsztatów, gnusności niegdy oddani przestępcy ubiegaią się gorliwością w pracy, nieumieiętni uczą się rzemiosł i kunsztów, wszyscy pobieraią pewny zarobek za pracę. w miarę stopnia pilności swoiéy, i nauczywszy się wśród więzienia szanować pracę, wyglądaią z utę-

sknieniem chwili w który oswobodzeni, uzbieranego dla nich w niewoli funduszu na podięcie użyteczney roboty użyć będą mogli. Oto są niektóre zarysy polepszonego więzienia, w którem praca za środek poprawy służy: lecz wyrazy dość żywemi farbami tego nie określą, trzeba czynić próby, a umysł przyiaciela ludzkości i wśród więzienia zaymuiące widoki spostrzeże.

Atoli nietylko na rozdzielaniu więźniów i na stosownem zatrudnianiu ich użyteczną pracą, kończy się usilność nasza w przywiedzeniu moralnéy poprawy winowaycy: pomnąc na to że to iest przez słabość własną z prawéy drogi odwiedziony człowiek, który potrzebuie nieomylnego przewodnika w obłąkaniu swoiem, powinniśmy położyć sobie za obowiązek, nietylko odwrócić od niego ponęty do zepsucia, lecz ieszcze wskazać mu drogę cnoty, naprowadzić go na nią, i po niéy iako użytecznego członka towarzystwa, iemu go powrócić. Jeżeli przez oddzielenie go od gorszych od niego ludzi, oddalamy od niego moc złego przykładu, ieżeli przez ciągłą czynność i pomiłowanie pracy wzbudzamy w nim upodobanie w użytecznych zatrudnieniach, zostaie nam ieszcze ostatni zaród złego w taynikach serca ukryty do odkrycia i wytępienia, potrzeba przywrócić osłabionemu sumieniu przemoc nad namiętnościami i złemi skłonnościami; iedynym środkiem dopięcia tego celu iest, wzbudzenie i żywienie w umyśle iego uczuć

religiynych i oczyszczenie skalanéy duszy wyobrażeniem nieskończonéy łaski i dobroci Boga. O iakże mocnem iak pocieszaiącem iest wrażenie które z wewnętrznego przekonania wypływaiąca wiara w łaskawość Twórcy na zwątpiałym umyśle zbrodniarza czyni! miotany namiętnością zaślepiony zwolennik złego, nawyka z czasem winowayca do téy myśli: że ani u ludzi ani u Boga przebaczenia nie znaydzie. Ta myśl smutna zagładza wszelkie wyobrażenie cnoty, przytłumia cucącą się niekiedy chęć poprawy; bez żadnéy nadziei względem doczesnego i wiecznego życia, oddaie on się zapamiętale natchnieniu zbrodni, ażeby tem lepiéy poniekąd na przeznaczoną karę zasłużył. Jeżeli zostawiemy sobie samemu winowaycę w więzieniu, ieżeli nie weźmiemy moralnéy opieki nad iego umysłem, doydzie on stopniowo do tego nieszczęśliwego stanu duszy, w którym sromota i zbrodnia potrzebą się dla niéy staią: lecz okażmy zwątpiałemu nad losem własnym zbrodniarzowi pogodną przyszłość, względność i szacunek ludzi, i przebaczaiącego Boga, o iakże słodkiem iak nieznanem czuciem przeymiemy serce iego! iakże łagodne i zbawienne światło oświeci kryiówki zbrodni i zwątpienia! iakże silnie działać będzie na nim ta pocieszaiąca otucha któréy nawet wyobrażenie iuż był stracił!

Wróciwszy mu nadzieię, rzucamy w serce iego zaród dobrego, lecz aby on wydał obfite i pożądane owoce, nie powinniśmy ustawać w gorliwości na-

széy. Ten słaby ieszcze zawiązek będzie się rozwiiać i doydzie do doyrzałości ieżeli go starannie pielęgnować potrafiemy, zniszczeie zaś zaniedbany i niezasłoniony od godzących na niego namiętności i złych skłonności. Nie dosyć iest okazać winowaycy w przyszłości widoki przebaczenia, potrzeba nadewszystko wyłuszczyć mu warunki, po których dopełnieniu uzyskać ie dopiero potrafi; potrzeba nadzwyczayney gorliwości i poświęcenia się nawet, ażeby przeistoczyć skłonności występnego człowieka, i aby za pośrednictwem słów Boga wrócić ludziom, cnotliwym tego który ich iako zbrodniarz opuścił. Służba Boża i usługa kapłanów iest niezbędną w więzieniach, i nigdzie może tak pomyślnych skutków nie wydaie, iak w tych siedliskach ludzi zepsutych, lecz zdolnych ieszcze nawrócenia ieżeli prawdziwie chrześciiańska gorliwość duchownych do téy tak ważney posługi powołanych usiłowania o poprawę moralną winowayców wspiera.

Lecz gdy pod względem religiyney poprawy zwróciemy uwagę na stan więzień w większéy części kraiów Europy, a mianowicie też w naszym, postrzeżemy, pomiiaiąc potrzebę gorliwości i poświęcenia się kapłanów, wielkie trudności z samego zaludnienia więzień wypływaiące. Różność wyznań dzieli ludzi we wszystkich kraiach, a w więzieniach nie znayduiemy żadnego względu na tę różność przy rozgatunkowaniu winowayców. Ten sam kapłan który

ry

ry znaydzie drogę do przekonania iednego wyznania przestępców, nie uczyni żadnego wrażenia na różno-wiercach; łatwiéy ieszcze pogodzić z sobą chrześciiańskie wyznania, lecz iakże przywieść moralną poprawę więźniów za pośrednictwem religii, ieżeli oni chrześciiaństwa są nieprzyiaciołmi? któż naprzykład w kraiu naszym starać się będzie o moralną poprawę żydow licznie więzienia nasze zapełniaiących? ta uwaga zasługuie na szczególne zastanowienie, i przywodzi konieczną potrzebę zaprowadzenia w więzieniach, a zwłaszcza w naszych, iednego ieszcze rozgatunkowania więźniów, to iest, według wyznań religiynych.

Gdy nauki religiyne gorliwie i z rozeznaniem udzielane, skutecznie na więźniach działać zaczną, chceszli przyśpieszyć ich poprawę, zastanów się nad władzami umysłowemi i skłonnościami człowieka, a znaydziesz w nich dzielną pomoc w usiłowaniu twoiem. Póki winowayca bez żadnego przewodnika iest zostawiony i przemagaiącym w nim złym skłonnościom ulega, a zwłaszcza wtedy gdy go nadzieia przebaczenia odstąpi, przytłumione ciężarem zbrodni i nieszczęścia sumienie, milczeć lub słaby tylko odpór namiętnościom stawiać będzie; lecz gdy się do umysłu wyobrażenie cnoty wróci, gdy nadzieia odwiecznéy łaski zwątpiałą duszę zaymie, wtedy sumienie z całą mocą przekonania na umyśle działać zacznie, wtedy w niem właśnie nayskute-

cznieyszą pomoc w usiłowaniu naszem znaydziemy. Natenczas staraniem bydź powinno naszem ażebyśmy mu sposobność do działania i dogodną do tego porę podali. Naprowadzony na drogę poprawy winowayca potrzebuie samotności, ażeby bez żadnego roztargnienia sobą samym zaiąć się potrafił: korzystaymy z téy iego potrzeby, odłączmy go od innych, oddaymy go przemocy sumienia i wyobraźni, a pomyślny skutek usiłowania nasze uwieńczy.

Wystawmy sobie na chwilę oddzielonego od innych winowaycę, z tym tylko obok siebie towarzyszem i świadkiem, który zna wszystkie tayniki serca, wszystkie występki i zamiary iego; wystawmy go sobie czuwaiącego wśród ciemności, łaknącego nadaremnie tego snu, co od powiek iego stroni, aby wyobraźnia naystraszliwszemi widokami umysł dręczyć mogła: widziszże go okrytego zimnym potem, zrywaiącego się z łoża, uciekaiącego przed widmem które rozpalona wyobraźnia przed nim postawiła, wstrzymanego u zamkniętych drzwi więzienia bez żadnéy nadziei pomocy i pocieszenia ludzkiego; słyszysz że głos iego przelaźliwy który się na próżno o smutne mury więzienia odbił, widzisz go truchleiącego przed sobą samym.... gdzież iest przyczyna iego trwogi? oto stanęła przed nim ofiara iego zbrodni, tu widzi krew którą przelał, tam ubóstwo i nędzę któréy się stał przyczyną; sumienie trzyma go iak przykutego przy tym widoku, każe mu się

napawać iego okropnością, brzydzić się sobą samym.... Lecz promień gwiazdy nocnéy przedarł się przez kraty więzienia, rozgarnął dręczące go cienie, okazał mu widok nadziei w łaskawości Boga który mu go zsyła; staią mu na myśli słyszane nauki kapłana, widzi przed sobą drogę prawości którą do łaski i przebaczenia trafi; o z iakimże uniesieniem pada na kolana, iakże gorące będą modły iego! iak pocieszaiąca spokoyność która do duszy iego wstąpi! Taka walka wewnętrzna przyśpiesza powrót do cnoty, i wspiera usiłowania dla poprawy winowaycy czynione; lecz trzeba mu dadż sposobność odbycia iéy, trzeba przygotować do niéy umysł winowaycy, osłabić moc namiętności i skłonności do złego, aby przez to zwycięztwo cnotliwym wzruszeniom zapewnić: iedyną do tego porą, iest samotne osadzenie w więzieniu, odosobnienie winowacy od innych; kto tego zaniecha, kto dla powodów oszczędności w iednemże mieyscu wielu winowayców gromadzi, ten samochcący i iakby umyślnie pozbawia się iednego z naydzielnieyszych środków przyśpieszenia moralnéy poprawy występnego.

Przy dopełnieniu tych nayważnieyszych prawideł sztuki zawiadywania więzieniami publicznemi, wiele zaiste zależy na gorliwości, na zdatności i uczciwości tych urzędników, którym naczelny dozór nad winowaycami poruczamy. Przełożony więzienia łączyć winien w sobie rozmaite przymioty, których

posiadanie do pełnienia ważnych obowiązków iego niezbędnie iest potrzebnem. Równie surowy iak sprawiedliwy, powinien on wzbudzać w więźniach władzy swoiéy poddanych, naygłębsze dla siebie poszanowanie, i ziednać sobie ich miłość; przewodnicząc im zawsze dobrym przykładem, winien ułatwić im przeyście do uczciwości i bezwarunkowe ich zaufanie uzyskać. Łagodny w obchodzeniu się z niemi gdy na to zasługuią, powinien on karcić krnąbrnych i niepoprawnych i przez czuyny dozór oddalać z więzienia wszelkie do złego ponęty, pozbawić uwięzionych sposobów zaspokoienia żądzy i namiętności, i utrzymać spokoyność, porządek, ochędostwo i naywiększą przystoyność między niemi. Pomnąc na to, że cała ich poprawa zależy na tem aby poznali obowiązki swoie iako ludzie, powinien iak nayściśléy dopilnować tego, ażeby z naywiększą akuratnością pełnili zawsze to, co im za obowiązek położone będzie; tym sposobem połączy naukę z doświadczeniem i przyzwyczai ich do tego scisłego pełnienia powinności, od którego ich poprawa w pożyciu towarzyskiem zależy.

Z tego łatwo wnosić, że skuteczność środków dla poprawy winowayców przedsiębranych, od gorliwości i zdatności przełożonego więzienia nayistotniéy zależy: rzadko się znayduią połączone w iednéy osobie wszystkie przymioty które on posiadać powinien; lecz tem mniéy spodziewać się ich można,

ieżeli rząd i opinia publiczna wysokiego poważania i nayrzetelniéy zasłużonéy nagrody takiemu urzędnikowi odmówi. Gdyby chciano zważyć dostatecznie ważność powołania iego, i wpływ zbawienny sumiennego i gorliwego pełnienia obowiązków iego na moralność towarzyską, przyznanoby bez wątpienia wysoki stopień poważania temu, który w zawodzie swoim na imie dobroczyńcy ludzkości zasłużyć może, ieżeli towarzystwu moralnie straconych członków powróci. —

Oto są niektóre ważnieysze prawidła i porady nauki dobrem społeczności zaiętéy, względem przywiedzenia do skutku moralnéy poprawy winowayców w więzieniach. Kreśliłem ie za przewodem mistrzów w téy tak ważnéy nauce, i za natchnieniem gorliwéy o pomyślność kraiową chęci. Biegleysi i szczęśliwsi odemnie badacze potrzeb społecznych, zwrócili przez pisma uwagę rządów swoich na ten tak ważny przedmiot; szczycić się mogą słusznie polepszeniem które w téy gałęzi rządu wewnętrznego zaprowadzone zostało. I ia pisałem dla mego kraiu; chciałem nawet dołączyć obraz obecnego stanu więzień naszych, wykryć co w nich niedostaie, zastósować do nich ogólne nauki zasady, lecz daleką iest ieszcze odemnie ta powaga którą inni pisarze przez pracę i gorliwość o dobro ludzkości uzyskali, powołany przez kolegów moich do zabrania głosu, na tem publicznem posiedzeniu, przemówiłem w przedmiocie mocno wszy-

stkich obchodzącym; może też wyrazy moie zbawienne dla pomyślności kraiowcy myśli i zamiary obudzą.

O PRAWODAWSTWIE.

(z Niemieckiego Feuerbacha.)

Między teoryą a praktyką zachodzi nayściśleyszy związek i pokrewieństwo; stosunek pierwszéy do drugiéy iest ten sam, w iakiém stoi ogół do szczegółu, prawidło do zastósowania, środek do celu. Pomimo tego, u wszystkich ludów i po wszystkie czasy powstawała praktyka przeciwko nauce prawa, usiłowała stać się od niéy niezawisłą, lub starała się zmusić ią do bezwarunkowego posłuszeństwa, i albo przywłaszczała sobie wyłączne prawo tłómaczenia i wykształcania prawodawstwa, albo przynaymniéy przywłaszczyć chciała. Sama stała się dla siebie zasadą, sama prawidłem; iéy własne wyroki wraz z ustawami są iéy prawem, zwyczay i podanie iéy teoryami. Byłoby niesprawiedliwością chcieć ziawiska te przypisywać niestaranności sędziów. W saméy istocie rzeczy położonym iest ważnieyszy powód, któryby łatwo zarazem uważać można za prawny tytuł takowego praktyki nad teoryą panowania. Nie-

należy temu przynaymniéy przeczyć, iżby w prawnictwie nie miał bydź lepszym pewny zwyczay, aniżeli wahaiąca się i na pozór łudząca teorya. Zastósowanie prawa wymaga iednostayności i właściwości, gdy tym czasem nauka zarówno z mniemaniami bywa niewłaściwą i zmienną. Sędzia powinien roztrzygać na zasadach obowiązuiącéy, zewnętrznéy, istnieiącéy powagi, gdy tymczasem naukowe zasady nie są wzniesionemi do powagi obowiązuiącéy, tego tylko zniewalaiąc, którego przekonać zdołały, zkądby wynikło iżby się szranki dla stronnéy dowolności rozwarły, któraby widoki swoie za prawdy niezaprzeczone narzucić chciała. Filozof zaymuiący krzesło sędziego, nie byłby w swym rodzaiu lepszym od filozofa siedzącego na tronie, właśnie albowiem w tedy nayczęściéy miia się ze sprawiedliwością, gdy naydowcipniéy nad prawem rozprawia. Prawnictwo w nayświetnieyszych czasach Rzymu było iedynie tylko praktyką i sądowém użyciem; w ówczas gdy się iuż wykształciła prawdziwa nauka prawa, było państwo zepsutém, a sprawiedliwość znikła z sądów. W Anglii nie masz nauki prawa, tylko znaiomość praw zasadzaiąca się na wiadomości ustaw i zwyczaiów sądowych, we Francyi zaś jurisprudencyą zowie się raczéy utworzony z wyroków sądowych systemat prawdziwego sposobu zastósowania ustawy, niż naukowa teorya prawa. Takie przecież zupełne i nieograniczone panowanie praktyki nad naukowo-

ścią, tam tylko ustalić się może, gdzie ustawy są bardzo proste. Wśród prawodawstwa obszernego, które powstało z różnorodnych niełączących się z sobą, lecz obok siebie płynących źródeł, które iest samo w sobie zamieszaném i prócz tego cudzoziemskiém, a nawet co większa, które pochodzi od ludu dawno iuż znikłego, a tém samém ktore tylko za pomocą historyi stać się może zrozumiałem, wśród takiego prawodawstwa potrzeba aby prawodawstwo zostało przez wykształcenie i badanie obiaśnioném, czyli krótko mówiąc, potrzeba aby naukowo ukształconém zostało, dla przeyścia w życie. Tak było w Niemczech i tak bydź musiało. Lecz potrzeba ta naukową praktyki prędko i łatwo zaspakaia się. Pierwsi iéy nauczyciele wkrótce staią się ostatniemi, raz utworzone zdania na zawsze przyiętemi zostaią; rozkrzewią ie początkowo powaga, następnie zaś zwyczay iako dawną puściznę, staią się one powoli pierwiastkiem tworzącym system zastósowań, niszczącym wreszcie ustawy i prawidło maiące bydź zastosowaném. Tak zatém i z praktyki wykształca się właściwe tak nazwane praktyczne prawoznawstwo, które się na tém, co iest w użyciu ogranicza i dla tego aby się stało użyteczném, w zupełności lub też tylko w części naukowość odrzuca.

Co iednak z naukowości powstało, zwraca nas znowu do naukowości. Jeżeli prawnicy początkowo zdaniami swemi na praktykę działali, tedy zdania tako-

we musiały bydź takiéy natury iż mogły wytrzymać sąd prawdy. Prócz tego powaga praktyki nie polegała nigdzie w Niemczech na stałéy prawnéy zasadzie, tak iak to np. w Anglii; wyroki iéy równie rzadko kiedy były iednostaynemi w rozdrobnionych częściach Niemiec, często wahały się same w sobie, a ieszcze częściéy bywały dowolnemi aniżeli sprawiedliwemi. Wśród podań odwiecznych błędów i pozbawionych wewnętrznéy wartości iedynie tylko na zaufaniu i wierze opartych zdań, wznosiło się nad nie prawo Rzymskie, arcydzieło mądrości i namysłu wielu wieków, pełne głębokości i mocy, zarazem ustawa która obowiązywała i wzór każdego zrodzaiącego się pokolenia. Prawo Rzymskie stało się powodem, iż w narodzie naukowo wykształconym obudził się naukowy sposób myślenia, duch badaiący, który rozszerzywszy się we wszystkich kierunkach, wkrótce tym ochoczéy odłączył się od praktyki, im się takowa bardziéy własnym ciężarem nachylona, od pierwiastkowéy swoiéy zasady oddalać i zupełném stępieniem grozić zaczęła. Tak wzniosła się i wykształciła nie zawisła od praktyki teorya prawa, która bez względu na powszechną potrzebę, prawdę tylko nauki wyświecić sobie zamierzyła; co ten znowu skutek za sobą pociągnęło, iż prawie wieczny rozbrat między praktyką a teoryą, między zwyczaiem a nauką nastał. Skoro nauka coś więcéy po praktyce i zwyczaiu wymagać zaczęła, tak praktyka iakoteż i zwyczay

tym uporczywiéy opierały się wszelkiemu wyższemu wpływowi. Chociaż nawet przyznano prawdę iakiéy teoryi, odmawiano iéy obok tego użyteczności; nazywano albowiem to bezużytecznem, co nie było w użyciu. Powstała ztąd rzadka różnica między obowięzywać maiącém a obowiązuiącém, między prawdziwém lecz niedaiącém się zastósować, i fałszywém lubo wykonywaném prawem stanowioném w Niemczech. Chociaż się nawet zdarzyło iż gdzie niegdzie wcisnęła się iakaś nowość teoretyczna w system praktyki, i chociaż praktyka w ogóle w nowszych czasach ulegać zaczęła wpływowi teoryi, mocno przecież różniły się w ogóle obadwa te systemata tak w swych zasadach iakoteż i w nauczaniu.

Odłączenie się praktyki od teoryi miało w niektórych względach wsteczny nawet wpływ na teoryą. Gdy iéy zastósowywać nie chciano, łatwo iéy iuż można było odmówić możność zastósowania; gdy iéy wyższe badania ogołocone zostały po większey części z wszelkiego wpływu na życie, popadła wkrótce w niebezpieczeństwo grożące spuszczeniem z oka ostatecznego celu wszelkich badań. Odepchnięta przez odrętwiałą praktykę, ograniczyła się tu i owdzie sama w sobie, żyiąc niekiedy pustelniczo w stworzonym przez siebie świecie. Gdy tym czasem teoretyk z góry rzucał wzrok pogardy na pospolitego praktyka, chroniąc się przytém dążenia do użyteczności, iako naypewnieyszéy oznaki nienaukowość cechuiącéy, mierzył

godność swych badań podług stopnia odległości na iakim w stosunku do prawdziwego życia stały, gdy mówię tak postępował teoretyk, można było przebaczyć praktykowi że dumę podobną ze wzgardą i obojętnością przyimował i poczytywał działania iakoteż postępowanie podobnego teoretyka, albo za nieczynność zupełną albo za czcze usiłowanie pedantyzmu, które na puszczy owoców szuka, lub żyiące istoty w martwe zamienia.

Wszystko to można było szczególniéy zastósować do tych, którzy historyczno-filologicznie prawnictwo kształcili, a którzy się właśnie dla tego że w zbyt małych stosunkach z klasycznością zostawali, połorownemi prawnikami nazwali. Żadna część prawodawstwa nie mogła bydź mniéy podobnego wykształcania pozbawioną, iak prawo rzymskie. Obiaśnienie starożytnego prawodawstwa można tylko w starożytności czerpać, sama nawet litera onegoż którą często ręka barbarzyńska zmieniła, a czas okrótny zatarł, musi się stać godnym przedmiotem badania. Droga takowa wypracowywania prawa rzymskiego wiodła przez hesperyiskie ogrody klassycznego wieku, pośrod cudów greckiego i rzymskiego światła; ztąd poszło iż ci którzy nią postępowali, znęceni i omamieni temi pięknościami, wkrótce nic wyższego, nic godnieyszego nie znali; zkąd także łatwo się daie poiąć, dla czego zapomnieli o celu, który ich był powodował do przedsięwzięcia téy drogi, i skończyli na

trudzących igraszkach, które miały tylko posłużyć za środek do wyższych celów. Scieśniony ten okres, w którym całą prawie naukę starożytności ograniczać zaczęto, stawiaiąc iéy za przedmiot prostą grammatykę albo iednostronną krytykę z wyłączeniem téy wielkiéy myśli, którą iéy Wolf (*) za cel przeznacza, zaiął także większą część prawników naszych. Pomimo tak wielu pięknych rzeczy które nam ta szkoła w prawdziwém świetle wykazała, pewien przecież duch pedantyczny, duch drobnostek i niesmaku stały się nieodstępnemi iéy towarzyszami i cechuiącemi ią oznakami. Biorąc częstokroć środek za iedyny i ostateczny cel usiłowań swoich, gromadziła ona skarby z których żadnego nie ciągnęła użytku, albo wydobywała kamienie opuszczaiąc perły, ubóstwiała literę przytłumiaiąc ducha, zbierała kamienie, szlifowała ie ciągle, lecz nie wystawiała sobie iaki z nich ma użytek wyciągnąć. Czytaiąc nie iedno dzieło téy szkoły, pomimowolnie wpadamy myślą na tego pasterza, który trzodę swoią wśród zwalisk Palmiry pasie i buduie sobie z arcydzieł sztuki z oziębłą bezczułością biedną chatę, wystawiaiąc sobie iż wybuiałe do nieba wznoszące się filary nie są niczém inném, iak tylko rzędem ociosanych i z sobą połączonych kamieni.

Wówczas gdy Filozofia, poczynaiąc właściwie od Wolfa, starała się osiąść na polu prawnictwa, z

(*) Museum der Alterthum-swissenschaft T. 1. nr. 1.

wielką roztropnością, chciała tylko uchodzić za pomocniczkę prawników, za sługę ustaw. Co w doświadczeniu za niepewne uchodziło i wachało się, chciała połączyć z pewnością odwiecznych prawd, cokolwiek iako zdarzenie historyczne poznała, to w matematycznie dowiedzioną i niewzruszoną prawdę zamienić usiłowała. Starała się tylko o pewność, iasność, zrozumiałość wyobrażeń; lecz i to iuż było dosyć. Pokazała przecież na nieszczęście za zbyt wcześnie, iż nie umiała przyrzeczeń swych spełniać. Wszystko cokolwiek wydała, było tylko słabą tkaniną wyobrażeń, które nietylko że nie stworzyły nowych prawd, lecz i dawnych nie umacniały. Nie zważano na nią; bo któż rozumem obdarzony nie powinien był raczéy chcieć oglądać czysto historyczne prawdy w pierwotnym ich kształcie i w całéy ich pełności, mocą i wolnością obdarzone, niż widzieć ie ograniczone, znieważone i w niestósownych matematyczno-filozoficznych formach zawarte, a co większa podane sobie dopiero przez obce ręce? Na długo znikła filozofia z prawnictwa. Lecz orzeźwiona i wzniesiona rewolucyą Kanta, powróciła nazad do prawa, lubo w odmienną postać przybrana. Filozofia o ile ma działać w granicach wiadomości opartéy na stanowionych zasadach (positiv), nie powinna tworzyć, lecz kształcić. Jest ona tutay przywiązaną do istnieiącego iuż materyału. Może go w kształty przybierać, może maiąc zasadną myśl na względzie, układ-

dać i ożywiać go; lecz równie iak snycerz który marmuru nie stwarza, tylko ukształcać go winien, tak filozofia ani saméy materyi utwarzać, ani iéy tego cokolwiek tylko pierwiastkowo posiadała, pozbawić nie może. Przecież za prędko znowu zapomniała filozofia o prawdziwém powołaniu swoiém. Chciała się stać nie przyiaciółką lecz despotyczną panią prawnictwa; chciała nietylko uczyć lecz i panować, nietylko wykładać i wyiaśniać ustawy, lecz i sama ustawy tworzyć, i iuż ustanowione zniweczyć przez odwołanie się do odwiecznéy mocy rozumu. To co było stanowioném leżało wzgardzoném i stratowaném pod iéy nogami, skoro tylko nie chciało kształtu iéy przybrać. Wszystko to co istniało, było uważane przez filozofią albo za żadne, albo za wzgardzone; „nie ma tego, co bydź niepowinno, nie masz ustawy iak tylko ze mnie i we mnie!" takie były iéy twierdzenia, szkoda że ie za zbyt często powtarzała. Nie bez słusznego powodu powstali przeciwko takowym przywłaszczaniom tak praktycy iakoteż i teoretycy i powstali przeciw niéy ze sprawiedliwą wzgardą. Podobna filozoficzna nauka prawa, wystawiała pod nazwiskiem panowania rozumu anarchią głupstwa, grożąc pod płaszczykiem odwiecznéy mądrości zagładą wszelkiemu duchowi naukowości. Pogardzanie tém wszystkiém, co było historycznem, lekceważenie tego, cokolwiek było naukowém, płytka powierzchowność, oto były iey towarzyszki, piętnu-

iące charakter nauczycieli i uczniów. Jeżeli tylko poznamy to, co iest naygodnieyszém znania, i to co iedynie tylko iest ważném z siebie samego, pytam się iakimże sposobem pozostać nam może ochota do szukania tegoż samego po za sobą samém? Tak atoli iak u starożytnych nie zawsze płaszcz filozoficzny mędrca oznaczał, tak też często i u nas zdarzało się, że się mędrek w płaszcz filozofa odziewał, w celu pokrycia swéy niedołężności i bezkarnego znieważenia bogactw z nagromadzonych wiadomości.

Wtenczas dopiero zupełne i wszechsłowne wykształcenie prawodawstwa nastąpi, skoro filozofia, starożytność i historya na polu nauki prawa osiędą, i w właściwych sobie obrębach do osiągnienia wspólnego celu przykładać się będą. W Niemieckiém prawodawstwie z powodu zupełnego prawie nieporozumienia porozłączały się one, każda z osobna gardząc i potępiaiąc drugą postępowała na oddzielnéy drodze do odrębnych celów, w mniemaniu, iż sama przez się to osiągnie, coby dopiero wszystkie razem do skutku doprowadzić mogły. Ztąd poszło, iż pomimo wykształcenia wszystkich części prawodawstwa, i pomimo wszelkiéy gruntowności, iednostronność i ograniczenie duch literatury naszéy prawnéy stanowiły. Nosiła ona w pewnym względzie piętno tego państwa w którém się rozwiiała; i to było właśnie powodem, iż się utworzyło państwo rozdzielone i z sobą sprzeczne.

Chociaż Niemcy w nieiednym względzie na ten sprawiedliwy zarzut zasłużyli, iż więcéy szacuią obce niż własne płody, możeby właśnie wypadało Niemieckim prawnikom przeciwny zarzut uczynić. To tylko było wyłącznym przedmiotem ich badań co było albo kraiowém, albo się też kraiowém stało. Nie występowano za granice tego, co obowiązywało, chyba tylko w widokach historycznych dla dowiedzenia się iakiemi kolciami to co istniało, do stanu w iakim było doszło. Wyiąwszy kilka tylko bardzo rzadkich poszukiwań tak nazwanych germanistów, którzy się wreszcie na tém ograniczyli co przez swą starożytność ciekawość tylko wzbudzało, nie sądzili bydź nasi prawnicy rzeczą godną zatrudnień i pracy, zwrócić uwagę swoią na inne ludy dla pilnego wybadania obyczaiów ich i praw, w celu ieżeli nie zbogacenia narodowych płodów, to przynaymniéy w zamiarze zapatrywania się na nie pod nowemi widokami wprawnieyszém okiem. Ze wszystkich pism Heinekcyusza naymniéy zapewne czytaną była *Historia juris Gallici*. Zwyczaie francuzkie, po naywiększéy części niemieckiego tworu, przez co właśnie stawały się obfitém źródłem dla badacza oyczystego prawa, w części będąc onemu przeciwne, w części podobne, leżały aż do nowszych czasów dla Niemców odłogiem i były im nieznane.

(*Dokończenie w przyszłym Numerze.*)

Nowe doświadczenia i uwagi nad krwią i iéy działaniem w rozmaitych objawieniach życia (*).

Krew w ciele zwierzęcém iest bez wątpienia płynem na naywiększą zasługuiącym uwagę. W niéy to podobnó ukryta iest taiemnica życia zwierzęcego; dokładne zatém iéy poznanie zdoła może uchylić zasłonę, wszystko przed nami zakrywaiącą.

Krążenie krwi w stanie zdrowia tak się odbywa w rozmaitych organach, że zaledwie można sądzić o zmianach, iakim ona podlega: a że są niektóre chorobliwe zjawienia, które wpływać zdaią się iako przyczyny na stosunek i naturę składowych iéy pierwiastków; przeto nowsi Fizyologowie poczęli bliżéy śledzić i dokładniéy rozważać dostrzegane w takim razie zmiany, sądząc drogę tę za nayprostszą w oznaczeniu funkcyy każdemu w szczególności organowi służących. Organa mianowicie wydzielaiące, od dawnych iuż czasów wzniecały z tego względu ciekawość w Fizyo-

(*) Wyimek z rozprawy PP. Prevost i Dumas, umieszczonéy w tomie 18. Biblioth. Univ.

logach; ci iednak prawie wszyscy, tyle tylko uczynili, że potworzyli mnóstwo domysłów, a sama nauka żadnych ztąd nie odniosła korzyści. Teraźnieysi badacze nie przestaią na tych spekulacyach, odstępuią prawie we wszystkiém od swoich poprzedników, i to tylko podaią za pewne, co drogą doświadczenia stwierdzoném zostało. Dla tego też Fizyologiia zwierzęca tym sposobem wyiaśniana, nie iednego dozna w dawnych swych zasadach wstrząśnienia.

Krew ku organowi wydzielaiącemu iuż płynie szczególnie usposobiona; doznaie w czasie swoiego przezeń przepływu, pewnego ze strony iego odczynu i tak zmieniona opuszcza go i daléy krąży. Chcąc zatém sądzić, iakich w organie doznaie zmian, to iest: iakich tam pozbywa się lub nabywa pierwiastków, czyli co na iedno wychodzi, chcąc dowiedzić się, iaka iest funkcya organu, trzeba poddać rozbiorowi nietylko wpływaiącą i wypływaiącą zeń krew, ale i ciecz w nim wydzieloną. Gdyby działanie organu na krew przybywaiącą zniweczyć można, łatwoby się dał oznaczyć stosunek pierwiastków do iéy składu wchodzących. Takie zoboiętnienie działania organu wydzielaiącego zdało się zrazu niepodobném; wszakże okazało się, że zupełne iego usunięcie odpowiada niekiedy powyższemu zamiarowi.

Mowa tu będzie o krwi zwierząt pozbawio-

nych nerek. Przed Hallerem ieden Wezaliiusz tego rodzaiu robił doświadczenia, niezaspakaiaiące ze wszech miar. P. Richerand późniey z nieco większą dla nauki korzyścią podobną zaiął się pracą.

Podwiązywał on moczociągi i uważał iakie ztąd w ciele zjawienia spostrzegać się dawały. Wydzielał się dla tego mocz, ale nietylko moczociągi ale i nerki znacznie zaogniały się i powstawało ogólne cierpienie, które on nazwał gorączką moczową (fievre urineuse) a w skutku któréy śmierć po dniach kilku następowała. Niepewna iest, czyli mocz istotnie był wydzielanym i na powrot wsysanym, czyli też w części tylko przez ten czas nerki pełniły swe działanie. Inną razą odeymował nerki zwierzętom. Nie cierpi zwierze, gdy mu się iedna nerka wyrznie; obiedwie razem odiąwszy, słabieie i wkrótce życie traci. Pęcherz żołciowy w podobnych ciałach bywa przepełniony żółcią, a podług P. Richeranda, wyłączenie to zdaie się w tym przypadku zastępować działanie nerek.

PP. Prevost i Dumas powtórzyli te same doświadczenia na psach, kotach i królikach: te ostatnie nie wytrzymywały równie dobrze operacyi.

Sama operacya nie iest trudna. Bierze się chudy pies lub kot, porzą się pokrycia wydrążałości brzuszney, poczynaiąc kilka liniy pod ostatnim żebrem w okolicy trzeciéy onego części,

wzdłuż brzegu wewnętrznego muszkułu lędźwiowego kwadratowego. Wprowadza się w ranę palec wskazuiący, ostróżnie by nie przebić błony brzusznéy. Zwolna oddziera się od otaczaiącéy tkanki sama nerka i na zewnątrz za pomocą haczyka wyciąga się. Podwiązawszy należycie naczynia, urzyna się, poczem się skóra zszywa, dla zapobieżenia kile. Naprzód wyimuie się nerka prawa, z przyczyny połączeń z wątrobą; w piętnaście dopiero dni późniéy wyiąć można lewą.

Operacya pierwsza, gdy zwłaszcza dobrze iest zrobiona, w niczém nie nadweręża zdrowia zwierzęcia; rana w trzech dniach zabliźnia się. Pozbawione drugiéy nerki, przez trzy dni nie cierpi: goi się w tym czasie rana, odzyskuie zwykłą wesołość i żywość; ie dobrze, piie mało, śpi iak zazwyczay; temperatura, oddech i puls nie zmieniaią się znacznie. Po upłynieniu zaś tego czasu wypróżnienia stolcowe brunatne, bardzo płynne i wymioty teyże natury z wiastuią nierównie większe uszkodzenie w układzie zwierzęcym. Temperatura podnosi się do 43° *Celsiusza*, a zniża się niekiedy do 33° Puls maleie, iest prędki i twardy; do dwóch set uderzeń w minucie naliczyć można; oddech iest częsty, krótki, w końcu zwłaszcza utrudniony. Nareszcie wszystkie wymienione tu zjawienia pogorszaią się, osłabienie wzmaga się, i zwierze pomiędzy piątym a dziewiątym dniem

życie zakończa. Obiedwie nerki razem wyiąwszy, zwierzętą nie zwykły dociągać do dnia czwartego lub piątego.

Po śmierci podobnych zwierząt stale znaydowano przy rozczłonkowaniu: 1mo. Ciecz przezroczystą w mózgowych komórkach w ilości nieraz uncyi. 2do. Płuca krwią, kanał zaś oddechowy i onego odnogi przepełnione śluzem. 3tio. Wątrobę zaognioną, pęcherz żółciowy wypełniony żółcią zielonkowatą lub ciemno-brunatną. 4to. Kiszki zawieraią w wielkiéy ilości płynne łayno, tegoż co żółć koloru. 5to. Pęcherz moczowy mocno ściągnięty.

Mocz trzech zwierząt, które były użyte do tego rodzaiu doświadczeń, znaczną zawiera ilość urynu (*) i niektóre soki: z pomiędzy tych nayważnieysze są: siarczany, fosforany i wodochlorany alkaliczne. Kwasy pierwszych dwóch gatunków soli nie znayduią się we krwi; to było powodem P. Berzelius uważać nerki za organa ukwaszaiące siarkę i fosfor, które podług niego są pierwiastkami składowemi białka.

Powszechném było mniemaniem, że nerki za pomocą gatunkowego działania na krew, oddzielaią z niéy te pierwiastki, z których przerobienia

(*) Pies średniéy wielkości w stanie zdrowia w dwudziestu czterech godzinach wydziela drachmę (czwartą część łuta) urynu, a czasem nawet i więcéy.

powstaią uryn i niektóre sole, li w moczu znaydowane.

Doświadczenia robione ze krwią zwierząt, które pozbawiono przez operacyą nerek, dowodzą, że uryn iuż gotowy w niéy znayduie się. Opisaliśmy wyżéy operacyą; dodamy więc tylko że wtedy dopiero, gdy zwierze iuż ku końcowi zbliżało się, krew upuszczano i nayściśleyszemu poddawano rozbiorowi chemicznemu.

Krew była wodnistsza, a sama serwatka więcéy nierównie wody zawierała: co iest rzeczą naturalną zważywszy, że u tych zwierząt wyziew skórny był prawie żaden; nie mógł zatém przywrócić równowagi (*) którą zniosło zniszczenie nerek. Wystawiano krew z takich zwierząt na rozmaite działania fizyczne i chemiczne, i przekonano się o bytności we krwi urynu. Podobne doświadczenia czynione były ze krwią zwierząt zdrowych: znaleziono w niéy także uryn, ale w dwa razy mnieyszéy ilości. Nie będę się wdawał w szczegóły rozbioru chemicznego; sposób otrzymania samego urynu i oczyszczania onego od obcych

(*) Dwa te wydzielenią skórne i nerkowe zostaią z sobą w związku antagonistycznym. Gdy iedno iest powiększone, drugie tém samém iuż bywa zmnieyszone: ztąd to człowiek zdrowy w zimie nierównie więcéy wydziela moczu, a zato w lecie przy zmieyszoném wydzielaniu moczu wyziew skórny (zazwyczay niepodpadaiący pod zmmysły dla swego stanu lotnego) w krople się zbiera stanowiąc pot.

Przyp. Tł.

pierwiastków w każdém dziele o chemii zwierzęcéy znayduie się opisany.

Porównywaiac daléy PP. Prevost i Dumas rozbiory urynu tak ze krwi iak z moczu psiego otrzymanego, prawie tenże sąm znaleźli stosunek części składowych, tak że ie za zupełnie tosame uważać można.

Nie udało się im okazać z podobnąż łatwością bytności we krwi kwasów fosforycznego i siarczanego. Zależało to może od niedokładności narzędzi i samego postępowania.

Ważne wnioski daią się wyprowadzać z bytności urynu we krwi. Nerka zdaie się bydź li powierzchnią wydzielaiącą podobną do skóry: gdzie się zaś tworzą uryn i inne pierwiastki składowe moczu, tego nie wiemy. Szczególne wypadki patalogiczne oświecić nas w tém mogą. Wiedzą dobrze chemicy, że w zapaleniu chroniczném wątroby, mocz mało albo wcale nic nie zawiera urynu, co zdaie się mówić za tém, że działanie wątroby wiele wpływa na onego tworzenie się.

Również z pewnością powiedzieć nie można, gdzie się istotnie tworzą inne pierwiastki, za pomocą nerek za granicę ciała wyprowadzane. Póty taiemnicą wszystko to dla nas będzie, póki nie będziem mieli dokładnych porównawczych rozkładów krwi i wyłączeń w rozmaitych zdziaływanych okolicznościach; w tych zwłaszcza, w

których one są zmienione tak co do ilości iak i iakości. Tą drogą postępuiąc patologiia wiele zyskać może. Przytoczymy w dowód tego kilka tylko spostrzeżeń.

Długo rozprawiano o prawdziwém siedlisku choroby *diabetes* (*) zwanéy. Niektórzy lekarze, (na ich czele doktór Rollo znayduie się) mniemali, że siedliskiem cierpienia iest kanał kiszkowy. Inni utrzymuią, że iéy przyczyną iest chorobliwie zmienione działanie nerek; na tém szczególniéy dowody swoie opieraiąc, że uryn produktem będąc nerek, zastąpiony tu iest przez materyą cukrową,

(*) Jest to ciągłe i nader obfite wydzielanie się moczu, wyprowadzaiącego z ciała pożywane pokarmy pod postacią cukru, w skutku czego ogólne ciała wyschnięcie (któremu śmierć koniec przynosi) następować zwykło. Ilość wypróżnionego moczu często przewyższa pożywane pokarmy i napoie, ba nawet ubywanie samego ciężaru ciała, co iak dowodzą nayściśleysze doświadczenia, przypisać należy powiększonemu wsysaniu płuc i skóry. Tyle często odchodzi moczu, że w kilku dniach ciężar onego przewyższa ciężkość ciała. Pewien chory wydzielał codziennie moczu iedne trzecią część tego, co sam ważył, i tyleż pożywał pokarmów i napoiów (Dupuytren et Theuard Journ. de medecine Vol. XII. Aout 1806). W innym Dyabetesie który trwał dni 27 codziennie odchodziło 43 funty moczu a zatem ogółem odeszło w tym czasie przeszło 4170 funtów (Reil's Fieberlehre B. 3. p. 456). Michelotti wspomina o dziewczynie, która codziennie 130. funtów moczu wypróżniała. Mocz taki podług pory dnia, iakości i ilości pożywanych pokarmów mniéy więcéy zawiera cukru: z funta moczu otrzymywano od pół do trzech i pół łuta czystego cukru. Dla tego też choroba ta zowie się (*Diabetes melitus*) diabetem miodowym.

Przyp. Tł.

któréy w tymże czasie we krwi nie masz. Że ten dowód sam przez się upada, dowiedliśmy tém samém, żeśmy okazali bytność urynu we krwi. Wszystko zaś zdaie się mówić za tém: 1mo że nerki oddzielaią uryn ze krwi w miarę tworzenia się onego, 2do że w przypadku braku nerek, uryn całkowicie zatrzymany iest we krwi. Jeżeli podobnie rzecz się ma z cukrem, łatwo poymiemy, że on całkiem znika we krwi, gdy nerki należycie czynność swoię odbywaią; w przypadku przeciwnym, to iest gdy tylko w części swemu przeznaczeniu zadosyć uczynią, mniéy więcéy onego w tym płynie pozostać musi. Dopokąd istną nerki, pierwiastek ten w niewielkiéy tylko ilości we krwi znaydować się może. Te uwagi zdaią się mówić za tém, że toż samo dzieie się z cukrem dyabetyków co z urynem, dla tego też wnieśćby można, że ten pierwiastek pomnaża wydzielania nerkowe, zkąd łatwoby było wszelkie wyprowadzić zjawienia diabetesu. Sposób leczenia i dyeta mięsna w téy chorobie zalecana, usprawiedliwiaią to domniemywanie.

Choroba gośćcowa (la goute) kilka wystawia zjawień, za tym także mówiących wnioskiem. Bytność kamieni z urynianu sody złożonych, które znayduią się w stawach, dawno iuż powinna była naprowadzić na myśl, że ten pierwiastek we krwi się znayduie. Jeżeli ta choroba rzuca się na

nerki, doświadczono, że mocz w takim razie nasycony bywa kwasem urynowym (acide lithique ou urique), ieżeli się zaś obróci naprzykład na stawy, tedy w nich osadzaią się konkrecye z urynianu alkalicznego. Gdyby przed napadem téy choroby rozkład krwi pokazał, że w niéy się znayduie pierwiastku tego więcéy, aniżeli iego nerki wydzielić mogą; spostrzeglibyśmy w ogólném organizmu uszkodzeniu, które początkiem iest napadu, skutek chorobliwego działania krwi, a w mieyscu cierpiącém uyrzelibyśmy chwilowe siedlisko wydzielenia.

Większa część chorób z kamienia pochodzących wiele zyszcze na dokładném oznaczeniu szczegółowego stanu krwi, będącego onych przyczyną.

Charaktery moczu nabrałyby daleko więcéy wagi przez to, że posłużyłyby do oznaczenia stanu krwi i rodzaiu uszkodzenia, iakiemu ten płyn podlega. Już doświadczenie wiele w téy mierze uczyniło; nierównie więcéy spodziewać się należy, gdy zwróconą zostanie uwaga na ten interessuiący punkt sztuki lekarskiéy. Któżby naprzykład wątpił, że kwas różowy ma wielkie znaczenie w gorączkach nerwowych, skoro tak często osiada z uryny cierpiących na te choroby?

Zdaie się, że nerki iedynym są organem w ten sposób działaiącym. Doświadczenie roztrzygnąćby

powinno to zagadnienie we względzie do każdego w szczególności organu.

W. M.

O różnéy budowie łańcuchów Wolty i o skutkach krążącéy w nich elektryczności. (Ciąg dalszy.)

Poznawszy przyczyny, które wpływaią na napięcie płynów elektrycznych w łańcuchach Wolty (*) i ułatwiaią ich krążenie, łatwiéy zrozumiemy warunki, pod któremi rozmaite w tych narzędziach objawiaią się skutki, połączone niekiedy z nader ważnemi okolicznościami. Takowe skutki, o których wyżéy namieniliśmy (100) są albo fizyologiczne, albo chemiczne, albotéż elektromagnetyczne. Tym mnieysze mamy teraz prawo do powątpiewania o ich przyczynie, że się one zdarzaią nawet i przy działaniu zwyczaynéy elektryczności, to iest: za pomocą płynów elektrycznych wzbudzo-

(*) Przez napięcie elektryczne rozumiemy siłę odpychaiącą, którą wywieraią na siebie cząstki wolnego płynu elektrycznego, bądź szklannego, bądź też żywicznego, gdy który z nich na powierzchni ciał znayduie się.

nych przez potarcie, bądź wolnych, bądź też w naczyniach leydeyskich zagęszczonych, można sprawić w ciałach zwierzęcych silne wstrząśnienia; można rozwiązać przynaymniéy niektóre kombinacye chemiczne; można stopić, rozpalić i ulotnić ciała; można nakoniec namagnesować stal, żelazo i t. d. Zastanówmy się nad temi skutkami w szczególności.

Lubo do skutków fizyologicznych należą wszelkie odmiany w fenomenach życia pochodzące od elektryczności; my iednak uważać tu będziemy same tylko wrażenia, których nerwy bezpośrednio od tego płynu doznaią, a które objawiaią się przez pewne uczucia, mianowicie przez wstrząśnienie muszkułów z temiż nerwami połączonych.

Położywszy na ięzyku blaszkę zynkową, doznaiemy pewnego smaku, który się zmieni, czyli raczéy stanie się wyraźnieyszy, gdy iéy dotknie się blaszka innego iakiego metallu np. srebrna lub miedziana. Ponieważ nie widzimy, aby oprócz elektryczności nastąpiła iaka zmiana w tak dotykaiących się metallach; wnosimy więc, że wzmocnienie smaku iest skutkiem działania, ktorego nerwy od elektryczności doznaią: bydź nawet może, że i pierwszy smak od iednéy tylko blaszki pochodzący, iest skutkiem elektryczności, która się objawia przez zetknięcie się zynku z błoną lub nerwami ięzyka. Dotykaiąc się tego organu

obiema razem blaszkami, których końce stykaią się z sobą, doświadczamy nierównie ostrzeyszego smaku, który iest cierpki, i po odięciu blaszek długo na ięzyku zostaie. W tym przypadku ogniwo elektryczne iest zamknięte; oba zatém płyny skutecznieysze wywieraią działanie na nerwy, przez które krążenie ich w tém ogniwie odbywa się (*). Dla téy przyczyny używaiąc łańcucha z kilku i więcéy podobnych ogniw złożonego, które zwyczaynym sposobem, to iest mokremi przewodnikami są poprzedzielane, smak w naywyższym zaostrza się stopniu, i zamienia się w nieprzyiemne, nawet nieznośne uczucie, które, gdy liczba ogniw iest znaczna, z bolesném wstrząśnieniem ięzyka, i ze światłem w oczach, nawet zamkniętych, bywą połączone.

Dotykaiąc się rękami obu łańcuchów kolumny z kilkudziestu par metallicznych złożonéy, doznaiemy lekkiego wstrząśnienia w palcach, które nieróżni się od tego, iakie następuie, za dotknięciem się obu razem powierzchni małéy i słabo nabitéy flaszki leydeyskiéy (**). Powtarzaiąc te doświad-

(*) Smak ten czuiemy w mieyscu, w którém zynk dotyka się ięzyka, i niezmnieysza się, chociażby działanie bardzo długo trwało; chyba gdy ięzyk wyschnie. Obaczymy niżéy, że ten skutek iest złożony, to iest: uczucie iezyka pochodzi w części od bezpośredniego działania elektryczności, w części zaś i to naywiększéy, od kwasu tworzącego się przy zynku.

(**) Do tych doświadczeń naylepiéy posłuży kolumna ułożona pozio-

czenia, znayduiemy zawsze, że wstrząśnienie iest mocnieysze: 1mo gdy palce są zmoczone w wodzie czystéy, a lepiéy ieszcze w słonéy, kwaśnéy lub alkalicznéy: skórka bowiem (epidermis) zwyczaynie iest sucha, i nie przeprowadza dobrze elektryczności, 2do gdy przedziały pomiędzy parami, mokrym przewodnikiem wypełnione, są mnieysze czyli krótsze, 3tio gdy więcéy wchodzi soli, alkali lub kwasu do wody za przewodnik mokry użytéy. Dwie ostatnie okoliczności pokazuią, że za dotknięciem obu razem biegunów kolumny, wszystkie pary metalliczne pozbywaią się swoiéy elektryczności, to iest: płyn żywiczny znayduiący się we wszystkich parach (313) ustępuie biegunem zakończonym miedzią, a płyn szklanny uchodzi z tych par drugim biegunem, który kończy się zynkiem. Uchodzenie zaś tych płynów z kolumny tym prędsze bydź musi, im lepszy mokry przewodnik do niéy iest użyty, i im prze-

mo, któréy pary metalliczne kładą się na dwóch szklannych lub drewnianych polakierowanych prętach na słupach osadzonych. Do dwóch końcowych tabliczek wkręcaią się pręciki żelazne zakrzywione tak, aby się mogły nurzać w żywe srebro, nalane w dwie suche miseczki szklanne. Za każdém zanurzeniem palców w żywe srebro, znayduiące się w tych miseczkach, lub też za dotknięciem iego powierzchni, następuie lekkie wstrząśnienie. Można ieszcze i do środkowéy pary wkręcić zakrzywiony pręt żelazny, który nurzać się powinien w żywe srebro nalane w trzecią miseczkę, a to w celu doświadczania elektroskopem lub kondensatorem iey elektryczności, pod czas gdy kolumna iest otwarta, zamknięta, lub iednym tylko końcem z ziemią się łączy.

działy tymże przewodnikiem wypełnione są krótsze. Tu widzimy, dla czego suche kolumny Zamboniego żadnego fizyologicznego skutku nie przynoszą? dla czego nawet wodą czystą nabite kolumny, tak słabe sprawuią wstrząśnienie? które powiększa się cokolwiek, gdy ta woda wprzódy zostanie ogrzaną. Następuiące doświadczenie może nieiako służyć za dowód powyższego rozumowania. Obiera się w łańcuchu kilka par metallicznych, w pewnéy od siebie zostaiących odległości, i wkręcaią się w nie małe pręty żelazne, które drugiemi końcami łączą się z elektroskopami (*). Wiadomo, że gdy łańcuch iest otwarty i dobrze odosobniony, każda z wymienionych par nabiie swóy elektroskop proporcyonalnie do napięcia płynu w niéy znayduiącego się. Gdy się dotkniemy obu końców łańcucha, elektryczność w tych narzędziach znika: co dowodzi, że wszystkie pary razem swoich płynów elektrycznych pozbywaią się. Prędkość wypróżniania się elektroskopów zależy tu właśnie od warunków wyżéy przytoczonych. Wprawdzie niełatwo spostrzedz téy różnicy w łańcuchach, gdy zamiast słonéy wody, użyiemy alkaliczнéy, albo kwaśnéy; ale używaiąc wo-

(*) Żeby skutki były wyraźne, kolumna powinna zawierać od kilkudziestu do stu par metallicznych. Kolumna zaś sucha powinna ich mieć od kilkuset do tysiąca. Nadto, używać potrzeba elektroskopów bardzo czułych np. listków złota malarskiego.

dy czystéy i powiększaiąc przedziały pomiędzy parami, różnica ta iest widoczna: doświadczaiąc zaś suchéy kolumny, niknienie elektryczności w tablicach odbywa się naypowolniéy.

Widzieliśmy (109) że elektryczność w zamkniętych łańcuchach nie może nigdy przyiść do tego stopnia napięcia, do iakiego przychodzi w łańcuchach otwartych: a że naylepszy nawet mokry przewodnik utrudnia przeyście słabéy elektryczności; wnosić zatém wypada, że dotykaiąc się biegunów czyli końców otwartego łańcucha, uchodzenie elektryczności z początku będzie prędkie i obfite, potem zaś znacznie zmieyszyć się musi. Jakoż i wstrząśnienie daie się czuć tylko w pierwszéy chwili dotknięcia, a potem ustaie zupełnie (*) tak, że chcąc doświadczyć powtórnego skutku, należy przerwać łańcuch, to iest: uwolnić iego koniec, pozwalaiąc tym sposobem parom metallicznym przyiść do naywyższego napięcia elektrycznego: co tym prędzéy nastąpi, im lepszy mokry przewodnik do nich będzie użyty. Jeżeli ieden tylko biegun zostanie uwolniony, a drugi w ciągłém iest połączeniu z ziemią, wstrząśnienie, za wznowioném dotknięciem, cokolwiek będzie

(*) Nie można bowiem ztąd wnosić, że się zmnieyszyła w naszych nerwach sposobność do odbierania wrażeń elektrycznych, skoro teyże saméy chwili dotykaiąc się innéy świeżo nabitéy kolumny, doświadczamy wstrząśnienia.

dzie słabsze i szczególniéy przy pierwszym biegunie czuć się daie, który to przypadek z równą łatwością teorya tłómaczy.

Doświadczenie nie podało dotąd żadnego sposobu na mierzenie skutków fizyologicznych pochodzących od elektryczności: wiemy tylko, że wstrząśnienie tym iest mocniéysze, im kolumna, w równych zkąd inąd okolicznościach, z większéy liczby par metallicznych iest złożona. Gdy zaś elektryczność dwoiako w niéy się uważa, naprzód co do ilości, powtóre co do napięcia; któraż więc z tych dwóch okoliczności naywięcéy wpływa na wstrząśnienie? Podług naszéy teoryi napięcie płynów elektrycznych w tablicach metallicznych wzrasta w postępie arytmetycznym, którego stosunkiem czyli różnicą iest iedność (*) i dla tego napięcie elektryczne na końcu położonych tablic iest proporcyonalne do liczby par metallicznych, (313) summa zaś czyli ilość każdego płynu w szczególności, przywodząc go do téy gęstości, iakiéy poiedyńcze ogniwo przez siłę dotknięcia nabywa,

(*) Napięcie płynów elektrycznych w tablicy drugiéy każdéy poprzedzaiącey pary równa się napięciu tablicy pierwszéy pary następuiącéy: napięcia zaś czyli gęstości tablic teyże saméy pary różnią się iednością. Ilość więc każdego płynu w szczególności składa się z dwóch postępów zaczynaiących się od iedności, i iedność maiących za stosunek, w ten sposób: że ieden z tych postępów poczyna się od pierwszéy tablicy pary drugiey a kończy się w tablicy przedostatniéy, drugi zaś zaczyna się od tablicy drugiéy pary pierwszéy i kończy się w tablicy ostatniéy. Następuiąca tablica wyrażaiąca stan ele-

iest proporcyonalna do iloczynu z kwadratu liczby par przez ich powierzchnią. Skąd wypada, że dwa łańcuchy, w których liczby par metallicznych są w stosunku odwrotnym ich powierzchni, będą miały równe ilości płynów elektrycznych. Gdy zaś dwa takie łańcuchy, różnią się co do wstrząśnienia, które wywieraią na nasze organa, i zawsze mocnieysze iest u tego, który z większéy liczby par się składa; przeto z podobieństwem do prawdy utrzymywać możemy, że takowe wstrząśnienie bardziéy od napięcia, aniżeli od ilości płynów elektrycznych zawisło. Doświadczenia z naczyniami leydeyskiemi zdaią się popierać ten wniosek. Nabiymy bowiem za pomocą iednéy butelki dwa inne zupełnie podobne naczynia, których zbroie czyli powierzchnie metalliczne są np. w stosunku iedności do dziesięciu. Jeżeli pomieniotrycznéy kolumny z pięciu par złożonéy, która zaczyna się od miedzi, lepiéy rzecz całą wyiaśni:

	1. Para		2 Para		3. Para		4. Para		5. Para	
	miedź	zynk	miedź	zyn.	miedź	zyn.	miedź	zyn.	miedź	zyn.
Elektryczność szklanna.	0	+1	+1	+2	+2	+3	+3	+4	+4	+5
Elektryczność żywiczna.	−5	−4	−4	−3	−3	−2	−2	−1	−1	0

Skąd się pokazuie, że dodane do siebie elektryczności każdego w szczególności płynu w obu tablicach każdéy pary znayduiące się, składaią dwa postępy arytmetyczne, których dwa iest stosunkiem czyli różnicą. Postępy te ponieważ zaczynaią się od iedności; summa więc wyrazów każdego równa się kwadratowi z liczby tych wyrazów.

na butelka sama za każdą razą iednostaynie była nabita, potrafi więc im udzielić prawie równą ilość elektryczności, a tym czasem z naczynia mnieyszego nieporównanie mocnieysze odbieramy wstrząśnienie aniżeli z większego. Wątpić iednak nie można, że wstrząśnienie zależy, lubo w mnieyszéy części, i od ilości elektryczności, bo doświadczaiąc dwóch łańcuchów różniących się co do powierzchni par metallicznych, mocnieyszych doznaiemy skutków tam, gdzie te powierzchnie są obszernieysze.

Zynk ze srebrem elektryzuie się przez dotknięcie daleko mocniéy aniżeli z miedzią: dla téy przyczyny kolumna złożona z dwóch pierwszych metallów, do któréy tylko wchodzi 100 tablic czterocalowych dosyć iuż mocne skutki fizyologiczne przynosi. Używaiąc miedzi zamiast srebra, potrzeba złożyć kolumnę z więcéy par metallicznych, aby równéy mocy skutki otrzymać. Kolumna z kilkuset takich par złożona, do któréy za mokry przewodnik woda kwaśna wchodzi, nader silne wstrząśnienie sprawuie. Elektromotor, którego doświadczali PP. *Gay Lussac* i *Thenard* (*) z 600 par metallicznych składaiący się, wydawał wstrząśnienie nieznośne i nawet niebezpieczne; pochodzące ztąd osłabienie w całéy ręce trwało przez

(*) Elektromotor ten był zbudowany sposobem *Cruikshanka*: powierzchnia każdéy tablicy 9 decymetrów wynosiła; przedziały pomiędzy parami na kilka millimetrów były szerokie; za mokry przewodnik używano wody, do któréy wchodziło soli kuchenney $\frac{1}{10}$ i mocnego kwasu siarczanego $\frac{1}{75}$

24 godzin. Z tém wszystkiém, gdy 5 lub 4 osób trzymaiąc się za ręce, składało łańcuch zamykaiący ten elektromotor, wstrząśnienie, pomimo tak wielkiéy swoiéy mocy, nie dochodziło do tych, które stały pośrodku. Osoby zaś, które dotykały się elektromotora, w iednéy tylko ręce uczuły wstrząśnienie, i to ieszcze w łokciu daleko mocnieysze aniżeli w ramieniu. Zdaie się, że różnica co do tego skutku pomiędzy łańcuchem Wolty a naczyniem leydeyskiém zależy od napięcia elektrycznego, które ponieważ w drugim nieporównanie mocnieysze iest aniżeli w pierwszém, z téy przyczyny i wstrząśnienie większéy liczbie osób zarazem udziela się. To zaś, że skutki tego wstrząśnienia w elektromotorze są tak nieznośne, może pochodzić: raz od wielkiéy ilości płynów elektrycznych, drugi raz od powolności, z którą te płyny uchodzą ze swoich tablic. Doświadczenie z naczyniami leydeyskiemi coś podobnego ukazuie: gdy albowiem dotykamy się ręką iednéy tylko powierzchni mocno naładowanego takiego naczynia, w czasie kiedy druga powierzchnia łączy się z ziemią, czucie, którego doznaiemy, do samego tylko palca ogranicza się; ale zdaie się bydź daleko boleśnieysze, aniżeli gdy obie powierzchni razem dotykaią się. W tym drugim przypadku działanie elektryczności iest prędkie, w pierwszym zaś daleko powolnieysze.

Działanie elektryczności na muszkuły opatrzone nerwami daie się postrzegać nawet i po śmierci.

Kolumna złożona z kilkudziestu par może sprawić te skutki na wole lub na innych świeżo zabitych zwierzętach. Dróty od iéy biegunów idące, gdy się dotykaią wewnątrz uszu, poruszaią szczęki, nozdrze i oczy. PP. *Jeffray* i *Ure* pawtarzali przed czterema laty podobne doświadczenia na trupie iednego zbóycy we dwie blisko godzin po powieszeniu, używaiąc elektromotora z 270 par czterocalowych. Wywieraiąc oni za pomocą tego narzędzia działanie elektryczne bezpośrednio na rozmaite nerwy wydobyte z mięsa i wprowadzaiąc w iego łańcuch szpik pacierzowy, sprawili poruszenia nadzwyczay silne w palcach, rękach i nogach: dawały się oprócz tego postrzegać rozmaite mocne wyrażenia na twarzy, wzdymały się piersi i t. d.

Jedno ogniwo elektryczne potrafi też same wzbudzić poruszenia w mnieyszych zwierzętach. Przeciąwszy na dwoie żabę i odarłszy ze skóry, przykłada się blaszka zynkowa do szpiku pacierzowego lub do nerwów goleniowych: dotknąwszy potem drótem srebrnym lub miedzianym téy blaszki razem i muszkułu goleniowego, nastąpi mocne poruszenie w obu nogach i ściąganie się muszkułów do konwulsyi podobne.

Takowe iednak skutki nie trwaią ciągle, i chcąc ie wznowić, dotknięcie powinno bydź przerywane. A ponieważ dwa różnorodne metalle dopóki zostaią z sobą w dotknięciu, dopóty nie wychodzą ze stanu elektrycznego; pokazuie się zatém, że nerwy tracą

sposobność do odbierania wrażeń elektrycznych, gdy działanie tych płynów iest cokolwiek przedłużone, i że do iéy odzyskania pewnego czasu potrzebuią. W stanie życia, do zniszczenia tey sposobności bardzo silnéy elektryczności potrzeba: albowiem wtedy wszystkie części, z któremi nerwy zostaią w związku, i które bez wątpienia przyczyniaią się do ich ożywiania, zostaią w zupełnéy czynności; nagradzaią więc prędko niewidome straty, które nerwy ponoszą od elektryczności. Zdaie się, że życie nerwów ze wszystkich części ciała zwierzęcego trwa naydłużéy, i dla tego zwierzęta we dwie i więcéy godzin po śmierci zdolne są do przyimowania wrażeń elektrycznych (*). Im mocnieyszéy użyiemy elektryczności, tym w zabitych zwięrzętach prędzéy niknie sposobność do odbierania od niéy wrażeń.

Dwa naycieńsze różnorodne dróty, działaiąc bezpośrednio na nerwy, sprawuią w nich widoczne wrażenia; elektryczność zatém wzbudzona przez dotknięcie, może bydź pomyślnie użytą do śledzenia nerwów w ciałach zwierzęcych lub ich częściach, gdzie one są niewyraźne, lub dla swoiéy drobności nikną teraz do uważania zupełnie przed naszym wzrokiem.— skutków chemicznych; zaczniymy od rozkładania Przystąpmy się ciał na pierwiastki.

(*) Z nowszych postrzeżeń pokazało się, że krążenie krwi w odciętych częściach ciała zwierzęcego nie ustaie od razu; nic więc dziwnego, że i życie nerwów po śmierci czas nieiaki utrzymuie się.

Ponieważ pierwiastki w ciałach złożonych iednoczą się i stykaią z sobą w naydrobnieyszych cząstkach; zatém pomiędzy temiż cząstkami, czy ich związek iest podwóyny, czy potróyny lub poczwórny i t. d. musi również zachodzić siła dotknięcia, która ie stawia w stanie przeciwnym elektryczności; nic więc dziwnego, że takie ciała, będąc wystawione na ciągłe krążenie płynów elektrycznych, rozkładaią się: bo cząstki zbiorowe ich pierwiastków pociągane są od płynów krążących w strony przeciwne. Doświadczenie naucza, że w takowém rozkładaniu się, wodoród, metalle i wszystkie zasady solne i kwaśne postępuią kierunkiem płynu szklannego, kwasoród zaś i kwasy idą za płynem żywicznym. Te atoli pierwiastki po saméy tylko wilgotnéy drodze, to iest po mokrym przewodniku udaią się za płynami, które ie z kombinacyi wyprowadziły: przyszedłszy zaś do przewodników suchych, to iest do drótów lub par metallicznych, zatrzymuią się w biegu i same tylko płyny bez pierwiastków w dalszą podróż udaią się (*). Dla téy przyczyny w przerwach drótu zamykaiącego łańcuch, iedne z nich to

(*) Uszykuymy kilka szklanek napełnionych wodą kwaśną lub alkaliczną, i połączmy drótami złotemi lub platynowemi w ten sposób, aby każdy iednym końcem w iednę, a drugim w drugą przyległą szklankę wchodził: gdy dróty idące od biegunów łańcucha elektrycznego zanurzą się w wodę znayduiącą się w skraynych szklankach, postrzeżemy iż przy każdym końcu zanurzonych drótów gaz się wydziela, to iest: we wszystkich końcach, do których przypływa przez wodę

iest, wodoród, metalle i wszystkie w ogólności zasady solne i kwaśne zbieraią się na biegunie żywicznym: drugie zaś, iako to: kwasoród i kwasy na biegunie szklannym. Stąd wynikło powszechne mniemanie, że ostatnie posiadać muszą z natury swoiéy elektryczność żywiczną, a pierwsze szklanną. Lecz ieżeliby tak było rzeczywiście, więc powyższe pierwiastki nawet w stanie wolnym i niepołączone zostaiąc, powinny bydź posłuszne siłom elektrycznym, czego tymczasem doświadczenie dotąd niepokazało. Naleymy np. w iedno naczynie wody kwaśnéy, a w drugie alkalicznéy, i połączywszy obadwa zmoczonym knotem, zanurzmy w wodę kwaśną drót idący od bieguna żywicznego, a w wodę alkaliczną od szklannego. W tém doświadczeniu nie postrzeżemy, aby istoty znayduiące się w naczyniach przenosiły się, to iest: aby kwas przeszedł na biegun szklanny, a alkali na uiemny: gdy tymczasem roztczyn soli alkalicznéy wlany w którekolwiek z tych

elektryczność szklanna, wydobywa się gaz wodorodny, na drugich zaś końcach, do których przypływa elektryczność żywiczna, wydziela się gaz kwasorodny. Jeżeli zaś w mieyscu którego dróta użyiemy knota zmoczonego w wodzie kwaśnéy, przy obu iego końcach żaden gaz nie tworzy się. Zamiast wody kwaśnéy lub alkalicznéy używaiąc roztczynu solnego, wszędzie gdzie wprzódy gaz wodorodny wydzielał się, zbierać się na iego mieyscu będzie zasada solna; ale i w tym przypadku na mieysce drótów używaiąc knotów maczanych w wodzie kwaśnéy lub słonéy, rozkłady ustaią i tylko w skraynych naczyniach, do których nurzaią się dróty od biegunów idące, przy ich końcach odbywaią się.

dwóch naczyń rozkłada się z łatwością, pomimo że iéy pierwiastki wiąże powinnowactwo.

Zdaie się więc, że pierwiastki, o których mowa, wtedy tylko przychodzą do stanu elektrycznego, gdy ich cząstki zbiorowe w wzaiemném zostaią zetknięciu, to iest: gdy te pierwiastki tworzą iuż pewne kombinacye, i dla tego staią się posłuszne siłom elektrycznym i w kierunku krążących płynów postępuią. Nadto, ponieważ przyciąganie może tylko zachodzić pomiędzy przeciwnemi elektrycznościami; zatém podług naszego sposobu uważania, wodoród iakoteż zasady solne i kwaśne muszą w powyższych kombinacyach elektryzować się żywicznie, kwasoród zaś i kwasy szklannie: bo inaczéy pierwiastki pierwsze nie mogłyby postępować za płynem szklannym, a drugie za żywicznym. (*)

Ponieważ mokre przewodniki zawarte w przedziałach pomiędzy parami metallicznemi zamkniętego łańcucha, wystawione są takoż na ciągłe działanie krążących płynów elektrycznych; domyślamy się więc, że i tu rozkłady chemiczne następować mogą i rzeczywiście następuią. Zanurzywszy dwie blaszki

(*) Nie zdaie się, aby bezpośrednie doświadczenia okazały że metalle dotykaiąc się kwasów elektryzuią się szklannie; rozumiałbym nawet, że przytaczane w téy mierze przez niektórych autorów wypadki są wątpliwe. Niżéy zobaczymy, skąd pochodzi trudność tych doświadczeń, i przekonamy się z iednego, że miedź dotykaiąc się kwasu saletrowego elektryzuie się żywicznie, kwas zaś szklannie; co tém samém potwierdza powyższe rozumowanie.

zynkową i miedzianą w wodę nasyconą kwasem solnym lub siarczannym, postrzegamy przy pierwszéy obfite wydobywanie się gazu wodorodnego, druga zaś blaszka, to iest: miedziana, żadnego rozkładu nie tworzy; ale skoro te blaszki dotkną się nawzaiem w wodzie lub za wodą, gaz wodorodny i przy miedzianéy tworzyć się pocznie. Tenże sam skutek nastąpi, ieżeli na mieysce miedzianéy użyiemy blaszki srebrnéy lub platynowéy. Tłómaczenie tego fenomenu iest bardzo łatwe. Zynk dla wielkiego powinnowactwa, które ma do kwasorodu, rozkłada wodę, sam się ukwasza, a wodoród w postaci gazu uchodzi. Niedokwas osiadaiący na iego powierzchni, w miarę tworzenia się rozpuszcza w kwasie siarczannym lub solnym znayduiącym się przy wodzie, przez co zynk iest w stanie ciągle wodę rozkładać (*); miedź zaś maiąca słabe powinnowactwo do kwasorodu, żadnego roskładu nie tworzy. Ale gdy te dwa metalle dotkną się nawzaiem, wchodzą tém samém do stanu elektrycznego: a ponieważ woda kwaśna, iako mokry przewodnik, zamyka to ogniwo elektryczne; następuie więc w niém ciągłe krążenie płynów elektrycznych, które zmuszaią nową ilość wody do rozkładania się w ten sposób: że wodoród dąży do blaszki miedzianéy, i tam się uwal-

(*) Zynk z równąż łatwością i wodę czystą roskładać powinien; ale w tym przypadku iego powierzchnia okryie się prędko niedokwasem, który broniąc wodzie przystępu do metallu, wstrzyma dalsze iego rozkładanie się.

nia, kwasoród zaś udaie się do zynku, który nie dokwasi. (*)

Też same dwie blaszki zanurzaiąc w rozczyn soli metallicznéy, blaszka miedziana, lub też na iéy mieysce użyta srebrna albo platynowa okryie się niedokwasem metallicznym, niekiedy nawet i czystym metallem z roskładu téy soli pochodzącym. Tu widzimy, dla czego utrzymuiąc kolumnę Wolty (któréy pary poprzedzielane są płatkami maczanemi w wodzie kwaśnéy i bieguny drotem połączone) przez czas długi w czynności, powierzchnia tablicy miedzianéy, która za pośrednictwem mokrego przewodnika przyimuie w czasie krążenia płyn elektryczny szklanny, okrywa się niedokwasem zynkowym? albowiem z działania chemicznego, które woda kwaśna na pary metalliczne wywiera, tworzą się sole zynkowe, a w pewnym przypadku i miedziane (**), które gdy od elektryczności zostaną rozłożone na pierwiastki, kwasy udaią się do zynku, a niedokwasy do miedzi. Jeżeli tablice metalliczne składaiące pary

(*) Powiedzieliśmy, że skutek zarówno nastąpi, czy dwie blaszki w wodzie, czy za wodą zetkną się; starać się tylko potrzeba, aby dotknięcie było bezpośrednie, to iest: aby metall stykał się z metallem: bo gdy miedź, srebro, lub platyna dotykać się będą zniedokwaszonéy powierzchni zynku, żaden skutek nie nastąpi. Podług téy teoryi łatwo iest takoż domyślić się, że te blaszki mogą w dole i w górze, to iest: w wodzie razem i za wodą dotykać się; skutek bynaymniéy nie zmnieyszy się.

(**) To iest: gdy do tey wody używa się w części kwas siarczany, a w części saletrowy.

nie są z sobą zlutowane, lecz tylko po prostu stykają się; wtedy zdarza się często, że i zynk na powierzchni, którą dotyka się miedzi, okrywa się niedokwasem z tego metallu. W prawdzie zynk dotykaiący się miedzi, przyimuie od niéy bezpośrednio elektryczność szklanną, a oddaie żywiczną; ale że te tablice nie stykaią się szczélnie; przeto woda kwaśna maiąca w sobie rozpuszczone sole metalliczne, wciska się do szpar zostawionych: gdzie ponieważ bardzo cienką tworzy warstę; więc elektryczne płyny idące w czasie krążenia od zynku do miedzi i od miedzi do zynku bezpośrednio się dotykaiących, mogą w części przez tę cienką warstę przechodzić, a tém samém rozłożyć sól w niey rozpuszczoną, i niedokwasy metalliczne na powierzchni zynku osadzić.

Rozkładanie się soli metallicznych ma mieysce i w przedziałach apparatu *Cruikshanka*, *Allena* i *Accuma:* tylko niedokwasy metalliczne przyniesione do powierzchni miedzianéy, nie maiąc do tego metallu żadnego powinnowactwa, przyczepić się nie mogą, a będąc posłuszne ciężkości, opadaią i tworzą męty, które w wodzie znayduiącéy się w przedziałach zawsze w obfitości zayduiemy (*). Podobnym właśnie sposobem wodoród z rozkładu wody powstaiący, nie

(*) Wspomnieliśmy, że sole miedziane wtedy tylko powstaią, kiedy do wody przymięszamy kwasu saletrowego: przy ich rozkładaniu się zdarza się często, że i niedokwas odkwasza się, a wtedy miedź w postaci cienkiego proszku osiada na powierzchni miedzianey: gdy zaś podobne odkwaszenie nastąpi i w niedokwasie zynkowym, wtedy

maiąc żadnego powinnowactwa do miedzi, w postaci gazu w powietrze uchodzi (*). Inaczéy się rzecz ma z kwasorodem iakoteż z kwasami, które za pośrednictwem mokrego przewodnika do zynku przychodzą: pierwiastki te wchodzą z tym metallem w związki chemiczne i powierzchnią iego niedokwaszą.

Co tu powiedzieliśmy o solach metallicznych, ściąga się i do innych ciał złożonych, wchodzących do mokrego przewodnika, ktory wypełnia przedziały pomiędzy parami metallicznemi zamkniętego łańcucha, z tą tylko różnicą: że do rozłożenia mocniéyszych kombinacyy, mocnieyszéy też potrzeba elektryczności. Nadto, wpływaią tu ieszcze inne warunki, które nam poznać należy; ale wprzódy zastanówmy się w krótkości nad sposobem, iakim dotąd tłómaczono rozkłady chemiczne za pomocą elektryczności.

dwa te metalle łącząc się z sobą, tworzą gatunek mosiądzu, którym powierzchnia tablicy miedzianey powleka się.

(*) Jeżeli drót idący od bieguna żywicznego kolumny elektryczney i zanurzony do wody, będzie zrobiony z ziemianu (tellurium); zbieraiący się wodoród, maiąc powinnowactwo do tego metallu, z nim się połączy, przez co powierzchnia zanurzonego końca okryie się proszkiem brunatnym, który iest *wodorodkiem* ziemianu. *Chemiia Sniadeckiego Tom I. str.* 303.

(*Dalszy ciąg w następuiącym Numerze*).

NEKROLOG

Sebastyana Porębińskiego.

Dnia 1. Stycznia v. s. zakończył przykładne życie Sebastyan Porębiński filozofii doktór, nauczyciel wysłużony gimnazyum Podolskiego, wieku lat 68. Z woiewództwa niegdyś Sieradzkiego, mieysca urodzenia, wysłany do Krakowa, po chwalebnie odbytych początkowych naukach, niezmordowaną pracowitością i dobremi postępkami wyrobił sobie względy akademii, która go r. 1777 na kandydata do stanu nauczycielskiego przyięła. Z podwoioną usilnością oddał się Porębiński temu powołaniu, w którém 28 lat życia spędził wśród ciągłéy pracy na korzyść młodzi kraiowéy. Po examinach i uzyskanym stopniu doktora filozofii, za zdaniem szkoły głównéy Krakowskiéy, z woli Kommissyi edukacyinéy w r. 1782 był wysłany na prefekta do szkół w Rawie, gdzie za ścisłe pełnienie obowiązków swoich otrzymał pismo pochwalne od wizytatora Muszyńskiego. Była to pierwsza i ostatnia dla iego posług nagroda, za ktorą się nigdy krzywemi drogami nie ubiegał,

przestaiąc z rozkoszą na téy korzyści, iaką we własném sumieniu znaydował. W lat sześć przeniesiony do Winnicy na nauczyciela historyi i prawa; stamtąd r. 1801 do Kamieńca Podolskiego na prefekta i nauczyciela wymowy; powtórnie przybył r. 1805. do Winnicy, iako nauczyciel, i w pięć lat naresztę do liczby emerytów został policzonym. W całym biegu zatrudnień Porębińskiego niewidziano rozdwoionego celu. Ciągle zaięty dobrem młodzieży nauce swoiéy i dozorowi powierzonéy, zupełnie o sobie zapomniał. Niezmienny w swoiém powołaniu, któremu się szczerze poświęcił, wszystkie swe czynności mierzył rzetelnym pożytkiem uczniów. Nie szukał dla nich fałszywego blasku w nadętych słowach od siebie zmyślonych i na świat rzuconych, ale w czystych postępkach, godnych tak szlachetnego stanu, któremi iednał szacunek u obywateli, przyiaźń u kolegów, przywiązanie w młodzieży. Z rozrzewnieniem patrzyliśmy, iak przy obchodzie pogrzebowym zwłok iego, przed ołtarzem Boga, wśród zgromadzenia nauczycieli, uczniów gimnazyum, i wszelkiego stanu ludzi, podniósł głos wymowny JW. Prezes sąd. gran. Antoni Bykowski, uczeń niegdyś zmarłego, a dziś dostoyny urzędnik Winnickiego powiatu. Był to rozczulaiący widok dla obecnych nauczycieli, ktorych własnym przykładem mowca pocieszył, że z ich zgonem niezawsze gaśnie wdzięczność uczniów; dla przytomnéy młodzi, któréy przy-

pomniał, że *parentibus etí praeceptoribus nunquam satis*; dla zebranych obywateli, którym dał poznać, że takich przewodników niebezpiecznego wieku, przy grobach nawet czcić należy. Przykład uwielbienia godny, a im rzadszy tym sprawiedliwiéy zasługuie na wspomnienie. Jeszcze stan nauczycielski w naszym kraiu nie tyle iest ceniony, ile w miarę pożytków z niego w społeczności rozlewaiących się, wymagać słuszne ma prawo. I ieśliby go przytém pamięć nawet uczącéy się młodzi wdzięcznością nie okrywała, żałowaćby bardzo można tych, którzy mu się całkowicie poświęcili. Szczęśliwszy od wielu innych Porębiński zyskał przecie i tę nagrodę za swe trudy, że popioły iego łzą czułego ucznia skropione, szanownym głosem JW. Bykowskiego uczczone zostały.

J. G. S.

Sprostowania pomyłek w V. Nrze.

Na karcie 110 *zamiast* (agripilla) *czytay* (Aegagripilla).

Na karcie 111 *zamiast* Xże Lubomirski C. T. *czytay* Hr. Łubieński.

Dostrzeżenia Meteorologiczne przez ANT. MAGIER *Roku 1822 w Kwietniu czynione, w Warszawie na ulicy Piwnéy Nro 95 w wysokości 108 stóp par. nad poziom Wisły od wschodu.*

Dnie	Termometr R.			Hygrometr S.			Barometr na cale i liniie Paryzkie.			Anemoskop.			Udometr	Stan Nieba.		
	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Lin. par.	Rano	Po południu	Wieczór.
1	—2°	+4°	—3°	97°	74°	88°	27. 5,0	27. 6,3	27. 6,8	w.	wnw.	nw.		Deszcz	Słońce	Xiężyc
2	—4	+4	—1	98	87	81	7,0	7,6	8,5	nw.	nnw.	nw.		Słońce blade	Słońce blade	Chmurno
3	—2	+2	—2	88	71	95	8,6	8,1	4,9	nw.	wnw.	sw.	0,30	Chmurno	Niepewne	Snieg
4	—1	+5	—2	100	87	90	1,7	2,9	4,2	ssw.	wsw.	sw.	0,72	Dżdżysto	Chmurno	Xiężyc
5	—3	—1	—4	96	98	97	4,0	4,6	5,8	sw.	nw.	sw.	1,20	Pogoda	Snieg z deszcz	Xiężyc
6	—4	—2	—1	97	97	87	6,7	8,0	8,6	ssw.	wnw.	sw.	0,60	Pogoda	Snieg	Xiężyc
7	—3	+6	+2	94	66	97	8,5	8,2	8,3	no.	nno.	nno.	0,30	Niepewno	Chmurno	Chmurno
8	—2	+5	—2	97	82	82	7,9	8,6	9,6	nno.	ono.	n.		Chmurno	Niepewno	Xiężyc
9	—4	+7	+2	89	56	88	9,7	10,0	9,7	n.	ono	n w.		Słońce	Słońce	Chmurno
10	—2	+4	—2	100	79	97	9,4	10,6	11,4	nw	wsw.	sw.	2,10	Snieg z deszcz.	Chmurno	Chmurno
11	—1	+8	+4	95	68	97	11,8	28. 0,6	28. 0,6	sw.	wsw.	sw.		Chmurno	Niepewno	Chmurno
12	+4	+14	+8	99	76	97	28. 0,1	0,0	27. 11,7	no.	no.	so.		Pogoda	Słońce	Gwiazdy
13	+5	+16	+9	88	54	77	27. 11,7	0,6	28. 0,7	so.	s.	s.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
14	+7	+17	+10	90	54	75	28. 0,5	0,3	0,3	sso.	s.	s.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
15	+7	+18	+10	89	51	69	0,0	27. 11,8	27. 11,6	s.	s.	s.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
16	+8	+17	+10	74	52	66	27. 11,6	11,3	11,7	so.	so.	so.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
17	+8	+18	+9	73	57	77	10,7	10,0	9,6	so.	so.	so.		Słońce	Słoń. pobiega	Gwiazdy
18	+9	+16	+8	81	57	93	9,0	9,8	8,6	so.	oso.	oso.		Słońce	Słońce blade	Gwiazdy
19	+7	+17	+9	94	57	86	8,5	8,4	8,6	oso.	o.	so.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
20	+7	+19	+9	87	58	94	8,7	8,8	9,0	so.	sso.	oso.		Słońce	Słońce	Gwiazdy (*)
21	+7	+17	+10	92	58	73	9,0	8,8	8,6	oso.	oso.	oso.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
22	+8	+19	+12	81	56	82	8,2	7,8	7,1	oso.	so.	sso.		Słońce blade	Słońce blade	Chmurno
23	+10	+19	+13	87	64	77	6,8	6,9	7,6	o.	sso.	oso.		Słońce blade	Słońce	Chmurno
24	+11	+20	+12	80	61	89	7,7	8,4	9,6	oso.	so.	so.		Słońce blade	Niepewno	Chmurno
25	+11	+20	+13	92	67	97	9,6	8,8	8,6	so.	s.	s.	0,92	Chmurno	Niepewno	Deszcz, Błysk.
26	+12	+13	+8	98	99	100	8,6	8,0	9,8	ssw.	n.	n.	7,32	Dżdżysto	Deszcz	Chmurno
27	+9	+13	+8	92	64	85	11,1	11,8	28. 0,7	nw.	w.	w.		Dżdżysto	Słońce	Gwiazdy
28	+7	+15	+9	87	57	73	28. 0,8	28. 1,0	0,5	w.	wsw.	w.		Chmurno	Słońce	Xiężyc
29	+8	+12	+6	85	58	87	27. 11,7	27. 11,8	27. 11,9	w.	nnw.	w.		Słońce	Sł. pobiega	Gwiazdy
30	+4	+11	+7	86	70	94	11,8	11,6	28. 8,0	nw.	on.	w.		Słońce	Chmurno	Xiężyc

(*) W dniu tym to iest 20. dały się słyszeć pierwszy raz w tym roku grzmoty.

DRUGI DODATEK

do Katalogu książek Polskich
znayduiących się

U Zawadzkiego i Węckiego, w Warszawie przy Ulicy Krakowskie Przedmieście Nro 415.

1822 roku.

Arsaces i Izmenia, czyli Minister iakich mało; historya wschodnia z dzieł P. de Montesquieu, 12. Kraków 1804. zł. 2

Aurelii Sexti victoris, de viris illustribus urbis Romae nec non de Caesaribus, do użytku szkół zastósował, i słownik, wyrazy, starożytności, i inne szczegóły obiaśniaiący, przyłączył Józef Muczkowski, 8vo. Poznań 1822. zł. 4

Chwila wesołości powieść, 8. Warszawa 1822. zł. 2 gr. 15

Co dzisiay gotować? czyli sposób sporządzenia smakowitych potraw z mięsiwa, ryb, iarzyny i ciasta, przyprawiania rozmaitéy podlewy, czyli sosów, tudzież robienia przednich galaret, tortów i pasztetów, 8. Lwów 1822. zł. 5 gr. 15

Cornelius Nepos de vita excellentium Imperatorum, z uwagami polskiemi ułatwiaiącemi zrozumienie tego pisarza, a do użytku szkólnego zastosowanemi, przez A. Kotszula 8vo Wrocław 1821. zł. 5

Dzieie Dobroczynności kraiowéy i zagranicznéy, na r. 1822. z wiadomościami ku wydoskonaleniu iéy służącemi; pismo na dochod domu ubogich Towarzystwa Dobroczynno-

ści Wileńskiego wydawane; wychodzi każdego Miesiąca Numer ieden przyimuie się prenumerata rocznie in 4to zł. 40

Dziennik Wileński na r. 1822, wychodzi co miesiąc ieden Numer, składaiący się z 12. arkuszy, prenumerata roczna in 8vo zł. 54

Grammatyka praktyczna języka Niemieckiego, napisana przez K. Wohlfeila, *wydanie trzecie* 8. Lwów 1822. zł. 5

Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki, dumy rycerskie, oryginalnym wierszem pisane, przez tłómacza tragedyi Faust, 8vo Warszawa 1821. zł. 4

Historya Hiszpańska, czyli dzieie odmian i przypadków zaszłych w Hiszpanii, od wtargnienia Maurów do tego Królestwa, aż do zupełnego ich wykorzenienia za czasów Ferdynanda i Izabelli, prawdziwéy epoki, naywyższego wzrostu korony Hiszpańskiéy, z Francuzkiego na Polski ięzyk przetłómaczona p. X. K. Gołeckiego 8. 4. tomy Poznań 1799. zł. 20

Historya Naturalna dla młodzieży, do użycia szkólnego i domowego ćwiczenia przez J. A. E. Löhr; przełożona podług ostatniéy edycyi przez A. Kuszańskiego, z załączeniem 98. wyobrażeń 8. Wrocław 1822. zł. 7
z fig: illum: zł. 10 gr. 15

Historyczny opis miasta Krakowa i iego okolic, przez Ambrożego Grabowskiego z rycinami 8 Kraków 1822. zł. 16
na kleiowym papierze — 18

Królestwo Polskie, w sposobie topograficznem opisane z wyrażeniem, granic, położenia ieograficznego, rozległości i t. d. na iednym arkuszu zł. 2

Książeczka dla dziecinnego wieku, czyli zabawka pozyteczna i przyiemna w obrazkach, z 24 rycinami kolorowanemi 18. Wrocław 1822. zł. 10

Książka nauki z obrazkami do pożytecznéy zabawy, rozumu i przyiemnéy rozmowy dla dzieci ieszcze doskonale czytać nieumieiących, po polsku i po francuzku z 50. obrazkami illuminowanemi w pięknéy okładce, 8. Lwów 1822. zł. 19

Krótki rys życia Witolda W. X. Litewskiego, przez A. R. Hlebowicza 8. Wilno 1821 zł. 3 gr. 15

Mrówka Poznańska na r. 1822. pismo ku użytecznéy zabawie rozumu i serca, pod redakcyą J. F. Królikowskiego, wychodzi ostatnich dni każdego Miesiąca ieden numer z sześciu przynaymniéy arkuszy 8. prenumerata roczna zł. 40

Meluzyna romans historyczny z Niemieckiego na ięzyk Polski przełożony, w roku 1768. powtórnie a teraz po raz trzeci z poprawą i niektóremi odmianami wydany 12. Warszawa 1822. zł. 2 gr. 15

Nauka zdrowia, dla szkół elementarnych mieyskich i wieyskich, przez pytania i odpowiedzi, 8. Warszawa 1822. gr. 24

O bydle w związku z rolnictwem; czyli sposób, iakby ilość i gatunek bydła maiącego się trzymać w iakowym folwarku ustanowić; a oraz przynależytą dla niego paszę i do uzyskania teyze potrzebny grunt oznaczyć, podany dla Galicyi p. F. Reutera, iako druga część dzieła: o rolnictwie wzwiązku wszystkich iego części; z ięzyka Niemieckiego na Polski przełożony przez A. Kłodzińskiego, 8. Warszawa 1822. zł. 4 gr. 15

Obywatel Swiata, dzieło po Angielsku przez P. Goldsmith napisane, a na polski ięzyk przez K. Hr. Grabowskiego przełożone, *wydanie drugie* 12. 2 Tomy. Warszawa 1822 zł. 10

O płodozmianach, czyli nauka ustanowienia koleynego porządku w zbiorze ziemiopłodów; dzieło francuzkie P. Piktet; na język Polski przełożone i notami obiaśnione p. A. Potockiego, 8. Warszawa 1805. zł. 4

Pamiętnik Warszawski na rok 1822. co miesiąc ieden Numer wychodzi, prenumerata roczna zł. 42

prenumerata półroczna — 22

Pamiętników Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego Tom drugi 8vo Wilno 1821 r. zł. 8 gr, 15

Pani Jeziora, poema Waltera Skotta, tłómaczone z Angielskiego, przez Karóla z Kalinowki 2. 2 Części Warszawa 1822. zł. 9

Phaedri Augusti liberti fabularum Aesopiarum libri V. cum appendice fabularum, z przypiskami i dokładnym słów reiestrem dla szkół wydane, przez Dr. K. Fr. A. Broma, 8. Poznań 1822. zł. 2 gr. 15

Pielgrzym Lwowski, czyli podług nadpoziomu Lwowskiego ułożony Kalendarz, na rok po narodzeniu Chrystusa Pana 1822. (liczący 365 dni); który wraz zawiera literackie, ekonomiczne i ku zabawie służące przedmioty dla płci obojéy i każdego stanu, iakoteż w gospodarstwie domowém i zatrudnieniach codziennych pożyteczne wiadomości in 4to Lwów. zł. 8

Pierwsze początki terminologii Łowieckiéy, 8. Warszawa 1822. zł. 5

Pierwsze zasady grammatyki języka Polskiego, przez Józefa Mrozińskiego. 8vo Warszawa 1822. zł. 4

Pisma rozmaite Jana Sniadeckiego, Tom IVty zawieraiący rozprawy filozoficzne i filozofią ludzkiego umysłu. 8. Wilno 1822. zł. 8

Początki Kaligrafii Polskiéy i Niemieckiéy pisane i sztychowane przez P. Wyszkowskiego in 4to oblong, Kraków zł. 2 gr. 10

Prawo narodów naturalne, połączone z praktyką państw Europeyskich; ułożone przez Felixa Słotwińskiego, 8vo Kraków 1822 r. zł. 5 gr. 15

na lepszym papierze — 8

Rozmaitości (pismo peryodyczne Lwowskie) których poszyt miesięczny obeymuie do trzynastu numerow, każden zaś numer z dwoch się składa arkuszy in 4to Lwów 1822. prenumerata roczna. zł. 54

Rozprawa Chińskiego Mandaryna Chen-uei okobietach, z języka Chińskiego na Ruski p. Xięcia Larylów; z Ruskiego na Francuzki przez A. D. z Francuzkiego zaś na Polski język przez J. M. przetłómaczona, *edycya druga poprawna*, 18. Warszawa 1822. zł. 4

Rozprawa Juliana Wesołowskiego, z powodu rozszerzaiącego się coraz bardziéy mniemania, w kraiu Wołyńskim, że opieka męża nad żoną, iest niesłusznością, że żony powinny mieć wolność niezaprzeczonego władania, własnemi maiątkami, iakie maią mężowie, co do swoich, że nie masz żadnego, między Polskiemi prawami, coby nadawało przewagę i opiekę mężowi nad żoną, — że Statut Litewski, iedyne Wołyńskie prawo, nadaie moc żonom czynienia zapisów dla mężów i dla kogo zechcą; z rozbiorem, czy takowe twierdzenia rozszerzaiące się, zgadzaią się z prawdą, prawem natury, doświadczeniem, i iakie ich skutki? in 4to Krzemieniec 1815. zł. 2 gr. 15

Rys dzieiów Kultury i oświecenia narodu Polskiego, od wieku X. do końca wieku XVII. w dwóch częściach, przez J. L. Czerwińskiego 8. Przemyśl 1816. zł. 8

Rzecz o potrzebie przysposobienia Kodexu handlowego Francuzkiego, za prawo dla Xięstwa Warszawskiego, z niektóremi popra-

wami, w imieniu Kommissyi do Prawodawstwa Cywilnego z Izby Poselskiéy wybranéy przez J. Stawiarskiego, na Sessyi Izby Poselskiéy dnia 20. Marca 1809 czytana in 4to zł. 1

Rzut oka na cudowne uzdrawiania, iakie Xiąże Al: Hohenlohe od dnia 20. Czerwca 1821. w Würzburgu uskutecznił, przez Józefa Onymus, w Würzburgu drukiem 1821. ogłoszony, podług trzeciego wydania z Niemieckiego na Polski przełożony 8vo Warszawa 1822. zł. 2 gr. 15

Skotopaski Publiusza Wirgiliusza Marona, przekładania X. J. Gorczyczewskiego, 8vo Wrocław 1822. zł. 4

Słownik Łacińsko-Polski, na wzór słownika Jakóba Facciolati, przez X. Floryana Bobrowskiego ułożony, 8. Wilno 1822. zł. 24

Tygodnik Wileński na r. 1822. pismo peryodyczne 8. prenumerata roczna zł. 40

Urządzenie pensyi i szkół dla młodzieży płci żeńskiéy 8. Warszawa 1821. zł. 1

Urządzenie wewnętrzne szkół Woiewódzkich 8. Warszawa 1820. zł. 2

Urządzenie wewnętrzne szkół Wydziałowych 8. Warszawa 1820. zł. 1 gr. 15

Uwagi pewnego officera, nad uznaną potrzebą Urządzenia Żydów w naszym kraiu, i nad niektóremi pisemkami w tém przedmiocie teraz z druku wyszłemi, 8. Warszawa 1818. zł. 1 gr. 15

Warszawianin Tygodnik Mód na r. 1822 pismo peryodyczne 8. prenumerata kwartalna zł. 9

Wiadomości Brukowe Wileńskie na r. 1822 pismo peryodyczne in 4to prenumerata roczna zł. 25

Wybór Poezyi Alexandra Popa, wierszem z Angielskiego przełożonych, przez Ludwika

Kamińskiego *z dwiema rycinami*, 12. Warszawa 1822. zł. 8

Wyiątki z dzienników Paryzkich ściągaiące się do przywrócenia religii, mianowicie Katolickiéy, w mocarstwie Francuzkim, z przydaniem niektórych innych uczonych, ciekawych interessowanych artykułów, z tychże dzienników wybranych, na oyczysty ięzyk przetłómaczone, 8. 2 Tomy Warszawa 1811. zł. 10

Książki Teatralne.

Abgar Król edessy, traiedya oryginalna, wierszem w 5. Aktach przez L. Przesmyckiego, Warszawa 1822. 8 zł. 2 gr. 15

Barbara Radziwiłłówna, traiedya w pięciu Aktach, przez F. Wężyka; z dodatkiem rozprawy 2giéy o poezyi drammatycznéy 8vo Kraków 1822. zł. 4

Dwie taiemnice; komedya w iednym akcie, z Francuzkiego przełożona; na scenie narodowéy w Warszawie dnia 8. Lutego 1822. pierwszy raz wystawiona, 8. Warszawa 1822 zł. 2 gr. 15

Lesniczy w Kozienickiéy puszczy, opera w iednym akcie, oryginalnie napisana, z muzyką P. Karóla Kurpińskiego, na scenie narodowéy w Warszawie dnia 28. Października 1821. pierwszy raz wystawiona, 8. Warszawa 1822. zł. 2

Panna Pułkownik Huzarów, komedya w iednym akcie, z Francuzkiego przełożona, na scenie narodowéy w Warszawie dnia 1. Lipca 1821. pierwszy raz wystawiona 8. Warszawa 1822. zł. 2

Wyzwolenie Izraela, melo-drama tragiczne w trzech Aktach, przekształcone z Francuzkiego, przez Hr. W. C. K. Z. Libera parte, 8. Wilno 1821. zł. 3

Książki Duchowne.

Etyka Chrześciiańska, czyli Teologia moralna, do użycia szkólnego zastosowana przez A. K. Reybergera, a na język Polski przez J. K. Chodaniego przełożona. Tom pierwszy zawieraiący w sobie wstęp do Etyki Chrześciiańskiey tudzież Etykę ogólną. 8. Wilno 1821. (Tom II. i III. w druku) na wszystkie 3. Tomy prenumerata zł. 40

Ewangelie porozdzielane, i obiaśnione niedzielne i świąteczne służące katechistom do używania w Cesarsko-Królewskich Państwach, 8. Lwów 1820. zł. 2 gr. 15

Ewangelie i Epistoły, na niedziele, wielki post i wszystkie święta, które w Kościele Katolickim w ciągu roku czytane bywaią; przydane są modlitwy kościelne, za pozwoleniem zwierzchności dyecezyalnéy przedrukowane, 12. Lwow 1820. zł. 3 gr. 15

Psałterz D[illegible] na wiersz Polski przetłomaczony, pr. Fr. Karpińskiego 18. Berdyczow zł. 7

Złoty Ołtarzyk wonnego kadzenia przed stolicą Bożą; to iest modlitwy rozmaite, które duch gorący na wonność Panu Bogu słodkości chwały iego ofiarować może, z przydatkiem niektórych pieśni przedrukowany 12. Lwów 1822. zł. 5
w skórkę oprawny ozdobnie — 8

XENOR i ZELINA.

Ballada (oryg.)

Schodź dziewico na dolinę,
Złote kosy ustróy w kwiaty:
Z godowemi czeka szaty
Matka w weselną godzinę;
Schodź dziewico na dolinę,
Spiesz w dziecinne twoie ściany,
Tam twóy Xenor ukochany.

I zeszła iuż na dolinę,
Złote kosy stroyne w kwiaty;
Podała godowe szaty
Matka w weselną godzinę:
Błogosławiła Zelinę,
Żegna córkę, łzami zlała,
W ręce męża oddawała.

Swieża iak maiowy ranek,
Skromna iak wieczorne zorze,

Już stanęła przy Xenorze,
Na głowie zielony wianek:
Patrzy pałaiąc kochanek;
Lube żądze oczy roszą
Pierś jei oddycha rozkoszą.

U drzwi wieyskiego kościoła
Przyiaciele iuż czekali,
Slubne światła zapalali,
I kapłan do ślubu woła . . :
Aż krzyk rozległ się dokoła:
„Wróg po polach naszych goni,
„Do broni! bracia do broni!"

Trwoga iak pożar się szerzy —
Ale drżyicie naiezdniki,
Mężne naszych idą szyki,
Szczęk pałaszów, błysk pancerzy,
Sam król na czele rycerzy:
„Podły kto kraiu nie broni,
„Do broni! bracia do broni!"

Głos ten Xenora przenika,
Zbroia oyca lśni na synie,
Przysięga wierność Zelinie,
Westchnął, i iak gwiazda znika,

Biegł z mieczem na naiezdnika:
„Za kray któż się lęka znoiu?
„Do boiu! bracia do boiu!"

Już się zapędził w pogoni —
„On? wśród boiu!" zawołała,
Jak listek iesienny drżała,
I łzy żadnéy nie uroni:
Jeszcze wianek na iéy skroni,
A iéy oczy obrócone,
Gdzie znikł Xenor w tamtę stronę.

Od drzwi wieyskiego kościoła
Przyiaciele odstąpili,
Ślubne światła pogasili;
Kapłan do ślubu nie woła:
Ale nie zdeymuie z czoła
Zielonego swego wianka,
Zelina czeka kochanka.

Czeka — Xenor nie powraca:
Żałość w niéy iak ogień rośnie;
Już we wtóréy słońce wiośnie
Młode pagórki pozłaca,
Ona sama z gaiów wraca:

„Nie ma go! (woła) o zdrada!"
Nie ma! — echo odpowiada.

Jakaż iéy gwiazda przyświéca!
Jęczała tęskna na losy;
Jak ranny kwiatek bez rosy,
Uschła samotna dziewica;
Łzy zorały blade lica:
Wiatrem z listków obnażony,
Zwiędnął iéy wianek zielony.

Xiężyc się chmurą okrywa,
Mgły snuią się po dolinie,
Smutny strumyk z iękiem płynie;
Na skrzydle wiatru straszliwa
Wieść Zeliny dolatywa:
„Już twóy Xenor w świetnym zgonie
„Poległ w oyczyzny obronie."

Właśnie iak liliia młoda
Pod kosą pada żałośnie,
Tak dziewica w wieku wiośnie
Niknie — na cóż iéy uroda?
Jak wstecz nie popłynie woda,
Tak nie wrócą dla Zeliny
Szczęsne młodości godziny.

Patrzy się matka strapiona
Na drogie, iedno to dziécie;
Własneby w nie wlała życie,
Pieści, przyciska do łona;
Lecz córka niepocieszona.
Łzy się iéy ieszcze rzuciły,
Ach! te łzy ostatnie były. . :

Jakby w weselną godzinę,
Ustroiła kosy w kwiaty,
I wdziała godowe szaty —
Widziano iak cień Zelinę,
Jak wyszła ieszcze w dolinę:
A tęskny promyk xiężyca
Oświecał iéy tęskne lica.

I szła przez wonne zagony,
W białém iak gołąb odzieniu —
Siadła w północ przy strumieniu,
Pierś drżąca, włos rozpuszczony:
Spoyrzała na lube strony. . .
Aż do oyca nad sklepienie
Wzleciało dziewicy tchnienie!

Tam gdzie wybawiaią grody,
Widzisz lekkiego rycerza?

Sam ieden w tłumy uderza
Jak piorun — to Xenor młody;
Męstwem zaćmił blask urody.
Już zwalczone naiezdniki,
Naszych w kray wracaią szyki.

Koń iak wiatr niesie rycerza,
Jasne czoło chełm zakrywa,
Jak kłos kita na nim pływa,
Krew zczerniła wiérzch pancérza.
I któż to w tę stronę zmierza? . .
Ach! to Xenor niepoznany,
W rodzinne swe wraca ściany.

U drzwi wieyskiego kościoła
Przyiaciele iuż czekali,
Żałobne światła trzymali,
Kapłan na modlitwy woła. . :
Wszedł Xenor z schyleniem czoła,
I odmawiał w oyców wierze,
Za zmarłą duszę pacierze.

Dzwon zawył — przy smutném pieniu
Idą w kapach zakonnicy,
Lud wyrusza ze świątnicy:
Sześć dziewic w śnieżném odzieniu,

Niosą trumnę na ramieniu;
Na trumnie krzyż położony,
I zwiędły wianek zielony.

Zalał się zimnemi łzami
Xenor na widok okrutny;
I iak noc iesienna smutny,
Postępował za zwłokami.
Już stanęli z chorągwiami —
Grabarze z rydlami stali,
Przy grobie krewni płakali.

Już na linach wpuszczać mieli:
Aż dekę trumny podnoszą,
Martwe ciało łzami roszą —
Patrzy Xenor . . . cała w bieli;
Cienkie płótno z twarzy zdięli:
Jak snem uięta dziecina. . . .
Przebóg! to ona! Zelina!! . . .

Jak gdy burza morską stroną
Pędząc wali dąb potężny:
Tak w kwiecie znikł Xenor mężny
Żałością niepowściągnioną.
Wstąpił w ziemię za swą żoną.

Gdzie biegnie krynica żywa,
Obok Zeliny spoczywa.

W trumnach maią ślubne łoże!
Nad ich mogiłą rozwiodły
Świeży cień samotne iodły —
Przez gałęzie świeci zorze,
Śpiewa słowik w nocnéy porze;
Tam rośnie liliia cicha,
Tam czuły wędrownik wzdycha.

Stef. Witwicki.

ODA do SŁOŃCA.

Pana Le-Brun (*)

Z powodu nieszczęść iakie trapiły ziemię po upadku Lisbony napisana. Przekład Stanisł. Rosołowskiego.

O ty! którego spoyrzenie
Świeci dla wszystkich łagodnie,
Co zlewasz swoie promienie
Równie na cnoty i zbrodnie;

(*) Le-Brun nayznakomitszy z liryków francuzkich, iest ieden, któremu ziomkowie iego zbytek imaginacyi i śmiałości wyrażeń zarzucaią. Ostatnie swoie pienia poświęcał szczególniéy tryumfom Francyi, i był ie godnym opiewać. Naysławnieysze iego ody są do Woltera, dwie do Buffona, Entuzyazm, i iedna w któréy życie swoie opiewa. Odą na trzęsienie ziemi w Lizbonie dał poznać pierwszy raz znakomity swóy talent. Gustowny i kwiecisty w malowaniu scen wieyskich, nayszczęśliwszy iednak, kiedy w górnych obrazach, Pindara lotem się wznosi. Smiałe przenośnie niezwykłe użycie wyrazów, może mu ścisła krytyka zarzucać, iednakowoż zgłębienie mowy poetyczney i harmonii do iakiéy ięzyk francuzki zdolnym bydź może, są iego talentem, któremi nad wszystkich tego rodzaiu pisarzy celuie.

Przyp. Red.

Powiedz mi tworze ognisty
Czy twóy płomień wiekuisty,
I twoie złote oblicze,
Świeciło kiedy dla świata,
W okropnieysze iak dziś lata,
I w czasy bardziéy zbrodnicze?

Niedość że aż z głębi piekła,
Ziemska się otchłań rozwarła,
Że walka żywiołów wściekła,
Całą swą srogość wywarła;
Niedość że w całéy naturze
Gromy biią, huczą burze —
Zadrżały posady grodów,
W pośród morderczych zapasów,
Od skwarnych równika pasów,
Do skrzepłéy północy lodów.

Byłożże ieszcze potrzeba,
W pośrod zniszczenia i trwogi,
Do gniewu groźnego nieba,
By się uzbroił człek srogi,
Aby mocarzów na tronie
Dosięgły zbrodnicze dłonie (*)
Gdy pamięć strasznéy ruiny
Z ziemskiéy posady wzruszona,
Kirem okryta Lizbona,
Drżąc opłakuie swe syny (**).

Tyś i Erebu pieczary,
Pochodnio niebios wspaniała,
I ięd z obrzydłe poczwary,
I otchłań straszną uyrzała,
Gdy rażone twoim blaskiem,
Pierzchały Gorgony z wrzaskiem,
W łonie odwieczney ciemnicy.
Jak modre wiiąc w kłąb szyie,
Syczą iadowite zmiie
Na promień twoiey zrzenicy.

(*) Morderstwo Ludwika XV. w roku 1757 i króla Portugalskiego w roku 1758.

(**) Trzęsienie ziemi które zniszczyło Lizbonę, dało się czuć po całéy przestrzeni świata. Sławna oda z téy okoliczności napisana przez Le-Brun, przekładu tegoż samego tłumacza, umieszczona iest w dzienniku Wileńskim na rok 1821 w miesiącu Maiu Nrze 5.

Tym czasem trzykroć Mars krwawy,
Na mroźnym grzbiecie Rodopy,
Odgłosem woiennéy wrzawy,
Napełnił kraie Europy.
Trzykroć głos trąby chrapliwy
Napełnił Tartar straszliwy,
Serca młodzieńcze zawrzały.
I trzykroć strapione matki,
Wspólnéy miłości zadatki
Łzami rozpaczy żegnały.

Patrz iak na świata przestrzeni,
Walczą w morderczym zapale,
Jak gęste wiosło nurt pieni,
Ryczą szumiących rzek fale,
To zdradnéy Tamizy wody,
To Wisły niosącéy płody
Wrą wartkich wirów zakręty,
Już Renu, Elby, Sekwany,
I Dniepru mętnego piany,
Których Mars wzburzył odmęty.

A iak huczące potoki,
Spadaiąc z Pirenów szczytu,
Których grzbiet porze obłoki,
I sięga niebios błękitu;
Unoszą dżdżyste Naiady,

Rwą w bystrym pędzie Dryady,
Walą i skały i lasy,
I miastom grożą wywrotem,
Z ognistym piorunów grzmotem,
Z szumnemi wichrów hałasy.

Jak w głębi wrzącego łona
Palnych żywiołów ogromem,
Sroży się Etna szalona,
Boków rozpartych wyłomem.
Lecą siarczyste pożary,
Goreią żyzne obszary.
Wulkan skały, puszcze chłonie,
I wrzącéy lawy roztopy,
Ciskaiąc pod niebios stropy,
Wzdęte zaburza morz tonie. —

Z taką postawą Mars srogą,
Z tak strasznym zstąpił widokiem,
Hełm iego przeraża trwogą,
A zgon zapowiada wzrokiem.
Wartki wóz ziemię pożéra,
Tchnieniem walki rozpościerą,
Śmierć wiedzie iego rumaki,
I Bellona w krwawym stroiu,
Wpośród i mordów i boiu,
Zwarła rycerskie orszaki.

Padaią z obu stron męże,
Pioruny gromów im starczą,
Z orężem trą się oręże,
I tarcza ściera się z tarczą.
O ileż wałów runęło!
Jleż to ciał pochłonęło
W bezdennych przepaściach morze.
Tak niezgoda zapalczywa,
Skrzydłami swemi okrywa,
Lądów i wody przestworze.

Piękna Cytery Królowo!
Niech groźne kochanka ramie,
I dzikość iego surową,
Urok twych powabów złamie.
Gdy ubóstwiaiąc Bellonę,
Strąca z twéy głowy koronę;
Niech uśmiech co lica krasi,
I twe łagodne spoyrzenie,
I wonne iak róży tchnienie,
Pioruny zemsty zagasi.

Lecz zdala od świata krańców,
I pod obcemi gwiazdami,
Woyna zamorskich mieszkańców,
Trwoży zbroynemi flotami.
Już oba ziemskie pół-globy,

Okryły posępne groby,
A tłum barbarzyńców dziki,
Morderskie swoie napady,
Krwawemi oznaczył ślady,
W łonie kraiów Ameryki.

O iakże srodze nas boli,
Żeś dzikie schyliła głowy,
Pod iarzmo ciężkiéy niewoli
Że cię krępuią okowy,
Że przez burzliwe odmęty,
Pławią zwycięzkie okręty,
I broczą nabrzmiałe pola,
Krwi waszéy bracia przelewem,
Gardząc i Neptuna gniewem
I grożnym wichrem Eola.

Niech zginie mściwemi gromy,
Co pierwszy zbrodnią doradził,
I naród złota łakomy
Do dzieci słońca wprowadził.
Zadrżałoś okrucieństw świadek
Na Montezuma upadek,
Na wściekłéy dziczy tyrańskwo,
Kiedy w szaleństwie zuchwali,
Dzieci twoie mordowali,
Kray uiarzmiaiąc w poddaństwo.

Nowa cię zbrodnia zapala,
Już Albionu lamparty,
Jęcząc amfitryty fala,
Na bóy unosi zażarty.
Patrzcie! *Jumonvilla* zwłoki
Zbroczone od swéy posoki,
Z pogardą praw przyrodzenia. (*)
Lecz zetrzeć pamięć téy klęski
Przysiągł ród Gallów zwycięzki,
W krwi obmierzłego plemienia. —

Słońce! tak woyna twe dary
Plami przez swoie szkarady,
Złoto, Bóg ziemskiéy ofiary,
Występków zaszczepia iady.
Wzdrygasz się patrząc iak marnie,
Ludzie przedaią bezkarnie,
W Mexyku czarny ród człeka,
Gdzie zbrodnie lęgną się z złotem,
A zlany łzami i potem,
Losom i Bogom wyrzeka. —

Ach! niechay zginą na zawsze
Z pamięci ludzkiéy te lata,
Kiedyż nam bóstwa łaskawsze,

(* Wysłany do traktowania o pokóy z Anglikami, przez nich zamordowany został na brzegach *Oyo*.

Obwieszczą pokóy dla świata.
Srogi i niesławny wieku,
Gdzie wśród tylu zbrodni steku
Zgwałcono nayświętsze prawa,
Gdzie w serca królów niestety!
Zdradzieckie topi sztylety
Dłoń świętokradzka i krwawa.

Słońce na nasze wyroki,
Zwróć twe łagodne spoyrzenie,
I prowadź zbłąkane kroki,
W szczęśliwéy wyspy schronienie.
Kraino żyzna i miła
Tam gdzie Astrea złożyła
Uchodząc skrzydła swe złote;
Gdzie człek zbrodnią nieskalany,
Ma króle swe za niebiany,
A za iedyny skarb cnotę.

Tu sprawiedliwa Temida
Zgodnemi z słusznością usty,
Krzywéy wyroczni nie wyda,
Za okup brzydkiéy rozpusty.
Tutay za sprośne nierządy
Ścigany mściwemi sądy.
Dni małżonków nie zakrwawia —

Ni gwałtu użył wydzierca;
By uwiódł niewinne serca
Przez swe sromotne bezprawia.

Nigdy Megera na syna
Altei godzić nie zmierza;
Ni pasma życia przecina,
Kaledońskiego rycerza. —
Tam czułość praw swych nie traci;
Siostry nie broczą w krwi braci;
Ni ludzi dręczy tęsknica.
Słońca spoyrzenie ogniste,
Oświeca tak dusze czyste,
Jak czysty iego blask lica.

To co nas w życiu pociesza,
A czém się łudzimy pono,
I wiernych przyiaciół rzesza,
I lubych kochanek grono.
Nie są to płonne mamidła,
Które iak nocne snu skrzydła,
Ze snu tworami pierzchaią,
Zrzuciwszy pozór zwodniczy
Każdy tu szczęście dziedziczy,
Iakiego bogi doznaią. —

Tu przez murawy przestronne
Płyną wodniste szafiry,
I róże muskaią wonne
Słodkim powiewem zefiry.
A przez kwieciste łąk błonie,
Mgłą lekką wznoszą się wonie,
Brzmią leśnych mieszkańców pienia,
Jutrzenka przyiemna świeci,
A gdy się upał roznieci,
Krzepi świeżego chłód cienia.

Niech ięzdze piekła straszliwe
Opuszczą lubą tę stronę,
Spieszcie tu muzy lękliwe,
I wy miłostki pieszczone,
Uciekaycie z tych otchłani,
Których widok serce rani:
Od żywiołów buntowniczych,
Słońce odwróć swe spoyrzenie,
Gdzie twe skrwawiono promienie,
Widokiem czynów zbrodniczych.

O ELEGII.

(dokończenie.)

Propercyusz wiele się od Tybula różniący, pierwsze po nim mieysce zaymuie. I on żył za czasów naywyższéy w Rzymie kultury i zbytków. Kochał namiętniéy niż Tybul, i ztąd obrazy iego więcéy są zmysłowe. U tamtego iest miłość potrzebą serca, u tego córką namiętności. Nie pisze w téy pełności serca co Tybul, zkąd w układzie iego większy panuie porządek. Jest on więcéy poetą opisuiącym i dydaktycznym, niż malarzem serca. Większa część elegiy iego opiewa zdarzenia z mitologii i historyi, których nader często nie ną swoiém mieyscu używa. Ostatnia elegiia iego od krytyków królową elegiy zwana, zawiera piękności godne sławy poety. Wystawiona tu iest Kornelia znakomita Rzymianka po czci pogrzebnéy przez Styx przewieziona, gotuiąca się stanać przed sądem Minosa. W tém dumaniu rzuca ieszcze oko na świat wyższy, głosi nicość iego wielkości, rozważa swe życie i kończy przestrogami dla zostawionéy córki.

Propercyusz był ścisłym naśladowcą Greków, i sam wyznaie, iż mu Philetas i Kallimach za wzory służyli.

Muret nayznakomitszy krytyk wieku XVI. takie między nim a Tybullem czyni porównanie: w Tybullu iest naywyższa czystość i właściwość, w Propercyuszu rozmaitość wiadomości; w tamtym wszystko rzymskie, w tym zagraniczne. Tamten w mowie swoiéy okazuie się rodzonym Rzymianinem, ten uczniem Greków. Tamten tkliwy i łagodny, ten pewny i starownieyszy, tamtego kochamy, temu zazdrościmy. Tamten pisał po prostu co myśli, ten się namyślał staranniéy co ma pisać. W tamtym więcéy natury, w tym pracy i pilności."

Owidyusz tém celuie między rzymskimi poetami, iż sobie samemu wszystko iest winien. Tkliwy, dowcipny, płochy, łatwy w obięciu, szczęśliwy równie fortuną iak zdolnością użycia iéy darów, buyną i łatwą obdarzony imaginacyą, miał wszystko co natura po nim wymagała, aby był poetą. Między elegiiami iego naypierwsze trzymaią mieysce Heroidy. Był to twór godny pisarza przemian. To przeięcie się duchem starożytności greckiéy, ta rozmaitość osób, których stan i uczucia z taką trafnością maluie, musiały bydź naypożądańszém dziełem dla spółczesnych, zwłaszcza, że same uczucia miłosne maluie. Jak wiele sztuki okazał Owidyusz połączaiąc w *przemianach* tak odległe, i rozmaite zdarzenia, tak niemniéy dowiódł iéy w heroidach, gdy tę iednotonność skarg i żalów miłosnych umiał rozmaitą uczynić, maluiąc tak różne okoliczności i przygody osób znanych z czasów heroicznych. Często uniesiony poeta okropnością zdarzeń i stanu kochanków, przechodzi z spokoynego tonu elegicznego w styl tragiczny, co tu bardzo przystoi. Dzieło to byłoby iedném z naypięknieyszych pomników storożytnych, gdyby zbytek imaginacyi i dowcipu, nie był go skaził fałszywemi błyskotki.

W miłosnych elegiach lubo Owidyusz iest skromnieyszy w wysłowieniu się, niż sam Horacyusz i Juvenalis, więcéy iest przecie nad wszystkich rzymskich poetów rozpustny, mimo że te elegie iego są raczéy szczebiotliwością płochego i szczęśliwego umysłu, niżeli dążeniem do zepsucia. Zmysłowy, z imaginacyi nie z czucia pisał. Często rozwlekły, lubi ieden pomysł tak na różne postaci przerabiać aż go zupełnie wyczerpa, aż przeto daleko od przedmiotu wyboczy, erudycya i dowcip nayczęściéy niewczas idą mu na pomoc. Przecież ta szczebiotliwość w malowaniu rzeczy płochych i szczęśliwych, często mu nader przystoi. Owidyusz zdziwi, zaymie ale nigdy nie rozrzewni. Przy tylu darach natury, szkoda że w nim nic więcey nie widzimy tylko poetę, że tyl-

ko chwały poety szukał. Tybul i Propercyusz nęcą pięknemi zasady, tkliwością godną oświeconego człowieka, żądzą do pokoiu i natury, Owidyusz w mieście tylko żyie, zbytki uwielbia.

Naymniey godne są talentu iego, elegiie na wygnaniu pisane. Płochy w szczęściu, nikczemnym był w niedoli. Z Rzymem znikły z przed oczu iego wszelkie czarowne kraie poezyi, i rozkoszne ogrody Cytery. W naukach i talencie swoim, a nawet w przekonaniu o niewinności, żadnéy nie znalazł pociechy. Jakkolwiek okropny obraz wystawia barbarzyńców z któremi żyć musiał, pomniymy przecię, że to pisze naypierwszy rozkosznik Rzymu, poeta który tym sposobem daremno chciał obudzić litość próżnego monarchy. Ale lituiąc się więcéy ieszcze nad charakterem iego, niżeli nad stanem, nie sądźmy człowieka tylko poetę. Z saméy treści nudne bydź muszą ustawiczne skargi i poniżaiące błagania, i ztąd naymocniéy nauczyć się można, iak elegiczne żale na osobiste cierpienia, bez pewnéy filozofii niczém zaiąć nie mogą. I tu nie opuszcza poety niewczesny dowcip i rozrzutną imaginacya. Ale to wszystko co przeciw Owidyuszowi iako o człowieku i iako o poecie winien byłem powiedzieć, ułagodzić muszę tą sprawiedliwą podług mnie uwagą: iż sam wyznaie w listach swoich z Pontu pisanych, że poezyą uważa tylko za iedyną zabawę,

która w tym smutnym stanie zaiąć go może, że tam nie pisał nic dla chwały i podziwienia Rzymu, ale tylko o tyle poezyą się zaymował, o ile stroskany umysł mógł w niéy znaleść rozrywkę. To wyznanie rozbraia wszelką surową krytykę. Z elegii iego uznane są za naypięknieysze: Opis wyiazdu z Rzymu, i żal na śmierć Tybulla.

Wszystkie iego dzieła z wygnania pisane, przełożył Jacek Przybylski.

Po Homerze nie masz poety, któryby tak ściśle był narodowym iak *Ossyan*, nie masz i nie było poezyi tak prawdziwie elegicznéy nad tę, którą pod iego pieśniami znamy. Ossyan więcéy niż Homer pisał z pełności czucia. Tamten opiewał czyny swego narodu z podania iako poeta, ten śpiewa czyny swoie i swoiéy rodziny; nietylko iako rycerz, ale iako syn i oyciec, dzieła własne, własnego oyca i dzieci. „Życie Szkotów (mówi Herder) upłynęło wśród czynów, uczuć i pieśni, a pieśni właśnie do tego iedynie przeznaczone były, aby też czyny i uczucia uwiecznić.” Dusze ich do czynów i uroczystéy miłości gorzały. Ich religia, położenie, rycerska surowość nadała melancholiczną barwę ich tkliwym uczuciom. Są oni równie czułemi synami, oycami i braćmi, iak kochankami. Jakże to słodko widzieć w téy poezyi w iednéy osobie poetę, króla, oyca, syna, przyiaciela i rycerza! iakże pieśni

iego muszą samą naturą i czuciem prawdziwém oddychać. Jakieyże przytém dodaią posępności te mgły, te obłoki z grodami oyców krążące, ta zawsze tragiczna miłość i czyny rycerzów.

Z wielu pomnieyszych elegiy w dumach Ossyana obiętych, przytoczę iednę, którey ducha rymowe tłómaczenie osłabićby zawsze musiało.

Jest to żal Dartula na grobie kochanki:

„*Ty śpisz dziewico Koli! Milczą około ciebie blade strumienie, zasmuciaś ie, ostatnia gałązko rodu Turtila!*

„*Kiedyż ty znowu powstaniesz kwitnąca, naymilsza z dziewic Erinu, długi sen wysypiasz w grobie, daleko ieszcze twa zorza. Nie przyidzie iuż słońce obudzić cię na twoiéy murawie: wstań, wstań dziewico Koli!*

„*Wiatry szumią, wiosna się zieleni, na wzgórkach wiewaią kwiaty i gaie cień rozesłały. Wstań, wstań piękna dziewico!*

„*Ustąp słońce! ustąp dziewicy Koli — Ona śpi na zawsze — Nie wstanie iuż nigdy kwitnąca, iuż ciebie nigdy nie zobaczy.*"

Jak każdy geniusz, tak Ossyan wielu miał nieprzyiaciół i zapalonych miłośników. Gdyby był równie iak Homer więcéy towarzyskie życie malował, gdyby tak często iednakowe obrazy iego nie zawsze się prawie z saméy dzikiéy natury składały, gdyby więcéy domowém pożyciem

tchnęły niżeli samym boiem i łowami, więcéybyśmy w nim smakować mogli. Gdzie do rzewności czucia łączy się ieszcze ciągła melancholia i zawsze posępne obrazy natury, tam smutek niczém nie ożywiony, w nudność przechodzi, i piękności zawsze też same, przestaią bydź pięknemi. Jak wszystkie elegiie, tak szczególniey smętna poezya Ossyana, tylko w pewnych chwilach, tylko w pewném usposobieniu umysłu, czuć i czytać się daie.

Spominaiąc tu bardów kalendońskich, którzy tak głośną dziś sławę swych pieśni Macphersonowi są winni, nie mogę opuścić obszernego plemienia dawnych Słowian, których pamięci czas może kiedyś nagrodzi to, co dotąd ukrywał. Mało ludów było na ziemi tyle kochaiących poezyą iak oni, a żaden może iak oni nie był tyle do elegii usposobionym. Kochaiący nad wszystko pokóy, rolnictwo i swobodę, zdolni i stworzeni do niewinnego patryarchalnego życia, a do ciągłych woien zmuszani, równie iak Szkotowie, nietylko podawali pokoleniom swe dzieie przez pienia, ale przez pienia pobudzali do męstwa, i rzewnie uciski swoie i nieszczęścia malowali. Religiia ich równie iak grecka sprzyiaiąca poezyi, a więcéy może do łagodzenia obyczaiów dążąca, która Słowian nad wszystkie północne ludy, tyle wyższymi czyni, zdolnaby była do wszelkich wdzięków

poezyi, gdyby ten lud mniéy był prawdziwie pobożnym. Spoczynek i praca, żal, wesołość, samotność i zabawy, wszelkie obrządki, woyna i uroczystości, nie były u nich bez pieśni. Uymuiący przykład ich obyczaiów i miłości poezyi, podały nam Byzantyckie kroniki, iż Grecy zabrali w niewolę trzech cudzoziemców, którzy zamiast oręża mieli gęśle. Cesarz zapytał, ktoby byli? oni odpowiedzieli: *Mieszkamy w dalekiéy stronie morza zachodniego. Han Awarski prosił naszych starszych byśmy szli przeciw Grekom, starsi nie mogąc w tak dalekie strony dać woyska, nas z tém oświadczeniem do Hana wysłali, Han bez względu na świętość poselstwa nie puścił nas do oyczyzny. Szczęściem zdołaliśmy się dostać do przychylnych Greków. Nie umiemy obchodzić się z orężem i tylko gramy na gęślach, nie masz w ziemi naszéy żelaza i my nie znaiąc woyny, lubimy muzykę, prowadzimy życie ciche i spokoyne.*

Mimo tego świadectwa ich miłości pokoiu, ktoż nie zna odwagi i męstwa w obronie. Tę same pieśni, które wdzięczyły ich życie spokoyne, pobudzały do boiu.

W iednéy heroicznéy elegii starożytnych Czechów dokładny mamy obraz, czém u Sławian była poezya, iak na lud działała.

Silny Zabóy przeięty żalem, za zniszczone

bogi występuie na skałę, a oglądaiąc krainy na wszystkie strony, smutny siedzi i płacze, a nagle iako ieleń przebiegłszy doliny, zwołuie naydzielnieyszych mężów do powstania. W nocy przy świetle xiężyca, zebrali się mężowie do czarnego lasu, których Zabóy w nayniższą zaprowadza dolinę, i tak im śpiewa:

„Cudzy zabrał przemocą dziedziny nasze, cudzym bogom rozkazał się kłaniać, cudzemi zapowiedział to słowy. Zapowiedział, że nie wolno przed naszymi bogi pochylać czoła, ani im dawać pokarmy tam, gdzie im ie oycowie przychodzili podawać. Porąbano wszystkie drzewa, poniszczono bogi.” Tak śpiewaiącemu przerywa ieden z słuchaiących:

„Ach! Zaboiu! ty z serca do serca śpiewasz, z goryczy pieśni twe płyną. Ty śpiewasz iak ów Lumir, który pieniem zachwycał Wyszogród i wszystkie włości. Dobrego śpiewaka bogowie maluią, oni w twoie serce natchnęli pieśni przeciwko wrogom.”

Z tych ostatnich wyrazów widać w iakiéy cenie była u nich poezya, widać, że równie nad Mołdawą słynął dawniey wielki poeta Lumir, iako nad Dnieprem Boian, którego śpiewak Igory z takim zapałem uwielbia.

Dołączyć tu muszę z tychże samych czasów dochowaną elegiię na śmierć młodziana, która zdaniem moiém iest nayprawdziwszą w tym rodzaiu poezyą:

„Biegał ieleń po górach, skakał po włościach i dolinach, krasne miał rogi, któremi gęsty las przerzynał, skakał po lasach hyżemi nogi — Chodził i młodzian po górach, chodził po dolinach, do twardych boiów dumną broń nosił, i bronią tłumy zabiiał — Nie ma iuż młodziana w górach, zdradą twardy mu wróg zaskoczył, ciężkim młotem uderzył go w piersi. Zaszumiały z żalu smutne, żałosne lasy. Otóż na ziemi krew iego, wypłynęła krasnemi ustami za duszą, kiedy ulatywała. Szara ziemia wypiła krew skrzepłą. Płakały wszystkie dziewice. Leży młodzian w zimnéy ziemi. Nad młodzianem rośnię dąb szeroko, szeroko rozciąga gałęzie. Chodzi tu ieleń z krasnemi rogami, poskakuie hyżemi nogi, wyciąga między liście długą szyię. — Tu się krogulce zlatuią, tu na ten dąb z całego lasu, i głośno płaczą. Zginął młodzian zdradą wroga, wszystkie dziewice go płaczą."

Zwyczayna to iest wszystkim Słowiańskim śpiewakom, że zadumani nad piękną naturą, z iéy zawsze obrazu biorą pochop do zaczęcia pieśni. Natura i człowiek zawsze u nich są spólne, iedno drugiemu czucia udziela. Jakże piękny pochóp do spomnienia na śmierć młodziana, ów ieleń z postaci i szybkości iemu podobny. Żywy ten obraz poetycznieyszym iest daleko niżeli zwykłe porównania poetów, naciągnione wspomnieniem przez

tak lub *iak*. Mogiła po któréy ten ielen długą szyię wyciąga, ten dąb, krogulce, tak miłe Słowianom ptaki, iest pięknością naywłaściwszą elegii.

Znane poema Igora o wyprawie przeciw Połowcom, iest całe heroiczną elegiią. Jest tu żałość męzka, obrazy często dzikie, lecz silne, częste powtarzania które nam się w czytaniu nudne zdaią, w śpiewie musiały mieć swóy cel i skutek.

Z tegoż poematu przełożył Godebski piękny żal Jarosławny, lecz stosuiąc go do nowoczesnego smaku, i rozciągaiąc własnemi dodatkami, rzecz piękną samą z siebie osłabił. Domieszczam tu dosłowne, iak może bydź naywiernieysze tłómaczenie:

„Słychać głos Jarosławny, iako *kukułka* płacze nieznana — Polecę (mówi) iako ptaszek wzdłuż Dunaiu, umoczę bobrowe futro w rzece Kalaiu, obmyię Xięciu krwawe rany na zmartwiałém ciele."

Jarosławna płacze rano w Putiwlu na poręczy:

„O wietrze! czemu wieiesz tak gwałtownie, czemu niesiesz Hańskie strzały na niestrudzonych skrzydłach na roty moiego kochanka? Małoż tobie wiać pod obłokami, na gorach, kołysać okręty na niebieskiém morzu, dla czego zwiałeś moię rozkosz z nad trawy Putiwlu?"

Jarosławna płacze rano w Putiwlu na poręczy:

„O sławny Dnieprze! ty przedarłeś kamie-

niste góry w kraiach Połowców, ty kołysałeś okręty Swiatosławskie z orszakiem Kowaka — Ach! z łagodnym wiatrem przynieś mi kochanka, abym mu morzem zawczesnych łez nie posłała!"

Jarosłowna płacze rano w Putiwlu wsparta na poręczy:

„O światłe, trzykroć światłe słońce! dla wszystkich iesteś piękne i ciepłe, po co rozciągasz ognisty promień na roty moiego kochanka w bezwodnych polach, wysuszyłoś im spragnione łuki i stroskani zamknęli swoie saydaki."

Jakże tu obrazy poetyczne są zgodne z uczuciem kochanki, iak wszystkie do przedmiotu iéy pieśni należą.

Powtórzenie wyrazów *słychać rano głos Jarosławny*, wystawia prawdziwie poetycznie wielodzienną tęsknotę. Tkliwą iest nader ta zazdrość skrzydeł ptakowi, aby mogła polecić rany kochanka zawiązać. Jakże tu pięknie, iak właściwie są użyte te tak częste u nas wzywania słońca, wody i wiatrów? Nie tęskność tu się maluie, ale ta uymuiąca troskliwość o zdrowie kochanka i iego woyska; wiatr niesie groty przeciw niemu, słońce mu wody wysusza — Dniestr iest przyiazny, bo on rozrywał kamieniste góry w kraiu nieprzyiaciół. Wszystko tu iest równie prawdziwe iak poetyczne. Szczęśliwym będę ieżeli czytelnik te małe dwie elegiie, bez sztuki przez barbarzyńców pisane, uzna za odpowiadaiące powyższym moim uwagom o elegii, gdyż wszelkie przepisy sztuki, powinny bydź z natury czerpane, i z przykładami natury zgodne.

W dumach Małorossyiskich, Serbskich i Morlackich, które teraz troskliwie wyszukiwać zaczęto, widzimy smętność prawdziwie elegiczną, wcale różną i przyiemnieyszą od znakomitych w tym rodzaiu ballad Angielskich i Szkockich z późnieyszych czasów. . . . .

W oyczystym ięzyku, żadnego nie mamy poety, któryby się wyłącznie elegii poświęcił.

Gdybym do tego rodzaiu poezyi policzył wszystkich, którzy u nas w łacińskim ięzyku wierszem elegicznym pisali, wskazałbym liczny poczet elegików naszych. Lecz w ogólności zawarte są w nich same prawie panegyryki. Znosił też duch wieku, iż dosyć było umieć ięzyk łaciński i mieć szkolne wiadomości, ażeby pisać wiersze, a szczególniéy elegiie pochwalne.

Janicki Klemens uwieńczony poeta łaciński, poświęcił nieliczne elegie swoie, częścią wdzięczności dla znakomitych opiekunów nauk, częścią żalom na słabe swe zdrowie, które go w kwiecie wieku muzom i dalszéy sławie wydarło. Wdzięczne i tkliwe serce, umysł zbogacony wiadomościami, nie popisuiący się przecież z erudycyą, styl płynny i czysty, skromna i spokoyna ima-

nacya, są własnościami elegiy Janickiego. Niektóre elegiie iego przełożył gładkim wierzem Klemens Urmowski.

Jan Kochanowski słusznie dotąd xięciem poetów polskich zwany, zwyczaiem wieku swoiego, od wierszy łacińskich zaczął nieśmiertelny swóy zawód. Szczęściem dla ięzyka i literatury naszéy iż się nadal mowie oyczystéy poświęcił. Cztery księgi elegiy iego łacińskich, iż okazuią znakomitego rymotworcę, przecież, nie masz tu tego, czém Kochanowskiego muza w oyczystym ięzyku natchnęła. Naywiększy poetyczny talent, nie okaże się z tém, czém iest w istocie, kiedy w obcym pisze ięzyku. Tego nam dowiódł nietylko Kochanowski, ale i nayznakomitsi Włoscy poeci. Nikt nie czyta dziś łacińskich poezyy Petrarchy i Tassa, kiedy dziełą ich w oyczystéy pisane mowie, na wszystkie przełożono ięzyki.

Elegiie łacińskie naszego Jana, są po większéy części treści erotycznéy; dziwna rzecz, iż ten poeta, tak serdeczną polszczyzną piszący, po łacinie kochankom swoim uczucia obiawia. Nie są one zapewnie owocem prawdziwych uczuć, widzimy w nich żywość młodzieńczą i więcéy imaginacyi niżeli tkliwości. Mniéy wytworny w stylu łacińskim niżeli Janicki, przywięzuie doborem poetycznych wyrażeń i uderzaiącą łatwością. Widać atoli zbytnie naśladowanie pisarzy starożytnych, zbytnie

zbytnie zapuszczenie się w erudycyą Grecko-rycerskich dzieiów, i owe spowszedniałe mieysca, pospolite w mitologicznem malowaniu obrazów natury. Życzyć iednakże należy, ażeby te poezye Jana Kochanowskiego, które same, iużby mu niepoślednie mieysce w rzędzie poetów naszych zyskały, na ięzyk oyczysty przełożone były.

Dla dania pewnieyszego wyobrażenia o łacińskiéy muzie Kochanowskiego, dołączam przekład pierwszéy iego elegii do Krzysztofa Radziwiłła:

Nie muzy mi (ieślim iest) poetą bydź dały,
Ni pomnę bym Aońskiey kiedy dosiągł skały;
Sam amor mię nauczył skromne pienia składać
I dawnéy Kallimacha lutni odpowiadać.
Cóż na górach Ideyskich czynił Paris młody?
Skromny, bez troski pasał krętorogie trzody;
Lecz raz tylko podróżną miłością zchwytany
Rzucił góry oyczyste, opuścił cabany.
Wnet nawę wybudował i bezślednie morze
Aż do brzegów Euroty oddalonych porze,
I nie pierwéy opuścił Spartę uzbroioną,
Aż ubiegł z wyśmianego Menelaia żoną.
Wtedy gdy Greki pola Frygiyskie niszczyły,
Posłał w Ereb Achilla niezrównanéy siły,
Achilla, co niedawno końmi Meońskiemi
Wlokł w koło murów Troi Hektora po ziemi.—
Nie z Jowiszać zrodzona, lecz równa bogini
Zdobna moia dziewica co mię śmiałym czyni,

Ona niech pieśni moich wysłucha łaskawie,
A drugi się Lineusz i Amfion wsławię;
I choć niełatwo wyznam, iak gnozyiskie strzały,
Jako stalone zbroie mym barkom przystały,
Ale ona niech każe, wnet na dzikie zwierze,
Wnet z nieznaną odwagą na Hydry uderzę,
Hesperyd owoc porwę od smoka strzeżony,
I tróypaszczęki Cerber zostanie zwalczony.
Tobie Krzysztofie Lechów nadzieio i chwało
Wzorem oyca strzedz granic oyczystych przystało,
Ty umysłem niezgiętym i odważnym czynem
Okaż światu że tego oyca iesteś synem,
Co grodów Starodębskich w niebo podniosł szczyty,
Który Daki zwyciężył i pogromił Scyty.
Lecz ia w ufnéy miłości okuty kaydany,
Żyię surowéy władzy méy pani poddany,
Pod iéy rządem spływaią dni moie i nocy
Wszelkie moie niedole i szczęście w iéy mocy.
A wy! coście mniemali że zatrute zioła,
Że lutnia moc miłości kiedy zwalczyć zdoła,
Tu niech każdy z ziołami, z trucizną przychodzi
Jakie Pind, iakie Othrys, wzniosły Erix rodzi,
Póki ona w mych oczach tyle będzie drogą,
Żadne trucizny, żadne zioła nie pomogą.

Piękną iest pochwalna elegiia na śmierć Tarnowskiego, któréy początek:

Nie póydę ia Tarnowski za tobą ze łzami,
Ni twéy śmierci smutnemi opieię pieniami,
Wolen iarzma śmiertelnych żyiesz dziś w swobodzie,
Zamieszkałeś w wysokim napowietrznym grodzie,
Tam iuż zima nie wieie, nie trzaskaią gromy,
Tam światło wieczne widzisz nocy nieświadomy.
Z nami bezsenne troski i czuyna obawa,
Z nami praca, choroby i starość przestawa.
Szczęsny kto iuż naszego morza przebył skały,
I w pogodę do portu przywiódł okręt cały.
Nas niepewny Ocean z okrętem zanurza,
Niesie, gdzie dzika Notu rozkazuie burza;
Ty z rycerzami iakich wydawał świat stary
Spokoyny niebieskiemi poisz się nektary,
Pod nogą widzisz ziemie, grzmiące oceany,
I po niebieskich polach obóz gwiazd rozsiany.

Dwie księgi elegiy łacińskich Józefa Szyszkowskiego, nie są bez zalet, maiąc zwłaszcza na uwadze ubóstwo literatury w wieku panegirycznym.

Dyonizy Kniaznin w porównaniu z pieśniemi iego w mowie oyczystéy, mniey był szczęśliwy w elegiiach łacińskich, między któremi treny Jana Kochanowskiego przełożył.

Ten to Jan Kochanowski naychlubniéy otwiera poczet elegików w naszym języku. Jakkolwiek Dmóchowski temu poecie mało oryginalności przy-

znaie, przecież treny są iego własnością; w sercu on ie własnem wynalazł, i przeto są iego arcydziełem.

W trenach Kochanowskiego, każdy zapomina o poecie, widzi tylko żal oyca, i z nim go dzieli. Nie unosi on się rozpaczą i opisywaniem żalu swoiego, ale z taką go spokoynością maluie, iak gdyby był przywykły do krain żałości. Wyrzekł się tu wszelkich ozdób poezyi, przybrał ią tylko w tę żałobną szatę, która iéy razem tyle tkliwości i wzdięków dodaie. Lubo każdy tren Kochanowskiego osobną całość stanowi, wszystkie przecież razem są naynaturalniéyszém stopniowaniem uczuć. Z początku samemi się wspomnieniami zaymuie; zdaie się tylko dla tego śpiewać, iż mu muza tę lubą dziecinę żywą ieszcze w wyobraźni wystawia.

Kogoż nie rozrzewni owa chętnie przebaczana słabość oycowska, która w dziecięciu swoiém wszystkie widzi doskonałości. Bo też mówi:

Ledwo się kiedy dziecię urodziło
Coby łaski rodziców tyle godne było. . .
Spiewać, mówić, rymować iako co uczone,
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczaie panieńskie umieć i zabawę. . . .
Zawdy przeciwko oycu wszystkie przebyć progi,
Zawsze go uradować i przywitać z drogi —
Tak wiele cnot iéy młodość, i takiéy dzielności
Nie mogła znieść, upadła od swoiéy buyności,
Żniwa nie doczekawszy. . . ;

Oyciec tylko uczuie całą moc wyrazu, którym Kochanowski w trenie czwartym przemawia:

Zgwałciłaś niepobożna śmierci oczy moie,
Żem widział konaiące miłe dziecię swoie,
Żem widział kiedyś trzęsła owoc niedoyrzały.
Nie dziwię się Niobie, że na martwe ciała
Swoich naymilszych dziatek patrząc, skamieniała.

Oyciec przyzna, iż tren trzeci iest szczerym obrazem myśli oycowskich, który w każdém inném uczuciu zdałby się nienaturalnym i wyszukanym:

Uważa on, że szczupła iego fortuna za małą była dla Urszuli:

Wzgardziłaś mną dziedziczko moia ulubiona,
Zdałać się oyca twego bardziéy uszczuplona
Oyczyzna, niżebyś ty na niéy przestać miała

Jakże piękne, iak żałosne są iego wspomnienia:

„Zawsześ sobie (mówi) piosnki tworzyła, ustek niezamykaiąc, cały dzień przyśpiewuiąc, iako słowik w gaiu zielonym, ale cię śmierć spłoszyła wdzięczna szczebiotko moia! Nieszczęsne ubiory, czemu za sobą oczy oyca ciągniecie! iuż ona się wami nie odzicie, uiął ią sen żelazny, nieprzespany. Te ubiory, te paski złocone. . . Nie taką wyprawę matka ci obiecywała, nie do takiéy łożnicy poyść miałaś, w smutną cię szatę, miasto weselnéy odziała, a oyciec bryłkę ziemi na głowę ci rzucił, otoż twóy posag."

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Droga moia Urszulu! tém zniknieniem twoiém;
Pełno nas; a iakoby nikogo nie było,
Jedną maleńką duszą tak wiele ubyło.
Niedopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani oycu myśleniem zbytniem głowy psować.
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,
Nie ma zabawki, nie ma rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żałość człowieka uymuie,
A serce swéy pociechy próżno upatruie.

Otóż takie malowanie znikłego szczęścia, takie wspomnienia są wrodzoną elegii pięknością. Dotąd ieszcze żyie myśl poety wspomnieniami przeszłości, lecz gdy te zbyt iego serce rozdzieraią, zwraca oczy na przyszłość, i tęsknota boleśnieysza ieszcze od wspomnień znowu mu na innym świecie to dziecię wyobraża:

Urszulo moia wdzięczna, gdzieś mi się podziała,
W którąś stronę, w którąś się krainę udała,
Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona
I tam w liczbę aniołków małych policzona. . .
Czy człowieka rzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze. . .
Gdzieśkolwiek iest, ieśliś iest, lituy méy żałości,
A nie możeszli w dawnéy onéy twéy piękności,
To iak możesz mię pociesz, a staw się przedemną,
Choćby snem, choćby cieniem, lub marą nikczemną.

Te uczucia wspomnień i tęsknoty są wszystkim żałuiącym powszechne, nic nowego nie zawieraią, przecież w stylu Kochanowskiego, zdaią się zupełną nowością.

Po tych ulżywaiących marzeniach ściśniony boleścią, mówi:

Boday ty mnie była
Albo nie umierała, lub się nie rodziła.
Już nie pozostaie iak za tobą w podróż się gotować
A stopkami twoiemi ciebie naśladować.

Dotąd każdy dzieli tylko uczucie poety, i z nim dziecięcia żałuie, ale w ostatnich trenach, iuż nieiako zapominamy o przedmiocie smutku, i tylko oyca żałuiemy. Jak on tu prawdziwie ięzykiem boleści przemawia, iak tu trafne stopniowanie sposobów, któremi pragnie ulżyć boleści, iuż do rozpaczy wiodących. Nayprzód w cudach starożytności, w które nieszczęśliwi tak chętnie wierzą, szuka pociechy:

Gdzie te wrota nieszczęsne, któremi przed laty
Puszczał się w ziemię Orfey, szukaiąc swéy straty . . .
Gdzieby też tak kamienne ten Bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek iuż nic nie uprosił.

Gdy lutnia tych cudów sprawić nie może, niech przynaymniey koi boleści:

Erato złotowłosa i ty wdzięczna lutni,
Zkąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni,

Uspokóycie na chwilę strapioną myśl moię
Póki ieszcze kamienny słup w polu nie stoię.

Błagaiąc czasu aby ulżył iego boleściom, iakże tkliwie żal swóy usprawiedliwia:

Pańska mię ręka dotknęła
Wszystkę radość mi odięła. . .
Oczu nigdy nie osuszę,
I tak wiecznie płakać muszę,
Muszę płakać o móy Boże!
Kto się przed tobą skryć może!
Próżno morzem nie pływamy,
Prożno w bitwach nie bywamy,
Ugodzi nieszczęście wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie. . . :
Próżne to ludzkie wywody
Żeby szkodą nie zwać szkody. etc.

Naprożno daléy uciekaiąc się do filozofii; w religii, w pokorze, w owém chrześciańskiém poddaniu się woli Boga, iedyną pociechę znayduie, iuż w następuiących trenach powiewa nieiako ochłoda niebieskiéy pociechy. Nikt przeięty w nieszczęściu czuciem Kochanowskiego, nie powtórzy daremnie przed niebem słow przedostatniego trenu:

My nieposłuszne Panie dzieci twoie,
W szczęśliwe czasy swoie
Rzadko cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy. .

Miéy nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
Doczesna rozkosz licha,
Niechay na cię pomniemy
Przynaymniey w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.

Ale oycowskim karz nas obyczaiem,
Boć przed twym gniewem staiem
Tak iako śnieg niszczeie,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeie.

Wielkie przed tobą występki moie,
Lecz miłosierdzie twoie
Przewyższa wszystkie złości
Użyy dziś Panie nademną litości.

Po tym hymnie do Boga, nie mógł poeta zrobić szczęśliwszego zakończenia, iak maluiąc sen, w którym matka iego z Urszulą na ręku z tamtego ukazuie się świata, daie mu zbawienne przestrogi i o przyszłém życiu z drogiém dzięcięciem zapewnia.

Jak każde arcydzieło tak i treny Kochanowskiego zyskały u nas wielu naśladowników. Stryikowski, Gruszczyński, Kmita, Gawiński, Twardowski i Morsztyn, poeci żyiący przed Stanisławem Augustem, pisali treny w różnych, a naywięcéy Kochanowskiemu podobnych przedmiotach. Twardowski nadęty w liryce, zachował przecież w trenach na śmierć swéy córki tok rzeczy właściwy.

Zimorowicz iest po większéy części elegicznym

w swoich sielankach. *Płaczennice*, *Roczyzna*, *Załoba*, *Filoreta* zawieraią tak rzewną melancholią i pieśni pogrobne tak miłą ubarwione imaginacyą, że tylko niesytość ięzyka, częsty brak smaku i wykończenia surowy sąd zniewolić mogą, iż Zimorowicza nie śmie w poczet naylepszych elegików naszych policzyć.

W żalach Orfeusza po stracie Eurydyki napisanych z powodu śmierci małżonki Franciszka Zabłockiego, okazał Kniaznin tkliwość serca połączoną ze smakiem. Obranie rzeczy nader szczęśliwe, lecz trudne do wykonania. Żale Kniaznina wtenczas tylko zaiąć mogą, kiedy czytelnik zapomni, iż to iest głos Trackiego spiewaka, o którego lutni tyle cudów starożytność podała. Mało przytém wystawia Kniaznin baieczne czasy Tracyi, do czego tu było szczęśliwe mieysce, zwłaszcza dla poety przeiętego istotnie duchem greckiego smaku.

Karpiński w tkliwych elegiiach swoich naywięcéy na imie elegicznego poety zasłużył. *Powrót z Warszawy na wieś*, a szczególniéy *duma nad grobem Zygmunta*, są wzorem elegii narodowéy w niczém nienaśladowaney. *Ludwik Kropiński*, mianowicie w elegii *Nemrod* czyni zaszczyt polskiéy literaturze. Głębokie czucie, smak wytworny i łatwa imaginacya, iaką się to poema cechuie, żałować każą, iż skromny Autor, mało nas obdarza pożądaném swém piórem.

Znane *Dumy i wiosna Niemcewicza* który wszystkie przygody nieszczęśliwéy oyczyzny dzielił, naymocniéy czuł i śpiewał, są ochłodą i pociechą każdego Polaka, przechowaią dalekiéy potomności pamięć oyczyzny i iego.

Nie mogę dziś mówić o wyższéy patryotyczney elegii polskiéy. Polacy w czasie zagłady imienia swoiego, naydotkliwiéy umieli czuć moc poezyi Jeremiasza, i na ich dopiero ziemi odezwał się głos lutni tego proroka. Mieliśmy iuż za Zygmuntow poetów, którzy iak córce Syonu zgon oyczyźnie przepowiadali, i na iéy grobowcu smutne pienia nucili. Jakież to pole do tkliwéy elegii nad mogiłą tak wielką. Nad wszystkich co losy narodów w smutnych opiewali pieniach, zbliżył się szczególniéy do lutni Proroków czcigodny kapłan, dziś nad grobami krolów naszych przełożony, *Woronicz*, który się rownie duchem starożytnéy Słowiańszczyzny, iak ogniem dawnych Proroków przeiąć potrafił. We wszystkich niemal poematach naszych z téy epoki, widzieć się daie krwawy cień oyczyzny, który wszędzie myślom w kraiu wyobraźni towarzyszy. W takim to rzewnym żalu za oyczyzną śmiał ieden poeta powiedzieć:

Widzisz te obłoki czerwone
Krwią się naszą rumienią, a ciągnąc ią w siebie,
Rozpostarły pamiątki klęsk naszych po niebie.

Pienia, które się szczególniéy tym duchem oznaczaią w iedno zebrane, będą kiedyś naypięknieyszym

narodowym pomnikiem, żyć będą póty, póki ludzie nie zapomną co iest oyczyzna.

Klopsztok opiewał groby Rotschildu, wielu poetów angielskich las Windsoru, Treneuil groby królów francuzkich, ieszcze spiąca na zarosłym Wawelu rodzina królów naszych, wzywa smętnych tonów lutnisty.

WIADOMOŚĆ

o Zamku Malborskim i o Żuławach nadwiślańskich, a mianowicie o dawnym ich wewnętrznym rządzie. Wyimek z podróży.

Dzień się miał ku schyłkowi i ostatnie promienie zachodzącego słońca przedstawiały obraz téy kolei ustania i zniknienia, która każdą potęgę i każdą świetność czeka, gdyśmy wysokie wieże owego zamku uyrzeli, który dawnéy krzyżaków potęgi biył siedliskiem. Starożytność Malborga, pomniki władzy i bógactwa zakonu, który właściwą potężnego narodu był kolebką i może zagłady naszéy źródłem,

godne są zaiąć uwagę każdego podróżuiącego: są one uderzaiącém przeciwieństwem znikomości tego znaczenia, i téy władzy o którą ludzie tak krwawe toczą walki, co ich usilności i zabiegów iedynym iest celem.

Zamki krzyżackie i kościół są nieco od miasteczka oddzielone i warownemi wałami otoczone. Rozróżniaią w Malborgu równie dwa kościoły iak dwa zamki. Kościół, który dzisiay widziemy postawionym został w roku 1260, Oldenburg powiększył go i przyłączył do niego drugi, to iest: tę część w któréy znayduie się w płaskorzeźbie wizerunek Panny Maryi od któréy nazwisko Malborga (Marienbourg) pochodzi, i groby dawnych krzyżaków. Te dwa kościoły dziś tylko ieden składaiące, wysokiéy starożytności noszą znamiona; grobów krzyżackich, które pod tym kościołem były iako i podziemnego ganku pod wodą niegdyś idącego żadnych dzisiay śladów nie masz; zasypano iedne i drugie dla tego, że zawaleniem groziły i że nic pamięci godnego nie zawierały; niewiadomo nawet kto groby krzyżackie zburzył i ich szczątki i grobowce z tych sklepień wyrzucił. Na zewnętrznym szczycie kościoła iest dobrze zachowany wizerunek Panny Maryi w płaskorzeźbie za wielkim ołtarzem umieszczony; bogata pozłota i wielkość tego pomnika kunsztu, zastępuią to, co w nim na wytworze i na dokładności proporcyi i zarysów zbywa.

Nayważnieysza część pomników krzyżackich zawarta iest w zamku średnim, który nie tak dalece czasu iak ludzkiéy ręki zniszczeniu uszedł. Niedziw że polskie roty które zwycięzko do zamku Malborga weszły, ślady zniszczenia zostawiły, darowaćby im nawet można było, gdyby siedlisko nieprzyiaciół swoich w owym czasie zupełnie zniszczyły były; lecz temu słusznie dziwić się należy, że w wieku oświaty mógł dawniéy rząd mieyscowy niebaczną rękę na grody oyców narodu swego ściągnąć, że dla oszczędzenia kilkunastu tysięcy mogli potomkowie krzyżaków zniszczéć ich kolebkę, złamać zadziwiaiące śmiałością budowy sklepienia i przeistoczyć gmach wspaniały, i naydawnieysze Krzyżaków dzieło, ażeby ie w magazyn zamienić. Taki los trafił tak naypierwszy iako i zewnętrzny zamek Malborski, to iest: ten który się kościoła dotyka, i ten co warowną od lądu stronę składa; i nic bardziéy oka razić nie może iak owe srokate okienka, które starożytną pierwszego zamku budowę szpecą. Obecny rząd Pruski stara się ile możności nagrodzić błędy poprzedników, i przywrócić średni i naymniéy uszkodzony zamek do tego stanu w którym się za dawnych czasów znaydował; wykonanie tego zamiaru iest iuż w znaczney części, bądź to za pomocą składek dobrowolnych w całém państwie Pruskiém zbieranych, bądź też z funduszów skarbowych do skutku przywiedzione; znalezione zaś w archiwach

rysunki dokładne tegoż zamku, służą za przewodnika w téy pracy.

Zamek ten przed 530 laty postawiony, iest iednym z nayważnieyszych pomników gotyckiey architektury. Składa on się w korpusie ze czterech piętr z których naywyższe naypięknieyszém i właściwém mieszkaniem wielkiego mistrza Krzyżaków było. Zadziwiaiąca śmiałość sklepień na których się wszyskie mieszkania wznoszą, nieznana dzisiay doskonałość roboty mularskiéy i trwałość materyałów do budowy użytych, iako i dogodny podział i dokładne rozporządzenie mieszkań, zaymuią każdego, który ten znakomity gmach nawiedza. Wszystkie izby opatrzone są słupami do których sprowadzono arkady tak dalece, że według wielkości mieszkania całe sklepienie iego z iednéy, dwóch lub trzech arkad na tyluż granitowych słupach opartych się składa. Pod tym względem naycelnieysza iest sala wielkiego mistrza w któréy się tayne narady Krzyżaków odbywały, i która na naywyższém piętrze położona, lubo wielka, na iednym granitowym słupie wszystkie arkady ma oparte. W téy sali widać w murze wielki kamień, który miał tamże bydź wrzucony przez Polaków oblegaiących Malborg za Jagiełły: więcéy iak wątpliwą iest wieść o tém kamieniu; utrzymuią bowiem, iż na znak przez iednego z przekupionych służących wielkiego mistrza krzyżackiego dany, wrzucono go z procy przez to okno

w którém się tenże służący w czerwoney czapce oblegaiącym Polakom ukazał, w tym celu, aby nim trafić i obalić słup granitowy na którym sklepienia téy sali są oparte i tym sposobem zgromadzonych Krzyżaków pod iéy gruzami zagrzebać, lecz że o ieden cal tylko słupa chybiono i kamień rzucony z taką siłą wpadł do sali, iż w ścianie utkwił.

Uwagi to iest godne że skrupulatna zachowana iest gradacya w ozdobach czterech pięter tego zamku; w naywyższém iako naycelnieyszém są średnie słupy z bardzo cienkiego granitu, bardzo gładko w ośmiokąt szlufowane z ozdobami w mieyscu kapitelów; granit podobnychże słupow i ich robota są podleysze za każdém piętrem tak dalece, że w nayniższém które miało bydź mieszkaniem służących, też słupy są czterokanciaste, proste i z bardzo grubego granitu. Szczególniéy dokładnéy budowy iest w piwnicach słup średni, kształt rozwartego kosza maiący, na którym się wszystkie wyższe opieraią słupy i sklepienia; materyał w nim iako we wszystkich piwnicach iest tak dobry, iż pomimo że mieysca te były od dawnego czasu składem śmieci późnieyszych mieszkańców zamku, cegła sklepień ma pozór nowéy cegły i wapno iest tak twarde, iż ognia pod stalą daie. Prócz trwałości budowy nie zapomniano także o wszelkiéy wygodzie mieszkańców. Studnia w samym środku zamku okrągło wmurowana, z każdém piętrem kommunikacyą maiąca, dostarczała

czała potrzebnéy wody; wszędzie są ścieki do dołu prowadzone, a przy studni kamienne rynny i wydrążenia do umywania się i do zlewania wody. W każdéy izbie gdzie się wielu schodziło, nie wyimuiąc istéy w któréy się wielka taiemna rada odbywała, iest osobny kredens którędy wino i potrawy podczaszowie podawali, tak dalece iż radni panowie mogli pokrzepiać siły swoie, nie przypuszczaiąc służących do mieysca obrad. Mieszkania ogrzewano od samego dołu; ogromne piece w nayniższém piętrze umieszczone prowadziły rurami murowanemi ciepło do wszystkich izb, w celnieyszych tylko znayduią się wielkie kominki, na których palono, wszędzie zaś ciepło otworami w podłodze będącemi wchodziło. Kuchnie zostawały w związku z piwnicami tak dalece, że wszystkie wiktuały w górę z nich windowano; obok mieszkania wielkiego mistrza było mieszkanie podskarbiego i mennica iego, a pomiędzy nayniższém piętrem a piwnicami dubeltowe sklepienie, zupełnie nieznaczne, bez żadnego weyścia, w którém skarby ukrywano: nie wiadomo kto to sklepienie przebił i czyli iakie skarby w niém znaleziono: mieyscowi ludzie twierdzą, iż przenikliwość starostów polskich do tych sklepień trafiła; ich zarządom także przerobienie całego zamku i zamienienie go w gród starości przypisuią.

Teraz gdy się tak czynnie przywróceniem go do dawnego stanu zaymuią, ogłoszono także dru-

kiem opisy téy starożytnéy budowy, któréy przy krótkiém nawiedzeniu dokładnie opisać niepodobna.

Jeżeli zadziwia w Malborgu śmiałość dzieł ręki ludzkiéy, mocniéy daleko zaymuie ieszcze bogactwo darów natury któremi ziemia wyspy Nogatu za témże miastem zaczynaiącéy się iest wyposażona. Kraina ta, w któréy pracowitość i przemysł człowieka silne zachęty i hoyne nagrody od natury odbiera, którą nie rozproszone mniéy więcéy nędzne wioski, lecz prawdziwie iedna tylko rozległa wieś stanowi, w któréy nadewszystko, każdy kmiotek iest panem, a każdy pan iest kmiotkiem, kraina ta iakkolwiek mało rozległa do szczupłego rzędu prawdziwie szczęśliwych zakątków ziemi należy. Otoczona na okół wodą i wysokim wałem iéy siłę wstrzymuiącym, zamożna przez nadzwyczayną żyzność ziemi i przez przemysł mieszkańców, silna nawet dla równości ich stanu, praw i powołania, mogłaby ta wiślana wyspa osobne kształcić państwo, któreby w sobie samém zasiłki znalazło, a okolicom niezbędnie potrzebném było. Jeyby życzyć można za siedlisko dla tych nieszczęśliwych, którzy w iakiéykolwiek części świata w własnym kraiu oyczyzny nie znayduią, i którzy błogiéy szukaią ziemi, aby narodową założyć osadę.

Wygorowane gospodarstwo rolnicze, liczne stada koni, i gromady pięknego bydła po ogrodzonych pasnikach rozsiane, mieszkania rolników, wygodą,

czystością i pozorem prawdziwego bogactwa znamienite, powierzchowność samych wieśniaków, wszystko uderza podróżuiącego i daie mu prawdziwe wyobrażenie tego, na czém istotnie bogactwo narodu zależy. Nietylko że pilna ręka upładnia pola i pastwiska, lecz przezorność mieszkańców zasłania tam ieszcze obfite plony od uszkodzenia na które położenie geograficzne kraiu ie naraża: wysoki wał od brzegów wysypany, podzielony iest na oddziały z których każdy należy do pewnéy gminy co do utrzymania go w naylepszym ile bydź może stanie, szkoda z powodu zaniedbania iego przez wodę zrządzona spada na odpowiedzialność téy gminy do któréy zaniedbany wał należy: liczne po polach rozsypane młyny ręczne pędzą zbytnią wodę rowami, któremi cała powierzchnia téy wyspy we wszystkich kierunkach iest podzielona, tak dalece, iż ta część kraiu tak wielu wylewom wody narażona żadnéy szkody z téy strony obawiać się nie może.

(*Do tego dołączamy następuiącą wiadomość o dawnych mieszkańcach Żuław nadwiślańskich i o ich gminnym rządzie, wyiętą z dzieła pod tytułem:* Geographisch-historische Landes-Beschreibung derer dreyen im Polnischen Preussen liegenden Werdern. v. A. Hartwich Königsberg 1722. *Wiadomość ta posłuży do odkrycia przy-*

czyny dawnéy i dzisieyszéy zamożności mieszkańców téy szczęśliwéy krainy.)

Mieszkańcy Żuław nadwiślańskich byli zawsze wolnymi włościanami: mienili się tylko poddanymi królewskiemi, i posiadali ziemię wedle praw Chełmińskich. Ci iednakże, którzy zostaią bezpośrednio pod zwierzchnością miast Gdańska i Elbląga, cokolwiek więcéy są ograniczeni niż Malborscy, którzy nie maią nad sobą tylko rządców królewskich. — Wszelako, chociaż Żuławianie wolni są, muszą przecie w pewnych czasach do dworu odrabiać szarwarki. I tak, kiedy we dworze (*) iaka odbywa się fabryka, albo reparacya, muszą zwozić wszelkie materyały. Na folwarkach królewskich muszą rolę uprawiać, zboże zbierać, a wymłócone do dworu zwozić. Przed zimą musi każdy włościanin pewną ilość drzewa do dworu dostawić. — Czynsze które opłacać powinni, składaią częścią w różnych gatunkach zboża, a częścią w pieniądzach.

Rząd w Żuławach Gdańskiéy i Elblągskiéy, chociaż pod panowaniem korony polskiéy, należy przecie do zwierzchności mieyskiéy, w sposób nieograniczony. W obudwóch tych Żuławach prowadzą administracyą urzędnicy od miast wyznaczeni. W Malborgskiéy zaś Żuławie rządzi mianowany

(*) Zapewne w zamku Malborgskim.

przez króla nad ekonomem woiewoda lub starosta, który nieiako iest wielkorządcą Pruss królewskich.

Żuławianie Malborgscy maią od sądów mieyscowych, appellacyą do króla albo do seymuiących stanów. W Gdańskiéy zaś i Elblągskiéy Żuławie, nie ma żadnéy apellacyi od wyroków rady mieyskiéy, gdyż ta rada ma zupełnie taką władzę i moc sądowniczą nad włościanami i mieszkańcami Żuław, iak szlachta nad poddanymi, a to w moc przywileiu nadanego przez Zygmunta Augusta.

W większych wsiach Żuławskich iest zawsze dwóch sołtysów królewskich i dwóch przysięgłych ławników (Schöpen) którzy składaią pierwszą instancyą każdéy wsi. Sołtysi nie razem obadwa, ale kolcyno przez rok sprawuią swoie obowiązki. Każdy mieszkaniec iest przysięgą sołtysowi wykonaną (Nachbar-Eid) obowiązany na każde wezwanie rządzącego sołtysa, osobiście stanąć.

Prócz tego są w Żuławach osobni urzędnicy przysięgli i wyznaczeni do pilnowania aby tamy na Wiśle i Nogacie, zawsze w należytym stanie utrzymywane były, i aby przez zaniedbanie onych, bezpieczeństwo całych Żuław zagrożoném nie było. — Ci urzędnicy, maią prawo nakazywać wsiom dostawę faszyn i drzewa do tam, w przyzwoitym czasie i mieyscu. Ci przysięgli są prócz tego stróżami wspólnego interessu Żuław: opiekuią się duchownymi i nauczycielami protestanckiemi, administruią do-

chody i z nich zaspakaiaią wspólne potrzeby gminy. Kiedy zaś zdarzy się iaki ważny przedmiot narady, całéy zarówno Żuławy tyczący się, wtedy każdy okręg, wysyła dwoch deputowanych. Ci schodzą się w Lichtenau i słuchaią przedstawień przysięgłych.

Nakoniec w każdéy wsi iest dwóch radnych, których gmina corocznie z pomiędzy siebie wybiera, a którzy powinni bydź zawsze, przy wszelkich robotach koło tam i kanałów, i o wszystkiém dokładny zdawać gminie rachunek.

Prawa podług których Żuławianom wymierzaną iest sprawiedliwość, są to rozporządzenia (Willkühren) rządowe, które pochodzą zazwyczay z Lubeckiego albo Magdeburgskiego prawa, a należą do ogółu praw Chełmińskich. Sołtysi, przysięgli, radni i ławnicy, trzymać się powinni przed wszystkiém ustawy, ieszcze od Krzyżaków Żuławom nadanéy, a przez królów polskich potwierdzonéy.

Przytoczymy tu niektóre znacznieysze punkta takowéy ustawy, w Żuławie Malborgskiéy moc prawną maiącéy:

„Wszyscy gospodarze (Nachbarn) każdéy wsi powinni złożyć sołtysowi swoiemu przysięgę, i we wszystkiém bydź mu posłusznemi."

„W całéy Żuławie nie wolno przedawać obcego piwa, pod karą 20 zł."

„Kiedy sołtys wzywa do siebie, powinien każdy natychmiast iść za posłańcem; a ieżeli nie iest

w domu, powinien kto inny z familii w iego imieniu u sołtysa stanąć."

„Kiedy sołtys zwoławszy gromadę do siebie, nie pokazuie się zaraz, wtedy gromada nie powinna dłużéy nad kwadrans na niego czekać: ieżeli zaś i w tym czasie nie przyidzie, wtedy winien zapłacić 40. grz. do kassy mieyskiéy, a ieżeliby się temu sprzeciwiał, na podwóyną karę, przez starszych gromady skazanym będzie."

„Jeżeli któremu z gospodarzy, ukradzioném zostanie bydle albo koń, wtedy powinien natychmiast każdy gospodarz sam wsiąść na koń i gonić złodzieia przynaymniéy o dzień drogi od mieysca; albo przynaymniéy wysłać w téy mierze parobka na własny swóy koszt."

„Wszelkie kanały i rowy, powinny bydź dwa razy do roku, to iest: na S. Jan i na S. Michał wypielone i wyczyszczone. Ktoby tego nie dopełnił na swoim gruncie, zapłaci od pręta po 9. groszy."

„Nikt nie może samowolnie rowów zaniedbywać, wrót nowych stanowić, i nowych drożek wyieżdżać, pod karą 2. mark."

„Każdy gospodarz powinien swoie płoty i parkany corocznie na wielkanoc naprawiać."

„Jeżeli który gospodarz ociąga się z opłaceniem czynszu, danin, składki na pastucha wieyskiego etc. wtedy sołtys może mu zabrać iaki fant, który ieżeli go pierwszy w przeciągu dni ośmiu nie wykupi,

sprzedanym zostanie dla zaspokoienia zaległéy wypłaty."

„Parobcy lub inna czeladź, którzyby się przy robocie szarwarkowéy zuchwałemi albo w inny sposób występnemi okazali, karani bydź maią pręgierzem."

„Taki któryby samowolnie psuł tamy, ma bydź przyzwoicie od sołtysa i ławników ukarany, i natychmiast ze wsi oddalony."

„Żaden karczmarz lub szynkarz nie może pierwey wstawić sprowadzonego piwa do piwnicy, aż póki takowego sołtys, radni i ławnicy nie skosztuią i za dobre nie uznaią."

„Parobek lub służący z iednéy wsi od służby zbiegły, w żadnéy innéy wsi bez świadectwa do służby przyiętym bydź nie może."

„Żaden gospodarz nie powinien swoiego domu, ogrodu lub pola naymować, iak tylko takiemu, który porządném świadectwem rodu i pochodzenia iest opatrzony."

„Zakazuie się surowo wszelkie zbytkowe wydatki przy uroczystościach weselnych, chrzcinach i t. p."

Żaden gospodarz nie może więcéy nad połowę swéy roli, parobkowi swemu do obsiania zostawić."

„Gdyby który włościanin żył nierządnie i swóy maiątek trwonił, wtedy dom i pola iego nim ie zmarnotrawi, maią bydź za wiedzą zwierzchności zam-

kowéy (woiewody Malborskiego) przez starszych gromady, oszacowane i innym dobréy sławy ludziom sprzedane, marnotrawnik zaś żadnych nie będzie dostawał alimentów, tylko z pracy rąk własnych żywić się powinien. Żona i dzieci, ieżeli się do marnotrawstwa iego nie przyczyniały, maią dostawać stósowne alimenta."

Ta ustawa została aprobowaną przez Kommissarzy króla Jana III. do Malborga w r. 1676 zesłanych. Ci Kommissarze ułożyli przytém dla całéy ekonomii Malborskiéy przepisy sądownicze (Gerichtsordnung), z których tu przytaczaią się główniéysze:

„Do sądów sołtysowskich po wsiach należą wszelkiego rodzaiu sprawy, które dawniéy w ekonomicznym sądzie pertraktowały się; wyiąwszy sprawy fiskalne, gwałty publiczne i inne ciężkie świeżo popełnione zbrodnie, o których sołtysi, pod surową karą, wyższéy władzy natychmiast donosić winni."

„Dla zapobieżenia przewrotności tych ludzi, którzy większe zaciągaią długi, niż cała ich maiątku wartość, stanowi się: aby każdy wierzyciel zgłaszał się do sołtysa téy wsi, w któréy ma do odebrania pieniądze, dla wzięcia konsensu czyli zaświadczenia, iakiéy ma prawo domagać się summy."

„Zakazuie się pobierać wyższych procentów pod iakimkolwiek bądz pozorem, iak 7. od sta."

„Sołtysi pozwani przed sąd w sprawie prywa-

tnéy, sądzeni bydź maią w sądzie sołtysowskim nayblizszéy wioski, tak iak inni włościanie. W sprawach zaś tyczących się urzędowania ich, nie mogą bydź pozwani tylko przed sąd królewsko-ekonomiczny (Königl. Oeconomisches Ober-Amt)."

„Żaden urząd nie może używać woyskowéy albo innéy exekucyi przeciw komukolwiek w obudwu Żuławach Malborskich, chyba w moc mandatu exekucyinego, z własuym podpisem JW. Wielkorządcy, albo w sprawach tyczących się zaboystwa, i podobnych gwałtów."

„Kto w iednéy wsi więcéy nad 6. włok Chełmińskich gruntu posiada, powinien do przewyższaiących tę liczbę włok, w przeciągu lat dwóch osobne zabudowanie gospodarskie wystawić."

Pomiędzy przywileiami otrzymanemi od królów polskich maią Żuławianie i ten, aby żaden adwokat w Żuławach cierpianym nie był, i aby każdy w sądzie sam rzeczy swoiéy bronił. Przywiléy ten nadany został przez Jana III. r. 1690.

O zamożności i bogactwie włościan Żuławskich przekonać się można, czytaiąc prawa przeciwko zbytkowi, który pomiędzy niemi panował. Jest w nich mowa o noszeniu iedwabnych sukien, srebrnych i złotych ozdób, axamitów, adamaszków i t. p. — „Gospodarze maią (mówi autor) od 4. do 12 a nawet do 17 włok Chełmińskich ziemi, wraz z porządném zabudowaniem gospodarskiém, domem, stodołami, spichlerzami i szopami. Maią na gruncie swoim osiadłych zagrodników, którzy im czynsz płacą, a we żniwa za dzień robić muszą. Prócz tego utrzymuią liczną czeladź i wielką ilość wszelkiego rodzaiu wielkiego i mnieyszego bydła. Jednakże iest także i wiele ubogich, przez woyny Szwedzkie zruynowanych włościan."

O PRAWODAWSTWIE.

z Niemieckiego Feuerbacha (dokończ.)

Jeżeli anatomicy maią anatomią porównawczą, czemuż prawnik porównawczéy nauki prawa dotąd nie posiada? Nayobfitszém źródłem wszelkich odkryć w nauce na doświadczeniu opartéy, iest porównywanie i kombinowanie. Właśnie przez wystawienie sobie przeciwności stawia się w zupełném świetle to co iest odwrotném; zastanawianie się tylko nad podobieństwem i różnicami iakoteż nad zasadami dwóch naprzeciw siebie leżących przedmiotów, pozwala z gruntu wykryć właściwość i istotę rzeczy iakowéy. Tak właśnie iak z porównania języków filozofia mo-

wy ludzkiéy powstaie czyli właściwa znaiomość mow, tak z porównania ustaw i zwyczaiów prawnych naybardziéy zpokrewnionych i naymocniéy różniących się narodów wszystkich wieków i wszystkich ziem, tworzy się powszechna jurisprudencya czyli prawoznawstwo, która każdéy dopiero szczególnéy nauce życia swego użycza. Kto nie zna iak tylko iedne prawodawstwo, a może tylko szczególną historyą powstania onegoż, niechay nie mówi o duchu iego. To albowiem co duchem prawodawstwa nazwie, nie będzie niczém inném, iak tylko odmienną treścią ustaw; lub ieżeli mu ogólne rozumowania przybrane w nazwisko filozofii za klucz do odsłonięcia taiemnic posłużyć maią, iak mamiącém widziadłem, które ze światłem dnia ustępuie. Zdaniem było Jana Millera iż nawet historyi Gensana nie możnaby opisać bez poprzedniego zgłębienia wszystkich wieków i całego świata. „Zgłębienie podobne, (mówi) rozszerza wyobrażania i udziela światła wszystkim przedmiotom. Nie zbyt dawno spostrzegłem, iż po przeczytaniu Abulfedy, inném zupełnie okiem spoglądałem na Szwaycaryą." Podobnie twierdzić można, iż uważaiąc rzeczy tak iak bydź powinny, nie iesteśmy w stanie zupełności obiąć i ogarniaiącym duchem wystawić statutu naymnieyszego miasta, bez zgłębienia ustaw wszystkich wieków i wszystkich kraiów, i że ten który ustawy Menusa, Zendawesty i Koran czytał, inaczéy się zapatrywać będzie na *corpus*

iuris lub kodex Napoleona. Jak ważną i potrzebną iest historya powszechna dla historyka, tak podobnież mniemam, iżby potrzebnem było wystawienie historyi wszystkich prawodawstw dla prawnika. Niezmierne skarby leżą iuż w tym celu nagromadzone, oczekuią tylko na twórczą rękę któraby ie uporządkowała i w pewny kształt przybrała; na filozoficznego ducha, któryby znaiąc z gruntu całą istotę umiał ogół ze szczegółów wydobyć i wielką ożywioną całość skoiarzyć. Monteskiusz pierwszym był, który wpadł na to zadanie i który się rozwiązać ie ośmielił; lecz dotychczas nikt go nie naśladował. Doprowadził on na wschody świątyni, rzucił nawet nieiedno wielkie i przenikaiące do niéy światło; lecz nikt nas ieszcze do samego przybytku nie doprowadził.

Żaden z narodów nie byłby może zdolnieyszym do naciągnienia tego Herkulesowego łuku od Niemców, którzy w uczonym świecie nie ieden zamiar olbrzymi odważnie przedsięwzięli i z chlubą do skutku przywiedli. Przecież w naturze saméy prawodawstwa i charakteru niemieckiego położoną była naywiększa przeszkoda, która się stała powodem iż nikt z pomiędzy nas, a przynaymniéy z pomiędzy prawników, nie zaiął się podobną pracą. Prawoznawstwo nasze samo przez się tak było ogromném, tak obfitém w rozmaite części, tak zamożném w niewyczerpane źródła, że i naypilnieyszym uczonym, ani czas, ani siły nie pozwalały zwrócić się do cu-

dzoziemczyzny, wyiąwszy chyba tylko ten przypadek, gdyby byli chcieli dla ozdobienia narodowéy literatury, uprawę oyczystych owoców, które im zbierać codzienna potrzeba nakazywała, po naywiększéy części zaniedbywać. Oznaką uczonych naszych iest gruntowność, która całą literaturę naszą cechuie. Niemcy sądzą, iż dotąd nic nie wiedzą, dopókąd nie zgłębią przedmiotu iakowego w naydrobnieyszych iego odcieniach. Wiadomości ich przeto raczéy są głębokie niż obszerne, zgoła chętnie poświęcaią rozległość nauk gruntowności. Kto wielki ogrom chce ogarnąć, nie powinien się wstydzić pomnieyszych błędów, kto w ogóle wszystko duchem badaiącym obeymuie, nie może każdego szczegółu zgłębić, lecz musi bardzo wiele rzeczy pominąć, nie iednę w ciemności zostawić, nie iednę z zaufaniem i wiarą bez dalszego badania przyznać. Lecz właśnie podobne postępowanie sprzeciwia się sposobowi myślenia Niemców; co iest powodem iż nie iedney z odnóg literatury niemieckiéy pewną ograniczoność i boiaźliwą drobność przypisywano, co nawet i szlachetnego Garwego na tę myśl naprowadziło: iż dziełom niemieckim nic więcéy nie zbywa, iak tylko, żeby zostały w pewną, dobrze zrozumiałą powierzchowność przybrane.

Gdy w innych kraiach mieysce ustawodawstwa filozofii polityka zaymowała, u nas natomiast kwitnęły prawo natury i filozofia prawa. Im winniśmy

dokładne oznaczenie, różnicy iaka między moralnością a prawem zachodzi, różnicy która iest nadzwyczaynie ważną dla każdego prawodawstwa, bez któréy na nayniebezpiecznieysze bezdroża narazićby się mogło. Im winniśmy także iasne poięcie natury niektórych metafizyczno-prawnych wyobrażeń, które każdemu prawodawstwu za podstawę służą, i bez których się nawet polityka w zastósowaniu obeyść nie może. Z resztą atoli były wszystkie systemata prawa natury ponaywiększey części zbyt iednostronnemi, co dało powód iż się w dalszém swém rozwinięciu nie udały. Były prawie powszechnie prostem formalizmem, który nie zaspakaiał zasad spekulacyi i w skutkach swoich zbyt mało dla życia okazywał korzyści. Mniemanie iż rozum zdolny iest z wyłączeniem wyobrażenia sprawiedliwości utworzyć cały system ustaw prawnych; wystawienie sobie prawdziwości iakowegoś ustawodawstwa, które niezawisłem będąc od wszelkiego doświadczenia i od istnących lub mogących istnieć praw, bez wpływu ustaw zewnętrznych, nawet po za państwem, w tak nazwanym stanie naturalnym, konieczne i ogólne prawidła postępowania na nas wkłada; rozróżnienie ścisłe prawa i polityki a filiozofii ustawodawstwa, którąby tylko prawo z wyłączeniem polityki wystawiać powinna: oto były zgubne mniemania i główne błędy, które nawet filozofią prawa w pierwiastkach swych niszczyły, zkąd poszło, iż budowa na nich wznie-

siona stała się mniey wabiącą dla szukaiących rozrywki, a za wązką i zaszczupłą dla tych, którzy w niéy zamieszkać chcieli. Systemata podobne wypłynęły z formuły formy, którą znowu dla tak nazwanego zastósowania na wyciągnięte formuły form podzielono, do których wreszcie czysty rozum w celu pokrycia źródłowéy ich nędzy, kilka wyobrażeń z doświadczenia pożyczonych przyczepił, z których gdy przyszło do uczynienia wniosków, to tylko wydobyć się dało, co w nie włożono. Drzewo takowe pozbawione soków i siły nie mogło przynieść obfitych owoców dla życia, nie mogło nawet wiele co większéy przysługi wyświadczyć dla prawnika trudniącego się prawami stanowionemi, iak tylko chyba te że mu posłużyło za narzędzie tak do oddzielenia z większą troche zręcznością pewnych wyobrażeń, iakoteż do rozwinięcia ich z większą zwięzłością. Tego atoli, co nietylko wiadomości zrozumialszemi czyni, ale zarazem ich okrąg na prawdziwych zasadach rozszerza, co ducha badaiącego choynie opatruie w środki i w cele, co go zdolnym czyni do prawdziwie filozoficznego zastanawiania się nad prawodawstwem, tego mówię, nie mogły udzielić nasze prawa natury, które właśnie to bez czego nie można sobie nawet pomyśléć o istotném prawodawstwie, o filozofii ustawodawstwa, to iest politykę, z granic swych wyłączały, które przed doświadczeniem stroniły, i które się czczym przestworem powszechności otaczały.

otaczały. Filozofia prawodawstwa nic innego nie iest, iak tylko znaiomość regul, które prawodawcą kierować i onegoż wiązać powinny, oto iest mądrość idąca w pomoc sprawiedliwości. Rozum to tylko wyłącznie wskazuie: iż pomiędzy ludźmi koniecznie istnieć powinien stan prawny na ustawach oparty. Pod iakiemi atoli warunkami podobnym iest stan takowy? w iakim sposobie możnaby go osiągnąć? oto są pytania które nam rozum nastręcza i rozum rozwięzuie. Czysta forma prawa choćby się ią iakokolwiek bądź wystawić chciało, zawsze będzie formą przeczącą, z któréy nic stanowionego wydobyć nie można, i która właśnie dla tego iest pozbawioną właściwéy treści. Ona iest kamieniem probierczym, który służy do ocenienia czyli nadane lub nadać się maiące ustawy prawnie przypuszczonemi bydź mogą, nie iest atoli pierwiastkiem z któregoby rózwinąć można prawodawstwo iakowe. Oznacza granice za które prawodawca występować nie powinien, oznacza pole, które za pomocą ustaw powinien uprawić i użyźnić, lecz prosty kamień graniczny nie iest ieszcze ani budową, ani nasieniem, tym mniéy owocem przezeń oznaczonego gruntu. Pryncypia ktore sama spekulacya utworzyła, maią swą wartość, nie wzbogacaią przecież same przez się. Pomiędzy ideami rozumu a przedmiotami rzeczywistości zalega ogromny przestwór, po nad którym refle-

xya tylko, doświadczenie i pilne dostrzeganie trwały most wznoszą. Idee są iasnemi i stałemi gwiazdami, które drogę oznaczaią, po którey bieg kierować powinniśmy, bez okrętu atoli i steru, i bez znaiomości morza, tak iak iego głębizn i miałczyzn, nigdy się z mieysca nie ruszy, a tym mniey celu się nie osięgnie. I pod tym względem zwracamy się znowu do koniecznego zgłębienia i nauki przepisów, ustaw, rozporządzeń i powszechnego prawodawstwa, które są nayobfitszém źródłem prawdziwey, zupełney i w życiu użyteczney filozofii prawa — filozofii prawa takiey, iaką sobie Monteskiusz wystawił, a którą po nim zaledwie kto był w stanie poiąć. Lecz oto właśnie tego Monteskiusza uważano, (tak iak się to nie iednemu z naszych filozofów i filozoficznych prawników zdawało) za dowcipnisia w empiryzm przybranego, gdy tym czasem rozwlekły i płytki retor Filangieri za kanoniczną księgę i za arcydzieło był poważany i ceniony. Hugo naypierwszy opuścił drogę pospolitą i odważył się na utworzenie filozofii prawa, nie li tylko w metafizycznym względzie wziętey. Dzieło iego iest w prawdzie tylko próbą, które znowu zadanie z odwrótnego stanowiska iednostronnie bierze, a to z powodu iż wszystko mierzy podług skali powszechnego użytku. Zwyczaynym to losem umysłu ludzkiego, iż się dopiero z ostateczności na istotną drogę zwraca. Gdy dawniey metafizyczni nauczyciele prawa publicznego chcieli systemat swóy na prawie i umowie ugruntować, stara się w nas teraz wmówić Haller, iż publiczna tylko władza, prawem iest publicznem. Jakkolwiek bądź, chociaż dzieło Hugona na uwagę, poszanowanie i wdzięczność zasłużyło, przecież przyięliśmy ie w Niemczech z oziębłością albo ze wgardliwym uśmiechem.

Niezaprzeczoną iest prawdą że wiadomości na ducha czasu działaią, lecz nierównie silniey działa czas na wiadomości. Czas oznacza szczególniey wiadomościom bieg ich, czas nadaie im kierunek, czas wskażuie im cel. Ztąd pochodzi, że większa część ziawisk w świecie filozoficznym i prawnym daie się wytłómaczyć z położenia i z ducha zewnętrznego świata politycznego. Niemcy spoczywały z większą częścią Europy w spokoyney nieczynności pod cieniem urządzeń, praw i zwyczaiów wiekami uświęconych. Przelaną na siebie dziedzinę pielęgnowano, używano; i lubo się bezużyteczną stawała, brano ią przecież w pomoc o ile ieszcze można było. Prędzey niedostateczności uznaiemy, aniżeli konieczność poprawy, skoro tylko poprawa takowa ma na siebie przybrać oznaki nowości, które maią zniszczyć wkorzeniony nałóg. Nie zbliżyły się ieszcze były nawałnice, które nas przekonały o słabości oddawna

podkopaney budowy w chwili, kiedy przéz nie wzruszona runęła; a chociaż iuż w oddaleniu groziły, niezwracano uwagi na ich groźność, bo iéy nawet poznać nie chciano. Tak postępowały państwa wraz z panuiącemi krok w krok za odziedziczonemi zwyczaiami, zwracaiąc tylko uwagę swą na to co istniało, bez dalszego wglądania, iak też długo będzie ieszcze można to co istnie posiadać. Zmiany uważano za rewolucyą, a poprawę za niebezpieczną nowość. Wszędzie zatém prawie w głębokiém otrętwieniu zostawało pogrążone prawodawstwo; wypełnienie zaś mieysc próżnych i poprawy niedostateczności, mogących bydź sprostowanemi, zostawiono praktyce i nauce. Tam nawet, gdzie się ziawiło nowe prawodawstwo, raczéy zbieraniem i porządkowaniem zatrudniało się, iak samodzielném tworzeniem i poprawianiem. Czemże iest prawodawstwo pruskie? niczém zapewne inném iak zastarzałem prawem, zapełnioném wszystkiemi dawnemi niedostatecznościami, lubo przybraném w nową i wygodnieyszą postać. Lecz i to prawodawstwo nie chciano dla poszanowania dawnym przepisom winnego, iako bezpośrednie prawo zaprowadzić, iest więc prawem pomocniczém, które wyłączaią szczególne statuta i prowincyalne ustawy. W tém położeniu zarówno nauka iakoteż i filozofia prawodawstwa zupełnie były z życia ogołocone. Życie obywało

się bez ich pomocy, zkąd ten naturalny skutek wypłynął, iż niechcąc się zniżyć do uległości zwyczaiom, dobrze umieiąc cenić wyższe swe powołanie, od życia stronić zaczęły i tworzyć sobie osobny świat w spekulacyach. Gdzie tylko zaczyna się myślą buiać po za światem, tam wkrotce przestaie się myśléć dla świata, gdzie się działa bez namysłu, tam wkrótce tak się myśléć zacznie, iż nie będzie można za myślami postępować, a gdzie się tylko dla tego myśli aby myśléć, tam też łatwo w mieysce myślenia będzie się marzyło.

Lecz nie ma iuż teraz czasu do podobnego marzenia. Zaczęła się wielka i nowa epoka. Wszystko zastarzałe leży w grózach. Zburzono groby odziedziczonych zwyczaiów; nastąpił czas działań po dniu nieczynnéy spokoyności. Gdzie wiele zniszczono, tam też wiele budować należy, a gdzie się nowe stwarzanie zaczęło, tam się też wzuosi z ożywieniem ociężała siła. Organizacya! prawodawstwo! oto są wielkie zagadki czasów naszych, które ogarniaiąc wszystkie umysły, iednych strachem nabawiaią, drugich cieszą. Duch nowszych czasów iest duchem niszczącym, działaiącym, tworzącym, iest duchem siły i działań, który wzywa o ogólną pomoc, którąby się iuż to na myśleniu, iuż to na działaniu wspierała. W epoce takiéy powinny i wiadomości, szczególniéy wiadomości bezpośrednio praktyczne nowy kształt i no-

wy kierunek przybierać; ieżeli się od doświadczenia oderwały, zostaną teraz pomimo wszelkiego oporu przez doświadczenie przyciągniętemi, aby za pomocą niego i dla niego działać, w tém celu by zbogaciwszy się nowemi widokami, które im doświadczenie udzieli, przeszły w czynne życie. Jedyném niebezpieczeństwem, które im tutay grozi, przed którém przecież uchronić się same będą mogły, iest: iż zapomniawszy o wyższém swém pochodzeniu, ogłuszone zgiełkiem i blaskiem zaćmione, mogą się pogrążyć w ogóle. W ówczas nowe ich życie byłoby wstępem do nowéy wzgardliwéy śmierci.

Otworzył się nowy świat tak dla nauki prawa iąko też i dla wiadomości prawodawczych. Upadły nie iedne szranki, które tamowały wolnieysze widoki; znikły niektóre przeszkody skutecznieyszego działania; skutki napominaiąc dały nam poznać nie ieden błąd, który na nas wtłoczył czas upłyniony. Z nayróżnorodnieyszych części źle spoiony prosty dom niemieckiego prawoznawstwa runął po naywiększéy części; to zaś co razem z nim upadło, lub też poświęconém dopiero iest bliskiemu zniszczeniu, (feudalizm, niemieckie prawa państwa, kanoniczne prawo iako część dopełniaiąca prawo prywatne) było podobne wieżom unoszącym się nad nieśmiertelnym Panteonem, było przybudowaniem obcém do cudnéy świątnicy, które pozbawiało ią światła, i piękną i wspaniałą iéy symetryą psuło. Natomiast rozszerza kodex Napoleona silny swóy wpływ: — ów naypięknieyszy pomnik sławy imienia francuzkiego, wypadek wielkiéy po naywiększéy części z politycznych i prawnych wyobrażeń powstałéy rewolucyi, wspólne dzieło nayuczeńszych i zarazem naylepiéy świat znaiących mężów. Prawo to utworzone w większéy połowie z prawa rzymskiego, lubo także wzbogacone doświadczeniami czasów późnieyszych i obrachowane na stan tak obyczaiów iak stosunków nowszego świata, z iednéy strony łączy się z prawem rzymskiém, z drugiéy nie zapomina o potrzebach teraznieyszości, tworząc tém samém piękne spoienia między prawodawstwem Rzymu, a obecném położeniem. Jeżeli się dotychczas Niemcy, podobni nieiako do owego literackiego Nifona, prawie zupełnie wyłączali od związków z kraiami obcemi, teraz zapewnie, gdy kodex Napoleona, który się iuż w części stał i zapewnie stanie prawodawstwem wszystkich ucywilizowanych narodów Europy, wszystkie ludy z sobą łączy, teraz zapewnie utworzy się w świecie prawnym wspólność myślenia i działania, wzaiemna i powszechna wymiana doświadczeń, odkryć i mniemań. Prawodawstwo Napoleona stanie się prócz tego lepszą szkołą polityki i sztuki prawodawczéy,

niż inne iakiekolwiek bądź ze znaiomych prawodastw. Prawo rzymskie stało się właściwie tém, czém iest przez naukę. Główna iego zaleta polega na rozbiorze czyli rozwinięciu (analysis) zasad i wyobrażeń prawnych, tymczasem atoli bardzo mało zawiera syntetycznych prawideł, które właściwie tworzą przedmiot prawodawstwa. W Analiście nie działa prawodawcza mądrość, lecz loika, która przez swe następstwo i ścisłość w rozwiianiu, łatwo może uwieść człowieka myślącego, iż w tym sposobie rozwinięte zasady, są wypływem powszechnego czystego rozsądku, chociaż pierwsze ogniwo długiego owego łańcucha powstało z doświadczenia, opieraiącego się w ogólności na polityce i sprawiedliwości, chociaż krótko mówiąc ogniwo to iest syntetyczném przepisem prawodawstwa. Sam albowiem ten przepis: iż święcie szanowane bydź powinno prawo własności, powstaie w części z uważania prawnéy możności mienia, w części z zasad politycznéy konieczności lub stosowności, które istnienie prawa własności doradzaią. Prawodawstwo francuzkie wyłączyło prawie po naywiększéy części analizis z obwodu swego, zostawuiąc ią nauce prawa, obrało sobie za główny cel ogół, zasady, przepisy i właściwą syntesis prawodawstwa, łączącą w sobie koniecznie prawo i politykę, przez co się właśnie stało dla nas wzorem prawodawstwa, tak

podobnie iak prawo rzymskie iest i będzie wzorem wykończonéy w sobie jurisprudencyi. O tyle zaś zyskaliśmy, o ile historya prawodawstwa francuzkiego nie ukrywa się w taiemnicach gabinetów ministrowskich, widzieliśmy albowiem tak powstanie iakoteż i rozwinięcie oneyże, wszystko się działo w obliczu naszém, znamy wszystkie iéy zasady i wszystkie niedostateczności.

Czyli przyszłość taki wpływ na naszą literaturę mieć będzie, iaki nam obecność rokuie? iest to zupełnie w naszéy mocy. Właśnie atoli dla tego dwoiaki obowiązek na siebie przybiera pisarz który teraz z płodami swemi chce się popisywać. Wszystko ma przy rozpoczęciu się nowéy epoki niepewny kształt, który wszelkiemu wpływowi ulega. Jeszcze się nie utworzył duch stały; droga którą sobie obierzemy może nas podług wyboru albo do lepszych albo do gorszych wypadków przywieść. Działanie zatém pisarza w podobnéy epoce iest nierównie mocnieyszém i w skutkach rozlegleyszém. Oznacza on kierunek naukowy równie swego iak i późnieyszych wieków. Nadszedł teraz czas zasiewu, z którego albo chwast wzrośnie albo błogosławione owoce.

H.

WIADOMOŚĆ o PODOLU

rzecz wyięta z dzieła JX. W. Marczyńskiego: *Statystyczne, Topograficzne, i Historyczne opisanie Gubernii Podolskiéy.* (*)

Podole złożone niegdyś z powiatów Kamienieckiego, Latyczowskiego i Czerwonogrodzkiego, graniczyło na północ z Wołyniem, na wschód z rzeką Morachwą i woiewództwem Bracławskiém do Ukrainy należącém, na południe z rzeką Dniestrem, Wołochami i Multanami, na zachód z woiewództwem Ruskiém czyli ziemią Halicką. Miało za herb słońce złote 12. gwiazdami okrążone w polu białém. Mundur woiewództwa był: kontusz papużasty, czyli żółtozielony z wyłogami czarnemi i żupan biały. Seymiki wyboru posłów i deputatów odbywały się w Kamieńcu. Ziemia Podolska miała trzech Senatorów, to iest: Biskupa Kamienieckiego, Woiewodę Podolskiego i Kasztelana Kamienieckiego.

Dzisieysza Gubernia Podolska ze czterech

(*) Obacz 2 Numer Pamiętnika str. 183.

stron ogranicza się gubernią Wołyńską, Kiiowską i Chersońską, oraz Mołdawią i Galicyą. Leży między 44° i 48° 41' długości geograficznéy i między 47°25' i 49° 45' szerokości. Cała powierzchnią zawiera mil kwadratowych niemieckich 780; ludność oboiéy płci dochodzi do 1,400,000 dusz, na iednę przeto kwadratową milę wypada blisko 1800. Gubernia więc Podolska w całéy Rossyi pierwsze trzyma mieysce po Guberniach Moskiewskiéy i Połtawskiéy co do ludności: albowiem pierwsza liczy 2000, a druga 1850 dusz na iednę milę kwadratową. W Polsce dawniéy naywiększa była ludność Podola, rachowano w niém po 1754 dusz na iednę kwadratową milę, po Podolu Woiewództwo Kaliskie i Krakowskie liczono.

Podług Swięckiego odziewa wczesna zieloność błogie brzegi Dniestru, wcześniéy tu kwitną drzewa i dochodzą owoce, grona winne, melony, kawony, morwy rodzą się i bez starania utrzymuią. Ziemia uprawna bez wielkiéy pracy, nadzwyczaynie obfity plon, pastwiska i trawy wydaie. Pola i łąki tak są urodzayne, że z trawy ledwie rogi u wołu widać. Ziemia iednak twarda i tak iest opoczysta, że po dwanaście wołów rolnicy do iarzma zaprzęgać muszą. Z ekonomicznych rachunków pokazuie się, że wysiew zboża téy Gubernii do półtora miliona dochodzi, a zbiór do sześciu milionów ćwierci. Od wewnętrznych po-

trzeb corocznie więcéy niż dwa miliony ćwierci zostaie. Obywatele naywięcéy zboża wypędzaią na gorzałkę, a wywóz wódki naywięcéy iest do Bessarabii, dla tego, że Bessarabia i Mołdawia nie wiele ieszcze rolniczéy ekonomiki maią, a dotąd gorzelni iest bardzo mało: te założone przez Podolan, do wielkich korzyści dla następnych pokoleń źródłem bydź mogą.

Lasy w miody i w pasieki są ubogacone: wszędzie pełno ulów i pniaków wydrążonych, w których pszczoły miód rozmnażaią. Stada, trzody, ptastwa i zwierzęta rozmaite tę krainę bardzo polubiły. Jakoż rzadka iest wieś w niektórych powiatach, którąby lasów i wypasów obfitych nie miała. Podole iest osobliwszém mieyscem dla pasiek, gdyż pszczoły maią po górach i pastwiskach zioła i krzewy w miodowe soki obfite, iakich inne Polskie prowincye nie maią. Należy tylko do obywateli przykładać troskliwość w ułatwieniu karmu dla pszczół w pasiekach, to iest: rozmnażaiąc naywięcéy w obrębie pasiek roślin, iako to: melissę, bez wszelaki, akacyą żółtą i białą, łatwo się w Podolu przyimuiące i drzewo lipowe.

Pastwiska buyne, suche, zdrowe i pokarmne trawy, szczególniéy chodowaniu owiec i polepszeniu ich gatunku sprzyiaią, zwłaszcza że te okolice maią łatwość polepszenia gromad swoich za

pomocą sprowadzonych kosztem rządowym merynosów do Guberniów Chersońskiéy i Katerynosławskiéy, gdzie ich właściciele ziemi nabydź mogą i tęż samą łatwość podaią im nowi osadnicy ze Szwabii, którzy z sobą piękny gatunek owiec przyprowadzili.

Rzeki naywiększe, przerzynaiące tę Gubernią wzdłuż, są od strony wschodniéy Boh, a od południa Dniestr, stanowiący razem granicę od Mołdawii. Ta ostatnia rzeka lubo bystro płynie pomiędzy skałami może bydź spławną. Jeden iest tylko spad z góry pod Jampolem, który łatwo mógłby bydź wyżłobionym, a rzekę spławną uczynićby można aż pod Akerman czyli Białogród, gdzie za czasów Kazimierza Jagielończyka miał bydź port, z którego pszenicę Podolską na Archipelag do wyspy Cypru spławiano. Między korzyściami, iakie spławność Dniestru Ukrainie zapowiada, mieści się szczególniéy odbyt płodów do Carogrodu i zboża do portów Adryatyckich. Zaprowadzić podobny handel Dunaiem, miało w zamiarze Towarzystwo Tureckie w Londynie, ale układy zawierane z dworem Austryackim nie wzięły skutku; Anglicy przeto zwrócili swą uwagę na Dniestr. Zesłane osoby zwiedziły kilkokrotnie tę rzekę, uznały ią za spławną i do prowadzenia handlu dogodną.

Brzegi rzek wspomnionych naywięcéy są urwi-

ste, prostopadłe, z kamienia wapiennego stwardniałego, który się warstami równoodległe do wierzchniéy płaszczyzny układa.

Cała powierzchnia iest płaszczyzną nieco wyniosłą, w pośród któréy od południa do północy ciągnie się pas cokolwiek niższy. Przestrzeń ta pełna iest wzgórków: są one niezawodnie rozpierzchłemi częściami gór Karpackich. Góry nayznacznieysze są tu Miodoborskie zwane, wznoszą się od błoń Wołynia, gdzie Boh i Bożek początek swóy biorą i ciągną się na południe ku Dniestrowi.

Warstwa powierzchnia czyli pokrycie ziemi iest iłowate czarne, ma po niektórych mieyscach warsty gliny, marglu, kamień wapienny, gips, alabaster, żelazne rudy, saletrzaną ziemię, madrepory, rogi amonowe i wiele muszli. Rodzą się na téy ziemi wszelkie iarzyny ogrodowe i drzewa owocowe.

Wiosna następuie ostatnich dni Marca, a od połowy Maia poczynaią się upały i trwią do połowy Września. Jesień bywa przyiemna: w Listopadzie pada często śnieg, a zupełna zima ustala się dopiero w połowie Grudnia. W Styczniu są naywiększe mrozy, a niekiedy przez cały czas zdarzaią się znaczne wilgoci i ciepła, dla których śnieg topnieie i rzeki płyną. To iednak pewna z wielu postrzeżeń, że zima stała w Styczniu i

Lutym przynosi wczesną i ciepłą wiosnę: przeciwnie ciepły, dżdżysty Luty, Marzec i Kwiecień zimnemi i śnieżnemi czyni.

Drzewa w naywiększey ilości postrzegać się daią: dęby, graby, lipina i inne. Lasów gęstych nie ma, a ztąd i zwierząt do takich mieysc przywiązanych iakiemi są dziki, łosie nie widziemy, prócz borsuków, bobaków i dropi. Lasy skarbowe zaymuią 65736 dziesięcin i 559 sążni: gdzie drzewa zdatnego na budowę okrętów i inne potrzeby admiralicyi znayduie się 15008 dziesięcin i 12000 sążni. Rachunek ten wyciągnięty iest z departamentu leśnego. Lasy dziś coraz szczupleyszemi się staią, bo obywatele powiększéy części powierzaiąc opiekę ich bądź służebnym oficyalistom, niemaiącym systematycznego wyobrażenia wegetacyi lasów: bądź Izraelitom lub innym przekupniom, niepotrzebuiącym nabywać o lasach wiadomości, bądź się do onéy stósować, psuią lasy i niszczą owo bogactwo kraiowe, a do potrzeby wszystkim wspólnéy nieuchronne źródło, i tém samém grożą wielkim dla następnych pokoleń ubytkiem. Nadto wyręby poczynione, a dla nieokopania i niedozoru wznieść się niemogące, nasieniem należy ulepszyć, które porządnie utrzymywane obiecuią pomyślne skutki. Dowodem iest widocznym pod Orginem las, nie więcéy nąd lat dwadzieścia kilka na czystém polu zasiany, przecież

iuż na krokwy i na włościańską potrzebę sposobny.

Gubernia cała teraz dzieli się na dwanaście powiatów, nazwisko swe od miast biorących. Naychwalebnieyszą zasadą polityki rządu Rossyiskiego, iest zachowanie praw i ięzyka prowincyi podbitéy; gubernia Podolska iest z dziesięciu gubernii udzielnemi rządzących się prawami: kształt tylko rządu zastósowano do powszechnéy w tym względzie organizacyi gubernii w Państwie Rossyiskiém.

O budowie płuc ludzkich i iéy odmianach w różnym wieku, iakoteż o pierwszych znakach suchot.

Pan *Magendi* chcąc lepiéy poznać budowę płuc ludzkich, wydymał ie cząstkowo przez otwór odnogi kanału oddechowego, którą podwięzywał, aby powietrze nie wyszło, i na wolném powietrzu lub przed ogniém suszył. Przez takowe wysuszenie organ nabierał przezroczystości i dawał się kraiać brzytwą na bardzo cienkie listki, które obrócone do światła ukazywały różne pęcherzyki czyli

czyli raczéy komórki płucne. Komórki te nie maią regularnego kształtu, a ściany ich nie zdaią się bydź z błonki, ale raczéy z ostatnich gałązek arteryy i żył płucnych iakoteż ich anastomozów utworzone.

Na świeżych płucach nie widać aby kanały powietrzne aż do tych komórek dochodziły: zatrzymuią się one wyraźnie w punkcie, w którym dostaią się do swoiego zraza (lobule); błona śluzowa zdaie się takoż w tymże punkcie zatrzymywać, a przynaymniéy nie podobna iest oku postępować za nią w dalszych rozgałęzieniach naczyń zraz ten składaiących. Wszystkie komorki zraza z sobą tylko, ale nie z komorkami przyległych zrazów łączą się.

Liczba tych komorek z wiekiem zmnieysza się, ale za to powiększa się ich obiętość: skąd wypada, że i ciężkość gatunkowa płuc tym większa bydź musi, im individuum iest młodsze. P. *Magendi* ważąc płuca 70 letniego starca i dziecka kilka dni maiącego, znalazł, że u pierwszego organ ten pod równą obiętością czternaście razy mniéy ważył aniżeli u drugiego.

Powiększanie się komórek płucnych iest tak regularne, że w nich można nieiako wiek życia wyczytać. Z tém wszystkiém ludzie, którzy aż do lat podeszłych nie straciwszy ciała, buyne za-

chowali systema mięsne; u których zatém serce niepospolitéy wielkości bydź musi i obfitość krwi iest znaczna; ludzie mówię ci, nie maią bardzo obszernych komórek płucnych. Wcale przeciwnie dzieie się u starców zgrzybiałych i chudych, u których serce prawie zawsze iest małe i ilość krwi niewielka. Stan chorowity przyczynia się takoż do odmiany tych komórek. Są one znacznie wielkie u osób, które długi kaszel cierpiały: u tych zaś które w tym stanie do późnego przyszły wieku, średnica komórek płucnych do dwóch liniy dochodzi, chociaż żadnego śladu przerwania nie widać. U niektórych starców podległych suchotom w iednéy tylko połowie płuc, cienkie listki odkroione z drugiéy, to iest: ze zdrowéy połowy były podobne do lekkiéy piany.

Takowe rozrzadzanie się tkanki płucnéy zależące od wieku, iest skutkiem zmnieyszonéy liczby naczyń kapillarnych, któremi krew z prawéy komórki serca do żył płucnych przychodzi; albo inaczéy mówiąc, iest to zmnieyszenie się powierzchni, w któréy odbywa się oddychanie, czyli przemiana krwi żylnéy na arteryalną, transpiracya płucna, i t. d.

Takowemu zmnieyszeniu się powierzchni mogłoby zaradzić przyśpieszone bicie pulsu, iżby w wieku podeszłym taż sama co i w młodym ilość

krwi w danym czasie do płuc przybywała; ale na nieszczęście rzecz się ma wcale przeciwnie; serce u starych bije daleko powolniéy aniżeli u młodych.

Z tego wszystkiego wypada, że stary musi w proporcyą mniéy aniżeli młody trawić kwasorodu; mniéy dla siebie wyrabiać ciepła zwierzęcego; mniéy zatém potrafi wytrzymać zimna, iak nas o tém powszechne przekonywa doświadczenie.

Opisany powyżéy sposób, za pomocą którego można z łatwością uważać komórki płucne, posłużył P. *Magendemu* do dochodzenia pierwszych początków suchot. Z wielu podobnych dostrzeżeń przekonał się, że naypierwsze znaki naypospolitszych to iest gruczołkowych suchot zależą na zbieraniu się pewnéy materyi żółtawéy w komórkach płucnych, która ie czasem całkowicie wypełnia i rozciąga, gdzie iednak daią się ieszcze widzić małe naczynia krwiste dokoła złożoną materyą otaczaiące: czasem zaś ta materya iest ruchoma, i zapewne z tych komórek wypędzoną bydź może. Czasem znowu iedna tylko lub dwie komórki zawieraią w sobie rzeczoną materyą; nayczęściéy zaś wszystkie razem, zraz płucowy formuiące, są nią wypełnione. W tym ostatnim przypadku materya przylega do małych naczyń, które wkrótce nikną, a wtedy cały zraz zdaię

się bydź złożony z materyi żółtéy czyli gruczołkowéy.

Chociaż (mówi autor) przypatrywałem się tym sposobem pilnie płucom wielu suchotników: nigdy iednak nie widziałem w komórkach ziarek perłowych, które zdaniem niektórych pisarzy maią bydź pierwszym początkiem suchot. Przeciwnie, zdawało mi się zawsze, że naprzód daie się spostrzegać owa żółta materya gruczołkowa, i która tak wygląda, iak gdyby wydzielała się ze ścian ostatnich gałązek naczyń płucnych. Przypuściwszy zatém, że to postrzeżenie iest niewątpliwe, pierwszym początkiem suchot będzie zmiana sekrecyi, która zwyczaynie w tkance płucnéy wydziela się, i dla tego właśnie w leczeniu pierwszych dwóch stopni suchot zwykłem używać środków uśmierzaiących, mianowicie kwasu wodosinnego, a takowe leczenie udawało mi się dotąd bardzo pomyślnie.

We wszystkich prawie chorobach płucnych wydzielaiąca się materya osiada w komórkach. W chorobie zwanéy zapalenie płuc, tą materyą iest prawdziwa krew ze wszystkiemi swemi pierwiastkami; w zwątrobieniach chronicznych (hépatisation) tworzy się także nieznany gatunek materyi. W ogólności wydzielaiąca się materya czasem w samych tylko zrazach osiada, często zaś i tkanka komórkowata która ie oddziela i odosobnia od téyże przepełnionéy materyi iest rozciągnięta, a każde prawie zepsucie płuc tym sposobem poczyna się. *Journal de Phisiol. exper. T.* 1. *par* Magendie.

O ALIAŻACH POTASSU.

Roztopione metalle mięszaią się z sobą i łączą we wszelkich stosunkach, daiąc początek metallom złożonym, czyli tak nazwanym aliażom. Wprawdzie topiąc żelazo z cyną formuią się statecznie dwie mięszaniny, z których iedna ma cztery części cyny a iednę żelaza; druga zaś dwie części żelaza a iednę cyny; z połączenia znowu trzech części żywego srebra a iednéy cyny powstaie mięszanina krystallizuiąca się w sześciograny foremne; przykłady te iednak będąc bardzo rzadkie, nie zmieniły powszechnego mniemania chemików, że aliaże dzieią się raczéy podług prawideł rozpuszczenia aniżeli kombinacyi (*). Ponieważ znamy 38 gatunków metallów; przypuszczaiąc więc, że wszystkie mogą z sobą łączyć się, mielibyśmy 703 aliażów podwóynych; dotąd iednak nie otrzyma-

(*) Chemia Jędrzeia Sniadeckiego T. 1. str. 317. i 321.

no więcéy nad 132 tego rodzaiu gatunków. Tym większa podług rachunku wypada liczba aliażów potróynych, i t. d. ale z pomiędzy tych zaledwo kilka znamy gatunków.

Aliaże potassu otrzymywano dotąd topiąc go z innemi metallami. P. *Serullas* przyszedł do nich innym, daleko łatwieyszym sposobem, to iest: prażąc metalle w mocnym ogniu z nadwinianem potażu, razem chroniąc od przystępu powietrza. Wszystkie metalle topliwe, iako to: cyna, ołów, bismut, antymon nayłatwiéy wchodzą w związki z potassem. Nie udało się zaś połączyć go tym sposobem z zynkiem, a tym mniéy z miedzią i srebrem. Aliaże antymonu i bismutu z potassem daleko łatwiéy podlegaią zmianom w powietrzu, aniżeli cyny i ołowiu, i daleko więcéy tego metallu w sobie zawieraią. Zamiast pierwszéy soli używaiąc winianu sody, otrzymuią się aliaże sodu.

Ponieważ emetyk iest solą potró yną, która składa się z kwasu winnego, potażu i antymonu; więc ta istota w mocnym prażona ogniu i bez przystępu powietrza, powinna zamienić się na aliaż potassu i antymonu. Doświadczenie potwierdziło ten wniosek, z tą tylko różnicą, że zamiast czystego aliażu utworzył się gatunek pyroforu, to iest: mięsz anina węgla z aliażem potassu i antymonu, o któréy niżéy powiemy. — Pokazuie się zatém, że wodoród i kwasoród znayduiący się w

kwasie winnym, tudzież kwasoród przy potassie i antymonie nie zdołaią zabrać z sobą węgla, który do składu tegoż kwasu winnego wchodzi. Żeby więc tę nadproporcyą węgla uwolnić, i sam czysty aliaż potassu i antymonu otrzymać, P. *Serullas* dodawał do emetyku dziesiątą część saletry, albotéż prażył go wprzódy na ogniu w łyżce żelaznéy, aż póki nieuformował się węgiel, który skoro sam się zapali, łyżka zdeymuie się z ognia, i zwęglony emetyk rozciera się z lekka w mozdzerzu żelaznym, aż do zupełnego ostygnienia. Otrzymany proszek czarny wsypuie się w tygiel, który przykrywszy dachówką i szpary kitem z piasku i gliny zalepiwszy, wystawia się na mocny ogień przez dwie lub trzy godziny. Otrzymany tym sposobem aliaż nic albo bardzo mało zawiera w sobie węgla.

Wszystkie aliaże potassu rzucone na żywe srebro warstą wody powleczone kręcą się w około, rozkładaią tę wodę z mnieyszą lub większą prędkością, a niektóre z nich iako to: aliaże antymonu i biżmutu syczą. Wszystkie oprócz tego utarte na proszek rozgrzewaią się w powietrzu, a podczas samego tarcia wyrzucaią z siebie światło. Dwa ostatnie aliaże, pomimo topliwości ich pierwiastków, w naymocnieyszym ogniu nie rozkładaią się ani nawet ulotniaią się. Ta osobliwość daie się postrzegać w wielu innych aliażach: żelazo np. roz-

palone do czerwoności nie uwalnia się zupełnie z potassu, z którym było połączone: podobnież aliaż antymonu i arszenniku po razy kilka stopiony nie rozkłada się zupełnie, pomimo że ostatni metal osobno na ogień wystawiony, tak łatwo ulotnia się.

Kręcenie się aliażów potassu na wodzie przypisuie P *Serullas* wydobywaniu się gazu wodorodnego, tak iak kręcenie się kamfory w podobnych okolicznościach ma bydź skutkiem uchodzacego gazu kamforowego. W iednym z następuiących numerów Pamiętnika powiemy obszerniéy o tym fenomenie, który iest wyłączném znamieniem potassu i iego aliażów.

Wszystkie sole rozkładaiące się na ogniu, do których składu wchodzi potasz lub soda, połączone z węglem, bądź z umysłu przydanym, bądź do ich składu należącym, iak np. w kwasach roślinnych, gdy na wys ką temperaturę będą wystawione; zasada ich, to iest potass lub soda odkwaszaią się; czemu szczególniéy dopomagaią metalle do tych soli przymięszane, łączące się wtedy z potassem lub sodem.

Z tych doświadczeń wnosi P. *Serullas*, że pyrofor *Homberga* winien iest swoię własność zapalania się w wilgotném powietrzu potassowi, który w nim się utworzył. Metall ten sam przez się łatwo palny rozpoczyna i ułatwia kombustyą węgla i siarki, które się w pyroforze znayduią. Autor

popiera ten wniosek bezpośredniemi doświadczeniami, z których okazuie się, że glinka i siarka nie są koniecznie potrzebne, iak przedtém mniemano, do sprawienia kombustyi w pyroforze: wyznaie przytém, że chociaż myśl ta sama mu przyszła na uwagę, pierwszeństwo iéy iednak należy się PP. *Dawy* i *Coxe*. Z naszéy strony winniśmy przydać, że Alexander Hr. *Chodkiewicz* ieszcze w 1816 roku powiedział, że palenie się pyroforu w powietrzu zdaie się zależéć od kwaszenia się potassu w stanie kruszcowym przy nim będącego (*); że P. Jędrzéy *Sniadecki* wyprowadza ten fenomen od zapalenia się mięszaniny metallicznéy potassu z glinkiem (**), że nakoniec pierwszy chemik poparł swóy wniosek późniéy stanowiącemi doświadczeniami: albowiem otrzymał pyrofor, wystawuiąc na ogień równe części sadzy i potassu, lub przywęglanu sody, dokąd zgoła nie wchodziły siarka i glinka, i dla tego tę istotę do rzędu węgielków policzył (***).

Słyszeliśmy tyle przypadków dobrowolnego zapalenia się węgli świéżo wypalonych: nie pochodziż to czasem od potassu, który w ich massie w czasie zwęglenia drzewa utworzył się? Jest to

(*) Chemiia Chodkiewicza T. III. str. 369.

(**) Chemiia Sniadeckiego T. II. str. 523.

(***) Pamiętnik Warszaw. T. XI. str. 88.

niemniéy ważna uwaga, któréy pierwszeństwo należy zapewne przypisać P. *Serullas*. Przytomność metallów nie iest w prawdzie koniecznie potrzebna do odkwaszenia się potassu: ale te istoty, iak się powiedziało, sprawuią, że potass daleko w większéy ilości tworzy się. Aże dowiedzioną iest rzeczą, że w tkance roślin znayduią się różne niedokwasy; będąc zatém rozproszone w massie węgla, mogą się odkwasić i razem przyłożyć się do odkwaszenia pewnéy części potassu, z którą same połączą się: a wtedy mniéy się dziwić będziemy tak częstym wybuchnioniom materyałów przyrządzanych do robienia strzelniczego prochu: przylana bowiem woda, albotéż samo rozcieranie i wilgotne powietrze mogą łatwo zapalić aliaż potassu, który w węglach znayduie się. Rzecz ta zasługuie na bliższą uwagę chemików, którzy powinni przepisać środki ostróżności zapobiegaiące tylu przypadkom, pospolicie z nienagrodzoną szkodą połączonym.

O węglu piorunuiącym.

Powiedzieliśmy wyżéy, że emetyk prażony w ogniu bez przystępu powietrza, zamienia się na gatunek pyroforu, w kształcie massy gębczastéy

i koloru czarnego. Jest to aliaż potassu i antymonu połączony z węglem, który z rozkładu winianu, potassu i antymonu pozostał, albo iest to węgielek potassu i antymonu. Massa ta zapala się nagle w wilgotném powietrzu, a wtedy antymon topi się na drobne kulki, które na powierzchni nie dokwaszą się. Z téy przyczyny niełatwo iest ten pyrofor przenieść z tygla do flaszki; chyba postępuiąc z naywiększą ostróżnością, to iest: nie trzeba zupełnie otwierać tygla, lecz tylko podniosłszy nieco pokrywę, wsadzić pręt i nim rozdzielać massę gębczastą na kawałki, co nawet nie za iednym razem czynić należy. Mała ilość powietrza, która za podniesieniem pokrywy dostanie się do środka, zapala zwolna powierzchnią rozdzielonych kawałków, przez co tworzy się powłoka, która chroni do pewnego stopnia resztę od zapalenia się tak: że wtedy te kawałki do flaszki przenieść dadzą się. Same więc tylko ich iądro posiada własność zapalania się, skoro zostaną potłuczone, skropione wodą, lub też w nią wrzucone. W dwóch ostatnich przypadkach zapalenie się iest gwałtowne, i często z hukiem połączone. Zdarzyło mi się dwa razy (powiada P. *Serullas*) że gdy starałem się otrzymaną massę pokruszyć w kawałki, (sposobem dopiero opisanym) nastąpiło wybuchnienie nadzwyczay gwałtowne i mocne, które mi wyrwało z ręki pręcik, i odrzuciło daleko po-

krywę tygla: massa zaś rozproszywszy się zupełnie, sprawiała widok chmury z zapalonych kulek metallicznych złożonéy. Aby uniknąć podobnego przypadku, a razem niebezpieczeństwa, które z nim iest połączone, należy czynić doświadczenia w małéy ilości od 5o do 6o gramów naywięcéy.

Im większych użyiemy kawałków tego pyroforu, czyli węgla piorunuiącego; im one lepiéy od przystępu powietrza były zachowane, tym detonacya iest gwałtownieysza. Kto nieobeznany z doświadczeniami fizyki i chemii, przypatruie się temu zdarzeniu, nie może wyiść z podziwienia, widząc że kropla wody na odrobinę zimnego węgla wrzucona, zapala go w oka mgnieniu, rozrzucaiąc na wszystkie strony z szybkością błyskawicy mnóstwo ognistych kulek. Główną przyczyną tego zdarzenia iest potass, który w znacznéy ilości do składu téy istoty wchodzi, a który za przystępem wody sam się zapala i palenie się węgla ułatwia; zawsze iednak iest rzeczą godną uwagi, że w téy okoliczności powstaie temperatura tak nagle, i razem tak wysoka, że antymon topi się i pali w chwili prawie nie do postrzeżenia się. Teorya Lawoisiera nie potrafi dostatecznie wytłómaczyć téy kombustyi, która z wielu względów podobna iest do zapalenia się prochu strzelniczego, proszku piorunuiącego i t. d. Głębsze rozpoznanie tych fenomenów może kiedy wynaleść dowody na

poparcie mniemania, że elektryczność bardzo wiele wpływa na kombustyą. Ponieważ wydobywaiące się gazy w czasie prażenia emetyku odlepiaią kit, którym iest pokryty tygiel, przez co tak wielkie niekiedy robią się szpary, że wciskaiące się powietrze całkowicie węgiel wypala; i dlą tego pozostanie sama tylko mięszanina potassu i antymonu, która nie iest tyle palną; z téy przyczyny, dobrze będzie do 100 części emetyku przydać dwie i pół węgla, i to wszystko przed wystawieniem na ogień utrzéć na proszek.

O Arseniku znayduiącym się w niektórych preparatach antymonowych.

Ponieważ mięszanina antymonu i arseniku po razy kilka stopiona, nie rozkłada się zupełnie, pomimo że metall ostatni osobno na ogień wystawiony z łatwością ulotnia się, i ponieważ doświadczenie pokazuie, że kruszce antymonowe pospolicie w składzie swoim zawieraią arsenik; wypada więc ważne zagadnienie: czy rozmaite preparata z antymonu, używane w medycynie, są zu-

pełnie czyste, lub też czy się w nich czasem nie znayduie arsenik; pierwiastek odmiennie od antymonu na organizm ludzki działaiący, i wcale inne maiący w sztuce lekarskiéy znaczenie? P. Serullas rozwiązał to zagadnienie w drugiéy rozprawie o aliażach potassu, z któréy ninieyszy wyiątek umieszczamy. (*) Autor doświadczał naprzód siedmnastu kawałków siarczyku antymonowego, i tyleż w stanie metallicznym, które na ten koniec z różnych miast Niemiec i Francyi sprowadził. We wszystkich znalazł arsenik w mnieyszéy lub większéy ilości. Antymon rodowity mniey, iego zaś siarczyk więcéy tego pierwiastku w sobie zawiera. W pierwszym kruszcu iego ilość od $\frac{1}{100}$ do $\frac{1}{50}$, w drugim zaś od $\frac{1}{60}$ do $\frac{1}{20}$ dochodzi. Warto dowiadywać się, czy ze wszystkich kopalni pochodzące kruszce antymonowe obfituią w arsenik. (**) Podany na to od autora sposób iest niezawodny: kruszcze utarte miałko na proszek mięszaią się w równéy części z winianem potassu i w zamkniętym tyglu w mocnym prażą się ogniu. Powstaiąca stąd mięszanina antymonu i potassu wrzucona do wody, daie obficie gaz wodorodny, który połączony iest z arsenikiem, ieżeli ten metall w aliażu znaydował się. Gaz wodorodny arsenikowy po zapachu łatwo poznać się może: nadto zebrany w naczynie, gdy się zapali, wodorodek arseniku na ścianach osiada. Jeżeli wypadnie doświadczać siarczyka antymonowego, należy go wprzódy utarłszy miałko na proszek prażyć przez kilka godzin w łyżce żelaznéy, aż się zamieni w proszek popielaty. Wszelkie inne sposoby oswobodzenia go poprzedniczo z siarki są bezskuteczne, tego więc tylko zdaniem autora trzymać się należy.

(*) Journal de Physique etc. par Mr. de Blainville T. 93.

(**) Z późnieyszych doświadczeń pokazało się, że siarczyk antymonu z Montluçon w departamencie Allier nadesłany, był zupełnie czysty.

Obaczmy teraz, czy się znayduie arsenik w emetyku, kermesie, żółtéy siarce i t. d.

Emetyk zwykle się robi ze szkła antymonowego lub też z przysiarczanu. P. Serullas przekonał się, że te materyały statecznie z arsenikiem bywaią połączone: ze wszystkich bowiem otrzymał aliaż potaszu arsenikowy. Zważaiąc, iak gwałtownego potrzeba ognia, chcąc otrzymać szkło antymonu, dziwić się słusznie należy, że arsenik potrafi się téy sile oprzéć i tak uporczywie z antymonem w związku zostaie.

Wiadomo, że przysiarczan antymonu robi się gotuiąc kwas siarczany z tym metallem na proszek utłuczonym; znayduiący się więc w nim arsenik musi albo w niedokwas zamienić się, albo też z tym kwasem połączyć się: w obu przypadkach tworząc istotę równie nierozpuszczalną w wodzie iak i przysiarczan antymonu, przez wielokrotne nawet płókanie oddzielić się z niego nie może.

Emetyk tymczasem czyli winian potaszu i antymonu, chociaż otrzymuie się z niedokwasów przysiarczanu lub szkła antymonowego, w których się znayduie arsenik, iest zupełnie od tego pierwiastku wolny. P. Serullas postarał się o tę sól z dwónastu mieysc różnych, a oprócz tego sam ią robił z obu powyższych niedokwasów; w żadnéy iednak naymnieyszego śladu arseniku nie znalazł. Wszystkie wystawione w zamkniętym tyglu na ogień, dały czysty aliaż potassu i antymonu, który zanurzony w wodę, czysty gaz wodorodny wydzielał.

Tu się pokazuie, że krystallizacya iest nayle-pszym i nayskutecznieyszym środkiem czyszczącym: albowiem arsenik znaydował się niezawodnie w materyale, z którego powyższą sól potróyną robiono, skoro nietylko reszta na cedzidle pozostała, zamienia się w ogniu w aliaż arsenikowy, ale nawet i woda w któréy tworzą się kryształy emetyku iest tym pierwiastkiem skażona. Jakoż po wyięciu wszystkich kryształów z téy wody, i po iéy wyparowaniu aż do suchości, pozostałość zwyczaynym sposobem na ogień wystawiona zamieniła się w aliaż arsenikowy. Ale i w tych powtórnych kryształkach z wyparowania wody pozostałych, arsenik, zdaniem autora, na wierzchu tylko znaydował się, w skład zaś samych kryształków nie wchodził: i dla tego też same kryształki powtórnie rozpuszczone, przecedzone i krysztalizowane staią się wolne od arseniku. Słusznie zatém

zatém zasługiwał na naganę używany dawniéy po aptekach sposób, którym otrzymywano emetyk, to iest: nie przez dobrowolną krysztalizacyą, ale przez wyparowanie aż do suchości: teraz bowiem przekonywamy się, że tylko pierwszą drogą otrzymane kryształy téy soli mogą bydź zupełnie oswobodzone od arseniku: drogą zaś drugą mieć go w sobie koniecznie muszą.

Drugi preparat antymonialny zupełnie wolny od arseniku iest tak nazwane masło antymonu, to iest solnik, czyli chloryk. Rozłożywszy go za pomocą wody, a zebrany osad wymyty w rozczynie alkalicznym, wysuszony i z nadwinianem potażu na ogień wystawiony, zamienił się w aliaż czysty antymonu i potażu, który wrzucony do wody dawał czysty gaz wodorodny.

Inaczéy się rzecz ma z innemi preparatami, które wszystkie, iako to: kermes, złota siarka, antymon diaforetyczny, wątroba czyli szafran i niedokwas sublimowany mniéy więcéy obfituią w arsenik. Wszystkie bowiem, sposobami wyżéy opisanemi na ogień wystawione, zamieniły się w mięszaninę antymonu i potażu, która wrzucona do wody wydawała gaz wodorodny arsenikowy: a w czasie palenia się tego gazu wodorodek arseniku na ścianach naczynia osiadał. Pokazuie się zatém, że tylko z tych dwóch preparatów, to iest: z emetyku i masła antymonowego można zupełnie czysty antymon

otrzymać. Jakoż autor przekonał się, że używany dotąd sposób oswobodzenia antymonu z arserniku przy nim będącego iest niedostateczny. Topił on ten metall z saletrą i nadwinianem potażu sześć razy: wprawdzie za każdym razem w otrzymanym aliażu zmnieyszał się arsenik; za szóstym iednak razem nie był on ieszcze wolny od tego pierwiastku.

Kermes podług autora zamyka w sobie arseniku od $\frac{1}{600}$ do $\frac{1}{300}$: a ponieważ ta istota zażywana iest w lekarstwach w bardzo małéy ilości; znayduiący się więc w niey arsenik, nie może na organizm ludzki znacznego sprawić skutku. Ale siarczyk antymonu dawany iest w większéy ilości: chociaż więc zdaniem P. Braconnot arsenik z siarką połączony nie tak mocno działa iak iego niedokwas; nauka iednak lekarska powinna w tym względzie lepiéy zapewnić się. W pięciu bowiem granach siarczyku antymonu może się znaydować $\frac{1}{4}$ i więcéy grana arseniku; osoba więc zażywaiąca tego lekarstwa 10 gran na dzień, przyimuie z nim razem $\frac{1}{2}$ grana arseniku. Słyszymy często osoby, biorące to lekarstwo, skarżące się na kolki, nudzenia i womity; warto zatém dowiedzieć się, czy siarczyk antymonu oczyszczony zupełnie z arseniku, będzie tym sposobem działał, i czy skuteczność tego lekarstwa nie zależy czasem po większéy części od arseniku, który w niém się znayduie.

Plenk powiada, że antymon nieuważnie zażyty,

iest gwałtowną trucizną; że sprawia womity i wypróżnienia obfite, iako też ckliwość, niespokoyność, krwotoki, konwulsye, zapalenie żołądka, gangrenę i śmierć. Czy większa część tych skutków nie pochodzi czasem bardziéy od arseniku będącego przy antymonie, aniżeli od łączenia się ostatniego metallu z kwasem znayduiącym się w żołądku? (*)

Ta sama uwaga ściąga się do szkła antymonowego, złotéy siarki, i do innych preparatów tego metallu w wielkiéy zażywanych ilości.

Powiadaią, że drukarze podlegaią kolkom i chorobom na organa trawienia działaiącym. Wiadomy zaś iest skład chemiczny liter drukarskich, które ścieraiąc się ustawicznie, daią proszek rozlatuiący się po powietrzu. Cierpienie zatém osób, które przez całe prawie życie tą atmosferą oddychać muszą, bardzo łatwo od téy przyczyny pochodzić może.

(*) P. Cullerier uważał, że tyzanna antymoniałna doktora Feltza, któréy on skutecznie w leczeniu chorób wenerycznych używa, sprawuie czasem kolki, womity i mocne odrętwienia nerwowe: skutki te, podług niego pochodzą od arseniku znayduiącego się w siarczyku antymoniałnym, który do tyzanny wchodzi.

Sposób zapewnienia się o śmierci pochodzącéy z otrucia za pomocą arseniku.

Mięszanina potażu i antymonu nie potrafi w sobie ukryć naymnieyszéy ilości arseniku: wrzucona bowiem do wody daie zawsze gaz wodorodny arsenikowy, po zapaleniu którego metal w postaci wodorodka na ścianach naczynia osiada, a ta własność może bydź z korzyścią użyta do śledzenia przypadków śmierci z otrucia arsenikiem pochodzących. Jakoż dosyć iest iednę część wyiętych z żołądka po otworzeniu ciała pokarmów wysuszyć ostróżnie, i zmięszawszy z dwiema częściami czystego antymonu i tyleż nadwinianu potażu, prażyć na ogniu w zamkniętym tyglu, aż póki nie utworzy się aliaż z tych dwóch metallów, który wrzucony do wody da niezawodnie gaz wodorodny arsenikowy, chociażby naymnieysza cząstka téy trucizny w pokarmie znaydowała się.

Łatwy sposób otrzymania gazu wodorodnego arsenikowego.

Ponieważ potróyny aliaż potażu, antymonu i arseniku robi się łatwo i bez wielkiego kosztu, można go więc używać wygodnie na lekcyach chemii do otrzymania gazu wodorodnego-arsenikowego. — Dziesięć granów tego aliażu, który iak naydłużéy konserwować się może, utarłszy na gruby proszek, i wrzuciwsy pod dzwon wodą wypełniony, dadzą we dwie lub we trzy minuty kilka szklanek pomienionego gazu.

J. K. S.

O różnéy budowie łańcuchów Wolty, i o skutkach krążącéy w nich elektryczności. (ciąg dalszy)

Podług teoryi prawie powszechnie przyiętéy, odosobniona kolumna Wolty różni się co do stanu elektrycznego swoich par metallicznych od kolumny, która ieden tylko ma biegun wolny, a drugi połączony z ziemią. W pierwszéy iedna połowa posiada elektryczność żywiczną, a druga szklanną: obie zaś elektryczności poczynaią się od środka kolumny i rosną w postępie arytmetycznym ze stosunkiem iedność idąc ku końcom czyli biegunom. W kolumnie drugiéy we wszystkich parach metallicznych iedna tylko

znayduie się elektryczność: poczyna się ona od bieguna połączonego z ziemią, i w tymże samym postępie idąc ku drugiemu biegunowi rośnie. Który biegun w téy kolumnie iest odosobniony, tego elektryczność we wszystkich parach metallicznych panuie. Napięcie zatém elektryczne końcowéy odosobnionéy tablicy dwa razy mocnieysze bydź musi w kolumnie która iednym biegunem łączy się z ziemią, aniżeli gdy oba iéy bieguny są odosobnione.

Dotykaiąc się łukiem metallicznym obu biegunów tak odosobnionéy kolumny, zebrane w nich płyny elektryczne za pośrednictwem owego łuku połączą się z sobą. A ieżeli tenże łuk w którymkolwiek punkcie zostanie przerwany, i tę przerwę zapełni woda kwaśna lub słona; połączenie powyższych płynów w témże mieyscu nastąpić powinno, któremu razem i rozkłady chemiczne towarzyszyć muszą: to iest pierwiastki, z których się ta woda składa, będąc różnéy natury elektrycznéy, pociągane bydź muszą i odpychane od tychże płynów w strony sobie przeciwne; a zatém dwiema siłami do rozdzielenia się naglone, wyidą ze stanu kombinacyi i zbiorą się przy końcach łuku metallicznego czyli przy biegunach kolumny od których są pociągane. Z takowego tłómaczenia wypada, że i w zamkniętéy kolumnie, każda iéy połowa iednę tylko posiadać musi elektryczność, któréy napięcie nie przestaie wzrastać stopniami od środka ku końcowi postępuiąc: iednoczenie się zaś

obu elektryczności tam tylko przypada, gdzie te bieguny stykaią się z sobą. Doświadczenie tymczasem naucza, że we wszystkich przedziałach pomiędzy parami metallicznemi odbywaią się roskłady chemiczne, które ponieważ są tu koniecznym skutkiem działania przeciwnych elektryczności; w każdym więc punkcie zamkniętego łańcucha muszą się znaydować oba płyny elektryczne rozłączone i naglące mokry przewodnik do rozkładania się. To postrzeżenie było zapewne przyczyną, że wielu fizyków nie przystaiąc zupełnie na powyższe tłomaczenie, przyrównywa pary metalliczne kolumny Wolty do szeregu naczyń leydeyskich przeciwnemi powierzchniami metallicznemi z sobą połączonych. Łącząc w tym szeregu wewnętrzną powierzchnią naypierwszego naczynia z zewnętrzną ostatniego, wszystkie w iednymże czasie wypróżniaią się. Toż samo mówią oni, dzieie się w łańcuchu Wolty: każda iego para metalliczna iest nieiako naczyniem leydeyskiém, któréy tablica miedziana naładowana iest elektrycznością żywiczną, a zynkowa szklanną: siła zaś dotknięcia połączyć się im z sobą nie dozwala. Ale że te pary wszędzie podzielone są mokrym przewodnikiem; zamykaiąc więc łańcuch, dwie elektryczności końcowych tablic łączą się z sobą, a wtedy i pomiędzy wszystkiemi przyległemi parami następuią wystrzały, które są razem przyczyną rozkładu chemicznego w mokrych przewodnikach. Gdy atoli i to tłómaczenie nie do-

wodzi wcale, dla czego moc tych wystrzałów powiększa się w miarę pomnażaiącéy się liczby par metallicznych; przeto równie iak i pierwsze nie mogło zyskać powszechnego zaufania.

Rozkłady chemiczne następuią daleko łatwiéy, ieżeli który z pierwiastków ma powinnowactwo z metallem, do którego pędzony iest siłą elektryczną, czego przykłady postrzegamy mianowicie przy rozkładaniu się soli metallicznych za pomocą iednego ogniwa elektrycznego. Occian np. i saletran ołowiu rozkładaią się, gdy w ich rozczyny zanurzamy dwie blaszki różnorodne zostaiące z sobą w zetknięciu, iednę zynkową, a drugą platynową, złotą, srebrną, miedzianą lub ołowianą (*). Ołów w tém doświadczeniu osiada w kryształach na metallu elektrycznym żywicznie, a kwasy łączą się z zynkiem. Każde inne ogniwo, chociażby było mocnieysze od którego z poprzedaiących, skoro do niego wchodzi ołów, iako metall elektryczny szklannie, nie potrafi uskutecznić tego rozkładu. W pierwszym bowiem przy-

(*) Uszykowawszy metalle następuiącym porządkiem: zynk, żywe srebro, żelazo, cyna, ołów, miedź, srebro, złoto, platyna, doświadczenie naucza, że każdy z nich elektryzuie się szklannie, gdy się dotyka metallów po sobie następuiących: gdy zaś dotyka się metallów przed sobą idących, elektryzuią się żywicznie. Ołów np. elektryzuie się szklannie, gdy się dotyka miedzi, srebra, złota lub platyny; żywicznie zaś gdy iest w zetknięciu z cyną, żelazem, żywem srebrem lub zynkiem. Podobnież złoto iest elektryczne szklannie z platyną, a żywicznie ze wszystkiemi wprzód położonemi metallami, i tak co do innych.

padku powinnowactwo zynku do kwasu octowego lub saletrowego dopomaga elektryczności w uwolnieniu ołowiu ze związków chemicznych; w drugim zaś pomoc ta ustaie. Podobnie dzieie się z saletranem srebra, który może bydź rozłożony przez takie tylko ogniwa, do których iako metall elektryczny szklannie wchodzi zynk, żywe srebro, żelazo, cyna, ołów i miedź: ogniwo zaś złożone ze srebra i złota lub platyny, albo też z dwóch ostatnich metallów iest zupełnie obojętne: albowiem wszystkie powyższe metalle maiąc mocnieysze od srebra powinnowactwo z kwasem saletrowym, dopomagaią siłom elektrycznym do wyprowadzenia téy zasady ze związków chemicznych i do osadzania się na blaszce elektryczney żywicznie. Sole takoż miedziane rozkładaią się za pomocą wszystkich ogniw, do których wchodzą, iako metall elektryczny szklannie, zynk, żelazo, ołów i cyna: bo sztabki z tych metallów osobno w rozczyny tychże soli zanurzone, okrywaią się miedzią. Używaiąc nawet ołowiu i miedzi, albo też cyny i miedzi, których siły elektryczne są bardzo słabe, powyższe iednak sole rozkładaią się tak, że miedź osadza się na metallu elektrycznym żywicznie to iest na miedzi (*). Ogniwo tymczasem złożone

(*) Zanurzaiąc blaszki miedzianą i srebrną w rozczyn ostatniego metallu np. w saletran srebra, kryształy metalliczne osadzaią się także na blaszce elektryczney żywicznie, to iest na srebney. Do tych atoli doświadczeń, aby wypadki były niewątpliwe, należy używać

z miedzi i platyny, lubo mocnieyszą posiada elektryczność; żadnego iednak rozkładu nie tworzy. — W ogólności te i tym podobne doświadczenia nauczaią: że takie tylko poiedyncze ogniwo rozczyn soli metallicznéy rozkłada w ten sposób, iżby zasada na metallu elektrycznym żywicznie osiadała, w którém blaszka elektryczna szklannie potrafi sama iedna, to iest: sposobem chemicznym rozkład ten przywieść do skutku. Dla téy przyczyny we wszystkich przytoczonych doświadczeniach, uwalniaiący się z rozczynu metall na obu razem blaszkach osiada; na blaszce nawet elektrycznéy szklannie, która większe ma powinnowactwo z kwasem aniżeli rozpuszczony w nim metall, kryształy te wprzódy i w daleko większéy niż na drugiéy osiadaią ilości: co zapewne nie od czego innego pochodzi, tylko że siły elektryczne nie są w stanie całéy zasady do bieguna

soli zupełnie czystych i doskonale zoboiętnionych. Albowiem w wielu przypadkach może osad nastąpić bez wpływu sił elektrycznych, przynaymniey tych, które wynikaią z wzaiemnego dotknięcia się dwóch blaszek w rozczynie zanurzonych. Blaszka np. cynowa w kwaśnym wodochloronie cyny okrywa się kryształkami tegoż metallu, skoro nad rozczynem znaydować się będzie warsta wody czystey. Toż samo dzieie się z rozczynami soli ołowianych, miedzianych, srebrnych i t. d. ze zbytkiem kwasu: wpuszczaiąc do nich sztabki z takiegoż samego metallu, który w rozczynie znayduie się, następuie krystallizacya metalliczna, skoro zanurzona sztabka tey warsty razem i rozczynu dotyka się. Z tey przyczyny zanurzaiąc blaszki ołowianą i platynową w rozczyn soli miedzianey, utworzą się kryształki metalliczne, skoro w tych rozczynach pndostatkiem wolnego kwasu znayduie się; ale gdy powyższe sole doskonale będą zoboiętnione, żadna krystalizacya nie nastąpi.

żywicznego przeprowadzić. Tęż samę okoliczność spostrzegamy przy rozkładaniu się wody (235). Skoro tylko blaszka miedziana dotknie się zynkowéy, z którą razem iest zanurzona w wodę kwaśną, natychmiast gaz wodorodny wydobywa się; ale dla tego nie przestaie tworzyć się i przy blaszce zynkowéy. Zamiast miedzi używaiąc srebra lub platyny, wydobywanie się przy nich gazu iest obfitsze; ale i w tym przypadku siły elektryczne nie przeprowadzaią go całkowicie do bieguna żywicznego.

Wpływ powinnowactwa na rozkładanie się wody i soli metallicznych naylepiéy się wydaie w doświadczeniach następuiących: naleymy we dwa naczynia szklanne A i B rozczynu soli miedzianéy i połączemy ie z sobą za pomocą drótu platynowego lub złotego. Gdy potém dwie blaszki srebną i zynkową końcami z sobą złączone zanurzymy, pierwszą w naczynie A a drugie w B, krystalizacya w samém tylko ostatniém naczyniu rozpocznie się. Tymczasem krążenie elektryczne w obu naczyniach odbywa się; lecz że w naczyniu A elekryczność szklanna przybywa z drótu platynowego, który żadnego nie ma powinnowactwa z kwasem znayduiącym się w rozczynie; dla téy przyczyny rozkład nastąpić nie może. Używaiąc zaś do połączenia rozcieków zynku zamiast platyny, postrzeżemy, że i srebna blaszka miedzią powlecze się. Tenże sam skutek nastąpi, ieżeli w naczynie B w mieysce rozczynu miedzia-

nego wody kwaśnéy naleiemy, z tą atoli różnicą: że przy połączeniu obu rozcieków drótem złotym, srebrnym lub platynowym a nawet miedzianym, wodoród powstaiący z rozkładania się wody przy tym drócie zbierać się będzie. Nalawszy zaś wody kwaśnéy w oba naczynia, gaz ten i w drugiém, to iest: w naczyniu A przy blaszce elektryczney żywicznie wydobywać się pocznie; lecz nie wprzódy, aż gdy oba rozcieki zynkiem, lub iakimkolwiek innym metallem łatwo kwaszącym się, będą połączone.

Stąd się pokazuie, że poiedyncze ogniwo równie wody iak i rozczynu metallicznego bez pomocy powinnowactwa rozłożyć nie potrafi w ten sposób, iżby wodoród na biegun żywiczny przechodził.

Inaczéy się rzecz ma, ieżeli sole lub woda kwaśna będą wystawione na działanie ogniw połączonych, to iest: łańcucha Wolty. Wtedy siły elektryczne obeydą się bez pomocy powinnowactw; a zatem obojętną iest rzeczą, czy w doświadczeniach wyżey przytoczonych znayduiące się w obu naczyniach rozcieki drótem platynowym, zynkowym, lub iakimkolwiek innym przewodnikiem zostaną połączone. — W każdym zaś przypadku rozkłady chemiczne póydą tém prędzéy, im są potężnieysze siły elektryczne.

Wiadomo, że nietylko sole, ale i kwasy, oleie alkohol, eter, słowem wszystkie niemal związki chemiczne za pomocą tych sił na pierwiastki rozłożono; że nawet alkali i ziemie oprzéć się im nie zdołały.

A ponieważ te ostatnie umiemy dzisiay rozebrać, używaiąc łańcucha złożonego z dwóch lub trzechset par metallicznych kilkocalowych; przeto sprawiedliwy uczyniono wniosek, że nie ma żadnego tak mocnego związku chemicznego, któregoby siły elektryczne przyzwoicie natężone pokonać i na pierwiastki rozwiązać nie mogły. (*)

Do rozkładów chemicznych dwa są koniecznie potrzebne warunki: 1mo połączone działanie obu płynów elektrycznych, 2do nieprzerwane ich krążenie. Dla téy przyczyny za pomocą elektryczności wydobywaney przez potarcie tam tylko ciała mogą się rozkładać, gdzie się tworzy światło czyli iskra elektryczna, będąca skutkiem działania lub też łączenia się obu płynów. — Zanurzywszy dwa dróty w niewielkiéy od siebie odległości w oley, oliwę, alkohol lub eter, i przeprowadzaiąc elektryczność

(*) Wydobycie zasady z istot alkalicznych połączone iest z wielkiemi trudnościami; ale używaiąc w pomoc żywego srebra, można łatwo otrzymać amulgama potassu lub sody za pomocą łańcucha z kilkudziestu par metallicznych kilkocalowych złożonego. Bierze się na ten koniec rurka na ćwierć cala gruba a na trzy lub cztery długa, u spodu korkiem zatkana, przez który przechodzi drót platynowy, i wlewa się w nią merkuryuszu, aż póki koniec drótu nie schowa się. Reszta rurki wypełnia się rozczynem potassu, sody lub ich węglanu. Daie się potem kommunikacya drótowi platynowemu z biegunem żywicznym łańcucha, a inny drót idący od bieguna szklannego zanurza się w sam rozczyn alkaliczny. Po nieiakim czasie zrobi się amalgamat potassu lub sodu, który wrzucony do wody obficie gaz wodorodny wydzielać będzie. Drugi sposób otrzymania amalgamatu znayduie się opisany w chemii Jędrzeia Sniadeckiego Tom II. stron. 312.

z iednego do drugiego końca, postrzeżemy, że za każdą iskrą wydobędzie się odrobina gazu wodorodnego, który z rozkładania się tych istot pochodzi. Tym sposobem przychodzimy do rozłożenia wody i soli metallicznych z tą tylko różnicą: że ponieważ rozczyny solne iakoteż sama woda są dobremi przewodnikami; do wydania więc iskry pomiędzy końcami zanurzonych drótów nierównie silnieyszéy elektryczności użyć potrzeba. Z tém wszystkiém, ponieważ w podobnych doświadczeniach działanie elektryczności iest przerywane; że tu nie ma rzeczywistego krążenia płynów elektrycznych; nie ma sił, któreby wychodzące z kombinacyi pierwiastki za granicę powinnowactw oddalić mogły; przeto one natychmiast po rozłączeniu i prawie téy saméy chwili na nowo łączyć się muszą, albo też, iak np. kwasoród i wodoród przy rozkładniu się wody, razem na iednym końcu uwalniaią się. Dla podobnéy przyczyny naysilniéysze nawet łańcuchy Wolty nie rozkładaią czystéy wody, skoro końce zanurzonych w nią drótów w znacznéy od siebie zostaią odległości. W tym albowiem przypadku wstrzymane lub utrudnione iest krążenie płynów elektrycznych i rozkład mieysca miéć nie może: przyławszy zaś kilka kropel kwasu lub rozczynu alkalicznego, ułatwia się przeyście elektryczności, i mokry przewodnik na pierwiastki rozdziela się. Dla téy takoż przyczyny alkali i ziemie nie inaczéy daią się rozłożyć, tylko gdy wprzód wodą odwilżone zostaną: albowiem te istoty w stanie suchym nie zdaią się bydź dobremi przewodnikami elektryczności. Nadto potrzebny tu iest ieszcze ten warunek, aby uwolnione ze związków chemicznych pierwiastki mogły z łatwością na bieguny elektryczne przechodzić: i dla tego ściśle mówiąc, te tylko ciała w powszechności rozkładaią się, które wprzódy do stanu płynnego są przywiedzione, a tém samém własnym swoim pierwiastkom przeyścia przez swoię massę tamować nie mogą. Dotykaiąc się drótami, które się łączą z biegunami łańcucha Wolty, odrobiny potażu suchego lub sody, alkali topi się w punkcie dotknięcia, a kulki metalliczne zbieraią się przy końcu dróta połączonego z biegunem żywicznym. To doświadczenie przekonywa nas, że nawet złe przewodniki, gdy małą czynią przerwę pomiędzy drótami, nie zdołaią oprzéć się przeyściu elektryczności; ale oprócz tego widzimy, że roztopienie musiało poprzedzić ukazanie się pierwiastków na biegunach.

Ciała iednak będące doskonałemi przewodnikami, iakiemi są mięszaniny metalliczne, nie rozkładaią się od elektryczności, chociażby na działanie naymocnieyszych łańcuchów były wystawione. Mosiądz nawet roztopiony i wszystkie amalgamata nie ulegaią żadnemu rozkładowi, pomimo że ich pierwiastki przez zetknięcie się w stanie elektrycznym zostawać muszą. Takowa osobliwość nie pochodziż

czasem od tego, że w ciałach, które są doskonałemi przewodnikami, naysłabsza nawet elektryczność w ich massie zatrzymać się nie może; lecz zawsze na powierzchnią występuie? a wtedy moglibyśmy powiedzieć, że metalliczne przewodniki, nawet do stanu płynnego przyprowadzone, dla tego samego nie rozkładaią się, że płyny elektryczne po ich powierzchni krążą. Metalle zatém, chociażby były ciałami złożonemi, nie ma nadziei dowiedzenia się o ich pierwiastkach za pomocą elektryczności dla tego, że są doskonałemi iéy przewodnikami.

Działanie elektryczności na rozwiązywanie kombinacyy chemicznych iest tak mocne, że naymnieysza odrobina soli rozpuszczona w wodzie, przed tą siłą ukryć się nie może. A ponieważ ślina zamyka w sobie mleczan sody i solniki alkaliczne; dotykaiąc się zatém ięzyka drótami idącemi od biegunów elektrycznych, przy rozkładaniu się powyższych soli kwasy udadzą się na biegun szklanny, a alkali na żywiczny, i to iest przyczyną smaku, który w tym przypadku objawia się. (222).

Lecz naylepszy dowód dzielności sił elektrycznych mamy w tych doświadczeniach, w których uwolnione ze związków chemicznych kwasy i zasady solne, dążąc do właściwych sobie biegunów, nietylko nie działaią na kolory roślinne, ale i na siebie nawzaiem. Naleymy w trzy naczynia szklanne, które nazwiymy A, B, C, w pierwsze rozczynu siarczanu

nu potażu, w drugie wody zafarbowanéy lakmusem lub kapustą czerwoną, w trzecie zaś wody czystéy, i do naczyń skraynych, które ze środkowém łączą się knotami w wodzie maczanemi, wprowadzamy dróty platynowe idące od biegunów silnego elektromotora: po niciakim czasie siarczan potażu rozłoży się; kwas przeydzie do naczynia C połączonego z biegunem szklannym, potaż zaś pozostanie w swoiém naczyniu to iest w A. Lubo kwas w tém doświadczeniu dostaiąc się na biegun szklanny, musi przechodzić przez wodę zafarbowaną w naczyniu B; żadnéy iednak w niéy odmiany nie uczyni. Toż samo nastąpi, gdy w naczynie środkowe B zamiast wody zafarbowanéy naleiemy ammoniaku płynnego; nie znaydziemy w nim naymnieyszego śladu soli, pomimo że to alkali większe od potażu ma powinnowactwo z kwasem siarczanym. Przemieniwszy bieguny w ten sposób, aby naczynie A łączyło się ze szklannym, a C z żywicznym, i gdy naczynie środkowe B wodą zafarbwaną albo iakimkolwiek kwasem wypełniemy; kwas siarczany pozostanie na mieyscu, a potaż udaiąc się przez środkowe naczynie zbierze się w naczyniu C, nieczyniąc żadnéy odmiany w wodzie zafarbowanéy, ani też nie łącząc się z kwasem, gdy ten w naczyniu B znayduie się. Przytoczone doświadczenia udaią się ze wszystkiemi solami, wyiąwszy, gdy w środkowém naczyniu znayduie się istota, z którą przechodzący pierwiastek

tworzy sól nierozpuszczaiącą się w wodzie: wtedy ten pierwiastek dostać się na drugi biegun nie potrafi. Kwas np. siarczany nie przechodzi do bieguna szklannego przez rozczyn baryty, ani ta ostatnia do bieguna żywicznego przez kwas siarczany; lecz oba pierwiastki w środkowém naczyniu uwięzną. Zdaie się iednak, że powiększywszy siłę elektromotora i tę przeszkodę przezwyciężyć można.

W czasie działania elektrycznego na mokry przewodnik, nietylko iego pierwiastki, ale i on sam całą swoią massą dąży do bieguna żywicznego, przeciskaiąc się przez takie nawet ciała, których w stanie zwyczaynym przeniknąć nie może. Przedzieliwszy np. pęcherzem rurkę szklanną na dwie połowy, które powinny bydź zakrzywione w ten sposób, iżby w nich woda utrzymywać się mogła, gdy iednę połowę połączoną z biegunem szklannym wypełnimy wodą kwaśną lub słoną, a w drugą, która się łączy z biegunem żywicznym, naleiemy iéy tyle tylko, iżby zakrywała przegrodę pęcherzową; po nieiakim czasie ta woda z pierwszéy do drugiéy połowy przez pęcherz przeciśnie się. Toż samo doświadczenie udać się nawet może z iedném ogniwem elektryczném. Do tego biorą się dwie rurki szklanne, którym daią się dna z pęcherza, i stawiaią się na miseczce trzymaiącéy w sobie troche wody. Wlewa się potem w obie rurki do połowy rozczynu zoboiętnionéy soli metallicznéy, i zanurzywszy w iednę

blaszkę zynkową, a w drugą srebrną lub platynową, we dwie lub we trzy godziny mokry przewodnik z pierwszéy do drugiéy rurki przez dna pęcherzowe przeydzie.

Powiedzieliśmy, że im napięcie elektryczne iest większe tém łatwiéy odbywaią się rozkłady chemiczne, i że pomnażaiąc ogniwa, przychodzimy do rozłożenia wszystkich niemal ciał na pierwiastki. Każdy iednak łańcuch elektryczny wprowadzony w czynność, z początku szybko rozkłada wodę lub sole w niey rozpuszczone, po nieiakim zaś czasie moc iego zmnieysza się zupełnie, chociaż kondensator prawie z równą ieszcze mocą nabiia się. Ale że w tym ostatnim przypadku dłuższego czasu do iego nabicia potzeba; nie wchodząc więc teraz w przyczynę, ktora w mokrym przewodniku zmnieysza sposobność do przeprowadzania elektryczności, mamy iuż nowy dowód, że do rozkładów chemicznych nietylko iest potrzebny pewny stopień napięcia, ale i nieustanne krążenie płynów elektrycznych. Napięcie wzrasta z pomnożeniem par metallicznych, krążenie zaś ułatwia się przez używanie wody mocno kwasem nasyconéy. Podług naszéy teoryi napięcie elektryczne powinno nawet bydź proporcyonalne do liczby ogniw do składu łańcuchów wchodzących. Lecz że iuż poznaliśmy przyczyny zmnieyszaiące to napięcie: domyślamy się więc dla czego powyższe prawidło w całości utrzymać się nie mo-

że. Aże łańcuchy dwa, trzy i t. d. razy więcéy ogniw posiadaiące, muszą mieć tyleż razy większą summę przerw napełnionych rozciekami, zatém i płyny elektryczne o tyleż razy dłuższego czasu potrzebować muszą do ich przebieżenia: bo iakośmy wyżéy wspomnieli żaden rozciek w porównaniu z metallami nie iest dobrym przewodnikiem elektryczności, która się objawia przez dotknięcie. I dla tego otrzymana ilość gazów z rokładu wody za pomocą łańcuchów nie może bydź proporcyonalna do liczby ogniw (*). Tu widzimy dla czego łańcuch z 80 par metallicznych rozkłada potaż, gdy te pary połączone są wodą kwaśną: łańcuch zaś do którego wchodzi czysta woda, maiący dziesięć razy więcéy ogniw podobnego rozkładu uskutecznić nie zdoła. Tu widzimy ieszcze, dla czego suche kolumny Zamboniego złożone z kilku i kilkunastu tysięcy par metallicznych połączonych papierem, który iest gorszym od wody przewodnikiem elektryczności, tak długiego potrzebuią czasu do nabicia kondensatora i żadnych skutków chemicznych nie sprawuią.

(*) PP. Gay-Lussac i Thenard doświadczyli, że ilość gazów z rozkładu wody otrzymana, iest blisko proporcyonalna, w równych skąd inąd okolicznościach, do pierwiastków sześciennych z liczby ogniw czyli par metallicznych.

(*Dokończenie w następuiącym Numerze.*)

Redakcya nie umieszczaiąc w swém piśmie nic, coby iuż w polskim ięzyku drukowaném było, uprasza szanowne osoby przesyłaiące pisma swoie do Pamiętnika, ażeby nie nadsyłały artykułów, które iuż do innych pism peryodycznych przesłały. Powodem do tego oświadczenia iest umieszczenie w niniejszym Numerze artykułu, który przez autora razem i do Dziennika Wileńskiego, i do Warszawskiego Pamiętnika przesłany został.

NOWE KSIĄŻKI.

Aurelii sexti victoris de viris illustribus urbis Romae nec non de Caesaribus, do użytku szkół zastósował, i słownik, wyrazy starożytności, i inne szczegóły obiaśniaiący, przyłączył Józef Muczkowski in 8vo Przem. VIII. str. 167. Poznań nakładem J. A. Munka 1822. zł. 4.

Sześć kazań z ewangelii mówionych w metropolitalnym kościele Warszawskim w Czwartki postu roku 1822 przez X. Szaniawskiego in 8vo str. 111.

Warszawa w Drukarni Jego Cesarsko-Królewskiéy Mości Rządowéy 1822. zł. 1. gr. 15.

Eutropii breviarium historiae Romanae, z uwagami historycznemi i grammatykalnemi oraz słownikiem obiaśniaiącym ważnieysze wyrazy do tłómaczenia; dla użytku szkolnéy młodzieży przez E. W. Kainkę in 8vo str. 224. Wrocław u W. B. Korna 1822 zł. 4.

Phaedri Augusti liberti Fabulae Aesopicae, z uwagami i dokładnym zbiorem wyrazów, znayduiących się w tych baykach, dla użytku młodzieży szkolnéy przez A. Kotschula in 8vo str. 212. Wrocław u W. B. Korna 1822. zł. 4.

Kazania czyli krótkie nauki religiyne, zastósowane do oświecenia chrześcian w powinnościach wiary i obyczayności, podług ewangelii świętéy na Niedziele całego roku rozłożone, a dla łatwieyszéy wygody JJXięży pasterzow i ich pomocników usługą dusz Chrystusowych zatrudnionych, drukiem wydane in 8vo III. części, część I. str. 132. część II. str. 172. część III. str. 132. Wrocław u W. B. Korna 1822 zł. 10.

Początkowe nauki, czyli umysłowe zatrudnienia połączone z zabawą, dla dzieci ieszcze czytać nieumieiących, po polsku i po francuzku, ozdobione 50 rycinami illum. in 8vo Lwów 1822. zł. 19.

Rocznik towarzystwa naukowego z Uniwersytetem Krakowskim połączonego Tom VIII. in 8vo str. 367. Kraków 1822. zł. 6.

Wzór listów, w rozmaitych okolicznościach życia towarzyskiego pisanych, dla użytku sprawuiących interessa i uczących się sztuki pisania listow przez A. Kotschula in 8vo str. 260. Wrocław 1822. zł. 6.

Opis nieba, czyli powszechnie użyteczna nauka o ciałach niebieskich, które dotychczas są odkrytemi, dla tych, którzy o nich bez matematycznych wiadomości oświeceni bydź pragną, przez J. W. Szchwartza, tłómaczenie z niemieckiego, z rycinami in 8vo str. 148. Wrocław u W. B. Korna 1821. zł 7.

Zabawka dla dzieci do uczenia się abecadła in 12mo. Wrocław u W. B. Korna 1822. zł. 5.

Atlas mały kieszonkowy z siedmiu kart złożony in 4to. Wrocław nakładem W. B. Korna zł. 8.

Don-Kiszot poema heroiczno-komiczne w sześciu pieśniach Pana Cornot, przełożone z francuzkiego przez J. N. Zglinickiego w Warszawie drukiem N. Glücksberga 1822. in 12mo str. 179. zł. 3.

Wykwintne panienki, komedya Moliera, w iednym akcie, tłómaczona wierszem przez Fr. Kowalskiego in 8vo str. 32. Warszawa nakładem i drukiem N. Glücksberga 1822. zł. 2.

Doktor z musu, komedya Moliera, we trzech aktach, tłómaczona wierszem przez Fr. Kowalskiego in 8vo str. 77. Warszawa nakładem i drukiem N. Glücksberga 1822. zł. 2. gr. 15.

Handel na żony, czyli lepsze cudze, opera komiczna w iednym akcie z francuzkiego P. Dartois Achille, przełożona przez L. A. Dmuszewskiego, muzyka Gerolda, wystawiona pierwszy raz w Warszawie dnia 15 Grudnia 1820. in 8vo Warszawa 1821 zł. 1. gr. 15.

Krótki rys logiki wraz z iéy historyą, ułożony przez J. E. Jankowskiego in 8vo str. 217. Kraków w Drukarni Akademickiéy 1822. zł. 4.

Dumania poety Alfonsa de Lamartine, wolny przekład Dominika Lisieckiego in 8vo str. 108. Warszawa nakładem i drukiem N. Glücksberga 1822 zł. 4. gr. 15.
z kopersztychem zł. 5.

Smutne wspomnienia nieszczęśliwego Kazimierza wydane przez A. P. in 12mo str. 136. Warszawa nakładem N. Glücksberga 1822. zł. 3.

Skąpiec komedya Moliera, w pięciu aktach, tłómaczona wierszem przez Fr. Kowalskiego in 8vo str. 166. Warszawa nakładem i drukiem N. Glücksberga 1822. zł. 6.

Bolesław śmiały traiedya w pięciu aktach przez Fr. Wężyka, z dodaniem rozprawy trzeciéy o poezyi dramatyczney in 8vo str. 87. Kraków w Drukarni A. Grabowskiego 1822. zł. 4. gr. 15.

Dostrzeżenia Meteorologiczne przez ANT. MAGIER *Roku 1822 w Maiu czynione, w Warszawie na ulicy Piwnéy Nro 95 w wysokości 108 stóp par. nad poziom Wisły od wschodu.*

Dnie	Termometr R.			Hygrometr S.			Barometr na cale i liniie Paryzkie.			Anemoskop.			Udometr	Stan Nieba.		
	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Lin. par	Rano	Po południu	Wieczór.
1	+7°	+11°	+6°	90°	86°	99°	27. 11,9	27. 11,7	27. 11,2	ono.	oso.	o.	4,60	Chmurno	Grad	Xiężyc
2	+7	+11	+6	100	97	99	9,8	9,5	9,5	ono.	o.	o.	1,20	Deszcz	Deszczyk	Chmurno
3	+9	+15	+10	97	80	97	8,8	9,2	9,2	o.	o.	so.	0,9	Dżdżysto	Słońce blade	Chmurno
4	+10	+16	+8	95	79	97	8,4	8,4	8,1	so.	sw.	sw.	2,35	Chmurno	Niepewno	Xiężyc
5	+8	+13	+8	92	74	99	7,9	8,3	8,6	wsw.	n.	nw.		Słońce blade	Słońce blade	Xiężyc
6	+8	+16	+11	93	64	87	9,0	9,2	8,6	nw.	sw.	sso.		Sł. pobiega	Pogoda	Chmurno
7	+10	+20	+14	87	67	98	7,9	7,5	6,7	sso.	sw.	sw.	0,22	Niepewno	Chmurno	Chmurno
8	+12	+19	+9	97	75	98	3,6	4,5	5,0	sw.	sw.	wnw.	3,42	Dżdżysto	Niepewno	Chmur. grzmot
9	+3	+11	+6	83	66	84	6,1	6,9	7,7	wnw.	nw.	no.		Słońce	Chmurno	Chmurno
10	+5	+10	+6	80	72	97	7,8	7,9	1,4	no.	ono.	o.	1,68	Chmurno	Chmurno	Chmurno
11	+5	+7	+6	98	97	100	7,0	7,0	6,6	o.	o	o.	2,43	Dżdżysto	Dżdżysto	Chmurno
12	+5	+11	+8	98	91	91	6,4	6,7	7,6	ono.	ono.	ono.		Chmurno	Chmurno	Chmurno
13	+7	+15	+11	89	77	94	7,6	7,4	7,0	ono.	ono.	so.	0,9	Słońce	Słoń. pobiega	Chmurno
14	+10	+18	+11	98	72	86	6,3	6,4	5,9	so.	oso.	s.		Chmurno	Słońce	Gwiazdy
15	+10	+19	+11	84	54	83	6,4	6,2	6,5	s.	ssw.	sw.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
16	+8	+14	+7	74	57	77	7,5	8,5	10,0	nno.	n.	n.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
17	+5	+14	+7	93	57	84	10,3	10,6	11,6	n.	n.	n.		Słońce	Słoń. pobiega	Gwiazdy
18	+5	+13	+7	85	57	75	11,8	28. 0,0	28. 1,7	nno	ono.	no.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
19	+5	+16	+10	81	54	70	28. 0,8	0,4	27. 11,6	no.	o.	so.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
20	+6	+17	+11	82	57	83	10,8	27. 10,2	10,7	so.	n.	n.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
21	+8	+16	+11	90	62	77	27. 10,7	10,8	11,6	n.	no.	no.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
22	+10	+19	+12	87	63	82	10,6	9,3	8,5	ono.	ssw.	sw.		Słońce	Niepewno	Gwiazdy
23	+8	+12	+9	98	88	99	7,9	8,0	8,8	wnw.	nw.	nw.	1,15	Chmurno	Chmurno	Chmurno
24	+9	+17	+9	95	61	76	9,2	9,7	10,3	nnw.	no.	no.		Pogoda	Pogoda	Gwiazdy
25	+10	+18	+12	80	53	60	10,5	10,6	11,0	nno.	nno.	o.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
26	+9	+22	+12	76	52	82	11,2	11,2	11,4	o.	oso.	so.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
27	+10	+21	+13	77	59	100	11,0	10,4	11,0	so.	w.	w.	1,32	Słońce	Chmurno	Gwiaz. grzmoty
28	+12	+18	+13	83	58	83	11,8	11,7	11,4	nw.	sw.	w.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
29	+12	+17	+10	82	64	73	11,7	28. 0,0	28. 0,6	nw.	wnw.	nnw.		Słońce	Słoń. pobiega	Gwiazdy
30	+8	+17	+11	82	56	67	28. 0,8	0,7	0,6	nnw.	nw.	nw.		Słońce	Słońce	Xiężyc
31	+9	+20	+14	68	56	75	0,0	27. 11,0	27. 9,3	nnw.	sw.	nw.	0,35	Słońce	Słońce	Gwiazdy

KŁOS.

Często, gdy opatrzności szukamy po niebie,
Stopa nasza naywyższy cud natury grzebie.
Tu ziarnko trafem w zgniłą ziemię zarzucono,
Wnet ie matka natura bierze na swe łono,
Ogrzewa ie, przekształca iéy czuyna opieka,
Ziarnko zmienia się w mączkę, daléy w kroplę mléka,
Wnet zapuszcza korzonek i nitki rozwodzi,
Które ssą matkę zmarłą, aż roślina wschodzi,
Co iakby srebrnym rylcem lekką ziemię ryie,
Aż główkę szafirową wśród nocy wykryie.
Od rzeszy lekkich wiatrów całowana w koło,
Ośmielona, wznosi się, kołysze wesoło;
A natura iak anioł budowę prowadzi,
Zakłada wewnątrz ściany, urządza i gładzi;
Cztery buduie piętra, podstawia filary,
Splata łuk, aby przyszłe udźwignąć ciężary.
Gdy kłos widzi nad sobą ucieszona ziemia,
Matka w dziwnéy budowie potomstwo rozplemia.
Z iednego mnóstwo tworzy — wnet kolebki dzieli,
Spią iedne nad drugiemi w iedwabnéy pościeli.

Tak leżą, słodkiém mlekiem karmione od matki,
Aż silnieysze i śmielsze podnoszą się dziatki.
Teraz pora kochania — Z wesołą pustotą
Kwitną, igraią, w szatę ustroione złotą.
Szczęśliwe — lecz się razem gromadzą ich wrogi
Muchy, ptaszki, robaczki chcą niszczyć płód drogi;
Lecz matka nie zapomni zbroi i puklerza
I las dzid ostrych, w koło swych dzieci naieża.
Tak natura swe dzieci kocha i ochrania
Corok w polach powtarza ten cud zmartwychwstania.
Człowiek, którego zdobi rozum i nauka,
Mówi: że opatrzności nadaremnie szuka!!

FLORA i KWIATY.

„Kwiaty kochane, świeżéy wiosny dzieci!
„Słuchaycie, co wam wierna matka radzi:
„Gdy do was wietrzyk zimowy przyleci
„Nie daycie wiary, bo on łatwo zdradzi.

„Czekaycie rychło złoty oyciec wróci,
„Rychło troskliwa ukaże się matka,
„Ta z zimowego łoża was ocuci,
„Z sukienką przyidzie do każdego kwiatka."

Tak do swych dzieci mówiła bógini,
Kiedy ią w Olimp wołała potrzeba;
Każdy przyrzeka, każdy śluby czyni
Cierpliwie czekać aż powróci z nieba.

Wnet złoty oyciec Feb obudził kwiaty,
Wstańcie, zawoła, bawcie się wesoło!
Przybywa matka, niesie piękne szaty,
Biega i szuka, i liczy w około.

Ale cóż widzi! — Ach! nie iedna róża
Chytremu zdraycy ułudzić się dała,
Wcześnie z swoiego wystąpiła łoża,
Wcześnie płochemi oczyma patrzała.

Schnie kwiatek, ledwo gdy się zazielenił,
Zwodnego wiatru obłuda go struła,
Wietrzyk zimowy wnet się w mróz zamienił.
Usycha kwiatek, płacze matka czuła,

Smutna, ze łzami Zefira przyzywa,
Złamaną różę pogrzebła żałośnie —
Otóż zawczesna, róża niecierpliwa,
Nigdy iuż w lubéy nie zakwitnie wiośnie.

Biblioteka Męsk. im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podl.

O JĘZYKU POLSKIM.

Wyiątek z dzieła ieszcze drukiem nieogłoszonego.

Uczony RAKOWIECKI w dziele swoiém *Prawda Ruska*, którego pierwszy tom iuż wyszedł na widok publiczny, umieszcza w tomie drugim ważne wiadomości i postrzeżenia o ięzykach Słowiańskich. Przymuszeni opuścić ważne nader i ciekawe wiadomości o początku i stanie ięzyka Słowiańskiego i rożnych onego dyalektów; udzielamy czytelnikom naszym rys historyczny ięzyka Polskiego:

§. 30. Dyalekt polski, podobnie iak czeski, przed wiekiem X. mało się różnić musiał od starosłowiańskiego. On stopniowo zmieniał się na terazniejszy dyalekt pod wpływem tychże samych okoliczności, które na zmianę ięzyka czeskiego działały (§. 21.) to iest: pod wpływem ięzyka łacińskiego i niemieckiego, z tą tylko różnicą, iż lubo w Polszcze duchowieństwo długi czas składało się z samych Włochów i Niemców, lubo wsie i miasta się zaludniały Niemcami, ci iednak wśród większéy

massy kraiowców nie mogli mieć tak wielkiéy iak w Czechach nad ięzykiem mieyscowym przewagi, owszem dla wzaiemnego rozumienia się, nabywać go byli przymuszeni, i chociaż u Dworu, w miastach i sądach mieyskich ięzyk niemiecki był używany, trzymał przed nim pierwszeństwo łaciński, a tak na Dworze, między wyższemi stanami, w miastach i sądach ścierały się te ięzyki, ulegaiąc wzaiemnéy między sobą przewadze, która w massie całego narodu tyle tylko była działaiącą, iż zmieniała powierzchowną postać mowy narodowéy i coraz więcéy oddalała ią od swego pierwszego źródła. W tém zaś oddaleniu, to iedynie ratować onę mogło od zatraty właściwego iéy ducha i charakteru, iż zawsze łacina i niemczyzna trawione były przemagaiącą słowiańszczyzną. Z téy to wzaiemnéy trzech ięzyków kombinacyi, tworzył się narodowy ięzyk polski, przybieraiący czas od czasu nową i właściwą sobie postać, chcę mówić, następowała zmiana w brzmieniu niektórych głosek, w wymawianiu, w iloczasie, i niekiedy w zakończeniach wyrazów, która to postać coraz większą czas od czasu stanowić zaczęła różnicę. bez naymnieyszéy atoli utraty ducha i charakteru wspólnego innym dyalektom słowiańskim.

§. 31. Od X. do drugiey połowy wieku XIV, nie mamy prawie żadnych naszego ięzyka pomników. Znayduią się tylko gdzie niegdzie w różnych z téy

epoki pismach łacińskich poiedyncze słowa, dziwaczną pisownią wyrażone. Do naydawnieyszych ięzyka naszego pomników powszechnie liczą pieśń *Boga rodzico.* Jedni mniemaią bydź ią pomnikiem wieku X., inni powątpiewaią, inni zaś zupełnie temu przeczą (*). Co do mnie, ośmielam się otworzyć tu moie zdanie iż pieśni téy, tak iak nam teraz w różnych dochowanych pismach iest znaną, nie można uważać za prawdziwy zabytek wieku X. albowiem w tym wieku dyalekt polski bardziéy się musiał zbliżać do dyalektu staro-słowiańskiego, niżeli ten, który w tey pieśni iest zachowanym. Nie przeczę, aby ta pieśń w wieku X. nie była śpiewaną, lecz mniemam, że z czasem dawne iéy wyrazy na nowo tworzący się dyalekt coraz więcéy zmieniano i że zabytek ten, tak iak nam teraz iest znany, lubo dawnieyszy mieć może początek, do wieku XIV należy.

§. 32. Od drugiéy połowy wieku XIV, zaczynaią się znaydywać pewnieysze ięzyka naszego pomniki. Czacki posiadał część biblii tłómaczonéy z rozkazu królowéy Jadwigi, które to tłómaczenie uważał bydź dziełem w roku 1390 dokonaném. (**). Posiadał także psałterz, znany pod nazwiskiem psałterza królowéy Jadwigi. Z księgi téy na pargaminie

(*) Patrz hist. lit. pol. t. I. str. 179.

(**) Patrz o Lit. i pol. Pr. t. I. str. 48. przyp. 264. Patrz także Hist. Lit. Polsk. t. I. str. 189. i następ. gdzie o téy biblii z roku 1455 znaydnie się obszernieysza wiadomość.

pisanéy, umieszczam tu dwa początkowe psalmy wedle rzetelnéy kopii udzielonéy mi przez J. Lelewela, i obok dla porównania kładę też psalmy z psałterza Wróbla:

z Psałterza królowéy Jadwigi.

Pyrzwy psalm wypowyada yze Kristus on yest drewno wszem wszyę wyerzączym. J poczynaya szye kszyęgy glosznych chwal' albo samorzecznych proroka dawyda Krolya ps

Blogoslawyony mąsz yen nye szedl poradze nye myloszczywych y na drodze gresznych nye stal i nastoylczu naglego spadnyenya nye szyedzal.

Ale w zakonie bożem wolya yego y wzakonye yego będze myslycz we dnye i w noczy.

A będze yako drzewo yesz szczepyono yest polug czyekączych wod yes owocz swóy da w czas swoy.

z *Psałterza Wróbla Ed.* 1539.

Psalm 1.

Beatus vir qui . . .

Błogosławiony mąż który nieodszedł w radę złośników, ani stanął na drodze grzesznych ani siedział na stolczu zarażonym.

Ale w zakonie bożym iest wola iego, a w timże zakonie będzie rozmyślał wednie i w noci.

A będzie iako drzewo szczępione wedle wód płynących ktore da swoy owoc czasu swego.

A y lyst yego nyespadnye y wszystko czokoły uczyny zdarzy szye.

Nyetako nye myloszczywy nyetako ale yako proch yen rzucza wyatr od oblycza zyemye.

Przetosz nye wstayą nye myloszczywy w sądze any grzeszny w radze prawych

Bo zna bog drogę prawych a droga zlosnych zagynye Slawą.

A liście iego nieopadnie i owszem cokolwiek uczyni będzie bardzo szczęsno.

Nietako grzesznici nie tak, ale będą iako proch który wiatr od ziemie podnosi.

A dla tego złostnicy nie powstaną wdzień sądny, ani też grzesznici powstaną ku radzie sprawiedliwych.

Bowiem zna pan bog drogę sprawiedliwych ale droga złostników zaginie.

Bentkowski w Hist. Literatury Polskiéy w t. I. str. 183 umieścił następuiące z archiwum metryki koronnéy zeznanie świadków około połowy wieku XIV, iak z liter się okazuie, zapisane:

„*Jako prawije wijemi ij sswadczimi esz poto, pokij bijlo wijdzenije na dzedzini popowskey w czarabijo, potij mijasti ijest popowski, ij odessta lijath z gljch dzerszenij nije wichodziło.*"

i drugie zeznanie świadków nieco późnieysze przy końcu tegoż wieku pisane:

„*Testes Olandi de Boczaw contra Andream de Brzanczicz Michael de Grabije Jaszko de Sbignew*

Jaco wemi ez Olandi iest w dzerszenu dzedzini othtich mijast iaco list wijszedł."

Daléy przywodzi z tegoż archiwum następuiący w sprawie granicznéy z roku 1400 wyrok:

„*Bądz viadomo kasdemu dobremu kto kiedi na then list veirzi, i wsziszczi iego czytaiącz. Ja Pan Jan Woiewodą Lwowski, Pan Klins, Pan Daniło Zadrzewiczki, Visznawamij tho thym naszim listym podług nasego hospodara Krolia przykazania, ktori kazal roziechacz granice od Brzezijnij, miedzi Panem Michalem Prniewiczem, miedzi Mikolaiem Mierzborziczem, thakeszmi viechali miedzi ich granicze Brzezinij. Postawil Pan Michalo swoie starcze, a Micolai s swoiei sthroni swoie starcze, miethali miedzi jemij liosij czyiem stharczom prziszlobij przysiącz ij przisiegli Mikolaiowi starczci miedzi Brzeszyne, pod Niesthr, i liasz Koblow ij zosthal szie Mikolai Mierzborzicz na wieki praw w thich graniczach na wieczne, a Michalo Prniewicz stracił na wieki wieczne i iego dzieczi. A przi thijm bili swiatkowie Pan Franco Borsznicz, Pan Hieb Loczka, Michno Czieliaczicki, Jwan Koprohowko ij ijniich doszycz. A na thosz mij dalij Miklaszowi swoij listh, ij nasze pieczeczi przziwieszili. Piszan w Szkolvie po bożem narodzeniu pierwszego dnia liatha, thisiącznego zterechszetnego liath*"

W bibiotece Czackiego znaywał się przykład praw polskich i mazowieckich roku 1449 i 1450.

Opis tych praw przez J. Lelewela udzielony, iest następuiący — Jest to księga in folio na pargaminie pisana, obeymuiąca:

1mo. Od stronicy 1—5 wyrok Jarosława Arcybiskupa Gnieźnieńskiego w sprawie Bodzanty Bisku-pa Krakowskiego z Kazimierzem W.

2do. Od str. 5—62 zbiór praw Kazimierza W.

3tio Od str. 63—72 ustawy Kazimierza W. służące dla Wielko-Polski.

4to. Od str. 73—82 prawa Jagiełły w roku 1420 i 1434 ustanowione. Na końcu strony 82 iest następuiący czerwonemi literami napis:

Christe tobye phala y usz prawa polska szą dokonana yasz wykladana przez mystrza i doctora Swanthoslawa Swoczyeshijna Cystosscha Koszczola Warszewskiego Swąnthego Jana na proszbą Maczija sz Rozana pyszarza Kszędza Boleslawa i Cyrzskego plebana pyszana przes Mykolaija Syleda pyszarza y Burgmystrza Wareczskego mijeszczanyna latha narodzenija Bożego Thyszące cztirszeth y cztirdzeszczij dzewyątego Amen.

5to. Od str. 83—88 statuta ziemi Mazowieckiéy przez Xiążąt: Ziemiowita Mazowieckiego, Jana Warszawskiego i Ziemowita Czerskiego w Sochaczewie 1377 ogłoszone.

6to. Od str. 88—113 ustawy dla tegoż Xięstwa

przez Janusza Mazowieckiego w Zakroczymiu 1387 roku nadane. Na téy ostatniéy stronie iest znowu literami czerwonemi następuiący napis:

„*Dokonali szą syan kszangi praw Osswijecconijch Xanschanth Mazowesskijch na przekaszanije Osswieczonego Xąndza Boleslawa Boszący myloszczący Xąndza pana J dzyedzycza Czyrskiego vilozone Slaczynskyego w polski vikład przez poczestnego Xandza Maczieya S Rozana pijszarza Skarbnego Canonyka Warschawskyego J plebana Czyrskyego pyszane przes rąnkąy Mikolaija Syleda pyszarza J burgmistrza w theij czassy Warzeczskyego u szobotąy yelkay dzijen Swantego Ambroszego lath narodzenya Bozego Tyssyancz Cztirzysthą pyancdzijeyantego Amen.*"

Na stronie drugiéy wymalowane są osoby Króla Senatem otoczonego wyrażaiące, a na str. 84 sześciu Xiążąt. Na kilku innych kartach są także osoby malowane. Malowanie bardzo niezgrabne, gdzie niegdzie złocone.

Zbiór praw Kazimierza W. zaczyna się w następuiących wyrazach, przy których tłómaczenie tychże praw znayduiące się w Warszawie w aktach metryki koronnéy, z którego Czacki w piśmie o *Prawie Rzymskiém* str. 60 przypisy przywodzi, dla porównania obok tu kładę:

Wedle rękopismu Czackiego.

Kazymyrus dei gratia Rex Polonie etc.

Kazymyrz z bozey miloszczi krol polski etc. znamyonogemi Cako zandayąncz abi poddani naschi w krolestwije naszem bydląnczi a nawyąnczey w krolewstwye polski i w zemyach kthorego koli stadla biliby ij czczi czestnye zyli yeden drugego nije wrazaijcz prawa kaszdemy zyczącncz a udzielijaijąncz zradi uczonego w bodze oczcza xandza Jaroslawa Swanthey Gneznenskeij Cirekwye Arcibyskupa i thahe prelathow wogewod Ricerzow y wszystkych Slijachciczow naschych zziemije polskey Nawijekogystąy rzeczi pamyąncz ustawyenija a prawa szmi uczynili znijenagła

Wedle aktów metryki koronnéy.

Kazymierz z Bozey myloszczy Krol Polsky etc. wyznawamy tamto pysmem chcącz to, aby poddany Crolestwa nassego, a na gymie Polskyego oboyga stadla yeden z drugym poczessnie byl, a yeden drugyego nye urażal, alye sprawyedliwoszczy dopomagal. Przeto z osobney rady w Bodze oyczu Pana Jaroslawa Cnyeznyenskyego Coszczyola Arczybiskupa y też Prelatow y stolecznyków Woyewód, Ryczerzów i pospolstwa szlachty nassey i zemye Polskyey, ku

nijżey popyssana. Chczancz aby thatho wstawyenya a prawa ustawyona w przerzeczoney zemij polskeij oth wszystkych bily chowani Jako naszego gnyewoy vijn w nijch polozonich chczqn A zandayą szą wijarowacz bo potrzebuge czqnstocrocz szmyaloszcz przewrothnich abichom nyebilij samijm slosczij zapowijedzenijm doszycz mayanczi. Alye thesz bichom vyną pomsti przestąpczom ustawily (*).

wyecznéy pamyęczy uklad albo statuta ustawylyssmy ktore popyssemy chconcz, aby ye wszemy Polskye wszysthczy zachowaly pod myloszczcyą nassą i nassego narussenya, a chconcz uydz wyny w tych xyęgach ułożone, bo częstokracz zły acz sye nye bendzye bal grozy, ale sye bendzye bal wyny.

X. Juszyński w przedsłowiu do dykcyonarza poetów polskich, między innemi umieścił z Kancyonału Przeworszczyka r. 1435 następuiący przekład Antyfony *Salve Regina*:

Zdrowa Gospodze milosty
Zywota slodkosty
Y nagyegie nassye
Zdrawa ktobie wolamy

(*) W rękopiśmie zamiast *ij* iest *y* maiące nad sobą dwie kreski; wreście wypis ten iest tu akuratnie wedle wspomnionéy kopii J. Lelewela umieszczony. Zaś tenże sam wypis znayduiący się w Rozprawie Czackiego *O prawie Rzymskiém* str. 60. i następ. co do pisowni i punktacyi nie iest z nim wszędzie zgodny, uważać to nale-

Wipowiedny synowe ewy
Ktobie wzdychame
Lkagicze a placzicze
W to to lzym wą ole
Ay p. to Rzeczycze
prziwolana nassye
Tchwe milosrdne oczy knam obracz
A Gezissye pozehnaneho plod ziwotha tweho
Nam po to to pusczy wkaz
O dobra o mylo o slodka marya. Am. (*)

§. 33. Wiele podobnych pomników wynaydywanych coraz więcéy przez gorliwych badaczów naszéy starożytności iuż w znacznéy części obeymuią różne dzieła i pisma peryodyczne. Pożądaną byłoby dla historyi naszego ięzyka rzeczą, aby w czasie kto pilnie i troskliwie, na wzór iak X. Dobrowski i P. Hanka, zrobił onych zupełny zbiór chronologicznie ułożony, zaczynaiąc od poiedynczych wyrazów znayduiących się gdzie niegdzie w dawnych łacińskich pismach, z wiernem zachowaniem pisowni czasowéy. Z tych które tu przywiedzione zo-

ży za mylki drukarskie. Więcéy podobnych z teyże księgi wypisów znayduie się w pomienionéy Czackiego rozprawie, także w Hist. Lit. Pol. t. I. str. 183 i nast. W rozprawie o sztuce dobrego pisania w ięzyku polskim przez Słowackiego, umieszczoney w Tygodniku Wileńskim na rok 1815. i w Pamiętniku Lwowskim na rok 1817.

(*) Opuszczamy tu przytoczenia dalszych zabytków ięzyka polskiego, które iuż dawniey w Pamiętniku Warszawskim umieszczone były, iako to w tomie VIII kar. 249. w tomie V. kar. 457. przyp. Redak.

stały, widzieć się daie, iż gdy Polacy zaczęli się porywać do pisania, maiąc u siebie zatracony alfabet słowiański (§. 8. §. 9), męczyli się nad sposobem wyrażania swéy mowy niestosownym alfabetem łacińskim, i ztąd to okazuie się tu tak wielka niepewność i nieiednostanyność pisowni; zaczęto więc myśléć nad wynaydywaniem i ustanawianiem iéy prawideł, które dziwacznie z prawidłami pisowni łacińskiéy, czeskiéy i niemieckiéy plątano. W tym względzie iedno arcyszacowne dla historyi ięzyka naszego pismo, może naypierwsze, zastanawiaiące się nad takowemi prawidłami, wynalezione iest przez J. S. Bandtkie w znayduiącym się w bibliotece Krakowskiéy zbiorze różnych pism łacińskich Piotrowi z Ilkusza 1486 darowanych pisaném pewnie na lat kilkadziesiąt przed wymienionym rokiem. W tym to zbiorze, po rozprawie *Pugna pro Patria*, następuie inna pod napisem: *Cognitio comodosa Polonorum linguae*, gdzie między innemi uwagami, znayduią się przez J. S. Bandtkie wypisane i w Pamiętniku Warszawskim na rok 1816. t. VI. str. 349. umieszczone wiersze. (*)

Tak z rzeczy tych wierszy iakoteż z powyższego wykładu znaczenia głosek i półgłosek wyraźnie się okazuie, iż w tym czasie kiedy te uwagi nad polską pisownią były robione, iloczas w niektó-

(*) Dla szczupłości mieysca do tego tomu czytelnika odsyłamy. Red.

rych wyrazach mowy naszéy zachowywano inny od teraznieyszego, który zupełnie odpowiadać musiał iloczasowi wyrazów słowiańskoruskich: i tak czytaiąc wyrazy następuiącéy uwagi Łukasza Gornickiego

Wymawiamy teraz.	*Zaś w wieku XV. wymawiać musiano.*
A co się tycze polskich słów stárych, ieśli ie odżywiáć mamy, ták powiádam: iż ktoby tymi słowy, których teraz używamy, zámietáć, á stárodawnych ná to mieysce chwytáć się chćiał; nie indczeyby czynił, iedno iáko ow, ktoby chćiał wzgárdziwszy chlebem, żołądź ieść, iáko stárego wieku ludźie iadáli. Słów używáć mamy iáko menice; bo ktorey ludźie nie znáią, tey nie biorą: tákże y słow nie rozumieią innych, iedno te, które są	A co się tycze pōlskich słow stārych, ieśli ie ōdżywiāć mamy, tāk pōwiādōm: iż ktōby tymi słowy, ktōrych teraz używāmy, zamiētāć, ā stārōdawnych nā tō mieysce chwytāć się chciał, nieināczeyby czynił, iedno iāko ow, ktoby chćiał, wzgārdziwszy chlēbem, żołądź ieść, iāko stārego wieku lūdzie iadāli. Słow używāć mamy iāko menice; bo ktorey lūdzie nie znaią, tey nie biorą: tākże i słow nie rozumieią

(*) Patrz Dworzanin Polski Łukasza Gornickiego Ed. 1659 str. 51.

w zwyczáiu pospolitym. Lecz gdźieby dźiśieyszego słowá nie było ná tę rzecz, którąby Dworzánin opisáć chćiał; nietylko mię nie obráźi stárożytne słowo, ale ie wolę, niż cudzoźiemskie (*).	w zwyczaiu pospolitym. Lecz gdzieby dzisieyszego słowa nie było na tę rzecz, ktōrąby Dworzanin opisać chciał; nietylko mię nie obrazi starożytne słowo, ale ie wolę, niż cudzoźiemskie.

Uważaiąc po polsku mówiących Rossyan, którzy tym ięzykiem mówić zaczynaią; uważaiąc mówiących Polaków litewskich, u których od Władysława Jagiełły ięzyk polski zaczął bydź wprowadzanym, uważaiąc nakoniec mówiących Polaków z Rusi południowéy, gdzie ięzyk polski od Kazimierza W. zaczął się upowszechniać, łatwo dostrzegać można, iż pierwsi więcéy, drudzy mniey, trzeci ieszcze mniey zachowuią w wyrazach polskich taki iloczas, iaki w drugiéy kolumnie powyższego przykładu iest oznaczony. Ztąd łatwy do przekonania wniosek, a nawet z powyższych wierszow o pisowni polskiéy, tudzież z wykładu znaczenia głosek i półgłosek oczywisty historyczny iest dowód, iż właściwi Polacy w wieku XV podobnyż zachowali iloczas, który w dyalekcie polskim, tworzącym się przez wyrażone w §. 30. okoliczności, zmieniał się stopniowo na iloczas te-

(*) Patrz Dworzanin Polski Łukasza Gornickiego. Ed. 1659. str. 51.

raznieyszy. Dotąd w dyalektach słowiańsko-Ruskich głoski a, e, i, o, u, y, ; są powszechnie krótkie lub długie, co w księgach kościelnych i w pismach literami kościelnemi czyli cerkiewnemi pisanych lub drukowanych właściwemi znakumi iest odznaczono. (*) Z pomiędzy tych głosek długość głoski *a*, zawsze wyraźniéy i dobitniéy od innych czuć się daie; dla tego więc u nas w wieku XVI i XVII używano *á* kréskowanego, przy którym tak mocno Kopczyński obstawał, a które ku końcowi wieku XVIII zaniedbywanem bydź zaczęło, z powodu, iż w owymże czasie przez większą zmianę iloczasu iuż mniéy wyraźna różnica w wymawianiu téy głoski czuć się dawała.

§. 34. Wiek XVI zaczął bydź złotym wiekiem języka i literatury polskiéy. Dotąd znane naszego języka pomniki, są tylko z rękopismów zbierane. Przy końcu drugiey połowy wieku poprzedzaiącego, założoną została Drukarnia w Krakowie, gdzie atoli z początku same tylko dzieła łacińskie i liturgiczne księgi słowiańskie drukowano (**). Naypierwsza, ile dotąd wiadomo, książka drukowana obeymuiąca w sobie kilkadziesiąt wierszy w języku polskim, iest: *Agenda*

(*) Patrz wyżey text Prawdy Ruskiey, także tabellę na końcu położoną.

(**) Patrz wyżey str. 198 przypisek pod lit. y. Patrz także *O naydawnieyszych książkach drukowanych w Polszcze* przez F. Bentkowskiego Ed 1812 gdzie widzieć się daie, iż zaraz po zaprowadzeniu Drukarni w Krakowie, same tylko dzieła łacińskie i kościelne księgi słowiańskie drukowano.

łatino et valgari sermone polonico videlicet et allemanico illuminata etc. wydana w Krakowie r. 1514. W téy umieszczone są w języku polskim i niemieckim zapytania w czasie obrzędu chrztu i ślubów, z tych drugie, są w następuiący sposób wyrażone:

Podług vrządu kosczijola szwijątego. Pitam czijbije N. ij thesch czebije K. iestlij voij sządaczije wstąpijscz w stadło mal zenijskije — Sządamy — N. J K. wijedczije isze wschelijkij czlowijek krzeszczijanskij kthori chcze przijijącz szwijathosz malszeinstwa szwijątego ten ma mijecz naprzod czijste somnijenije dla the przijczijnij. Bowem gdisch bog wszechmocznij daije laską swoiją przij kaszde swątthosczij, thedi czlowijek nijema mijecz szadne przekazij ku przijączu laski ijego. Alije ma bicz czisti od wschelkijego grzechu szmijertelnego wthore ma bicz wasch umijszl dobri thako isze wi w them stadlije thczeczije szicz ku czczi ij ku chwalije boskije y ku waszemu zbawijeniu duschnemu.

Wtore. Pitam czijebije N. iesthlesz thi nije szlubijl szadne gijnsche. krom the panni albo panije K. kthora podlije czijebije stogij. Albo ijesthlij thesch nijemaczye mijedzij wamij nijektore bliskosczij krewne — Jest. Albo nije.

Książka ta istotnie należy do dzieł łacińskich, i iedynie dla użycia xięży iest wydana. Mieści w sobie tylko z koniecznéy potrzeby przywiedzione tu wyrazy polskie, w których widzimy zachowywaną

pisownię zupełnie niemiecką. W przywiedzionych wyżéy pomnikach naszego ięzyka widzieliśmy podobnąż pisownię, bardziey iednak z czeską i łacińską zmięszaną; zaś w Antyfonie *Salve regina* (Zdrowa Gospodze milosty) z kancyonału Przeworszczyka wyżéy w §. 32 umieszczonéy, zachowana iest sama pisownia czeska. Ztąd widocznie się okazuie: iż ponieważ duchowieństwo nasze początkowo składało się z samych Włochów i Niemców, a późniéy z Niemców i Polaków, zatém pierwsi pisząc w ięzyku polskim naśladowali pisownię niemiecko-łacińską, drudzy zaś czesko-łacińską lub samą czeską, która była naystósownieyszą do naszego ięzyka i któréy prawidła iuż w początku wieku XV przez Jana Hussa ustalone zostały; przytém Czesi od 1475 zaczęli drukować różne swe dzieła (§. 25), które u nas w znacznéy liczbie musiały bydź znane i używane, takowe bowiem dotąd się znayduią po niektórych bibliotekach klasztornych i prywatnych; zatém po większéy części kształcił się nasz ięzyk i pisownia na wzór czeski, i gdy pierwsze dzieła polskie drukować zaczęto, użyto liter i pisowni czeskiéy, z dodatkiem tylko liter *á, ą, ę, é, ś,* iako potrzebnych koniecznie do wyrażenia dźwięków dyalektowi polskiemu właściwych. Naydawnieysze dotąd znane w ięzyku polskim drukowane dzieło, iest *Żywot Chrystusa Pana* przez Baltazara Opecia z łacińskiego na ięzyk polski wytłómaczony. Dzieło to wydane w

Krakowie 1522 roku iest nader rzadkie, znayduie się w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Jest *in folio.* Obeymuie kart CXXX po iednéy stronie liczbowanych. Ozdobione kilku pięknemi obrazkami na drzewie rytemi. Tytułu brakuie. Zaczyna się od następuiącéy przedmowy:

Wsselkiemu wiernemu krześciáninowi, którego kolwiek stadłá będącemu, Jeronim Wietor Jmpresor w onym który iest práwe zdrowie, dawa pozdrowienie.

Zadnemu mniemam być niewiádomo, z iakimi trudnościami, y z nakłady niepospolitego przemożenia własnemi moimi, ty ninieysse błogosłáwione xięgi o żywocie páńskim, tymi literámi nowo náleżionymi, owsseyki w kráinach Niemieckich śláchetnemi, i tudziess ku okrasie ięzyká tego śláwętnego (iákożem to sserzey przy xięgach Salomonowych rozwodził) *nieco też nowego przydawáiąc, pilnie z wielkim potem á skonánim prásámi nassemi są wyrobiony. Abocie to kożdy człowiek sam po sobie pobaczyć może, iákoweć iest tych rzeczy trudne morze, ktore nowo á nápirwiéy ludskie wole nábyć żądáią, ktorychby nábywáiąc niemusiał wiele prace podiąć, wiele nędze, y ucisku: Ale prossę cię powiedz mi, co może być bez prace, bez nakłádu, a pieczołowánia ludskiego dostawano. Podźmy náprzod do świeckich przypowieści. Kupiec gdy sobie imienia zdobywa, przez wiele lat po morzu czyni wożenia, częstokroć gárdło swoie wa-*

ży, á wssakoż więc niekażdemu fortuna iásna służy. Pódźmy zásie ku duchownemym przikładám, słowáć są boże ktory niechce mamić, áni też zmamion może być. Musiał Krystus ućierpieć wiele złego, a ták wniść w chwałę krolestwá swego. Záprawdę potrzebáć iest niezásypiać, àle ma prácowáć pilno, kto myśli mieć niegdy dobre bydło. A wssákożem ia nietako wiele dlà pożytku swoiego, iáko dla rzeczy pospolitéy to cięsskie brzemię ná siebie włożył. Umyśliłem prácowáć iáko by wżdy polskie xięgi były, á że by sie Polacy w mądrości mnożyli.

W całém tém dziele od początku do końca poprzekreślane są wyrazy, i nad niemi inne napisane. Zdaie się, iż poprawa ta musiała bydź zrobioną do innéy edycyi. Z tych poprawionych wyrazów, dla okazania iak się te za czasem zmieniały, następuiące tu kładę:

Owszeyki . . . bardzo — *Krysta* . . . Chrystusa — *Támo nie głodu* . . . Tam nie masz głodu — *Támo nie żadney pomocy* . . . Tam nie ma żadney pomocy — *Czystotę moię ślubiła* . . . Czystość moię ślubiła — *Silno się zumieli dziwiąc* . . . Bardzo się zdumieli dziwuiąc — *Wzjawić* . . . Objawić — *Dostoien* . . . Godziwy — (Patrz wyżéy str. 129 przypis 19.) *Tego dla* . . . Dla tego — *Działać* . . . . Czynić — *Ten Jozeph był mieście Betlehemskiem* . . . Z miasta Betlehemskiego — *Kto koli przebog prosił* . . Ktokolwiek — *Weselić* . . . Cieszyć — *Naymileyssy gospodynie* . . . Naymileyszy boże — *Przyszed k niey wesele* . . . Ku niey wesoło — *Nieudrączay się taką* . . . Nie smuć się tak — *Swiętemu mężu Jozephowi ien* . . . Swiętemu mężowi Józefowi który — *Ukłoniwszy się Swiętey Troycy uczliwo* . . . Nisko — *O blogosławiona dziewko* . . . Dziewico — *Zazromanie* . . . Zawstydzenie — *Owo ia posełkini pana mego* . . . Sł żebnica — *Rączo* . . . . Prętko — *Wziąwszy odpuszczenie* . . Pozwolenie . . *W czasnas nam godzina przyszła* . . . Szczęśliwa — *Zenszczyzna* . . . Pani — (*cf. przyp.* 30 *i* 76)— *Cerkiew* . . . Kościoł — *Zbatał ie iż miała wiarę* . . . Złaiał — *Licemiernicy* . . Faryzeusze — (*cf przyp.* 48) — *Onodzy* . . Wszyscy — *Niemocen* . . . Chory — *Chełpa* . . . Buta — *Ktemu* . . Na to — *Siestrzyce* . . . Siostry — *Swadzba* . . . Gody — *Na str. LXXXVIII.* — *Gdy Jezusa przywiedli do Pilata, sami weszli na wietnice* . . . Na izbę sądową — *Daléy także na następnych kartkach kilka razy znayduiące się słowo* Wietnica *poprawiono* Ratusz — *W słowniku Polskim nie masz umieszczonego słowa* Wietnica *i tylko pod słowem* Ratusz *przywiedzione są w następuiących dyalektach odpowiadaiące słowa:* W Karniolskim *svietuvalishe.* W Wendyyskim *svitna hisha, svitavalishe, svietuvalshe.* W Kroackim *Vechnicza.* W Raguzańskim *viéchie, viechniza Eccl.*

— *To znaczenie tych słów wielce iest ważném do poparcia uwag wyżéy w t. I. str.* 112

do 114 *i str.* 130 *do* 131. *zrobionych względem* Konów i Wieców.

Wracaiąc do pisowni, o którey mówić się zaczęło, widzimy, iż we wszystkich dziełach polskich od XVI do XVII wieku drukiem wydanych, zachowywano takąż samą pisownię, iaka się znayduie w powyższym wypisie, z tą tylko różnicą, iż zamieniono *ff* na *sz*, iż używano niekiedy *cz* zamiast *c*. W pismach zaś ręcznych używano pisowni wedle swego upodobania (*). W bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego znayduią się dzieła Zaborowskiego pod tytułem: *Orthographia seu modus recte scribendi et legendi polonicum idioma quam utilissimus*, trzy edy-

(*) Patrz *Pisma Aloizego Felińskiego* ed. 1816 t. I. str. XVI gdzie umieszczony iest list do Jana Dantyska Biskupa Warmińskiego z Krakowa 1518 r. pisany, który się zaczyna następnie: „Nimem sam przyszli Miłoszczywy Panie, by Xądz Biskup Krakowski, Pan Krakowski i Pan Woiewoda Krakowski w Proszowicach na seymie, tam iako słisą dziwne rozterki między niemi byli.

„Xądz Biskup Krakowski i Pan Krakowski mieli 3000 koni kożdy służebnych z arkebuzem. Woiewoda usłyszawszy iż ich słng nie mały poczet był, w małe przyiachał, wszakże Slachta wszytka przy nim była, u których maiąc ufanie mówił przedsią to przeciw nim, co mu się zdało Owa wyelkyey nyesgodzie zią rosziachali. Strzesz Boże aby przez te Pany, a ich niesnaski nam zią czo złego nie thało.

„Slachta naywyenczey wolali, aby thą żoną Crol porzucił, kthorą nad ych wolyą poyął, chczely aby ym panował: a te Pany ktorzy mu na to radzyly, yedno sabycz wolały.

„Przythym tes nie chczą aby iakie panowanie albo zwyerzchnoszcz myal nad nimi myecz; aszby Arthyculy które spisały poczwerdziwszy: który iest nayprzednieyszy o syednoczeniu wszytkich państw w Koronnie. Jnszych arthykulow iest bardzo wyelye i t. d."

cye, to iest z 1518 1526 i 1536. W każdéy z tych edycyy, są nieiakie różnice, w ogólności zaś rzecz cała idzie o to: iż Zaborowski podaie myśl kropkowania i kréskowania niemal wszystkich głosek i półgłosek, dla oznaczenia twardego lub miękkiego ich wymawiania; co przyiętém bydź nie mogło, z powodu, iak mniemam: raz, że Polacy iuż przyzwyczaili swe oko do pisowni czeskiéy; i że takowa pstrocizna byłaby niezmiernie wzrok rażącą: powtóre, iż potrzebaby lać mnóstwo liter kropkowanych i kreskowanych, co dla drukarzy przyniosłoby niezmierne koszta. Wyliczać tu więcéy pism podobnych o naszéy pisowni nie masz mieysca, nadmienić tylko pozostaie, iż zbiór takowych pism w iedno dzieło, poczynaiąc od umieszczonego wyżéy w §. 33 pod napisem: *Cognitio comodosa polonorum linguae*, ieżeli się dawnieysze nie odkryie, aż do uwag Felińskiego i Kopczyńskiego byłby nader ważném dziełem dla historyi ięzyka i dla badaczów iego dawnéy pisowni.

(*dokończenie w przyszłym Numerze*)

CO GŁOWA TO ROZUM. (*)

Nie wiem czy skutkiem trafu, czy też iakowegoś pokrewieństwa od wspólnego oyca naszego Adama, odziedziczyłem po Sanszo-Pansie upodobanie w przysłowiach i równie iak on rozmowy moie niemi krasić zwykłem. Przypadek zdarzył iż mi wpadła niedawno do ręki książka niemiecka (**) któréy autor dzieląc moie i antecessora mego upodobanie, nad wartością i prawdziwem znaczeniem przysłów ze szczególnym rozprawiał dowcipem: to mi podało myśl napisania słów kilka o niektórych naszych przysłowiach. Ale, rzekłem sobie, to nie będzie nic nowego; prawda — ale bo też *nic nowego pod słońcem*, a potem wszak to Niemiec pisał o niemieckich przysłowiach, a ia Polak

(*) Nie iest to nowa myśl pisać uwagi nad przysłowiami, wielu inż pisarzy rozmaicie tym się przedmiotem zaymowało; gdy iednak tak każdy ięzyk iako i każdy wiek i naród ma swoie właściwości, które do rozmaitego uważania rzeczy powód daią, umyśliliśmy przeto umieszczać czasem w piśmie naszem małe rozprawy o przysłowiach polskich.

(**) Rabener Sancho-Panchas Sprüchtwörter.

o polskich pisać zamyślam, wszak to, co głowa, to rozum, — tak iest, tak mówi przysłowie, ale czy też to prawda, że co głowa to rozum?

Ile razy słyszę lub powtarzam to przysłowie, zaraz mi się na pamięć nawiia ów biedny żydek, który iadąc z pełną furą kapusty nad spadzistą górą, wywrócił i na dół cały swóy ładunek wysypał; zamiast pośpieszyć do zbierania porozrzucanéy kapusty, stanął on nad brzegiem góry, i przypatruiąc się w tę i w ową stronę rozbiegaiącym się kapuścianym główkom, rzekł z flegmą i z pewną dowcipną ironią: *Ny! co głów to rozum*! Zdaie mi się, że nikt ieszcze lepiéy od niego prawdziwego znaczenia tego przysłowia nie wytłómaczył; cała fura głów wysypała się na ziemię a każda w inną stronę odbiegała; co się to milionów głów ludzkich corocznie i codziennie nawet na ten świat wysypuie, a między niemi kilku nawet takich nie znaydzie, któreby iednakowy rozum miały. — Przyrodzenie tak szczodre w urozmaiceniu darów swoich, dwóch istot zupełnie sobie równych na całéy przestrzeni świata nie wydało, i kiedy (iak twierdzą, bom tego nigdy nie sprawdzał) dwóch listków na iedném drzewie zupełnie do siebie podobnych nie masz, iakże chcieć i żądać można, ażeby między istostami rozumnemi więcéy wartości iak ten liść co się tylko za powiewem wiatru chwieie na gałęzi maiącemi, ażeby między ludźmi mówię niezgodne z naturą rzeczy podobieństwo zachodzić miało.

Bo gdyby nawet cały iaki wydział lekarski przez porównanie między sobą, dwóch dyssekowanych miał mi przez rozmiary i liczby dowodzić podobieństwa obudwóch, gdyby naybiegleysi rzeźbiarze porównawszy ich rysy twarzy o témże ich podobieństwie stanowcze dali zdanie, iabym ieszcze powiedział *nego* i odwołałbym się do świadectwa tych, co naybliżéy otaczali obudwóch nieboszczyków, a toby mnie utwierdziło w tém mniemaniu o którém przysłowie wspomina, co głowa to rozum.

Ale bo też po cóż żądać aby było inaczéy iak iest w saméy istocie; gdyby to przysłowie miało bydź fałszywe, tobyśmy nie ludzkie lecz roślinne prowadzili życie i niezawodniebyśmy wszyscy z nudów poumierali. Przypuszczam na chwilę, że wszystkie głowy ieden rozum maią, i że tak było w iakim planecie od wieków i na wieki będzie: co za zabiiaiąca monotonia, od naywyższych do nayniższych, od nayważnieyszych spraw narodu do naydrobnieyszych posług kuchennych. Nie masz tam rządu, bo kimże rządzić ieżeli wszyscy iednakowo myślą, co urządzać, rozkazywać i zakazywać ieżeli wszystko raz na zawsze iest urządzone rozkazane i zakazane; co za smutna perspektywa dla tych urzędników którym się zdaie że za to są płatni ażeby coś nowego wymyślili i urządzili, którzy wewnętrzne zgryzoty sumienia cierpią gdy osiągnąwszy urząd w pewnym przeciągu czasu niedowiodą przez coś nowego: że

co głowa to rozum. Nie masz tam seymów bo koniecznie zgoda panować musi, zgoda owe nikczemne znamie gnusności i ospałości ludzkiéy, które przytępia wszelkie władze umysłowe, nie dozwala wznieść się wyższym geniuszom nad zwykłą sferę i celować w tym świetnym zawodzie w którym się ludzie sławy dobiiaią. Nie masz tam woien, bo gdyby wspólny rozum był za woyną, toby wkrótce i tych głów brakło, które ten wspólny rozum dźwigaią. Nie masz plotek i obmów, a tém samém nie masz o czém gadać w towarzystwach, bo się rozmowy o pogodzie i o urodzaiach koniecznie urwać muszą; nie masz żadnych kłotni ani sprzeczek w małżeństwie, bo się mąż i żona na iedno zgadzaią . . a co za nudy, to o tém nawet mówić nudno.

Boday to na naszéy poczciwéy ziemi na któréy co głowa to rozum; co spoyrzysz na którego z bliźnich twoich któremu o własnych lub obcych czynach i postępkach mówisz, to spostrzeżesz albo uśmiech satyryczno słodki lub przykry, albo zmarszczenie czoła, albo kiwanie głową, albo ruszenie ramion, albotéż szerokie ust otworzenie, a to wszystko znaczy co głowa to rozum.

Jakże też za to politowania są godni ci, z pomiędzy ludzi którzy się mędrcami, uczonemi, filozofami zowią i którzy usiłuią ugruntować wiadomości ludzkie na stałych i iednostaynych zasadach, którzy sobie mózg suszą nad wymyślaniem ogólnych

prawideł postępowania tak politycznego iako i moralnego dla ludzi, którzy im słowem niewruszone lecz iednakowe zasady pomyślności powszechnéy do przyięcia i zastósowania podaią; próżne ich usiłowania; oni piszą a piszą teorye, a ci co ich dzieła czytaią nie myślą nawet o tém iakby z ich nauk korzystać, lecz tego tylko szukaią w ich pismach, coby im mogło posłużyć za wątek do nagany, do krytyki autora, do dowiedzenia słowem, że co głowa to rozum.

Wyższy urzędnik który wydaie rozporządzenia na cały kray, a dostrzega, iż co gmina niemal inaczéy są wykonywane; Pan którego plenipotent długi zaciąga gdy on ie płacić każe; oyciec którego syn niecierpliwie z nogi na nogę przestępuie, gdy on mu morały prawi, małżonek którego połowica na wieczory gości zaprasza gdy on oszczędności przedstawia potrzebę; wszyscy powinni sobie powtórzyć przysłowie nasze i widzieć w niém przyczynę niepomyślnych skutków przedsięwzięć swoich.

Mógłbym przytoczyć ieszcze liczne przykłady na poparcie prawdy tegoż przysłowia, przechodząc przez wszystkie stany, powołania, wieki i stosunki, które się ludzi tyczą; lecz poprzestanę tylko na iednym który okazuie, iak to rzecz nieraz zupełnie się przeistacza i opaczny wydaie skutek, gdy przez kilka głów przeydzie: Naywyższa policyina władza w pewnym kraiu wydała rozporządzenie ogólne

względem zabezpieczenia miast od pożarów, w którém było powiedziane, iż władze policyine mieyscowe dozierać maią aby mieszkańcy *regularnie kominy wycierali.* Rządca prowincyi tłómacząc i uzupełniaiąc to rozporządzenie dodał, iż Burmistrze doyrzeć maią tego, aby mieszkańcy miast *co tydzień wycierali kominy.* Pan Burmistrz kazał przy odgłosie trąby do publicznéy wiadomości podać: iż kominy miasteczka którego on miał zaszczyt bydź prezydentem, *co sobota regularnie* wycierane bydź maią i wyznaczył oraz osobnego sługę mieyskiego któremu dozór nad regularném sobotniém wycieraniem kominów oddał. Sługa mieyski przez kilka Sobót rewidował kominy, lecz sprzykrzywszy sobie wchodzenie do domów, zalecił suo motu mieszkańcom, dla tém łatwieyszego przekonania tak iego samego iako i Pana Prezydenta o regularném sobotniém wycieraniu kominów, ażeby sadze w każdym domu wymiecione przed *sień na kupę śmieci* iako dowód ich wytarcia wyrzucone zostały. Jedna obywatelka nie maiąc sobie wytłómaczone gdzie ma sadze do dania dowodu wytarcia zbierać, rozkazała służącéy *zalać ogień i wytarte z komina sadze wraz z zgasłym popiołem na dwór wyrzucić.* Służąca która osądziła że kilka tleiących się węgli nie są ogniem, pominęła rozkaz *zalania ognia* a wypełniła rozkaz wyrzucenia na śmiecie, w których się i słoma znaydowała, sadzy wraz z żarzącemi się węglami, a że

właśnie było sucho i wiatr dość mocny powstał, skończyło się na tém, iż od rozżarzonéy kupy śmieci, przeniósł się ogień na dach i że połowa miasteczka pogorzała, w skutek właśnie zbawiennego rozporządzenia w celu zachowania miast od pożarów wydanego, a to dla téy iedynie przyczyny, że co głowa to rozum.

Ale dość iuż roprawiam o tém przysłowiu, a ieszczem nic nie powiedział o tém od czego trzeba było zacząć, to iest: dla czego to tak iest, że co głowa to rozum? oto dla dwóch przyczyn: naprzód, dla rozmaitéy budowy i konformacyi rozumów ludzkich przez samą naturę, i powtóre, dla okoliczności czasu i mieysca które tenże rozum modyfikuią i zmieniaią.

Jakkolwiek sobie wyobrażamy rozum ludzki, czy iako gąbkę w którą wszystko siąknie cokolwiek przez zmysły do niego dochodzi: czy iako wosk mniéy więcéy miękki, na którym się wyobrażenia wytłaczaią, czy też nakoniec iako zwierciadło, w którém się zewnętrzne wrażenia i przedmioty to powiększane, to zmnieyszane przezieraią; zawsze to niezawodną prawdą zostaie, że iak dwóch listków zupełnie sobie równych nie masz, tak też i dwóch rozumów iednakowo zbudowanych i uorganizowanych nie znaydzie. Jedne są natury gębczastéy skłonne do wciągania wszystkiego w siebie bez względu czy to trucizna, czy lekarstwo; drugie są natury kamienistéy

mienistéy o które się wszystko naprożno obiia i na które wszelkie wyobrażenia obce taki skutek robią iak groch o ścianę rzucony; inne są natury lotnéy to iest: ulatniaiące wkrótce wszystkie nabyte wyobrażenia i przyimuiące na ich mieysce te, które w danym czasie i mieyscu z laboratoriów zewnętrznych do zbieralnika mózgowego wchodzą, mnieysza oto iakie one są, byle tylko próżni zupełnéy nie było; są nakoniec i takie, których istota iest mieszana, to iest: skalisto-gębczasta, w tych iest spodem osada twarda i iednostayna a na wierzchu powłoka miękka według okoliczności wszystkie kształty przyymuiąca, aby tylko spodnia część w pierwiastkowym kształcie pozostała. Możnaby ieszcze wiele o rozmaitéy naturze rozumów mówić, atoli nie tutay mieysce wdawać się w to ważne fizyologiczne badanie, dla nas bowiem dosyć iest wiedzieć, że rozumy z istoty swoiéy koniecznie rozmaite, a zatem co głowa inne bydź muszą.

Ale powiedziałem, że prócz saméy natury okoliczności powiększaią ieszcze tę rozmaitość według wpływu, który na rozum wywieraią. Działanie ich naysilnieysze iest na gatunki rozumów lotnych i mięszanych. Na pierwsze działaią rozmaite gazy, które się z wielkiéy światowéy pracowni ulatniaią. I tak, iak tylko zaczyna przechodzić z retorty do mozgownicy gaz pieniędzorodny, natychmiast wypędza wszystkie inne pierwiastki, które istotę rozumu

składaśy i sam ią stanowi. Niechże zabłyśnie na światowym horyzoncie blask zaszczytów, dostoieństw, wstęg i znaczenia, aliści iak iskra elektryczna działa na przemianę pierwiastków lotnych z których się rozumy w wielu głowach składały, ulotnia wiele z nich, tworzy nowe wcale i zmienia zupełnie rozumy, tak dalece, iż te nawet z pomiędzy nich które z natury swoiéy powinny były bydź podobne do siebie nayniepodobnieyszemi się staią. Ztąd to pochodzi że nietylkoby trzeba mówić z dawném przysłowiem, *co głowa to rozum*, ale nawet możnaby powiedzić *co godzina to rozum.*

Prosta droga naykrótsza.

Dziwne wczoray i dzisiay na sobie samym zrobiłem doświadczenie, które wzbudziło we mnie wątpliwość względem iednéy zasadéy prawdy moralności. W poobiednéy godzinie siadłem sobie przed domem moim i zacząłem rozmyślać o innych i o sobie. Porównanie wielu bliźnich z sobą samym, wzbudziło żałość we mnie, iż nic wcale dla własnéy sławy nie uczyniłem . . . dla sławy, powtórzyłem sobie z uniesieniem, w tém właśnie znikł w powietrzu ostatni dymek méy lulki, a to mi za odpo-

wiedź i za naukę posłużyło. Nie chcę sławy, bo cóż mi po niéy, myślałem sobie daléy, czyliż wędrownik, który się do wygodnego noclegu śpieszy, sadzi się na to, ażeby zręcznie nogi stawiał i przed innemi podróżuiącemi z talentem swoim w skokach popisywał się? Nie zapewne, poydzie on prostą drogą, równym krokiem, pochwali Boga, gdy go przechodzień do tego wezwie, zdeymie kapelusz przed dobrodzieiem lub przełożonym swoim, pokaże drogę temu, co go się o nią zapyta, lecz dla tego nigdy z prostéy nie zboczy drogi i do wygodnego noclegu pośpieszy. I ia też i my wszyscy wędrownicy; dla mnie tedy, dla nas wszystkich taż tama rozsądku porada służy: *prosta droga naykrótsza.*

Tak mi się to zdanie podobało, żem umyślił natychmiast napisać ie nadedrzwiami mego mieszkania, abym codziennie patrząc na nie pamiętał zawsze o zastósowaniu iego do mego pożycia. Gdym z kredą w ręku wykonywał przedsięwzięcie moie, gdy iuż napisane były te słowa: *prosta droga naykrotsza*, rzekł mi ktoś przez okno: dodayże Pan ieszcze: *kiedy nią iść można.* — „A to WPan Mości Xięże Proboszczu (odpowiedzialem) dla czegóż to kiedy nią iść można? czy to człowiek nie może zawsze prostą drogą chodzić — A zapewne że nie; wszakżeby mi i bliżéy i prościéy było doyść do Pana, gdybym wlazł przez okno, a iednakże wolę obeyść na około i weyść drzwiami, dla tego, że nie

mogę wleść oknem, bom za ciężki i za stary na to, biorę zatém dłuższą i krzywą drogę dla tego właśnie, abym tém pewniéy i tém prędzéy do Pana trafił. —

— Nie źle mówi, pomyślałem sobie, a to rózumowanie zdanie moie osłabiło; widzę że i przeciwko prostéy drodze można coś powiedzieć.

— Dobrze mówisz móy kochany Xięże proboszczu (rzekłem do niego gdy wszedł i gdyśmy naprzeciw drzwi złote zdanie nad sobą zzwieraiących usiedli) ale przyznay przecie, że niektóre przypadki wyiąwszy, droga prosta zawsze iest naykrotsza i naylepsza. —

— Zapewne, ale nie wiem czy naywygodnieysza i naybezpiecznieysza. Powiem Panu własny przypadek. Plebania moia, niedaleko od kościoła iest położona, ale ią ogród, płot i mur cmentarza przegradza, tak dalece, iż trzeba w około chodzić aby bez przeszkody doyść do kościoła. Przyszło mi raz na myśl, dla skrócenia drogi przeyść raniutenko prosto przez ogrod, pomimo wszelkich przeszkód, i cóż na tém zyskałem? oto zaszargałem się, podeptałem sobie zagon ogórków, rozdarłem rewerendę na płocie, i naostatek potłukłem się chcąc zeskoczyć z niskiego muru cmentarza. —

— To może bydź, ale moralnie biorąc rzeczy nie spotykamy takich trudności na prostéy drodze i rozumiem, że pod tym względem prosta droga,

zawsze iest naylepsza, naywygodnieysza, naybezpiecznieysza i naykrótsza. —

— Wątpię i o tém, bo gdyby tak było, toby ta droga więcéy była uczęszczana iak dotąd. Wieluż to ludzi prostą a naybliższą drogą do naszéy wdzięczności i do naszego uwielbienia trafić mogło, którzy dla tego ią właśnie porzucili, że dla nich niewygodną i za daleką do osobistych widoków była. Wieluż to innych po prostéy nie odważyło się chodzić drodze, dla tego, że im się niebezpieczną zdawała; wieluż to krętéy trzymało się drogi, dla tego, że bardziéy utartą i lepszą była; i wieluż to nakoniec dla tego tylko z prostéy zboczyło drogi, że ona za nadto prostą, za nadto pospolitą dla nich była! —

— Oy prawda! rzekłem i westchnąłem sobie, bo te tak rozsądne Xiędza Proboszcza uwagi, tysiączne przykre wspomnienia we mnie wzbudziły. Nastąpiło długie milczenie; puściliśmy obadwa cugle myślom naszym, błąkaliśmy sobie dowolnie po rozległéy marzeń krainie; a co komu do tego, iak się ta podróż odbyła? kogośmy po drodze spotkali? wszakże to iedna kraina w któréy bez paszportu wędrować wolno.

Przez całą noc marzyło mi się ó moiéy prostéy drodze, i zdawało mi się widzieć przez sen tysiące ludzi w równoodległych od siebie liniach całe życie postępuiących. Prawdziwy sen, rzekłem sobie,

bo cóż ztąd za korzyść, że ludzie w oznaczonéy tylko kolei chodzą? a to ta że nigdy nie zboczą, że się nigdy spotkać a tym samym popychać i trącać nie mogą: a oprócz tego wszystkiego nie byłoby wydeptanych ubocznych ścieszek, które dzisiay mylną czynią drogę pożycia; bo iak kto tylko raz z kolei zboczy, zaraz inni idą za nim, a prosta droga zostaie pustą i opuszczoną. Wróciły mi się na pamięć wczoraysze dostrzeżenia i rozumowania, i korzystaiąc z tego szczęśliwego momentu co go człowiek sam dla siebie tylko przepędza, to iest gdy nie chcąc się ieszcze rozstać z wygodném łóżkiem, zamki na lodzie w niém budnie, rozbierałem sobie w głowie wszystkie Xiędza proboszcza uwagi i zarzuty, które całą moią obalały teoryą, układałem sobie sposób rozumowania żebym mógł lepiéy bronić zdania mego i pozostać przy tém przekonaniu: że wszystkie zboczenia z prostéy drogi były tylko wyiątkiem, a prawidło niewzruszoném zostać musiało, zwłaszcza dla nas obcych w wielkich zatargach i zabiegach światowych, którzy tylko poczciwemi bydź umiemy.

Uzbroiwszy się tedy całą mocą argumentów moich, porwałem się aby czém prędzéy, póki łoika z głowy nie wywietrzeie, nową z Xiędzem moim rozpocząć dyskussyą. Niechcąc bydź przerwanym w myślach moich przez psów wieyskich, puściłem się w drogę do plebanii po zapłociu i dopiero na

wpół drogi spostrzegłem, że idąc właśnie dowodzić, iż droga prosta naylepsza i naykrótsza, naydłuższą i krętą dla spokoyności i bezpieczeństwa obrałem.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" na wieki" odpowiedziałem włościaninowi, który mnie tém tak pospolitém, a tak wymownem witał pozdrowieniem. „Gdzież to spieszycie móy gospodarzu z rydlem w ręku, czy do drogi? — Nie Wielmożny Panie, wracam ci ia od niéy. — Tak rano? — Bo człowiek wolał się opłacić iak oto cały dzień zmudzić, nad tym kawałkiem rowu coby go przez godzinę wykopał gdyby się kto szczerze wziął do roboty. — Opłaciliście się móy gospodarzu, to niedobrze; wszakże i kara za to iest wyznaczona i prócz tego gdyby wszyscy tak robili, toby drogi nigdy nieskończono. — A co mi tam do tego, czy ią skończą kiedy czy nie; mam ci ia co pilnieyszego w domu; bo oto iutro kazali podymne zapłacić, a ieszcze pieniędzy nie mam, bo chodząc przez dwa tygodnie to na panszczyznę to na szarwark, nie miałem czasu omłócić sobie korczyka zboża na sprzedaż, a dzisiay iuż zapóźno, muszę chyba do tamtego lasu po iaki klocek poiechać co go żydowi zawiozę na sprzedaż. — Jak to? więc chcecie po prostu ukraść drzewo z lasu? — A cóż to szkodzi, wszakto nie pański tylko królewski las, a ia się znam dobrze ze strażnikiem; a choćby i tak nie było, cóż robić kiedy bieda. —

To rzekłszy skłonił mi się i odszedł, a ia stałem iak wryty, niewiedząc czy mam poyść do Proboszcza, czy się też wrócić do domu, bo te kilka słów włościanina całą moią loikę obaliły, i przekonały mnie że ten człowiek samemi krętemi drogami postępuie a proste ile możności miia. Więc to musi bydź bardzo zły człowiek, — nie wcale nie, ale ma przed sobą ubite kręte ścieszki; był ktoś wyższy, oświeceńszy od niego, który ie pierwszy udeptał, za nim poszli iego podwładni, przyiaciele, słudzy, a za temi ci, na których oni wpływ swóy wywieraią: cóż za błędne koło! Nie, prosta droga nie iest dzisiay naypewnieyszą, naylepszą, a nadewszystko naykrótszą drogą do szczęścia i spokoyności, trzeba ią omiiać bo drudzy tak robią. A cóż się stanie z moią loiką, z moiém złotem prawidłem moralności; poydę ie zmazać z nadedrzwi moich.

O TEORYI STATYSTYKI.

Statystyka iest to opis obecnego stanu, pewnéy mniéy więcéy rozległéy przestrzeni ziemi siedliskiem narodu będącéy. Wszystko to co się tyczy czasów zeszłych i dawnieyszego położenia i stanu państwa nie należy do statystyki lecz do podań historycznych, które tyle tylko tę naukę obchodzą, ile się do nich odwoływać potrzeba, aby stosunki i przyczyny obecnego położenia rzeczy poiąć i dobrze zrozumieć można.

Statystyka zostaie w ściśłym i wzaiemnym związku z gospodarstwem narodowém; potrzeba wiadomości statystycznych ażeby pewne względem gospodarstwa narodu iakiego czynić można dostrzeżenia i wnioski; potrzeba znaiomości zasad nauki gospodarstwa narodowego, ażeby podania statystyczne z przynależną dokładnością zbierać, porządkować i oceniać można. Czysta teorya go-

spodarstwa narodowego opiera rozumowania i prawidła swoie na podaniach historycznych: lecz udoskonalenie i postęp tey teoryi od dokładnego zgłębienia wiadomości statystycznych zależy. Wiadomości te są zatém nieodbicie potrzebne dla tych, którzy oddawszy się naukom naymocniey społeczeństwo ludzkie obchodzącym, pragną posunąć ie w zawodzie udoskonalenia, uzupełniać i prostować znaiome zasady nauki gospodarstwa narodowego, lub ze zdarzeń i podań obecnych nowe czynić wnioski i dostrzeżenia, które do ogólnego udoskonalenia teoryi i wzrostu nauki przyłożyć się mogą. Lecz ieszcze potrzebniéyszemi poniekąd są też wiadomości dla tych, którym zawiadywanie gospodarstwem narodu iest poruczone; którzy prawdy nauki do potrzeb i zasiłków kraiu stosować maią. Dla tego powiedzić można, iż statystyka iest razem źródłem prawd naukowych i prawideł sztuki rządzenia.

Dzieli się ona na ogólną i szczególną. Statystyka ogólna obeymuie opis stanu gospodarstwa narodowego wszystkich kraiów, wskazuie ich związki i stosunki między sobą, i z obecnego ich położenia wnioski względem ich przyszłego bogactwa i potęgi lub ubóstwa i niemocy czynić pozwala. Jey zawodem iest cała kula ziemska, szuka ona po niéy błogiéy i hoynie od natury uposażoney ziemi, która w łonie swoiém zawiera nadzieie przyszłego bogactwa i szczęścia ludzi którzyby na niey osiadli; zastanawia się nad temi krainami, które zdaią się niewystarczać na wyżywienie i utrzymanie ludzi w nich zasiedlonych, i łączy nadzieię pomyślności tamtéy z widokami zaradzenia niedoli tych ostatnich. Kreśli zaymuiący obraz bogactw, które natura na powierzchni ziemi rozsiała i w iéy łonie zataić lub w głębi wód ukryć chciała, i okazuie przy tém w odcieniu co ludzie czynią, aby się samochcący dobroczynnych darów przyrodzenia pozbawić, iakie oni przeszkody wrodzonéy przenikliwości człowieka i przemysłowi iego stawiaią. Okazuie zasmuconemu nad niezgodą narodów przyiacielowi ludzkości, że świat cały dla wszystkich ludzi otworem stoi, że natura nie wzniosła nigdzie nieprzestępnych granic między ludami, że morza z szanuiącą względnością słabe budowy człowieka po wszystkich częściach ziemi roznoszą, i że same powiewy w harmoniinym porządku kołysanego powietrza żaglami iego kieruią: lecz obok tego wylicza morza, rzeki i góry przeciwko przeznaczeniu swemu granicami ludów będące, kreśli idealne liniie po całéy kuli ziemskiéy u których się przemysł człowieka w korzystnych zabiegach swoich zatrzymać musi, i wytyka te wały, te mury i te warownie, przez które tylko złoto albo krew prze-

prowadzić może. Przebiegaiąc uwagą szczęśliwsze narody wylicza ich usiłowania ku przyśpieszeniu powszechnego uduskonalenia czynione, i stawia innym na wzór te ich instytucye za pomocą których do pomyślności doszły.

Statystyka szczególna w mniey obszernym działaiąc obrębie, zaymuie się iednym tylko kraiem, który iéy badań wyłącznym iest przedmiotem. Zbieraiąc w nim wszelkie bogactwa narodowego pierwiastki, wskazuie obywatelowi co czynić powinien, ieżeli własną zamożnością kraiu pomnożyć chce dostatki. Wykrywaiąc przyczyny niedostatku lub niedoli naprowadza urzędnika na tę drogę którą do usunięcia tych przyczyn i do wdzięczności powszechnéy trafić może. Gromadząc wiadomości o ziemi i o ziomkach, prowadzi pióro dobrze myślącego pisarza, który nauczaiące z nich czyniąc dostrzeżenia naród własny oświeca i uprzedzenia lub błędy postronnych prostuie i niweczy. Ten rodzay statystyki powinien bydź zawsze zasadą wszelkich rozporządzeń i postępków wewnętrznego rządu; wiadomości które on obeymuie, zawieraią w sobie obraz potrzeb i zasiłków kraiu: dla tego słusznie utrzymywać można, iż bez dokładnéy statystyki kraiowéy nie masz dobréy administracyi.

Statystyka ogólna z dokładnych statystyk

szczególnych powstaie, i tyle tylko wiary godne podania mieści i do trafnych dostrzeżeń i wniosków doprowadza, ile wiadomości w tych ostatnich obięte na wiarę zasługuią i do wiadomości powszechnéy dochodzą. Nauka ta nader iest ieszcze daleką od doskonałości do któréy doyść może; uczeni w tym zawodzie ubolewaią powszechnie nad iéy niedokładnością i wszelkie ich usiłowania mało tylko do osiągnienia pożądanego celu przyłożyć się mogą. Są bowiem trudności do istoty saméy nauki i do zbierania wiadomości, które iéy służą za zasady przywiązane; a tych usunięcie przechodzi możność ludzi nauką tylko zaiętych.

Człowiek prywatny pomimo naywiększéy gorliwości, nie może bydź nigdy w stanie zebrania dokładnych podań statystycznych o kraiu którego iest mieszkańcem; potrzeba koniecznie pośrednictwa władzy zwierzchniéy na to, aby ze wszystkich części iego podania te zgromadzić i w iednym ogólnym obrazie umieścić. Lecz i rząd sam w tém działaniu wielkie trudności spotyka.

Zwierzchnia władza, ieżeli przy rozporządzeniach swoich nie radzi się potrzeb i zasiłków rządzonych, oboiętną może się okaże względem zbierania dokładnych wiadomości statystycznych; a wtedy pozbawi się naylepszego przewodnika działań swoich i sposobności oświecenia się wzglę-

dem przyczyn niedoli lub trudności położenia rzeczy. Jéy postępki będą wtedy albo sprzeczne z dobrem pospolitem, albo zupełnie iemu przeciwne; bez wskazówki i przewodnika w trudnym zawodzie wewnętrznego rządu, będzie ona wydawać ogólne przepisy do niektórych tylko mieysc stósowne, będzie naśladować zagraniczne instytucye i ustanowienia, bez względu na to, czy się z możnością i potrzebą kraiu zgadzaią, a poznaiąc z doświadczenia niestósowność lub szkodliwość śrzodków przez siebie używanych, wydawać będzie nowe rozporządzenia przeciwne poprzedzaiącym i zamięszanie do służby publiczney wprowadzi. Nie można tedy dość powtarzać téy prawdy, że naypierwszym administracyi iest obowiązkiem starać się o dokładną znaiomość kraiu, którego zarząd iest iéy poruczony.

Lecz obok tego zataić nie można trudności, które naygorliwsza nawet chęć rządu w zbieraniu wiadomości statystycznych ze strony rządzonych spotyka. W każdym razie gdy się rząd do mieszkańców kraiu odwołuie o danie mu wiadomości o stanie ich maiątków i o wszystkich tych okolicznościach, które statystykę obchodzą, często doświadcza braku rzetelności i otwartości, i po większéy części same tylko fałszywe podania w odpowiedzi od nich odbiera. —

Lecz chociaż rząd będzie miał łatwość zbierania wiadomości statystycznych, zdarzyć się może ieszcze że te działania iego żadnych prawie korzyści nauce nie przyniosą, ieżeli albo ci którzy zbieraniem tychże wiadomości są zaięci, potrzebnego do téy czynności usposobienia nie posiadaią, albo że rząd postanowił nie podać do powszechnéy wiadomości tego wszystkiego, co się działań iego tycze. Systemat taiemnic rządowych ieżeli będzie do naydrobnieyszych szczegółów wewnętrznéy administracyi zastósowany, rodzi podeyrzenie i nieufność w rządzonych, i wstrzymuia postęp nauk politycznych, pozbawiaiąc ie tych podań na których one całą budowę swoię wznoszą. Błędy te i niedokładności wtedy także panować będą, gdy urzędnicy publiczni zbieraniem wiadomości statystycznyąh zaięci, niedbale i nieumieiętnie obowiązki swoie wypełnią; dla tego ważną nader iest rzeczą, aby każdy urzędnik administracyiny posiadał wiadomości, które mu w téy czynności za przewodnika służyć mogą, wiadomości które w zgłębieniu teoryi nauki gospodarstwa narodowego znaydzie.

Prócz tych wszystkich przyczyn wstrzymuiących postęp i udoskonalenie statystyki, wyznać należy, iż niedoskonałość iéy, częstokroć także sąmych uczonych winą bywa. Rozmaite do nau-

ki téy przywięzuiąc wyobrażenia, różnią się oni dotychczas w zdaniu względem właściwego iéy przeznaczenia i granic; iedni nader obszerny przeznaczaiąc iéy zawód wchodzą w naydrobnieysze szczegóły, gromadzą w dziełach statystycznych rozliczne i różnorodne wiadomości, i nieodłączaiąc ściśle statystyki ani od ieografii ani od historyi, wszystkie te trzy umieiętności w iednym chcą obiąć układzie, i dla tego wszystkie z równą niedokładnością w nim mieszczą. Inni nie rozróżniaiąc statystyki ogólnéy od szczególnéy, mieszczą w pierwszéy szczegóły i drobnostki do drugiéy należące, a pomiiaiąc ważne podania z których-by się ona iedynie składać powinna. Szczególne gałęzie rozmaitych nauk dopominaią się obiaśnień i wiadomości dokładnych od statystyki, iedne chcą znaleść w niéy opisy dokładne przyrodzenia, w trzech głównych oddziałach iego, drugie żądaią chronologicznych, historycznych i genealogicznych podań; wszystkie te wiadomości iakkolwiek użyteczne z trudnością w iednymże obrazie umieścić się dadą, a przynaymniéy nigdy w ogólnéy statystyce z gospodarstwem narodowém związek maiącéy znaydować się nie mogą. Chcąc doyść do porządnego układu statystyki, porozumieć się należy naprzód nad tém, czego po téy nauce żądamy?

Jeżeli statystyka iest opisem stanu w którém

się

się pewne państwo, pewna przestrzeń ziemi, w iakim danym czasie znayduie, należy tedy w niéy obiąć to wszystko, co w kolei czasów zmianie podlegać może, oddalić z niéy to wszystko, co teyże zmianie nie podlega. Przez zmianę nie rozumiemy tutay przekształceń i przemian, które się w głębi ziemi lub na iéy powierzchni skutkiem działań natury zdarzaią, lecz te szczególniéy co woli i pracy ludzkiéy są skutkiem. Gdyby statystyka obeymowała opisy rzeczy i stosunków żadnéy zmianie w długim przeciągu czasu nie podlegaiących, natenczasby ona do razu do naywyższego stopnia doskonałości doszła, boby tylko zależała na dokładnym opisie tego co dostrzeżoném bydź może, i co zawsze w iednakowym stanie zostaie. Lecz statystyka obeymować właśnie powinna w sobie obraz trafny tych wszystkich przedmiotów, okoliczności i stosunków, które ustawicznym zmianom podlegaią. Sledząc nieustannie wpływu i skutków przebiegłości i przemysłu, równie iako i namiętności i niedorzeczności człowieka, powinna okazać z iednéy strony to, co ręka i umysł iego buduie, a z drugiéy to co obala i niszczy; w tym nieustannym odmęcie przemian, wzrostu i upadku, zastanowi na chwilę uwagę swoię i opisuie rzeczy tak iak ie właśnie spostrzega, nie wstrzymuie ona przez to biegu rzeczy i zdarzeń, i wtedy nawet gdy

przemawia do poięcia iuż zapewne nie ieden fałsz ogłasza, bo dostrzeżenia iéy nigdy szybkości czasu wyrównać nie zdołaią. Prawdziwie doskonałym obrazem statystycznym ziemi, byłaby tablica pod rozmaitemi rubrykami do szczególnych wiadomości stosownemi, ruchome liczby obeymuiąca, któreby co chwila według zdarzoney zmiany wyymować, przemieniać i szykować można, i tu ieszcze byłąby zawsze pewna chwila fałszu, przypuszczaiąc nawet że zewsząd pewne wiadomości posiadać można.

Statystyka iest więc tedy właściwie nauką zmian w układzie towarzyskim zachodzących; iest to znikomy obraz zasiłków i potrzeb, potęgi lub niemocy, bogactwa lub nędzy państw i ludów; to wszystko co tym zmianom nie podlega, o tyle tylko do niey należeć może, o ile niezbędnie iest potrzebném, ażeby wytłómaczyć przyczyny rzeczy i okoliczności zmianom podlegaiących. Jeżeli np. mieściemy w statystykach opisy geograficzne, topograficzne i geologiczne, czyniemy to nie dla tego iż te szczegóły do statystyki właściwie należą, lecz dla tego, aby wytłómaczyć przyczyny zamożności kraiu, aby okazać źródła z których zamożność iego wypływa i płody iemu właściwe pochodzą. Możemy nawet nie powtarzać w właściwych statystycznych podaniach tego

wszystkiego co z innych nauk iest nam wiadomem, a co żadney zmianie nie podlega, iako to: opis stanu klimatu, urodzayności i składu ziemi, położenia geograficznego i t. p. a te podania iednakże równie zaymuiącemi iak użytecznemi będą, ieżeli tylko wykażemy stan obecny rzeczy, stosunków i okoliczności, które ustawicznym zmianom podlegaią.

Chcąc tedy pewne nauki statystyczney naznaczyć granice, i uniknąć tego aby ona nie była zbiorem wszelkich wiadomości, które nie dozwolą rozróżnić iéy od geografii i historyi, wypada nam ograniczyć się w żądaniu naszém względem celu i przeznaczenia téy nauki. Nayłatwiéy podobno do tego trafimy, gdy statystykę iako posiłkową naukę gospodarstwa narodowego uważać i opisu zmian i podań na toż gospodarstwo wpływ maiących w niéy szukać i po niéy żądać będziemy. Dla tego życzéćby należało, ażeby każdy zaymuiący się układem dzieł lub podań statystycznych, biegłym był w głównych zasadach nauki gospodarstwa narodowego; nie można bowiem spodziewać się nawet ażeby praca iego zawierać miała to wszystko co naymocniéy pomyślność narodową obchodzi, lub co niedoli powszechney iest przyczyną, ieżeli sam nie wie czemu przypisać ma stan potęgi i bogactwa, lub niemocy i nędzy kraiu który opisuie.

Trzymaiąc się tego prawidła starać się będziemy podać w krótkości teoryą statystyki do zasad nauki gospodarstwa narodowego zastósowanéy.

W tym celu wypada nam naprzód odwołać się do tychże zasad, i wskazać podług nich na czém polega bogactwo każdego narodu. Wiemy z nich, że iedynemi sprężynami produkcyi i źródłami wszelkich dochodów są: ziemia, praca i kapitały, że każdy naród iest mniéy więcéy bogatym w miarę, że więcéy lub mniéy urodzaynéy ziemi posiada, że z mnieyszą lub większą korzyścią pracy i kapitałów użyć może. Ziemia urodzayna w granicach państwa posiadana, ludność na niéy osiadła, i kapitały przez tęż ludność posiadane, oto są iedyne zasady bogactwa narodu. Lecz wiemy także, iż ziemia tyle tylko iest źródłem bogactwa narodowego, ile iey właściciele, odpowiedny ich nakładom i przynależnym z prawa własności korzyściom, dochód z niéy ciągną, że ludność taka tylko iest zasadą bogactwa, która nietylko może pracować, lecz za pracę swoią odpowiadaiące iéy wartości zarobki pobiera; że kapitały tyle tylko bogactw powszechnych są źródłem, ile są dobrze rozdzielone i stósownie do możności i potrzeb kraiu rolniczemu, rzemieślniczemu i handlowemu przemysłowi poświęcone. — Z namy także z zasad nauki gospodarstwa narodowego, iaki iest naturalny postęp bogactw? czego potrzeba, aby w porządku przez samą naturę rzeczy przez potrzeby i zasiłki ludu wskazanym, przyrodzenie, praca i kapitały do rzeczywistéy pomyślności iego przykładać się mogły? i iakie nakoniec okoliczności i urządzenia ludzkie ten porządek zerwać i postęp bogactw narodowego wstrzymać mogą? Trzymaiąc się tych zasad łatwo nam będzie okazać iaki powinien bydź układ statystyki, iako nauka posiłkowa gospodarstwa narodowego uważanéy. Chcąc bowiem kreślić obraz statystyczny kraiu iakiego, dwa główne punkta na naypilnieyszéy uwadze mieć powinniśmy, to iest: 1mo co przyrodzenie samo dla kraiu zrobiło? 2do do iakiego stanu ludzie naród swóy doprowadzili?

Podług tego podać można następuiący układ statystyki który w sobie zasady iey teoryi zawiera:

I. *Siły i dary przyrodzenia*; to iest: klimat, położenie, rozległość, stopień urodzayności ziemi i stosunek użytecznych gruntów do nieużytków; płody trzech głównych działów przyrodzenia kraiowi właściwe.

II. *Ludność kraiu*, iako początek płodnéy pracy narodowéy uważana: a zatem nietylko iéy liczbę lecz i dokładne rozgatunkowanie we-

dług zdolności i sposobności do pracy, z wyliczeniem przyczyn, które iednéy lub drugiéy na przeszkodzie stoią.

III. *Kapitały narodowe*; to iest: nie tak dalece ich wartość liczbami oznaczona iako raczéy ich użycie w trzech głównych gałęziach przemysłu narodowego, to iest: w rolnictwie, w rzemiosłach i handlu, ilość rąk pracuiących, które w tych przemysłach zatrudniaią, a ztąd mniéy więcéy sprawiedliwy ich podział między mieszkańców kraiu.

IV. *Rząd, instytucye i ustawy kraiowe* o ile stosuią się do przedmiotów statystyki; wykaz potrzeb pospolitych i dochodu publicznego.

W tych czterech głównych oddziałach obiąć można wszelkie okoliczności do statystyki należące i posiadaiąc dokładne podania do każdego z nich stósowne, ułożyć doskonały obraz stanu kraiów, które uwagi i badań naszych są przedmiotem. Ten układ równie do ogólnéy iako i do szczególnéy statystyki stósować się daie, z tą iedynie różnicą, że opisuiąc ieden tylko kray w większe szczegóły w opisywaniu położenia i składu ziemi, darów przyrodzenia i bogactw przemysłu dziełem będących wchodzić należy. Ten układ podaie prócz tego sposobność czynienia uwag i dostrzeżeń z nauką gospodarstwa narodowego związek maiących

i łatwieyszego porównania zasiłków i potrzeb rozmaitych kraiów; porównania, które nas doprowadza do poznania korzyści ze związków handlowych między narodami wyniknąć mogących i strat na które się wszystkie narażaią przez zerwanie lub utrudnienie tychże związków.

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA
o kraiowych pokoleniach Ameryki północnéy.

Jeżeli zaymuiącą dla filozofa iest rzeczą śledzić pierwiastków oświaty u ludów po rozmaitych częściach ziemi naszéy w dzikim ieszcze stanie znayduiących się, ażeby ztąd ogólne wnioski względem wspólnych całemu rodzaiowi ludzkiemu znamion, uczynić, tém usilnieysze bydź powinny starania iego w nabywaniu wiadomości o tych pokoleniach, które w miarę postępów oświaty znikaią z powierzchni ziemi, aby mieysca ucywilizowanym ludziom ustąpić. Takiemi są pierwotni mieszkańcy lasów północnéy Ameryki, którzy za zbliżeniem osadników opuszczaią siedziby swoie, w głębszych kryią się puszczach, i wytępienie lasów, aby grunt w zyzne role zmienić, za zagładę rodu swego poczytuią. Towarzystwo filozoficzne w Filadelfii, poruczyło osobnemu komitetowi, zbieranie materyałów do historyi tych ludów, i pomiędzy pismami tego tyczącemi się przedmiotu,

szczególnieyszéy uwagi godném iest dzieło P. John Heckewelder, który trzydzieści lat wśród Indyan strawił, i bardzo ważne podania o ich historyi zebrał i ogłosił. Rozbiór dzieła tego znayduie się w piśmie peryodyczném francuzkiém *Revue Encyclopedique* (*T. VI. année* 1820 *p.* 81.) opuszczaiąc zdanie o samém dziele i uboczne uwagi, wyimiemy z niego to, co naybardziéy zaymować może, to iest: same wiadomości historyczne o pierwotnych mieszkańcach Ameryki.

Pensylwania zamieszkałą była przez wiele plemion indyańskich, z pomiędzy których nayznakomitszemi były szczepy *Lenni-Lenape*, czyli *Delaware*, i *Mengwe* czyli *Jrokuanie*. Wieści między niemi zachowane podaią niektóre wiadomości o pierwszéy ich wędrówce, o woynach między temi dwoma szczepami prowadzonych, które sięgaią wstecz aż do średnich wieków, i nadewszystko pamięć o Wilhelmie Penn, który osiadłszy między niemi powszechną ich miłość i poważanie ziednać sobie potrafił, tak iż go dotąd *starszym bratem swoim Mikuon* nazywaią.

Szczep *Lenni-Lenape* szczyci się tém, iż naypierwszy Europeyczyków gościnnie przyiął. Dawna wieść ludu tego niosła, iż wielki *Mannitto*, czyli duch naywyższy, nawiedzi kiedyś ich ziemię, z tego powodu poczytali mieszkańcy *Delaware*, pierwszy okręt europeyski, który do ich

brzegów przypłynął za tego nawiedzaiącego ich boga. Zwołano ogólne zebranie ludu, badano wieszczów, postanowiono odnowić bożyszczów oznaki, wśród powszechnego zamięszania zaczęto wielki obchód uroczysty tańcami i ofiarami. Na łodzi która do brzegów przybiła znaydował się pomiędzy wysiadłemi ieden oficer w czerwonym aftowanym mundurze, którego za wielkiego *Mannitto* poczytali, ten podał im puhar z napoiem nieznanym, którego z razu pić nie chcieli, lecz który późniéy między wszystkich obecnych rozdzielony, powszechnego upoienia stał się przyczyną i mniemanie o wielkim duchu potwierdził. — Mniemanie to znikło, gdy dowódca okrętu żądał tyle tylko ziemi dla siebie, ile skórą wołową przykryć można, i pokraiawszy skórę na cienkie pasy znaczny kawałek ziemi nią ograniczył, ztąd wnieśli Indyanie, iż to nie iest wielki *Mannitto*, i że biali ludzie na to przybyli, aby sobie ich krainę przywłaszczyć. Reszta ich podań historycznych zawiera odtąd same utyskiwania na niesprawiedliwość i złe postępki białych.

Indyanin mniema się bydź dziełem wszechwładnego i dobrego ducha, który iest panem całéy natury i ludzi. Nim poznał białych, rozumiał on, iż ród iego szczególnie od wielkiego *Mannity* iest ulubiony, że ieżeli on kiedy zeydzie na ziemię, to nie gdzie indziéy, iak w iego krainie mieszkać będzie. Wszyscy ludzie podług niego równe maią prawo do dóbr téy ziemi i do swobód pożycia, dla tego gościnność nie iest u niego cnotą lecz obowiązkiem, a wspólność w korzystaniu z darów przyrodzonych powszechném prawem. Pomimo niskiego stopnia oświaty tych ludów, upowszechnione są pomiędzy niemi, uczucia poszanowania i szczególnych względów dla starców, głęboka znaiomość zasad sprawiedliwości, i szczególna łatwość i obszerność pojęcia. Nie maią oni żadnego zbioru ustaw, lecz ulegaią bez oporu władzy wodzów swoich; w celu zachowania w pamięci traktatów zawartych i stosunków politycznych z innemi ludami, maią zwyczay zgromadzania się raz na rok dla powtórzenia sobie wszelkich zdarzeń dzieiów swoich. Zgromadzenie to odbywa się w lesie; we środku zapalaią ogień rady, naybiegłeyszy mówca przewodniczący iey, układa na szerokiéy korze drzewnéy dowody dyplomatyczne, to iest: kalumet, czyli lulkę znak pokoiu, glinkę czarną i czerwoną, topor woyny, i długie pasy pokryte muszlami *wampun* zwanemi, których układ na tychże pasach pismo zastępuie i które zamiast monety u nich są w używaniu. Głos mowcy słuchany iest z naywiększą uwagą, większość głosów stanowi względem uchwał rady. Posłowie są u nich w wielkiém poważaniu.

Maią oni niezliczoną ilość drobnostkowych obrządków i zwyczaiów w pożyciu domowém. — Duma iest u nich głównem znamieniem ich charakteru narodowego: mściwość ich na nieprzyiaciół i tych wszystkich którzy im iakie krzywdy wyrządzili, dodaie im nadzwyczayney biegłości w ściganiu i śledzeniu przedmiotu nienawiści swoiéy. W domowém pożyciu są oni łagodni i ulegaiący dla niewiast i unikaią wszelkich kłótni i nieporozumień. Są nader wytrwali na głód i niewygody wszelkie, a obok tego wykwintni w ozdobach ciała i w ubiorze. Maią pomiędzy sobą lekarzy czarnoxiężników którzy przez szczególny ubiór straszliwą na siebie postać przybieraią, aby iak mówią, chorobę od chorego odstraszyć: wiara w ich moc czarodzieyską iest tak wielka, iż naymocnieysze dowody ich niewiadomości do przekonania ludu trafić nie mogą.

Wyobrażenia mitologiczne i fizyczne tego ludu zawieraią w sobie wiele ciekawych szczegółów. Poczytuią oni ziemię za powszechne źródło wszystkich istot żyiących, w którém się równie zaród ludzi iak roślin znayduie. Zwierzęta niektóre są u nich w wielkiém poważaniu, ponieważ rozumieią, iż pewne powinowactwo między niemi zachodzi. Rok podzielony iest na miesiące nazwane według płodów każdemu właściwych, i tak: Październik iest miesiącem żniw, Styczeń miesiącem wiewiórek i t. d. Szczególna przenikliwość w rozważaniu znamion drzew i roślin w lasach rosnących służy im za przewodnika w tych niezmiernych puszczach, w których bez błądzenia przebywać zdaie się niepodobieństwem. Niechęć którą w nich biali przychodnie wzbudzili, stała się powodem do przepowiedzenia w które wszyscy wierzą, iż gdy ludzie biali czerwonych zabiiać przestaną i całą ich ziemię opanuią, natenczas wielki żółw który na swoim grzbiecie całą wyspę (Amerykę) unosi, zatopi się w głębi morza i wszystkich cudzoziemców pochłonie, iak się to iuż według ich mniemania raz dawniéy stało, i że po tém zatopieniu wyydzie znów na wierzch tenże wielki żółw, aby Indyanie drugi raz oyczyznę swoią odzyskać mogli.

Obok dobrych przymiotów Indyan maią oni wiele złych skłonności a nadewszystko okrucieństwo w obchodzeniu się z ieńcami swemi; iednakże wielką część wad które im powierzchownie o nich sądzący pisarze zarzucaią, właściwiéy nie im zą winę poczytać, lecz na karb złego obchodzenia się i wpływu białych kłaść należy. Czas nie iest daleki w którym te pokolenia w pamięci tylko następców swoich istnieć będą; postęp oświaty i uprawy rolniczéy wytępi wkrótce te puszcze, które ukochaną Indyanina są oyczyzną, lecz ieżeli oświata trafi do niego iakże pocieszaiące znaydzie

w niéy widoki, gdy się przekona, iż nie zachwiane porządku towarzyskiego panuiącego narodu rękoymie, większą mu wolność i niepodległość, iak niedostępne natury warownie zabezpieczą.

O ARCHIPELAGU INDYISKIM.

Rzecz wyięta z dzieła P. *J. Crawfurd* zawieraiącego historyą tegoż Archipelagu.

Archipelag indyiski iest naywiększym zbiorem wysp na ziemi. Rozciąga się pod 40 stopniem długości, a 30 szerokości w bliskości południka, to iest: od 11 st. szerokości na południe, a 19 szerokości na północ. Położony iest między wielkim stałym lądem, a nową Hollandyą na południowym brzegu Azyi: iest tedy w sąsiedztwie narodów cywilizowanych téy części świata i na drodze kommunikacyi morskich, pomiędzy handluiącemi narodami. Z ostatniego punktu na wschód, iest tylko 3 dni drogi do Chin; z podobnegoż punktu na zachód 3 tygodniowa podróż do Arabii prowadzi. W 10 dniach do 2. tygodni można dostać się ze

średnich części tegoż Archipelagu do Indyi i do Chin. Z Europy 3 miesięczna podróż iest dostateczna do téy części ziemi, sześć tygodni zaś z zachodniéy Ameryki. Położenie tedy geograficzne z wielu miar nader iest ważne i sprzyiaiące dla handlu światowego.

Naywiększe wyspy tego Archipelagu, które także za naywiększe na całéy ziemi (wyiąwszy nowéy Hollandyi ieżeli ta iest wyspą) uchodzą, są: Borneo, nowa Gwinea, i Sumatra; po nich znacznieysze są: Jawa i półwysep Malaka; w trzecim rzędzie mieszczą wyspy Celebes, Lucon i Mindanao; w czwartym nakoniec mieszczą 16 wysp mnieyszych wszystkie ważne z płodów swoich; a prócz tych wszystkich iest niezliczona ilość małych wysep, któreby dla licznych ciaśnin żeglugę znacznie utrudniały, gdyby nie to, że wiatry w tych stronach wieiące nie są nigdy gwałtowne a zawsze w znanych peryodach przypadaią.

Cały Archipelag iest równoodległe od południka położony, ztąd iednostayność klimatu i płodów na wyspach do niego należących. Pod tym względem dzielą iednakże Archipelag indyiski na pięć głównych oddziałów:

Pierwszy, obeymuiący w sobie wyspy Sumatra, Jawa, półwysep Malaka i dwie trzecie części wyspy Borneo; grunt urodzayny zdatny do uprawy zboża: lud naybardziéy oświecony.

Drugi, zawiera wyspę Celebes, środek sam Archipelagu i wschodnią część wyspy Borneo Grunt mniéy zyzny i mniey zdatny do uprawy zboża; lud mniey oświecony

Trzeci, rozciągaiący się od 124° aż do 130° długości na wschód, i od 10° szerokości na południe, aż do 2° szerokości na północ. Klimat wilgotnieyszy od innych części Archipelagu, grunt nieurodzayny, a zwłaszcza do uprawy ryżu niezdatny; płody przyrodzenia zupełnie odmienne; iest to właściwa oyczyzna muszkatołowych gałek i gwoździków; lud daleko mniéy oświecony.

Czwarty oddział nie ma żadnéy właściwości pod względem klimatu i płodów; ludy różnią się od innych ięzykiem, obyczaiami i układem towarzyskim. Rozciąga się od 116° długości wschod. do 128° i od 4° do 10° szerokości ku północy.

Piąty oddział składa się z wysp Filipińskich położonych między 10° a 19° szerokości na północ. Tu panuią naywiększe burze; grunt bardzo urodzayny, ryż zwyczayną żywnością. Tabaka i cukier bardzo się dobrze udaią; korzenie na inych wyspach obfituiące tutay nie znane; lud różniący się od innych ięzykiem i obyczaiami.

Ogólne znamiona klimatu i gruntu całego Archipelagu

pelagu są: wilgotne gorąco i bardzo buyna wegetacya; kray górzysty i wszystkie większe góry wulkaniczne; lasy w obfitości i z drzew nadzwyczaynéy wysokości złożone; mało gruntów trawą zarosłych, i wcale żadnych puszczy piaszczystych.

Z pomiędzy wszystkich krain bliskich południka są te kraie nayludnieysze. Ludy nie są ani łowcze, ani pasterskie, bo nie masz pastwisk, a lasy są niedostępne. Rybołowstwo i żegluga są powołaniem mieszkańców; łódki są tém dla nich, czém iest wielbląd i koń dla Araba i Tatara.

Tam gdzie się ludność za pomocą pomyślnieyszego rybołowstwa pomnożyła, zaczęto zaymować się uprawą roli. Ród ludzi w całym Archipelagu dzieli się na białych, brunatnych (basané) i na murzynów; pierwsi wyprzedzaią tu iak wszędzie drugich w postępach ku oświacie czynionych; liczba tych ostatnich zmnieyszyła się nawet za wzrostem pierwszéy. W wyspach Sumatra i Jawa w których oświecenie naydaléy iest posunięte, nie masz iuż prawie murzynów. Siły fizyczne panuiącéy ludności białych brunatnych, są przy niskim wzroście nader znaczne do pracy; moc cielesna, wytrwałość w ciężkich robotach, i mocne zdrowie są ich przymiotami, lecz nie są wcale zdatni do biegu. Słabość zaś fizyczna iest powszechnym

udziałem Murzynów. Z pomiędzy wszystkich chorób których nie wielka ilość panuie, ospa naywiększy uszczerbek ludności czyni bo dziesiątą część dzieci przed rokiem 15 pochłania.

Władze umysłowe więcéy uśpione iak tępe; charakter mniéy żywy iak wytrwały; miłość, prawdy, wierność, przychylność i wdzięczność są panuiącemi przymiotami; wadami zaś łatwowierność, zabobon i nadewszystko nieupamiętana zawziętość w wywieraniu zemsty, która niezliczone zaboystwa między nayzwyczaynieysze wypadki liczéć każe. Częstokroć zdarza się, iż zemstą powodowany człowiek wpada w tych kraiach w taką wściekłość i bez żadnéy różnicy i upamiętania wszystkich co mu się tylko nawiną zabiia: tak dalece, iż władze policyine zawsze są uzbroione w widły żelazne dla utrzymania lub zakłócia tego, który w podobne szaleństwo wpada. Tę zawziętość i zabóystwa skutkiem zemsty popełniane, przypisać należy niedostateczności prawodawstwa które niedaiąc żadnéy rękoymii bezpieczeństwu osobistemu, prywatnéy zemście, poszukiwanie krzywd i obelg zostawia.

Poligamiia iest upowszechnioną między wyższemi klassami ludności, i rozwiązłość obyczaiów zwłaszcza na wyspie Jawa daleko posunięta. Władza oycowska w wielkiém iest poważaniu tak

dalece, iż ią dzieci do naypóźnieyszego nawet wieku swego uznaią, i oyciec familii doznaie ciągłéy uległości i poszanowania od dzieci swoich, za co im się zwykle nayłagodnieyszém postępowaniem wypłaca. W ogólności mówiąc wszelkie związki familiyne w wielkiém są poważaniu i naysilnieyszy wpływ na uczucia mieszkańców wysp indyiskich maią: świętość i ważność tych związków iest iednym z naypięknieyszych zarysów ich charakteru. Lecz za to nie maią oni żadnego wyobrażenia o uczuciu przyiaźni. Te dwa dostrzeżenia zdaią się bydź charakterystycznemi znamionami wszystkich ludów, które są początkowemi w zawodzie oświaty i ukształcania władz umysłowych. Do tego dodać można także przywiązanie do ziemi oyczystéy, które mieszkańców Archipelagu do naywyższego stopnia zaymuie, tak dalece, iż iedna tylko przemoc od mieysca urodzenia, od grobów oyców oderwać ich może.

Lubią oni gry, a zwłaszcza ażardowne, co można poczytać za skutek nierozwiniętych ieszcze przemysłów i wynikaiącego ztąd braku zatrudnienia i pracowitości; namiętność gry tak daleko iest posunięta, iż cała ludność nią iest zaięta, i wszelkie zasiłki swoie iéy poświęca. Bitwy zwierząt dzikich są ulubionemi igrzyskami ludu; taniec nie tak dalece iest zabawą iak pewnym obrządkiem wszelkim prywatnym i publicznym czyn-

nościom towarzyszącym, dla tego też iest zawsze wolnym i poważnym, więcéy na iestach iak na skokach zależy.

O różnéy budowie łańcuchów Wolty, i skutkach krążącéy w nich elektryczności. (dokończenie)

Drugi skutek chemiczny postrzegany w łańcuchach Wolty, iest ciepło, które szczególniéy objawia się w doskonałych przewodnikach iakiemi są w powszechności wszystkie metalle. Połączywszy drótem dwie tablice z różnorodnych metallów np. zynkową i miedzianą, nie postrzegamy w nich żadnéy odmiany, pomimo że tablice przez takie połączenie przychodzą do stanu elektrycznego (95). Lecz ieżeli tak połączona para zanurzy się w wodę kwaśną lub alkaliczną, łączący drót rozgrzewa się i rozpala do czerwoności, a nawet topi się, gdy sam iest dosyć cienki i krótki, a tablice są wielkie. Ponieważ tablice nie okazuią żadnéy elektryczności, skoro będąc zanurzone w wodę kwaśną, nie stykaią się z sobą bezpośrednio lub za pomocą dróta; można więc utrzymywać, że objawiaiące się w powyższém doświadczeniu ciepło pochodzi od zbiegu dwóch przeciwnych płynów elektrycznych, które wynikaią z dotknięcia się różnorodnych metallów, i udaią się się po łączącym drócie od miedzi do zynku i od zynku do miedzi. Ciepło to musi bydź skutkiem ciągłego krążenia przeciwnych elektryczności i dla tego nie objawia się wcale, gdy tablice nie są z sobą mokrym przewodnikiem złączone, lub gdy do ich połączenia zamiast kwaśnéy użyiemy wody czystéy. Dla téy przyczyny wsuwaiąc głębiéy tablice, zmnieyszaiąc pomiędzy niemi odległość i przydaiąc więcéy kwasu do wody; wszystkie te okoliczności, iako ułatwiaiące krążenie płynów elektrycznych, przyczyniaią się też znaczne do podwyższenia ciepła: a gdy ieszcze iedna z tablic np. zynkowa z obu stron będzie opasana tablicą miedzianą (106) natężenie ciepła do naywyższego stopnia posuwa się.

Drót w tém doświadczeniu rozgrzewa się do czerwoności zarówno w powietrzu iak i w próżni, i ten fenomen trwa ciągle, dopóki nie ustanie krążenie elektryczne, lub przynaymniéy do pewnego stopnia nie zmnieyszy się. Aby to ogrzanie było widoczne, to iest: aby drót okrył się światłem, iego grubość i długość powinny odpowiadać mocy elektrycznéy, która zależy od wielkości i natury tablic składaiących ogniwo. Drócik platynowy na kilka liniy długi i tak cienki, że go okiem gołém doyrzéć nie

można, okrywa się światłem w ciemności od dwóch naymnieyszych blaszek zynkowéy i srebnéy w wodę kwaśną zanurzonych (*). Zamiast srebra używaiąc miedzi, blaszki powinny bydź znacznie większe, albo też łączący drócik platynowy musi bydź krótszy. — Ogniwo zatém złożone z żelaza i cyny, z cyny i ołowiu lub z miedzi i srebra potrzebuie mieć tablice bardzo wielkie, aby powyższy drócik mógł się rozpalić od słabéy elektryczności, która w tych parach metallicznych przez dotknięcie objawia się, a która ieszcze bardziéy iest zmnieyszona przez to, że metalle łączą się z sobą nie bezpośrednio lecz za pomocą drótu platynowego, który z obydwóma prawie w równym stopniu elektryzuie się żywicznie.

Chcąc w tych doświadczeniach mierzyć ciepło, należałoby użyć tego samego sposobu, którym dochodzimy cieplika gatunkowego, to iest: należałoby uważać, do iakiego stopnia w danym czasie ogrzewa się pewna massa wody, w którą łączący drót iest zanurzony: a wtedy moglibyśmy dokładnie rozpoznać wszystkie okoliczności do tego skutku wpływaiące. Ponieważ takiéy pracy dotąd nie przedsięto, nic więc stanowczego w téy mierze powiedzieć nie można; wiemy tylko, że ciepło oprócz warunków wyżéy przytoczonych zależy ieszcze od liczby

(*) Obacz Tom XI. Pamiętnika Warszawskiego str. 259.

ogniw, czyli par metallicznych; tak, że im łańcuch w równych skąd inąd okolicznościach z więcéy ogniw iest złożony, tém grubszy lub dłuższy drót rozpalić i stopić potrafi: i dla tego właśnie niektórzy Fizycy sądzili o mocy sameyże elektryczności po długości dróta, który rozpalał się do czerwoności. — Wszakże, gdy ten skutek zależy od wielu razem warunków, na które niedawano baczności; że samo rozgrzewanie się drótu nie zawsze iest iednostayne, iak nas o tém przekonywa różny kolor iego światła, dziwić się więc nie można, ieżeli otrzymane przez nich wypadki niezupełnie z sobą zgadzaią się. Z nich atoli da się ustanowić ogólne do pewnego stopnia na ten skutek prawidło. Jakoż z doświadczeń Wilkinsona dowiaduiemy się, 1mo że kolumna złożona sposobem Cruikshanka (93) ze stu par metallicznych szesnastocalowych i nabita wodą zmięszaną z 0,04 kwasu saletrowego topi pół cala drótu grubego na 0,0125 cala; dwie takie kolumny topią tego drótu cal ieden, cztery kolumny topią cali dwa i t. d. czyli że długości stopionych drótów są w stosunku liczby par metallicznych. 2do ieżeli kolumny różnią się między sobą samą tylko powierzchnią tablic, długości stopionych drótów maią się iak sześciany z tychże powierzchni: i dla tego kolumna złożona ze stu par metallicznych maiących po 64 calów kwadratowych topi 32 calów dróta, gdy tymczasem szesnastocalowa kolumna tąż samą wodą

nabita topi, iak się powiedziało, półtora cala. 3tio ieżeli w dwóch kolumnach liczby tablic są w stosunku odwrotnym ich powierzchni, długości stopionych drótow maią się w nich iak kwadraty z tychże powierzchni: i tak, kolumna ze czterystu par szesnastocalowych stopiła dwa cale drótu, kolumna zaś maiąca sto par po 64 calów trzymaiących stopiła calów 32; dwie te liczby 2 i 32 maią się iak kwadraty z 16 i 64 to iest: iak 1: 16. —

Wypadki te są bardzo ciekawe: albowiem z nich się przekonywamy: 1mo że ciepło ma się w stosunku sześciennym z ilości płynów elektrycznych, które się zbieraią na tablicach skraynych czyli biegunach: 2do że napięcie płynów elektrycznych, w zamkniętych łańcuchach nie pomnaża się proporcyonalnie do par metallicznych, iak wypada z teoryi niedaiącéy baczności na żadne przeszkody, które na to napięcie wpływaią; ale iest w stosunku pierwiastków sześciennych z liczby ogniw, czyli raczéy z summy przerw wypełnionych mokrym półprzewodnikiem. Podług tego bardzo łatwo daie się poiąć, dla czego w doświadczeniu drugiém długości drótów stopionych miały się w stosunku prostym liczby par metallicznych, a w trzecim w stosunku kwadratowym ich powierzchni: właściwie bowiem mówiąc długości stopionych drótów we wszystkich tych doświadczeniach maią się iak sześciany z ilości

płynów elektrycznych, które się zbieraią na biegunach.

Z drugiéy strony, ponieważ PP. *Gay-Lussa* i *Thenarda* przekonali się doświadczeniami, że w łańcuchach różniących się co do powierzchni par metallicznych, ilości gazów otrzymanych z rozkładu wody są proporcyonalne do tychże powierzchni; możemy więc powiedzieć, że rozkłady chemiczne są w stosunku prostym ilości płynów elektrycznych, które się zbieraią na biegunach. Gdy zaś z porównania długości stopionych drótów pokazało się, że napięcie elektryczne skraynych tablic iest proporcyonalne do pierwiastków sześcianych z liczby ogniw; zatém w kolumnach, które się różnią pomiędzy sobą co do liczby ogniw, ilości otrzymanych gazów w czasach równych będą się miały takoż w tymże samym stosunku, to iest iak pierwiastki sześcienne z liczby par metallicznych; co i doświadczenia powyższych Fizyków potwierdziły. A tak do ustanowienia prawidła na napięcie elektryczne ogniw zamkniętego łańcucha przychodzimy nietylko z porównania skutkow ciepła to iest: długości stopionych drutów, ale i z rokładów chemicznych, co tém większą mu pewność zaręcza.

Wiadomo, że elektryczność wzbudzona przez potarcie różni się wysokim stopniem napięcia od elektryczności przez dotknięcie, i dla tego na ostrzach i cienkich drótach utrzymać się nie może. Lubo więc nie wiemy dotąd iakim sposobem połączone

działanie przeciwnych elektryczności wpływa na objawienie się ciepła; domyślamy się iednak, że co do tego skutku powinna zachodzić różnica między łańcuchami Wolty, a naczyniami leydeyskiemi. — Jakoż doświadczenie pokazuie, że długości stopionych drótów za pomocą ostatnich narzędzi maią się w stosunku kwadratowym nie zaś sześciennym ilości płynu elektrycznego: gdy bowiem iedno naczynie topi np. pół cala drótu, dwa takie naczynia topią calów dwa, cztery naczynia topią calów ośm i t. d. (*) Nawet przenosząc elektryczność z mnieyszego do większego naczynia, czyli zmnieyszaiąc iéy gęstość, skutek dla tego nie odmienia się, to iest: zawsze równą ilość drótu topimy, czy gdy używamy iednego naczynia leydeyskiego do sytości nabitego elekrycznością; czy też gdy użyiemy dwóch takich naczyń, ale nabitych tylko do połowy. Tęż samę okoliczność znayduiemy i w łańcuchach Wolty: bo ieżeli w nich liczby par metallicznych są w stosunku odwrotnym sześcianów z ich powierzchni (wtedy ilości płynów elektrycznych w skraynych tablicach są sobie równe) długości stopionych drótów są też same, chociaż napięcia elektryczne są różne. — Dwie

(*) Prawidło to utrzymuie się do pewnego stopnia, to iest: gdy dróty nie przechodzą dwóch lub trzech stop długości. Do stopienia zaś dłuższych drótów potrzeba użyć więcéy naczyń aniżeli rachunek naznacza. Elektryczność więc zdaie się tracić na swoiéy mocy gdy przez zbyt długie dróty przechodzi; toż samo uważano i w topieniu drótów za pomocą łańcuchów Wolty.

np. kolumny z których iedna składa się z 125 par szesnastocalowych, a druga z ośmiu czterdziestocalowych, nabite wodą pomięszaną z 0,04 kwasu saletrowego maią równe ilości płynów elektrycznych w swoich biegunach, i każda z nich topi 7,5 liniy drótu powyższéy grubości, a tym czasem napięcia tych płynów maią się w stosunku 5: 2. (*)

Z tych doświadczeń pokazuie się, że napięcie elektryczne tyle tylko wpływa na objawienie ciepła, ile się przykłada do pomnożenia ilości płynow elektrycznych. Dla téy przyczyny iedna para metalliczna 80 cali powierzchni maiąca topi tyleż drótu (to iest 5,7 liniy) co i kolumna ze 125 par szesnastocalowych. Wcale przeciwnie dzieie się z rozkładami chemicznemi, które wtedy dopiero następuią, gdy napięcie elektryczne potrafi pokonać siły powinnowactwa. Nie znamy zaś żadnego tak słabego związku chemicznego, któryby od iednéy pary metallicznéy mógł bydź rozerwany: przytoczone bowiem powyżéy przykłady rozkładania się soli metallicznych i wody kwaśnéy od iednego ogniwa, są skutkiem nietylko elektryczności, ale oraz i powinnowactwa. Ja-

(*) Stądby należało wnosić, że różnica co do prawidła na długości stopionych drótów między naczyniami leydeyskiemi a łańcuchami Wolty nie pochodzi od różnego napięcia elektrycznego. Pamiętaiąc zaś na to, że w doświadczeniach z pierwszemi działanie elektryczności trwa bardzo krótko, z drugiemi zaś czas tego działania iest zawsze dłuższy, bydź może, że różnica co do powyższego prawidła od téy przyczyny istotnie zależy.

koż wodoród i zasady solne nie wprzód ukazuią się na biegunie żywicznym, aż póki metall elektryzuiący się szklannie, maiąc mocnieysze powinnowactwo do kwasorodu lub kwasu, nie uwolni ich ze związku chemicznego z temiż istotami. Ale gdy pomnażaiąc ogniwa łańcucha, posuniemy napięcie elektryczne biegunów do tego stopnia, że rozkłady chemiczne następuią bez pomocy powinnowactw; wtedy szybkość tych rozkładów, czyli ilość uwolnionych pierwiastków iest w stosunku prostym ilości płynów elektrycznych.

A że napięcie elektryczne iest zawsze iednostayne, czy kolumna z większych, czy też z mnieyszych tablic składa się; gdy więc tak mała liczba ogniw do niéy wchodzi, że ani woda, ani żadne inne ciało bez wpływu powinnowactw rozkładać się nie może, łatwo domyślić się, że w tym razie nie pomoże powiększanie tablic, i że samo tylko ciepło w stosunku sześciennym powiększonéy powierzchni podwyższy się. I tak, kolumna złożona z czterech par metallicznych czterdziestocalowych, nabita wodą pomięszaną z 0,04 kwasu saletrowego, topi 3,75 liniy drótu żelaznego grubego na 0,0125 cala, wody zaś bynaymniéy nie rozkłada, skoro wprowadzone do niéy dróty od biegunów téy kolumny idące są srebne, złote lub platynowe. Kolumna z tyluż ogniw dziesięć razy większych złożona, i tąż samą wodą nabita, również nie rozkłada wody, a tymczasem topi tegoż drótu

3250 liniy, czyli przeszło 28 calów. Lecz ieżeli każdą iéy tablicę podzielemy na 25 części, złożona z nich kolumna o stu parach szesnastocalowych topi tylko pół cala drótu, a tymczasem potrafi rozłożyć nietylko wodę i rozmaite sole, ale nawet potaż i sodę, których pierwiastki w bardzo mocnym związku z sobą zostaią.

Ponieważ elektryczność biegunów przez powiększanie tablic wzrasta proporcyonalnie do powierzchni, a przez pomnażanie ogniw proporcyonalnie do pierwiastku sześciennego z ich liczby; przekonywamy się zatém, że daleko korzystniéy iest starać się w budowaniu łańcuchów raczéy o szerokie tablice, aniżeli o wielką ich liczbę; nawet do otrzymania skutków ciepła dosyć iest z danéy wagi metallu iedno iak naywiększe utworzyć ogniwo: a ieżeli zamiast iednego robiemy ich kilka lub kilkanaście, czynimy to iedynie dla tego, że takie łańcuchy łatwieysze są do zrobienia i do użycia wygodnieysze. Jakoż wyżéy przytoczona kolumna o stu parach maiących po 64 calów kwadratowych powierzchni topi 32 calów drotu: używaiąc zaś do stopienia tegoż drótu kolumny z czterocalowych tabliczek złożonéy, musielibyśmy wziąść 4096 par. Lecz gdybyśmy że stu par powyższych iedno zrobili ogniwo, którego powierzchnia wynosiłaby przeszło 44 stop kwadratowych, takie ogniwo stopiłoby tegoż drotu

długość nie do uwierzenia, bo przeszło 26000 stop wynoszącą. (*)

Inaczéy się rzecz ma z łańcuchami, które mają służyć do rozkładów chemicznych; one muszą koniecznie z pewnéy liczby ogniw składać się, aby napięcie elektryczne przewyższyło siły powinnowactw. Wszakże ponieważ kolumna złożona od 60 do 100 par metallicznych potrafi iuż rozłożyć potaż i sodę; gdy więc nie mamy zamiaru mocnieyszych rozrywać związków, nie mamy też potrzeby budować łańcuchów z większéy nad sto liczby ogniw złożonych; starać się raczéy należy, aby pary metalliczne były większe: bo tym sposobem rozkłady chemiczne prędzéy odbywać się będą. (**)

Wszystko o czém dotąd mówiliśmy, ściąga się do łańcuchów budowanych sposobem Cruikshanka, w którym różnorodne tablice mokrym półprzewodnikiem oddzielone iedną tylko powierzchnią udzielaią sobie nawzaiem przeciwnych płynów elektrycznych. Podobieństwo iest, że i w łańcuchach Accu-

(*) Rachunek, z którego przytoczone otrzymuią się wypadki polega na tych dwóch warunkach: 1mo że ilości płynów elektrycznych w biegunach maią się iak iloczyny pierwiastków sześciennych z liczby ogniw przez ich powierzchnią; 2do że skutki ciepła są w stosunku sześciennym z ilości płynów elektrycznych, rozkłady zaś chemiczne w stosunku prostym tychże ilości.

(**) Ostróżność doradza posuwać liczbę ogniw łańcucha do 200, a to dla tego, aby nie być przymuszonym mocno kwaśnéy wody używać, przez co tablice metalliczne niszczą się, i każde doświadczenie z przyczyny prędkiéy zmiany mokrego przewodnika nie trwałoby długo.

ma czyli Wollastona (95) podług tychże samych prawideł wzrasta siła elektryczna biegunów i powiększaią się tak rozkłady chemiczne iako też i ciepło. Wszakże oba te gatunki łańcuchów chociażby były sobie równe co do liczby i powierzchni par metallicznych; chociażby miały równe przerwy pomiędzy temi parami i tąż samą wodą były napełnione; nie mogą ieszcze iednostaynych okazać wypadków, a tém samém ze skutków iednego nie należy wnosić o skutkach drugiego. Albowiem w łańcuchach Wollastona powierzchnia miedzianych tablic iest zawsze dwa razy większa od zynkowych, i te tablice obiema razem powierzchniami udzielaią sobie nawzaiem przeciwnych płynów elektrycznych; zawsze więc ich skutki mocnieysze bydź muszą, aniżeli w łańcuchach Cruikshanka.

Z pomiędzy widzianych dotąd apparatów budowanych podług Wollastona naymocnieyszy pod względem ciepła iest ten, którego doświadczał Pan Childern; składał się on z 20 par metallicznych; powierzchnia tablicy zynkowéy wynosiła 16 stop angielskich (długość 6. stop szerokości $2\frac{2}{3}$) miedziana zatém, iako naymniéy dwa razy większa, miała stop kwadratowych 32. Za pomocą tego apparatu, który był nabity wodą pomięszaną z kwasem siarczanym i saletrowym, drót platynowy na 9 stop długi, a na $1\frac{1}{3}$ linii gruby rozpalał się do białości: dróty zaś ciensze lub krótsze topiły się. Zbliżone do siebie cienkie kawałki węgla suchego, które były osadzone na

końcach grubych drótów idących od biegunów, rozpaliły się do białości i wydawały tak żywe światło, że go oczy znieść nie mogły. P. Childern topił w tym ogniu *irys*, *osmium*, niedokwasy *uranu*, *tytanu*, *ceresu*, *tunstenu*, *molybdenu* i wiele kamieni (*) niektóre z tych niedokwasów, iako to: tunsten i molybden metallizowały się (**). Wprzód zaś doświadczał który z metallów w stosunku do innych nayłatwiéy rozgrzewał się i rozpalał. Na ten koniec nabił swóy apparat wodą maiącą tylko 0,025 kwasu i przygotował dróty z różnych metallów długie na ośm calów, a grube na 0,4 liniy. Na każde doświadczenie używał tych drótów po dwa razem w ten sposób, iż one iednemi końcami z sobą się stykały, a drugiemi z biegunami łańcucha. W każdém więc doświadczeniu drót łączący bieguny z dwóch różnorodnych części złożony, był długi na calów 16. Oto są wypadki iego doświadczeń:

(*) Spinel niebieski, gadolinit, żyrkon norwegski topiły się na szkło lub żuzel: powiada zaś P. Childern, że nie mógł stopić kwarcu, krzemienia, ołówka, rubinu i szafiru. Ciężkość gatunkowa stopionego irysu wynosiła 18,68 która bezwątpienia iest większa: bo ważona kulka była dosyć dziurkowata.

(**) P. Childern robił te doświadczenia następuiącym sposobem: połączył dwie miseczki nalane żywém srebrem z biegunami elektromotora: w iedney z nich pływał mały kawałek węgla, w którego dołek wkładał odrobinę niedokwasu wprzód do czerwoności w zwyczaynym ogniu rozpalonego, i dotykał się go innym cienkiem kawałkiem węgla osadzonym na końcu dróta połączonego z żywém srebrém drugiéy miseczki. Oba kawałki węgla rozpalały się do białości, a z niemi razem i niedokwas w dołku znaydniący się.

1mo. Gdy

1mo. Gdy iedna połowa łączącego dróta była z platyny, a druga ze złota; pierwsza tylko rozpalała się do czerwoności, a druga nie.

2do. Gdy iedna połowa ze złota, a druga ze srebra; wtedy złoto tylko rozpalało się, a srebro nie.

3tio. Gdy iedna ze złota, a druga z miedzi; oba metalle razem rozpaliły się, lecz miedź cokolwiek mocniéy.

4to. Gdy iedna ze złota, a druga z żelaza; ostatni metall sam ieden tylko rozpalił się.

5to. Gdy iedna z żelaza, a druga z platyny; żelazo w punkcie zetknięcia się z biegunem natychmiast rozpaliło się, po nim drót platynowy cały okrył się iasnością: następnie zaś i drót żelazny cały rozpalił się i mocniéy od platyny.

6to. Gdy iedna połowa z platyny, a druga z zynku; platyna zaczerwieniła się, a zynk stopił się w punkcie dotknięcia: w drugiém doświadczeniu, drót ten nie stopił się, chociaż platyna równie iak i pierwszą razą rozpaliła się.

7mo. Gdy iedna z żelaza, a druga z zynku; żelazo zaczerwieniło się, zynk zaś wytrzymawszy ogień nie stopił się, ani się rozpalił.

8vo. Gdy iedna platynowa, a druga z ołowiu, żaden metall nie zaczerwienił się; ostatni w punkcie zetknięcia się z biegunem stopił się.

9no. Gdy iedna z platyny, a druga z cyny; ostatnia stopiła się, ale żadna nie zaczerwieniła się.

10mo. Gdy iedna z zynku a druga ze srebra; zynk naprzód rozpalił się do czerwoności a potem stopił się, srebro zaś żadnéy z tych dwóch odmian nie doznało.

We wszystkich tych doświadczeniach skutki były zawsze też same, czy który z drótów szklannego czy też żywicznego bieguna dotykał się; nie odmieniały się one nawet wtedy, gdy tych drótów po trzy razem i więcéy do iednego doświadczenia brano, iak to można widzieć w doświadczeniach następuiących:

11. Gdy drót łączący bieguny składał się z iednego zynkowego i dwóch platynowych, które z końcami pierwszego był zawiązane; oba platynowe dróty rozpaliły się do czerwoności, zynkowy zaś został nietknięty.

12. Gdy pomiędzy drótami platynowemi znaydował się żelazny; pierwsze naprzód zaczerwieniły się, a po nich żelazny, który wkrótce mocniéy od tamtych rozpalił się i stopił.

13. Gdy użyto trzech drótów platynowych i tyleż srebrnych na przemian z sobą związanych; wszystkie pierwsze rozpaliły się, a drugie zostały nietknięte.

14. Gdy dwa dróty platynowe równéy długości; lecz ieden na 0,4 linii gruby, drugi zaś tylko

na 0,24 razem zamykały łancuch w ten sposób: że każdy z nich obydwoma końcami bezpośrednio łączył się z iego biegunami; drót grubszy zaczerwienił się, cienki zaś żadnego światła nie okazał. Gdy te dróty iednemi końcami z sobą się łączyły, a drugiemi dotykały się biegunów; wtedy przeciwny skutek nastąpił.

Z tych doświadczeń widzimy, że metalle nierówną maią sposobność do rozpalania się od elektryczności, i że ie z tego względu można uszykować następuiącym porządkiem: platyna, żelazo, miedź, złoto, zynk i srebro. W szeregu tym platyna nayłatwiéy, srebro zaś naytrudniéy rozpala się. Ołów i cyna nie maią w nim dla siebie mieysca; bo przed rozpalaniem się do czerwoności topnieią.

Wszystkie dróty w powyższych doświadczeniach, skoro nie odmieniaią stanu skupienia, prawie iednostaynie rozgrzewać się muszą, a tym czasem iedne z nich prędzéy a drugie późniey okrywaią się światłem. Przekonywamy się więc że należy odróżnić rozgrzewanie się od rozpalania: pierwsze oznacza tylko stan temperatury, drugie zaś stan ten połączony ze światłem. Wystawuiąc metalle na ogień widzimy, że iedne z nich odmieniaią swóy stan skupienia przed rozpaleniem się do czerwoności, a drugie po rozpaleniu się. Nie idzie iednak zatém, aby wszystkie w równéy temperaturze poczynały się rozpalać, albo iżby te koniecznie rozpalały się późniéy, które mo-

cnieyszego ognia do stopienia się potrzebuią. Bydź więc może, że platyna chociaż naytrudniéy topi się, okrywa się iednak światłem nayłatwiéy: dla téy zapewne przyczyny rozgrzany cienki drócik z tego metallu rozpala się do czerwoności w cieple, które powstaie z niewidomey kombustyi pary eteru lub alkoholu: inne zaś metalle, wyiąwszy pallas, nie ukazuią téy własności dla tego może, że potrzebuią wyższéy temperatury.

Uczynione tu uwagi dążą tylko do połączenia w iedno pasmo zdarzeń, które zdaią się mieć wspólną przyczynę; pozostaie iednak zawsze zapytanie: zkąd pochodzi rożna sposobność metallów do rozpalania się? odpowiedź na to nie iest łatwa: albowiem metalle nie trzymaią się tego porządku ani co do topliwości, ani co do ciężkości gatunkowéy, ani co do sposobności względem cieplika, ani nawet co do *promieniowania*. Jeżeli więc to zdarzenie zależy w czémkolwiek od tych własności; nie można wiedzieć w iakim stosunku każda z nich przyczynia się: bydź nawet może, że tu wpływaią inne iakie własności, na które nie padą żadne porozumienie, lub które nie są ieszcze poznane.

Z tego zaś cośmy powiedzieli pokazuie się, że rozpalanie się metallów iest skutkiem ciepła wynikaiącego z działania przeciwnych płynów elektrycznych, które z iednego bieguna na drugi po tych metallach przenoszą się. Bydź może, że to ciepło powstaie z połączenia się tych płynów. Wprawdzie nie znayduiemy bezpośrednich na to mniemanie dowodów; ale też nie mamy, ile mi się zdaie, ważnych przeciwko niemu zarzutów. Dopóki te płyny działaią w niewielkiey ilości, czyli dopóki dróty doznaiące tego działania są znacznie długie lub grube, dopóty słabe tylko skutki ciepła objawiaią się; w przypadku przeciwnym, dróty rozgrzewaią się mocno, rozpalaią się i topnieią. Takie skutki następuią tylko w dobrych przewodnikach: bo nieprzerwane krążenie czyli przybywanie płynów elektrycznych iest ich pierwszym warunkiem. Pomiędzy ciałami stałemi po metallach naylepszym iest przewodnikiem elektryczności węgiel, którego cienkie i krótkie kawałki osadzone na końcach drótów idących od biegunów i zbliżone do siebie rozpalaią się do białości, wydaiąc nayżywsze światło, które z tak mocném iest połączone ciepłem, że w niém wszystkie ciała mogą stopić się lub ulotnić. Lecz że węgiel nieporównanie wyższego stopnia temperatury do rozpalenia się potrzebuie aniżeli metalle; że ta istota nie iest doskonałym przewodnikiem elektryczności; dla téy przyczyny do zrobienia tego skutku potrzeba użyć silnego elektromotora, i kawałki węgla muszą bydź przytém krótkie, cienkie i dobrze wypalone; a i wtedy nawet same tylko ich końce w punkcie zetknięcia rozpalaią się, które tym są dłuższe im elektromotor silnieyszy. Toż samo zdarza się z cienkim drótém,

który gdy iest cokolwiek zadługi, tak że cały rozpalić się nie może; wtedy część iego tylko pospolicie pośrodku położona okrywa się światłem. — Długość rozpalonéy części zwolna ubywa i nakoniec niknie zupełnie; gdy mokry przewodnik, doznaiąc ciągle zmian chemicznych straci do pewnego stopnia sposobność do przeprowadzania elektryczności.

Doświadczenie z kawałkami węgla w tém iest osobliwe, że gdy ich końce rozpalą się do białości (co zarówno w powietrzu iak i w próżni ma mieysce) wtedy można ie oddalić od siebie na kilkanaście i więcéy liniy (co będzie zależało od dzielności łańcucha) a dla tego światło pomiędzy niemi nie przerywa się. Można z podobieństwem do prawdy utrzymywać, że w tym razie światło iest skutkiem żarzących się cząstek węgla, po których odbywa się krążenie płynów elektrycznych i które dla swoiéy lekkości wznosząc się w powietrze nadaią temuż światłu postać łuku w górę wygiętego (*). Długość tego łuku zdaie się zależeć nietylko od ilości płynów elektrycznych zbieraiących się na biegunach; ale oraz i od ich napięcia: z téy przyczyny łańcuchy z wielkiéy liczby ogniw złożone naysposobnieysze są do tego doświadczenia. A ponieważ żywość światła i moc ciepła utrzymuie się w tym łuku w równéy prawie mierze iak i w samym węglu; dla tego też

(*) Chemia Sniadeckiego Tom I. str. 74.

wszystkie ciała z łatwością w nim się topią lub ulotniaią. Kombustya, czyli łączenie się węgla z kwasorodem mało w tém doświadczeniu na żywość światła wpływa, skoro udaie się ono z równym skutkiem w próżni i w gazach niezdatnych do palenia. Nawet gdy te węgle zanurzane są w alkohol, eter, lub oleie, słowem w rozcieki będące złemi przewodnikami; za dotknięciem się rozpalaią, i gdy zostaną od siebie oddalone, dosyć ieszcze żywe światło wydaią.

Gdy dróty idące od biegunów dotkną się nawzaiem, ukaże się pomiędzy niemi iskierka, która potrafi zapalić wodoród i wiele innych ciał palnych. Bez wątpienia ciepło iéy musi bydź bardzo mocne, skoro dróty w punkcie dotknięcia topią się na powierzchni, i dla tego w pewnym stopniu do siebie przylegaią. Iskierka ta iest iasna i pospolicie biała w powietrzu; wpada iednak w niektóre kolory stosównie do natury metallu, z którego są dróty. Tworzy się ona i niknie w mgnieniu oka, a chcąc ią powtórzyć, potrzeba aby łańcuch na kilka chwil był otwarty. Jéy długość czyli odległość w któréy się pokazuie, zależy nietylko od ilości, ale oraz i od napięcia płynów elektrycznych. Aby zaś mogła ukazać się przed dotknięciem, potrzeba na to elektromotora z wielkiéy liczby ogniw złożonego. W apparacie Londyńskim, który składa się z 2000 par po 32 calów kwadratowych, tworzy się ta iskierka

w powietrzu w odległości pół linii; w próżni odległość ta iest większa.

Iskierka ta lubo mocą swoiego ciepła zdaie się przewyższać iskrę wydobywaną z konduktora machiny elektrycznéy; z wielu atoli względów iest do niey podobna; obiedwie wynikaią z połączonego działania przeciwnych płynów i zarówno w próżni, w rozmaitych gazach iak i rozciekach tworzą się. Okoliczność ostatnia nie pozwala ich uważać za skutek gwałtownego ściskania się i zgęszczania płynów, przez które elektryczność przechodzi: albowiem rozcieki są bardzo mało ściśliwe, a gdy nie są w naczyniach zamknięte; naglone więc siłami elektrycznemi, powinny raczéy ustępować na wszystkie strony, aniżeli ściskać się i zgeszczać.

Z doświadczeń wyżéy przytoczonych Nro 14. widzimy, że elektryczność większą dla siebie znayduie łatwość w przechodzeniu przez grubsze aniżeli przez ciensze dróty; z doświadczeń zaś Nro 11. 12. i 13 przekonywamy się, że połączenie płynów elektrycznych musi odbywać się po całéy długości drótu; że zatém mogą one w znacznéy części przeyść po tym drócie nie połączywszy się, a w tym stanie udawszy się na przeciwne sobie bieguny, krążyć daléy muszą, postępuiąc z iednego ogniwa do drugiego aż póki razem z płynami, które siła dotknięcia z tych ogniw wydobywać nie przestaie, nie przyydą powtórnie do biegunów, z których wyszły, będąc

gotowe rozpocząć na nowo tę samę drogę. A tak iakimkolwiek sposobem zostanie łańcuch zamknięty, czy to za pomocą mokrych półprzewodników, czy też za pomocą drótów, krążenie elektryczne ciągle odbywać się w nim nie przestaie.

Tu następuie rzecz o fenomenach magnetycznych pochodzących od elektryczności i ich tłómaczenie podług teoryi P. Ampere. *Pomiiamy zupełnie tę część rozprawy, odsyłaiąc czytelnika do numerów* 2 *i* 9. *Pamiętnika Warszawskiego z r.* 1821, *gdzie się znayduie krótki wykład tego wszystkiego, coby z niéy w ninieyszym wyiątku umieścić wypadało. Uczynimy iednę tylko uwagę, że chociaż szczęśliwe założenie P.* Ampere *zdaie się obeymować wszystkie osobliwości tyczące się magnetyzmu, odnosząc ie do iednéy przyczyny; pozostaią iednak niektóre mieysca wątpliwe i trudności zapowiadaiące odmianę w téy teoryi, którą wszakże wtedy tylko będzie można przedsięwziąść pomyślnie, gdy ta część nauki zostanie pomnożona równie ważnemi doświadczeniami, iak są te, któremi ią wzbogacili PP.* Ampere, Oerstedt *i* Arago. *Co od tego czasu zrobiono w magnetyzmie, a mianowicie o nowych doświadczeniach P.* Faraday, *w iednym z następuiących numerów powiemy.*

Podług założenia P. Ampere *w magnesach odbywa się krążenie elektryczne naokoło osi po pła-*

szczyznach do niéy prostopadłych. Wypada więc ważne zapytanie, iakim sposobem to krążenie może ciągle utrzymywać się; zwłaszcza że w magnesach nie znayduiemy tych warunków, od których zależy krążenie elektryczne w łańcuchach Wolty. Wszystko, czego nas dotąd nauczyły doświadczenia, nie wystarcza na rozwiązanie tego pytania — Równie nie iest łatwo poiąć, iakim sposobem podobne krążenie utrzymuie się naokoło ziemi, która wywiera takoż działanie na magnesy i na zamknięte łańcuchy elektryczne. Czyniąc sobie zapytanie przeciwne, to iest: dla czego w tych ostatnich narzędziach nie może odbywać się ciągle krążenie? znayduiemy odpowiedź w tém, że mokre przewodniki, któremi pary metalliczne są poprzedzielane, będąc pobudzane ciągle do rozkładania się, zmieniaią w prędkim czasie swoię naturę w ten sposób, że się w nich zmnieysza sposobność do przeprowadzania elektryczności. Jakoż doświadczenie pokazuie, że skutki łańcuchów Wolty wzrastaią nieiako proporcyonalnie do ilości kwasu znayduiącego się w mokrym półprzewodniku. Kwas ten działaiąc ciągle na tablice metalliczne niknie, a na iego mieysce powstaią sole metalliczne, których roztwory nie są dobremi przewodnikami. Oprócz tego same tablice okrywaią się niedokwasem, który także wstrzymuie przeyście płynów elektrycznych: dla téy przyczyny, gdy skutki łańcuchów ustaną, można, nie odmieniaiąc wody, powiększyć iego działanie,

obtarłszy tylko tablice z niedokwasu, który do ich powierzchni przyczepił się.

W ostatniéy części tey rozprawy znayduie się odpowiedź na zapytanie następuiące: dla czego w mieyscu mokrego przewodnika, który koniecznie zmianom chemicznym podlegać musi, nie można użyć do łączenia par metallicznych przewodnika z rzędu ciał stałych? Takiemi przewodnikami mogą bydź same tylko metalle; ale z tych nie masz żadnego, któryby zachowywał się oboiętnie względem par metallicznych objawiaiących elektryczność: prawidło zaś podług którego powstaie w znaiomych metallach elektryczność przez dotknięcie, nie dozwala, by który z nich mógł służyć innym prosto tylko iako przewodnik. Jakoż podług naszéy teoryi, taki tylko metall może bydź użyty do łączenia par objawiaiących elektryczność, który stykaiąc się z niemi, albo żadnéy elektryczności nie tworzy, albo też z tablicą elektryczną żywicznie sam się elektryzuie żywicznie, a z tablicą elektryczną szklannie, sam się elektryzuie szklannie. Że zaś takiego metallu dotąd nie znaleziono, dla tego też nie możemy mieć łańcuchów z samego metallu złożonych. Nawet pomiędzy mokremi przewodnikami same tylko kwasy są oboiętne względem metallów, nienabieraiąc z niemi przez dotknięcie prawie żadnéy elektryczności, co zapewne nie mało musi wpływać na to, że te istoty z pomiędzy wszystkich mokrych półprzewodników są naylepsze do wypełnia-

nia przerw pomiędzy parami. Można się o tém łatwo przekonać składaiąc apparat Wolty z iednego metallu i z dwóch kwasów; lub z metallu, kwasu i wody. Kwas tylko saletrowy i miedź daią wyraźne znaki elektryczności, pierwszy szklanney a druga żywicznéy. Ale z zynkiem kwas ten zgoła nie elektryzuie się. Nie tak się dzieie z rozczynami alkalicznemi, solnemi, z alkoholem i t. d. które z wielą metallami nabieraią elektryczności iuż to szklanney, iuż żywicznéy. Rozczyny np potażu i sody elektryzuią się szklannie z miedzią, a żywicznie z zynkiem, alkohol żywicznie z zynkiem, a z miedzią oboiętnie. Rozczyn soli kuchennéy elektryzuie się szklannie tak z miedzią iako i z zynkiem; siarczan miedzi żywicznie z obydwóma i t. d. Wszystkie atoli te ciała elektryzuią się z metallami daleko słabiéy, aniżeli te ostatnie pomiędzy sobą, dla tego też pomimo przeciwnych skutków, które przynoszą; mogą iednak służyć iako przewodniki do łączenia par metallicznych w łańcuchy. Z przytoczonych przykładów nie widać nic stałego w elektryzowaniu się rozcieków z metallami: albowiem soda przybiera elektryczność szklanną z miedzią, a żywiczną z zynkiem, a kwas wodochlorowy iest względem tych metallów prawie zupełnie oboiętny, a tym czasem sól kuchenna z obydwoma elektryzuie się szklannie. Wszakże wątpić nie trzeba, że gdyby te doświadczenia przedsięwzięto ze wszystkiemi solami i metallami, dałoby się wtedy ustanowić z ich po-

równania ogólne iakie prawidło, z którego teorya nie iednę korzyść w przyszłości odnieśćby potrafiła.

NEKROLOG

Adama Antoniego Jacyny NN. WW. i Fil. D. Sekretarza Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego.

Uniwersytet Warszawski poniósł dotkliwą stratę przez śmierć Adama Antoniego Jacyny od r. 1818 obowiązki Sekretarza Uniwersytetu sprawuiącego. Mąż ten od naymłodszych lat wyłącznie naukom oddany, zwątliwszy siły swoie na pracach udoskonalenie siebie i nauczanie innych na celu maiących, skończył użyteczne życie w dniu 6 Lipca b. r. w mieście Kaliszu iadąc do wód Reynertzkich, w których skuteczności ostatnią nadzieię ratunku w zastarzałéy chorobie piersiowéy wbrew przeciwnemu zdaniu doktorów pokładał.

Urodził on się w r. 1785 z domu szlacheckiego, we wsi Rypnie rodziców swoich dziedzicznéy w Gubernii Witebskiéy. Pierwiastkowe nauki brał w szkole Połockiéy, lecz zbyt wczesna strata oyca przerwała ich bieg i stała się przyczyną zgryzot

nader dotkliwych, które go nakłoniły do szukania ulgi w samotności zakonu XX. Dominikanów w Zabiałach w powiecie Dryzieńskim do którego wstąpił w r. 1802. Umysł iego do naukowego przeznaczony zawodu i od kolebki chęcią do nauk rzeźwiony nie mógł się ograniczyć w ścieśnionym obrębie iednostaynych i zwykłych zatrudnień, nie mógł się wyrzec powołania swego. Oddawszy się tedy naukom w szkołach przez zakonników do których należał utrzymywanych, został Jacyna w r 1807 nauczycielem publicznym naprzód w znakomitéy szkole Grodzieńskiéy a późniéy w Nowogrodku professorem literatury oyczystéy i łacińskiéy.

Przeięty żywą chęcią posunięcia się w zawodzie światła i nauki, nie mógł on poprzestać dłużéy na tém samotném pożyciu które mu wstęp do tego pięknego zawodu ścieśniało; ta była pobudka do wystąpienia iego z zakonu i do wyświęcenia się na świeckiego kapłana.

W r. 1810 przeniósł się do Xięstwa Warszawskiego i należąc odtąd do dyecezyi Augustowkiéy sprawował z przykładną gorliwością dwoiste obowiązki kapłana i nauczyciela publicznego w szkole Seyneńskiéy w któréy od roku 1811 do roku 1816 w znaczeniu pierwszego professora, z wielką dla młodzieży korzyścią i z zadowolnieniem wyższéy władzy zostawał. W tymże ostatnim roku powodowany coraz żywszą chęcią do nauk, wyiechał Jacyna

do Niemiec i do Francyi gdzie pod przewodem naysławnieyszych mistrzów pracował w doyrzałym wieku iak poczynaiący uczeń, i z niezmordowaną gorliwością, z uszczerbkiem słabego iuż zdrowia znakomite postępy w udoskonaleniu własném uczynił. Lubo Filologiia głównym była przedmiotem iego nauk, liczne bardzo rękopisma po nim pozostałe dowodzą, z iaką usilnością temi się nawet zaymował umieiętnościami, które z głównym przedmiotem w mniéy ścisłym związku zostawały. Lipski Uniwersytet uwieńczył gorliwość i zdatność iego przyznaiąc mu w r. 1818 stopień Doktora Filozofii i sztuk wyzwolonych Magistra.

W tymże roku powołany został do pełnienia obowiązków Sekretarza Uniwersytetu Warszawskiego; i oddawszy się im z tą gorliwością i wytrwałością w pracy, ktora go znamienowała, nie mało się przyczynił do zaprowadzenia i do ustalenia tego wewnętrznego porządku, który duszą iest wszelkich instytucyy. Obok tego oddawał on się ciągle naukom i poświęcał usługi swoie w seminarium nauczycieli tuteyszych XX. Piiarów.

Szlachetny w sposobie myślenia, niezmienny w przekonaniu własném, uczynny i łagodny w pożyciu bez pochlebstwa, skromny bez upodlenia, stały i wierny w przyiaźni: ziednał sobie Jacyna przez te zalety pomiłowanie i cześć wszystkich którzy go bliżéy znali i oceniać umieli. Przy iego

zdolności i usposobieniu, przy iego gorliwości i wytrwałości w naukach, mógł był wiele dla literatury oyczystéy świadczyć, gdyby śmierć nie była przerwała wątka życia w téy właśnie chwili gdy zaczynał dopiero żyć dla społeczności. Niewiadomo ieszcze co się znaydować może w licznych rękopismach iego; na widok publiczny zaś nic innego nie wydał prócz gruntownego pisma łacińskiego pod tytułem: *Observationes de studio linguae latinae* i to ieszcze bezimiennie.

Wczesna śmierć Jacyny wzbudza tę myśl smutną dla zwolenników nauki, iż gdy naypięknieyszą porę życia poświęcą znoyney pracy aby się usposobić do użyteczności; gdy po wytrwaniu nieraz w dolegliwościach i przeciwieństwach, staną nakoniec na tym przynaymniéy punkcie, iż nabyte przez siebie światło rozkrzewiać dla chwały i pociechy własney pracować mogą; wtedy rwie się pasmo życia, niknie człowiek i z nim cały zasób tak znoynie uzbieranych wiadomości, a ta tak znaczna dla towarzystwa strata, częstokroć nawet wdzięczney pamięci zgasłemu ziednać nie potrafi.

List *Felixa Jarockiego* Professora Zoologii w Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim o rybach, które razem z deszczem spadły w dniu 29 Czerwca b. r. nadesłany do redakcyi.

Doniosły iuż gazety stolicy naszéy o osobliwém zdarzeniu, które nastąpiło dnia zawczorayszego, to iest: 29 Czerwca b. r. chcę mówić o rybach, które w niemałéy ilości spadły dnia tego z powietrza razem z deszczem między godziną 2 a 4. po południu i które natychmiast rozebrano po różnych domach stolicy. Zbiór Zoologiczny naszego Uniwersytetu otrzymał ich w darze sztuk przeszło 30 staraniem JW. Ministra Oświecenia (*), który raczył więcéy uczynić, wydawszy polecenie, aby zaraz na mieyscu zrobiono o tém zdarzeniu informacyą; tak, że żadna o niém wątpliwość nie pozostaie. Rybki te spadły prawie wszystkie na dach iedney z oficyn znayduiącéy się w drugim dziedzińcu pałacu Hr. Potockiéy, i ztamtąd rynną dostały się do beczki pod

(*) Stanisław Hr. Grabowski członek Towarzystwa Królewskiego przyiaciół nauk.

nią stoiącéy. Przy rynnie, która z drugiéy spuszcza się strony, zaledwo ich kilka znaleziono; w pierwszéy zaś ilość bardzo znaczną. Obecne osoby, które widziały te rybki razem z wodą z rynny wychodzące, zapewniły, że około iednego garnca ich nazbierano (bez wątpienia razem z wodą) i że nawet niektóre z nich wyraźne ieszcze znaki życia pokazywały. Nie mogłem z pewnością dowiedzieć się, czy nie spadła iaka część tych rybek na samym dziedzińcu.

Pomiędzy temi, ktore nadesłano do zbioru Zoologicznego, znayduią się gatunki następuiące:

1mo. Ciernik koluszka *Garterosteus aculeatus.* Te ryby żyią w wielkich ieziorach i uyściach niektórych rzek, naywięcéy iednak poławiaią się w okolicy Gdańska. Między 24 dobrze zachowanemi sztukami naywiększe maią przeszło półtora cala miary polskiéy (4 centymetry) naymnieysze zaś po 26 millimetrów.

2do. Kiełb rzeczny *Gobio fluviatilis vel Cyprinus Gobio L.* Jedna sztuka maiąca od początku pyska do końca pletwy ogonowéy pół czwarta cala (8 centymetrów). Ta ryba poławia się we wszystkich rzekach i ieziorach Europy.

3tio. Białoryb Gorsznia *Leuciscus amarus vel Cyprinus amarus L.* Sztuk cztery, z których naywiększe maią blisko pół trzecia cala (6 centymetrów) długości. Te ryby żyią we wszystkich ieziorach i rzekach maiących grunt piaszczysty.

4to. Białoryb Gusczora *Leuciscus Idus vel Cyprinus Idus L.* Sztuk dwie; z tych większa ma przeszło półtrzecia cala długości (63 milimetrów). Te ryby poławiaią się w wodach słodkich, w całéy prawie Europie.

Wątpić zdaie się, nie można, że *wietrznica* czyli tak nazwana trąba powietrzna zagarnęła te ryby razem z wodą z iakiéy rzeki lub ieziora, gdzie one gromadnie w iedno mieysce szukaiąc żyru zebrały się, a gdy sama znikła to iest: rozproszyła się nad Warszawą, te rybki razem z wodą która w deszcz się rozdrobiła, posłuszne sile ciężkości na ziemię upadły. W dniu tym zrana powiewał wiatr WNW, po południu zamienił się na dosyć silny północny, w wieczór zaś wiać począł od południa. Cały dzień pochmurny; deszcz zaś upadł po południu. Rzecz osobliwsza, że barometr przez cały ten dzień w iednostaynéy utrzymywał się wysokości. Zastanowiło mię nie mało, gdy sobie przypomniałem, że *Białoryb Gorsznia* zowie się u Niemców Wetterfischlein (rybka burzowa). Nie doczytałem się nigdzie skąd to nazwisko pochodzi. Miałażby ta ryba nieraz bydź widzianą spadaiąca z deszczem? Nicby w tém nie było dziwnego dowiaduiąc się z rozprawy WPana (*) iak często wietrznica nietylko na morzu, lecz i na lądzie przytrafia się, i iak łatwo może ona po-

(*) Rozprawa o trąbie powietrznéy. Roczniki Tow. Kr. przyiaciół nauk Tom XIV.

rywać z sobą rozmaite przedmioty z ziemi iak np wody słone, błota, i żaby, liście, gąsiennice, ikrę rybią i t. d. które częstokroć daleko od swoiego mieysca przenosi: bo chociaż trwanie tego fenomenu iest bardzo krótkie; ale gwałtowne wiatry mogą go w krótkim czasie w dalekie uprowadzić strony. Przytoczyłem wody w których te ryby żyią, dla tego, aby okazać że nie mamy potrzeby utrzymywać, iak to niektórym zdawało się, że one z morza porwane zostały. Bydź nawet może, że wietrznica zagarnęła ie z naszéy Wisły niedaleko stolicy, gdzie te ryby niewątpliwie znayduią się, zwłaszcza że niektóre z nich przy życiu znaleziono. P. *Pacławski* nauczyciel Liceum Warszawskiego mieszkaiący w teyże oficynie, który starał się troskliwie pozbierać wiadomości o tém zdarzeniu, nadesłał do pracowni chemicznéy Uniwersytetu trochę wody spadłéy z temi rybkami, w któréy nie znaleziono naymnieyszego śladu soli w wodach morskich znayduiących się.

Wszystkie te rybki rozgatunkowane w czterech osobnych słoikach, zachowałem na pamiątkę w Gabinecie Zoologicznym, gdzie ie odwiedzaiąca publiczność oglądać może.

W tymże miesiącu zjawiło się drugie niemniéy osobliwe zdarzenie. Jest to kula ognista, którą widziano na powietrzu dnia 17. wieczorem w różnych mieyscach. Podług gazety Warszawskiéy uważano ią w Poznaniu o 43 minucie na 9tą. Wiele osób

godnych wiary zapewniało, że widziano tęż kulę po godzinie 9. w Warszawie. Bydź więc może, że ią w tych dwóch miastach w iednéy chwili widziano: albowiem różnica długości ieograficznéy w czasie między Warszawą a Poznaniem około 15 minut wynosi. Nie możemy iednak ztąd nic pewnego o wysokości tego meteoru wnosić: bo nie znamy dokładnych o nim szczegółów. Powiada gazeta (pod artykułem z Poznania) że ta kula lecąc przez łąkę gubiła iskry, które gasły na powietrzu; że kolor iéy był czysty iasno-bladawy; że leciała dosyć powoli od wschodu ku zachodowi; że wysokość łuku ledwo 1000 kroków od ziemi wynosiła. Nie wiemy zaś iakim sposobem ona tam znikła z oczu patrzących. Jeszcze mniéy takich szczegółów mamy o tym meteorze z Warszawy i iéy okolic. Rzecz byłaby ciekawa wiedzieć, czy on był widziany w innych odleglejszych od Warszawy miastach, i w iakim czasie.

Proszę darować, że pozwoliłem sobie tak długo rozprawiać o tych osobliwościach przyrodzenia; spodziewałem się, że one nietylko WWPanów lecz i uczonych czytelników Pamiętnika Warszawskiego obchodzić będą. — Proszę przyiąć wyrazy etc.

w Warszawie 1. Lipca 1822.

Felix Jarocki F. D.
Prof. Zoologii w Uniw. Kr. Warsz.

SPIS RZECZY

w Tomie II. Pamiętnika zawartych.

Nauki i sztuki piękne.

stron.

1. *Oda do J. E. Kant. Tymowskiego* . . 3
2. *Bayki: źrodło i strumień — Chmura i słońce — Kamień osieł i róża tegoż* . . 6
3. *Nieszczęśliwa rodzina dumka ukraińska Józ. Zaleskiego* 4
4. *Lubor—ballada z powieści ludu tegoż* . . 130
5. *Xenor i Zelina ballada Stef. Witwickiego* 243
6. *Oda do słońca, Lebruna tłom. St. Rosołowskiego* 250
7. *Kłos — wiersz. K. Brodzińskiego* . . . 364
8. *Flora i kwiaty tegoż* 365
9. *Proiekt planu nauki języka Polskiego przez J. F. Królikowskiego (dokończenie)* . . 10
10. *Wyiątki z rozprawy o elegii K. Brodzińskiego* 44. 153. 261
11. *O Języku Polskim* 367
12. *Poiedynek Kazanowy z Branickim w Warszawie* 152
15. *Co głowa to rozum* 289
14. *Prosta droga naykrótsza* 397

Nauki moralne i polityczne.

1. *O przyczynach ubóstwa klassy robotniczéy w kraiach bogatych, i o osadach rolniczych dla ubogich przez F. Skarbka* . . 81
2. *O poprawie moralnéy winowayców w więzieniach tegoż* . . . 170
3. *O Teoryi statystyki tegoż* 404
4. *O prawodawstwie (z niemieckiego Fauerbacha)* 199 502
5. *Wyiątek z opisu podróży Nubii i wyższéy Etyopii Józefa Sękowskiego* 57
6. *Wiadomość o zamku Malborskim i o Żuławach Nadwiślańskich* 286
7. *Wiadomość o Podolu (z dzieła X. W. Marczyńskiego* 316
8. *Wiadomość Historyczna o kraiowych pokoleniach Północnéy Ameryki* . . . 419
9. *O Archipelagu Indyiskim* 425

Nauki przyrodzone.

1. *O różnéy budowie łańcuchów Wolty i o skutkach krążącéy w nich elektryczności przez I. K. Skrodzkiego* . . . 92. 222. 343. 431
2. *Nowe doświadczenia i uwagi nad krwią i iéy działaniem w rozmaitych objawieniach życia* 210
3. *O budowie płuc ludzkich i iéy odmianach w różnym wieku* 322
4. *O aliażach potassu* 327
5. *O węglu pioronuiącym* 331
6. *O arseniku znayduiącym się w niektórych preparatach antymonowych* . . . 335
7. *Sposób zapewnienia się o śmierci pochodzącéy z otrucia za pomocą arseniku* . . 342

8. *Łatwy sposób otrzymania gazu wodorodnego arsenikowego* 342
9. *List F. Jarockiego P. Zoologii w Un. Kr. Warsz. o rybach które razem z deszczem spadły dnia 29. Czerwca 1822* . . . 460

Rozmaitości.

1. *Nekrolog Sebastyana Porębińskiego* : : 339
2. *Nekrolog Adama Antoniego Jacyny* . . 456
3. *Wiadomość o posiedzeniu publiczném Tow. Król. Przyiaciół Nauk w Warszawie dnia 30. Kwietnia 1822 r.* 109
4. *Ogłoszenie prenumeraty na tłómaczenie dzieła P. Lagneau przez Wilh. Maleza D. M.* 123
5. *Tablice meteorologiczne z miesięcy Marca Kwietnia Maia i Czerwca* . . 129 242 363
6. *Nowe książki* 127 359

Biblioteka Uniwersytecka w Białymstoku

Dostrzeżenia Meteorologiczne przez ANT. MAGIER *Roku 1822 w Czerwcu czynione, w Warszawie na ulicy Piwnéy Nro 95 w wysokości 108 stóp par. nad poziom Wisły od wschodu.*

Dnie	Termometr R.			Hygrometr S.			Barometr na cale i liniie Paryzkie.			Anemoskop.			Udometr	Stan Nieba.		
	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Lin. par.	Rano	Po południu	Więczór.
	°	°														
1	+12	+16	+9°	82°	66°	75°	27. 8,8	27. 10,0	27. 9,4	wnw.	wnw.	s.		Słońce blade	Słońce	Xiężyc
2	+10	+18	+9	73	55	76	— 9,4	— 9,3	— 11,2	s.	nw.	w.		Chmurno	Słońce	Xiężyc zadęty
3	+7	+17	+10	84	56	64	— 11,9	28. 0,2	28 1,1	w.	nnw.	nw.		Słońce	Słońce	Xiężyc
4	+8	+19	+12	73	57	72	28. 1,3	— 1,0	— 0,6	nw.	nw.	nw.		Słońce	Słońce	Xiężyc
5	+10	+21	+14	74	55	70	— 0,1	27. 11,5	27 10,5	nnw	sw.	sw.		Słońce	Słońce	Xiężyc
6	+13	+23	+9	73	58	92	27. 9,7	— 8,7	— 10,6	sw.	sw.	sw.	0,30	Słońce	Deszczyk	Gwiazdy
7	+19	+16	+10	91	60	80	— 11,0	— 10,6	— 9,3	nnw.	nnw.	nw.		Słońce blade	Niepewno	Gwiazdy
8	+11	+17	+7	71	57	71	— 9,0	— 8,8	— 9,6	n.	nw.	n.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
9	+5	+13	+7	82	59	78	— 10,4	— 11,4	— 11,9	n.	nno.	n.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
10	+7	+16	+4	77	58	74	28. 0,0	— 11,8	— 11,7	n.	wnw	w.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
11	+8	+20	+13	80	54	70	27. 11,4	— 10,2	— 8,6	wnw.	sw	w.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
12	+11	+19	+8	74	57	74	— 7,2	— 6,6	— 8,3	sw.	wsw.	sw.		Słońce	Słoń. pobiega	Gwiazdy
13	+9	+13	+8	77	68	98	— 8,5	— 6,9	— 5,6	wsw.	sw.	sw.	0,15	Słońce blade	Chmurno	Deszczyk
14	+8	+13	+10	90	78	100	— 5,5	— 6,5	— 6,8	sw.	nw.	s.	2,66	Niepewno	Słoń. pobiega	Chmurno
15	+10	+20	+12	82	48	81	— 5,8	— 4,4	— 4,6	s.	w.	w.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
16	+9	+17	+8	83	57	74	— 5,5	— 5,7	— 7,0	w.	wnw.	wnw.		Słońce	Słońce blade	Chmurno
17	+8	+15	+10	77	63	68	— 8,0	— 9,0	— 8,2	wnw.	wnw.	sw.		Słońce	Wicher	Gwiazdy (*)
18	+10	+18	+11	73	56	78	— 9,7	— 8,3	— 7,8	sw	sw.	sw.		Chmurno	Słońce	Gwiazdy
19	+9	+14	+10	92	77	98	— 6,3	— 5,6	— 6,0	ssw.	ssw.	sw.	0,88	Wicher	Wicher	Deszczyk
20	+8	+15	+8	77	55	65	— 6,5	— 6,7	— 8,0	sw.	wnw.	sw.		Słońce blade	Niepewno	Gwiazdy
21	+7	+14	+10	72	51	62	— 8,8	— 10,1	— 10,3	nnw.	nnw.	nw.		Słońce blade	Wicher	Gwiazdy
22	+7	+18	+12	67	53	68	— 10,5	— 9,8	— 10,1	wnw.	sw.	w.		Słońce	Niepewno	Gwiazdy
23	+10	+18	+13	67	52	65	— 10,0	— 10,0	— 9,7	nw.	wnw.	nw.		Słoń. pobiega	Słońce	Chmurno
24	+11	+19	+12	75	53	75	— 9,4	— 9,3	— 9,0	sw.	nw.	n.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
25	+12	+22	+13	74	56	94	— 8,6	— 8,4	— 8,7	n.	n.	w.		Niepewno	Niepewno	Gwiazdy
26	+13	+20	+13	93	62	90	— 8,7	— 8,8	— 9,4	sw.	nno.	w.		Chmurno	Chmurno	Gwiazdy
27	+13	+22	+14	94	59	84	— 9,4	— 9,3	— 9,6	so.	oso.	sw.		Chmurno	Słońce	Deszczyk
28	+12	+21	+16	90	55	69	— 9,8	— 9,6	— 10,0	ssw.	w.	w.		Słońce	Słońce	Chmurno
29	+14	+18	+14	77	77	94	— 10,0	— 10,0	— 10,0	wnw.	n.	s.	1,58	Chmurno	Deszcz	Chmurno (**)
30	+13	+24	+15	86	58	92	— 9,7	— 9,0	— 8,7	ssw.	so.	sw.		Niepewno	Słońce	Chmurno

(*) *Widziano kulę ognistą więczorem.*

(**) *Rybki z deszczem spadły po południu patrz str.* 460